

miłość
pokonuje
śmierć

BONDA
KATARZYNA

Powieść inspirowana
prawdziwą historią

TRYLOGIA KRYMINALNA
WIARA • NADZIEJA • MIŁOŚĆ

Tom 1

Miłość leczy rany

(Wiara)

Tom 2

Miłość czyni dobrym

(Nadzieja)

Tom 3

Miłość pokonuje śmierć

(Miłość)

BONDA

KATARZYNA

miłość
pokonuje
śmierć



MUZA

WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*

Redakcja: *Irma Iwaszko*

Redakcja techniczna: *Sylvia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Katarzyna Szajowska, Beata Kozieł*

© by Katarzyna Bonda

All rights reserved

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

Powieść inspirowana prawdziwymi wydarzeniami. Dla dobra tych, którzy ocaleli, zmieniłam imiona i nazwiska bohaterów oraz nazwy miejscowości, w których rozgrywa się akcja, a także niektóre okoliczności. Większość detali i ważnych dla sprawy faktów, które prokuratura przekuła na dowody poszlakowe – jest zgodna z rzeczywistością.

ISBN 978-83-287-2737-3

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2023

Dla Anetki, Królowej Saby i naszej Królowej Roku 2023 :)

Bless You, Girl!

To, co się dzieje, tak bardzo wyprzedza
nasz sąd, że darmo pragniemy doścignąć
i nie dowiemy się nigdy, jak było.

R.M. Rilke, *Requiem*
[w:] *Wybór poezji*,
przeł. M. Jastrun, Kraków 1964

SPIS TREŚCI

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Dedykacja

Motto

Spis treści

PROLOG

CZĘŚĆ 1 DOMEK W GÓRACH I SKUTER ŚNIEŻNY

CZĘŚĆ 2 CICHY WIELBICIELY

CZĘŚĆ 3 MIŁOŚĆ

CZĘŚĆ 4 ŚMIERĆ

POSŁOWIE

PODZIĘKOWANIA

PROLOG

24.02.2017

Kocham cię (23:12)

Kocham cię (23:13)

Kocham cię (00:24)

26.02.2017

Nie (11:11)

12.03.2017

Wszystkiego, co dobre. 17 lipca masz urodziny... (15:33)

14.03.2017

Niech ten dzień będzie najpiękniejszym w twoim życiu, Aniu.
(09:22)

7.03.2017

Bóg stworzył co najpiękniejsze. To jesteś Ty. (21:25)

Jesteś piękna (21:26)

Myślę o tobie (00:22)

Wiadomości SMS odtworzone z telefonu podejrzanej Anny Skowron. Ich nadawcę określiła jako „cichego wielbiciela”. Zeznała, że nie zna jego personaliów (jak dotąd ich nie ustalono). Zapewnia, że mąż o tych wiadomościach nie wiedział. Nie zgłosiła sprawy na policję. Nadawcy udzieliła tylko jednej odpowiedzi, po której wiadomości przestały przychodzić.

27.03.2017

Pomyłka (00:33)

14 sierpnia 2017, Mirakowo, lasy w okolicy Chetmży

Zawoniało padliną i leśniczy Marian Konecki wrócił w okolice ambony oznaczonej numerem 00, by jeszcze raz obejrzyć niebieski worek okręcony taśmą naprawczą skręconą jak sznurek. Potem jeszcze wielokrotnie powtórzy, że za pierwszym razem, kiedy go widział, był przekonany, że w krzakach porzucono dużego martwego psa, co w lesie zdarzało się raz na jakiś czas i nie wydało mu się niczym nadzwyczajnym. Ludzie usypiają zwierzęta i w ten sposób oszczędzają na utylizacji ich zwłok, przekonywał. Wtedy, czyli dwa miesiące wcześniej, rozciął folię i zajrzał do środka, żeby się jednakowoż upewnić. Buchnął fetor trupa, a na dłonie wysypały się larwy. Konecki polował od lat i mnóstwo razy miał do czynienia z rozkładającymi się truchłami zwierząt, więc powstrzymał odruch wymiotny. Z ulgą jednak wrócił do służbowego gazika.

Sprawdził po drodze, czy rów, który osobiście wykopał, nadal uniemożliwia wjeżdżanie na teren łowiska samochodom osobowym, bo polana znana była jako idealne miejsce na schadzki. Okoliczni nielegalni kochankowie przyjeżdżali tu, by uprawiać seks w samochodach. Rów był naruszony, ślady bieżnika całkiem wyraźne, ale leśniczemu nie przyszło na myśl, by je sfotografować albo powiadomić służby. Kiedy go rozpytywano, oburzał się: skąd miał wiedzieć, że w niebieskim worku znajdują się szczątki człowieka. Dopiero to do niego dotarło, gdy między gałęziami spostrzegł stopę obżartą przez zwierzynę aż do kości, szerniałą miejscami, a sądząc po rozmiarze, należąca do potężnego mężczyzny. Konecki wycofywał się już z krzaków, gdy zupełnie niechcący poruszył znaleźnikiem. Z górnej części worka wychynął elegancki zausznik czarnych okularów ze złotym napisem. Leśniczy poczuł grozę, mroczki zaczęły mu latać przed oczyma. Ręce drżały, kiedy wracał do auta, by wezwać policję, i kilka pierwszych prób uruchomienia telefonu spełzło na niczym, bo nie był w stanie się uspokoić. W tamtej chwili myślał tylko o tym, że to ciało widział w tym miejscu wcześniej i nie zrobił nic, by zawiadomić organy ścigania. Jeśli wziąć pod uwagę stan procesów

gnilnych, było możliwe, że nie uda się stwierdzić, jak zginął ten nieszczęśnik i kim był, ale leśniczy martwił się teraz wyłącznie własnym losem. Czy przez swoje zaniedbanie straci stanowisko, a co gorsza, znajdzie się w gronie podejrzanych?

CZEŚĆ 1

DOMEK W GÓRACH I SKUTER ŚNIEŻNY

*Trzy miesiące wcześniej, 17 maja 2017,
Cykarzew koło Częstochowy – 315 kilometrów od miejsca
znalezienia zwłok N.N. w chełmżyńskich lasach*

– Córko, co się dzieje? Radek nie odbiera, nie przyjechaliście do nas na obiad w niedzielę... – Lesław Skowron wychrypiął na jednym oddechu, kiedy po wielu próbach dodzwonił się wreszcie do synowej.

– Oj, tato... – Anna jęknęła zniechęcona. – Przepraszam, widziałam, że dzwoniłeś, ale taka jestem zmęczona. Głowa mnie boli i znów coś z sercem. Wracam właśnie z kroplówki.

– Dziecko, musisz o siebie porządnie zadbać – zaczął łagodniej, ale nie dała mu dokończyć. Opowiadała o swojej wizycie u doktora i złych wynikach.

Lesław miał dość słuchania jej żalów.

– Daj mi Radka – zażądał.

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

– Nie wrócił jeszcze z Milówki – odpowiedziała Anna po dłuższej pauzie. – Nie dzwonił, nic nie napisał. Do ciebie też się nie odzywał?

– Nie. – Nagle poczuł, jak oblewa go zimno.

Przed oczyma stanęła mu scena ich kłótni, kiedy syn opowiadał te rzeczy o Annie, a on i macocha jej bronili. Już wtedy Lesław widział, że Radek jest na granicy wytrzymałości. Płakał, krzyczał, rzucał się do żony z pięściami, a nawet doskoczył do niej i wyrwał jej nóż z ręki. Omal się oboje nie poranili.

Syn nigdy wcześniej się tak nie zachowywał. W domu rodzinnym Skowronów nie było patologii, a teraz nagle ta cisza... Odkąd wyprowadził się z domu, zawsze byli w kontakcie. Przynajmniej raz dziennie dzwonił do ojca albo do młodszego brata Sebastiana. Nawet kiedy wyjechał do Niemiec do pracy, pisał listy i dzwonił tak często, jak tylko się dało, chociaż wtedy telefony do Polski kosztowały fortunę. Poza młodszym bratem Radek nikomu się nie zwierzał. Utrzymywał cieplejsze kontakty

biznesowe z kilkoma kontrahentami, w tym ze swoim głównym konkurentem Arturem Semką, ale przyjaciół nie miał. Rodzina była dla niego wszystkim. Nie używał praktycznie mejla, wszystkie interesy załatwiał telefonicznie. Za to jego komórka dzwoniła nieustannie, również w weekend. Ojciec wiele razy go o to upominał.

- Syn od soboty nie odebrał ani jednego mojego połączenia, a od wczoraj włącza się poczta. Martwię się... - wyznał, z trudem panując nad łamiącym się głosem.

- Ja natomiast wcale - parsknęła Anna. - Tato, Radek nie jest dzieckiem, ma czterdzieści sześć lat! Zresztą od ostatniej wizyty u was cały miesiąc mnie ignorował. Nie odbierał telefonów, nie odpowiadał na wiadomości. Zupełnie jak teraz... Nie był łaskaw mnie poinformować, co go tak zirytowało. Wciąż mówił coś o odosobnieniu. Szukał miejsc w zakonach, żeby się tam zamknąć na jakiś czas. Przechodzi kryzys wieku średniego. Opuść...

- W zakonach? Co ty opowiadasz? - przerwał jej. - Tym bardziej musimy zawiadomić gliny. Miał jakichś wrogów? Zdarzyło się coś niepokojącego?

- Nic, o czym byś nie wiedział! - zaprotestowała stanowczo. - A te jego plany zostania eremitą po prostu wyśmiałam. Jest zmęczony, rozumiem, pracuje jak zwykle po dwadzieścia godzin dziennie i nie potrafi odpoczywać. Pewnie znów złapał focha, że za dużo wydaję na szmaty... On to ma prawo kupować sobie telewizory, skutery i łódki, a mnie rozlicza z każdej pary butów! - poskarżyła się. - Muszę kończyć. Skoro tak się martwisz, przekreślę do hotelu, w którym zwykle się zatrzymywał. Spytaam, czy nie został w Milówce na jeszcze jedną noc. Może ma spotkanie z burmistrzem, jakimiś architektami w sprawie budowy domu? Albo po prostu śmieje się w kułak, że zrobił mi na złość, bo liczy, że napędzi mi stracha. Niedoczekanie! Mam dość jego wymówek i obrażania się. To mnie wykańcza, uwierz. Ciężko żyć z kimś takim jak twój syn. On się wcale nie zmienia! Sam słyszałaś, co wygadywał, kiedy byliśmy u was... - Znów zaczęła utyskiwać.

- Pokłóciliście się? - Lesław nie silił się już na uprzejmości. - Przyznaj lepiej, o co tym razem poszło! Kolejny raz groziłaś mu rozwodem?

- Po tamtej awanturze faktycznie poważnie myślałam o złożeniu pozwu. Byłam u adwokata - przyznała, wzdychając. - Ale z czasem się uspokoiło i sądziłam, że dojdziemy do ładu. W sobotę wyjaśniliśmy sobie

ostatecznie pewne rzeczy. Pojednaliśmy się, no wiesz, jak to małżonkowie, w łóżku... To dlatego nie przyjechaliśmy na obiad. Byliśmy zajęci sobą. – Zawahała się.

Lesław słyszał jej oddech i przez chwilę zdawało mu się, że wydmuchuje dym bokiem ust, a przecież Anna była zagorzałą przeciwniczką palenia. Po chwili usłyszał ją ponownie, a w jej głosie nie było śladu zaniepokojenia.

– Rozmawialiśmy, oglądaliśmy serial. Kilka razy byliśmy na spacerze z psami – wymieniła. – To wszystko.

– Razem? – zdziwił się. – Ty poszłaś do lasu z Larym i Wackiem? Mówisz o berneńczykach Radka? Poważnie?

– A czemu nie? – obruszyła się. – Dopóki te bestie nie włożą mi do domu, akceptuję ich obecność. Włożyłam kalosze i poszłam. Wczoraj też byłam. Radek umówił się z Alkiem od Rojków i chyba o tym zapomniał. Szkoda mi było chłopaka, bo liczył na dniówkę. Pokazał mi, jak wyszkolił Larego. Imponujące. – Umilkła. – W każdym razie kiedy w poniedziałek Radek oświadczył, że jedzie do Milówki, na drogę zrobiłam mu kanapki. Chciał jeszcze gruszkę, pomidora i ryżową herbatę w termosie, więc nad ranem pojechałam do sklepu, żeby wszystko miał świeże. Cieszył się jak dziecko, że zbuduje ten domek w górach, wiesz przecież... Mnie żałuje na głupią torebkę, a sam wydał sto tysięcy na zabawkę z lądowiskiem dla helikoptera! Utrzymanie samego hangaru na jego łódki kosztuje tyle, co apartamentowiec w Dziwnowie, a z tego przynajmniej są pieniądze. I to całkiem spore. Widziałeś jego nowy skuter śnieżny? O tym pewnie jeszcze nie słyszałeś, Lesiu?

Roześmiała się, a mimo że rozmawiali przez telefon, zobaczył jej błyszczące z podniecenia oczy oraz urocze dołeczki, które pojawiają się na twarzy Anny, kiedy jest rozluźniona. Nie spodobało się to Lesławowi. Czuł, że synowa nie mówi mu wszystkiego.

– Zdołaliśmy skontaktować się z Sebastianem i Inez – wszedł jej wreszcie w słowo. – Oni też nie mają wiadomości od Radka.

– To przecież ich podróż poślubna! – zachnęła się. – Może nie mieli zasięgu, wyłączyli roaming? Po co zawracasz głowę młodym? Jestem pewna, że znajdzie się jakieś zwyczajne wyjaśnienie.

– Uważam, że coś się stało – powtórzył twardo teść. – Jak najszybciej trzeba iść na policję. Jeśli ty nie chcesz, my z Lucyną złożymy zawiadomienie. Nie ma na co czekać!

- Skoro tak, spotkajmy się u was za godzinę. - Anna westchnęła ciężko.
- Byłam na masażu i mam tłuste włosy. W takim stanie nie pokażę się w komisariacie. Jak znam życie, to potrwa. Wezmę szybki prysznic, nakarmię psy i pojedziemy razem. Gdyby do tego czasu Radek się odezwał, dajcie znać. Nadal uważam, że przesadzacie. Napiszę, jak będę wyjeżdżała.

Czekali na nią cztery godziny, ale się nie pojawiła. Nie odebrała więcej żadnego telefonu, nie odpisywała na esemesy.

Lesław z żoną pożyczyci samochód od sąsiada i ruszyli do komisariatu w Działoszynie. Kiedy tylko weszli, dyżurna powiadomiła ich, że Anna rozmawia właśnie z samym podinspektorem Nikodemem Ferencem, szefem komendy powiatowej w Pajęcznie, który obiecał osobiście przyjechać na wezwanie poszkodowanej do jej domu. Posterunkowa kazała Skowronom czekać na swoją kolej i kategorycznie zabroniła opuszczać budynek. Mieli złożyć zeznania, a ponieważ ludzi w jednostce poza wiekowym kierownikiem tej placówki było tylko dwoje, w tym ta jedna młoda i niedoświadczona policjantka z dyżurki, wszystko szło bardzo wolno.

Lesław był poirytowany, bo Ferenc, szef wspomnianej jednostki policji, był kolegą Anny ze szkoły. Synowa w złości często wypominała, że gdyby nie przedwczesna ciąża, byłaby dziś żoną oficera policji i niedosłego burmistrza Pajęcza, co jej mąż kwitował jednym zdaniem: „Biedną jak mysz kościelna”. To skutecznie wyprowadzało Annę z równowagi.

- Och, tatusiu!

Wybiegła teraz z gabinetu szefa komisariatu, który karnie dreptał za nią jak wierny pies, i rzuciła się w ramiona teścia, jakby nie odbyli wcale tej dziwnej rozmowy telefonicznej.

Usta miała wykrzywione w podkówkę, oczy zapłakane. Gdyby Lesław nie rozmawiał z nią wcześniej, bez trudu uwierzyłby, że synowa jest zrozpaczona i szczerze zadziwiona ich obecnością. Przez dłuższą chwilę nie był w stanie wydobyć z gardła ani słowa. Objął ją niemrawo i pogłaskał dwa razy po głowie. Twarz miał zwróconą ku zafrasowanemu obliczu starego komendanta Witka, który dobrze znał Radka, bo syn często wspomagał komisariat, a na każde święto policji fundował z firmowej kiesy po kilkadziesiąt kilogramów karkówki, kaszanki i kiełbasek na grilla.

Anna wydostała się nareszcie z objęć teścia i podbiegła do Lucyny, macochy Radka, by i u niej uzyskać wsparcie. Wtedy Lesław zauważył, że synowa odpicowała się jak do opery, a ogon duszących perfum ciągnie się za nią niczym tren balowej sukni. Włosy miała ułożone perfekcyjnie, jakby dopiero co opuściła fotel fryzjerski, co wielokrotnie podkreśli w swoich późniejszych zeznaniach żona Lesława. Żadne ze zszokowanych Skowronów nie miało szansy tego skomentować, bo Anna nie dała im dojść do słowa. Trajkotała, gęsto ocierając łzy jedwabną chusteczką, na przemian łasząc się i oskarżając.

– Dzień dobry, Lucynko. Pięknie wyglądasz! – pieściła się jak mała dziewczynka. – Jak dobrze, że jesteście! Wyobraź sobie, Andrzej, znaczy się pan komendant Witek, zgodził się przyjąć zgłoszenie i zapisali je już w bazie, chociaż jutro trzeba będzie podjechać do Pajęczna. Nie chcę wam robić kłopotu, sama to zrobię. Poza tym udało nam się porozmawiać przed chwilą z inspektorem Ferencem z powiatu i obawiamy się... – Obejrzała się za siebie i posłała wiekowemu szefowi komisariatu błagalne spojrzenie, by przejął za nią obowiązek poinformowania najbliższych o najgorszym.

– No cóż, państwa syna najprawdopodobniej uprowadzono – dokończył Witek.

Ta nagła zmiana frontu powinna zaniepokoić teścia, ale wtedy naiwnie ucieszył się, że poszukiwania w ogóle wszczęto.

Działoszyn, przed rezydencją Skowronów

Tę posiadłość znają wszyscy mieszkańcy w okolicy. Skowronowie mają największą działkę, najwyższy mur i wprost monstrualny kawał lasu, obok którego płynie strumyk zwany przez miejscowych Bieluszką, co stało się kością niezgody z innym bogatym sąsiadem, a dokładniej wójtem tej gminy, z którym przegrałem kilka lat temu pojedynek w wyborach samorządowych.

Jak Radosław załatwił, by działkę przesunięto aż za pola rozlewiska, nikt jak dotąd nie wykrył, ale dowodziło to jego skuteczności. Cokolwiek by o tym facecie powiedzieć, Radek Skowron miał łeb na karku. Niezwykle rzadko się przecież zdarza, by spawacz po trzech klasach zawodówki został milionerem.

Z Anną znamy się jeszcze ze szkoły. Kiedy my kończyliśmy podstawówkę, Radek zaczynał dopiero czwartą klasę. Dziś ta różnica wieku się zniwelowała, ale wtedy to była przepaść. Anna nie zwracała na Radka uwagi – był dla niej szczyłem. Gorzej niż niewidzialny. My poszliśmy do tego samego liceum i to ze mną najładniejsza dziewczyna w gminie chadzała do dyskoteki albo na spacer po parku, gdzie pierwszy raz się całowaliśmy.

W drugiej klasie miałem już motorower. Dorabiałem u wuja w zakładzie stolarskim na paliwo i każdego popołudnia przyjeżdżałem, żeby porwać swoją dziewczynę nad rzekę. Był to ten sam strumyk Bieluszka, który wiele lat później Radek Skowron kupił na własność na wysokości Działoszyna.

Potem ja poszedłem do szkoły oficerskiej, a Anna zaważyła egzaminy na studia i została na wsi, by pomagać w gospodarstwie. Rodzice nie zaganiali jej do pracy w polu, bo zatrudniali siedmiu parobków i trzy kobiety do dojenia krów. Lokalna piękność uczyła się, dużo czytała i spacerowała po polach w kapeluszu z szerokim rondem, z tomikiem poezji pod pachą. Na każdej sobotniej zabawie w remizie miała inną sukienkę, ale generalnie nudziła się jak mops. Rok po roku zdawała na

upragnione prawo na Uniwersytecie Warszawskim, a ponieważ była ambitna i gardziła kompromisami, nie aplikowała na żadne inne wydziały.

Rzadko przyjeżdżałem w rodzinne strony. Miałem staże, szkolenia, wciąż odbywałem dodatkowe praktyki. Zdarzało się, że krótkie przepustki spędzałem wyłącznie z rodzicami. Z Anną głównie do siebie pisaliśmy. Zdarzało się, że wysyłałem jej kwiaty, widokówki i prezenty z różnych miast, bo wiedziałem, że zobaczymy się dopiero w wakacje lub święta. Ona pisała dla mnie wiersze. Jeden z nich znam na pamięć.

Tylko ty

– Opowiesz mi o dotyku?

– Zamykam twoje usta muśnięciem drobnym.

– Opowiedz o zapachu.

– Tracę oddech, gdy cię nie czuję.

– Opowiedz mi o smaku.

– Szukam go w każdym ciastku zjedzonym wspólnie po połowie.

– Opowiedz mi, co widzisz.

– Tylko ciebie. Tylko ciebie. We mnie.

Mijały miesiące, a ja się nie oświadczałem. W tym czasie młody Skowron skończył zawodówkę.

Potem mówili mi, że to była szybka piłka – ot, gwałtowny młodzieńczy romans, który nieoczekiwanie zaowocował ciążą – i że Anna wcześniej mnie nie zdradzała. O tym, że ze mną zrywa, dowiedziałem się, kiedy przysłała mi zaproszenie na ślub ze Skowronem. Żadnego słowa wyjaśnienia. Tylko ta cholerna karta z gołąbkami i obrazkiem dwóch złotych obrączek. Nie pojechałem.

Nie odezwałem się do niej przez ponad dwa lata. Starłem się nie wracać do domu na przepustki, unikałem jej jak ognia. To było łatwe, bo po ślubie Anna przeprowadziła się do Cykarzewa, do domu rodziców Radka, i tam czekała na poród, a potem bawiła niemowlę. Na studia nigdy już nie zdawała. Ludzie uważali, że przekreśliła swoje szanse, ale ja czułem, że to trochę moja wina. Opuściłem ją, zaniedbałem. Może chciała, żebyśmy się zaręczyli? Czy to by coś zmieniło? Nie wiedziałem...

Przed kolegami zgrywałem twardziela. Tego kwiatu pół świata – śmiałem się podczas studenckich bibek. Romansowałem z kim popadło,

miałem mnóstwo dziewczyn, ale ta jedna siedziała mi w głowie i sercu jak kolec, nawet gdy skończyłem szkołę w Szczytnie i przenieśli mnie na staż do pierwszej właściwej komendy w Częstochowie. W tym czasie Anna z Radkiem byli już w Niemczech.

Nie wyjaśniliśmy sobie tej sprawy. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Nawet po latach, kiedy żyliśmy właściwie obok siebie, ja w Pajęcznie, a ona w Działoszynie, w domu, który z wielką pompą postawił na obrzeżach miejscowości Skowron i o którym wszyscy plotkowali. Staraliśmy się jedynie nie zostawać ze sobą sam na sam.

Bardzo chciałem znieawidzić Annę, a potem już tylko zapomnieć, ale z czasem coraz bardziej tęskniłem. Tak było, nawet gdy w moim życiu pojawiła się Ewa, nie najładniejsza, ale za to najbystrzejsza dziewczyna w komendzie i do tego mistrzyni Polski w strzelectwie sportowym, a obecnie sława wrocławskiego laboratorium kryminalistyki. Rozwiedliśmy się dopiero rok temu, kiedy oboje mogliśmy złożyć raporty o emeryturę, a dzieci same pozakładały rodziny. Powód oficjalny? Niezgodność charakterów. Prawda była jednak taka, że od lat żyliśmy osobno: ja w kolejnych jednostkach, a Ewa prawie od początku we Wrocławiu, bo tylko tam mogła realizować swoje pasje kryminalistyczne. Dopiero wtedy zacząłem powtarzać, że związki na odległość to trumna dla miłości, chociaż uważałem tak już po rozstaniu z Anną.

Teraz, po dwudziestu siedmiu latach, stałem przed murem rezydencji swojej pierwszej dziewczyny, by nadzorować oględziny w sprawie zaginięcia jej męża. Istny chichot losu. Jeśli Skowron został uprowadzony albo zwiął, a my oboje jesteśmy wolni, może należy nam się druga szansa? – przemknęło mi przez głowę. A jeśli on nie żyje? Czy mamy prawo budować swoje szczęście na cudzej krzywdzie?

Kiedy Anna zadzwoniła, od razu ją rozpoznałem, chociaż się nie przedstawiła. Minęło tyle lat, a jej głos się nie zmienił: ciepły, głęboki, wręcz radiowy. Bardzo charakterystyczny, jakby się nieustannie uśmiechała. Tak było kiedyś i tak jest teraz. Bałem się. Cholernie bałem się tego spotkania i jednocześnie tak bardzo chciałem ją zobaczyć.

– Szefie! – Z zadumy wyrwał mnie głos posterunkowej Darii Witek, wnuczki szefa komisariatu w Działoszynie. Podbiegła do radiowozu, w którym oddawałem się marzeniom. Zastukała w szybę. – Dzwonimy i dzwonimy, nikt nie odbiera – poskarżyła się. – Brama przypomina fortecę, a mur ma ze cztery metry! W życiu nie widziałam takiej chaty! No

i dałabym sobie rękę uciąć, że pani Skowron pojechała przed nami, ale na setkę nie wracała tą trasą... Nie zniknęła przecież bez śladu! Co najwyżej jest za bramą. – Urwała. – Przekręciłam już do dziadka. Kazał czekać na pana decyzje. Co robimy? Wchodzimy czy odpuszczamy? Tylko te psy tak się dra... To raczej wielkie sztuki, trochę strach...

Zmarszczyłem brwi i rozejrzałem się bacznie. Nie było innej drogi prowadzącej do rezydencji. Przed przyjazdem dokładnie sprawdziłem teren na Google'u – nie było możliwości, by wejść od tyłu. Tam dalej były rozlewiska. Nakazu przeszukania nie mieliśmy, a zresztą wcale się o niego nie starałem. Uznałem, że skoro żona zgłasza zaginięcie męża, powinno jej zależeć, by postępowanie ruszyło z kopyta.

– To jest dziwne. – Daria czytała mi w myślach. – Może szef przemówiłby jej do rozumu? Podobno się znacie... Niestety, od nas nie odbiera, jakby wyłączyła komórkę... A jeśli zasłała?

Skinąłem głową i dałem jej znak, by wróciła na stanowisko.

– Bądźcie gotowi w każdej chwili – poleciłem. – A dziadka uspokój. Niech zostanie w komisariacie, zajmiemy się sprawą.

Ręce mi drżały, kiedy na klawiaturze wpisywałem numer Anny. Zajęte. Próbowałem i próbowałem, wreszcie po którymś sygnale odezwała się skrzynka głosowa kancelarii adwokackiej. Zbaraniałem. Już miałem się rozłączyć, gdy zamiast radiowej melasy usłyszałem piskliwy świergot jakiegoś dziewczęcia.

– Kancelaria Adwokacka Kędzierski i Wspólnicy. Czym mogę służyć?

Odruchowo spojrzałem na godzinę. Dochodziła dwudziesta druga.

– Pracujecie o tej porze?

– W nadzwyczajnych przypadkach owszem. – Dziewczyna podała swoje nazwisko, tożsame z nazwą kancelarii, i tym sposobem dowiedziałem się, że mówię ze stażystką, kuzynką mecenas Kędzierskiego, która właśnie zaczęła aplikację adwokacką. – Można spytać, z kim mam przyjemność?

Przedstawiłem się, podałem swój stopień i nazwę jednostki.

– Jesteśmy umówieni z panią Skowron na oględziny – burczałem coraz bardziej rozeźlony. – Wyraziła zgodę na udostępnienie lokalu, a teraz nie odbiera. Stoimy jak tłuki przed bramą i kiedy do niej kręcę, trafiam na ciebie, dziecko. Masz dla mnie jakieś sensowne wyjaśnienie tego rebusu czy będę musiał forsować bramę?

– Och... – westchnęła aplikantka. – Co za konfuzja.

– Owszem, konfuzja jak skurwysyn. Więc?

– Pani Anna źle się poczuła. Musiała pojechać do lekarza. Prosiła przekazać, że zaprasza państwa jutro rano.

– Nie, kurwa – przerwałem jej. – Nie będzie żadnego rano, zapomnij! Jeśli w ciągu piętnastu minut nie otworzysz tej cholernej furtki, załatwię nakaz i wjadę z prokuratorem. Radziłbym się pośpieszyć. Przekaż plenipotentce, że nie ruszę się stąd, choćby się paliło. Daję ci kwadrans, a potem odpalam wrotki.

Dziewczyna przeprosiła mnie jeszcze kilka razy, a chociaż w dalszym ciągu mówiła jak automat, czułem, że zrozumiała powagę sytuacji. Rozłączyłem się bez słowa. Nie było nic więcej do dodania.

– Daria, Janek! – zawołałem przydzielonych mi ludzi.

Posterunkowa i młody technik przybiegli natychmiast.

– Wjeżdżamy jak na miejsce zdarzenia – uprzedziłem ich. – Miejcie uszy i oczy otwarte. Dajcie znać rodzinom, że do rana nie wrócicie do domu. Janek, masz cały sprzęt, gdyby w środku było ciało?

– Tak, szefie!

– Walizki, pędzelki i naładowane baterie w aparacie? Chcę mieć na wszystko kwita i to ma nie być dupokrytka! Robotę wykonasz rzetelnie albo wzywam swoich ludzi z Pajęczna. To jak będzie?

– Hm, chyba cały sprzęt mam ze sobą... – wymruczał technik. – Chociaż muszę inspektora uprzedzić, że nigdy takich oględzin nie robiłem. U nas nic się nie dzieje, serio.

– Czegokolwiek ci trzeba, jedź w tej chwili – pouczyłem go. – Dario, dzwoni do dziadka, niech Witek będzie w gotowości. Jak tylko harpia otworzy, bierzemy się do roboty.

– Niko, to ty? Naprawdę?

Anna podjechała z boku radiowozu, w którym po dwóch kolejnych godzinach siedziałem już rozwścieczony, i wychyliła się z okna swojego perłowego porsche. Słomiane włosy w grubych lokach luźno rozsypywały się na jej ramionach. Twarz miała wciąż drobną, bardziej trójkątną niż za młodu przez wysokie kości policzkowe, których nie pamiętałem. Oczy głębiej zapadnięte w czaszce, ale żadnych zmarszczek. Nosiła stylowe okulary w panterkę, szyję owinięła kolorową apaszką.

– Nic się nie zmieniłeś – szepnęła, chociaż raczej odczytałem tę frazę z ruchu warg, niż ją usłyszałem, bo silnik jej auta pracował wzorowo.

Mógłbym medytować za kółkiem takiej maszyny. To była najwytworniejsza muzyka dla moich uszu. Chciałem jej powiedzieć, że gdyby została wtedy ze mną, nie byłoby jej stać na taką furę. Zamiast tego uśmiechnąłem się jak głupek i wyciągnąłem ramiona, kiedy wyskoczyła z auta, nie gasząc silnika, bo myślałem, że chce się przytulić na powitanie. Ona jednak tylko wytaszczyła stelaż, do którego umocowano kropłówkę, i podała mi żelastwo, żebym je przytrzymał. Drugą ręką cały czas grzebała w torebce.

Wreszcie brama stanęła przed nami otworem, a na ulicę wybiegły dwa psy pasterskie wielkości małych kucyków. Anna gwizdnęła na nie. Nie zareagowały. Pobiegły ulicą jak spuszczone ze smyczy i po chwili straciliśmy je z oczu. Nie wołała za nimi, nie okazała nawet krzty zdenerwowania, chociaż ja patrzyłem na to prawdziwie zaniepokojony. Nie wiedziałem, do kogo wpierw dzwonić: po służby czy rakarzy. I myślałem, że mam tylko dwoje ludzi do tej roboty oraz czy nie popełniłem błędu, godząc się na osobiste stawiennictwo bez oficjalnego wezwania. Ale któż miałby mi go udzielić? Byłem szefem powiatowej jednostki i miałem prawo o tym samodzielnie decydować. Spojrzałem na Annę. Uśmiechnęła się oczyma.

– Nie martw się. Poleciały do Rojków. Alek je ogarnie – wyjaśniła. – To nasz sąsiad i pracownik Radka. Mnie te psy nigdy nie słuchały. Jak wiesz, wolę koty.

Podała mi pilota z kluczami nanizanymi na jakieś drogocenne kółko. Było ich z dziesięć sztuk, może więcej. Z pewnością zajmowały połowę jej miniaturowej torebki.

– Gdybyś czegokolwiek potrzebował. Cokolwiek chciał otworzyć... – szepnęła, nachylając się tak blisko, że wyraźnie czułem zapach jej potu zmieszany z perfumami, i zdawało mi się to niebiańską kompozycją. –

Oddaję ci je do dyspozycji. To wszystkie klucze, jakie mam. Drugi komplet ma Radek, a trzeci właśnie Alek Rojek. To zaufana osoba. Od początku zajmuje się naszymi berneńczykami. Nie dalej jak kilka dni temu naradzali się z moim mężem w sprawie założenia hodowli tej rasy. Alek zaoferował, że będzie w tym pomagał... – Urwała.

Staliśmy chwilę, nie mówiąc ani słowa. Na usta cisnęło mi się, że w tym bladoróżowym komplecie ze zwiewną spódnicą Anna wygląda niewinnie

i dziewczęco. Znacznie atrakcyjniej niż kiedyś. Bił od niej tajemniczy blask, ale wiedziałem, że nie wolno mi nic takiego powiedzieć. Niestosowne też wydało mi się okazywanie przedwczesnego współczucia. Nie wiedzieliśmy, czy Skowron zaraz nie wróci i cała ta sprawa nie okaże się nic nieznaczącym epizodem.

– Co się stało? – spytałem, kiedy cisza zaczęła być męcząca. Podniosłem do góry stelaż z kropłówką. – To dlatego musieliśmy czekać?

– Cierpię na epilepsję – padło w odpowiedzi. – Kiedy jechałam do was, dopadł mnie atak. Cudem zdołałam skręcić do lasu. Inaczej z pewnością zderzyłabym się z kimś i byśmy już nie rozmawiali...

Podniosła górną wargę. Dostrzegłem zaczerwienienie i małą rankę, chociaż usta miała pociągnięte błyszczkiem.

– Ta sytuacja okropnie mnie zestresowała. – Zawahała się, jakby szukała właściwego słowa. – Od jakiegoś czasu zdarza się to coraz częściej. Mam silniejsze ataki. Trudno się z tym żyje.

– Nie wiedziałem – wydusiłem.

– Nie mogłeś wiedzieć. – Odwróciła głowę. Zapatrzyła się na Darię i Janka z tutejszej komendy, którzy z walizczkami, statywem do lampy oraz zwojem ochraniaczy wchodzili na teren jej rezydencji. – Objawy zaczęłam mieć dopiero po ślubie. Pierwszy dokładnie w noc poślubną, która właściwie z tego powodu się nie odbyła. Uwierzysz? Radek żartował, że to na niego mam uczulenie. – Znów uśmiechnęła się lekko, ale zaraz spuściła wzrok. – Mam też kłopoty z sercem i anemię. Regularnie jeżdżę na kropłówki. Dziś, z wiadomych przyczyn, to zaniedbałam. Lekarka, która robi te zabiegi, porządnie mnie opieprzyła. Właściwie nie chciała mnie wypuścić ze szpitala, ale mecenas Kędzierski kazał natychmiast przyjeżdżać. Podobno dałeś do wiwatu jego bratanicy?

– Gdybym wiedział... – zacząłem i urwałem. – Przykro mi.

– To nic. – Machnęła ręką. – Chcę jak najszybciej mieć to za sobą. Jeśli coś stało się mojemu mężowi, wolę wiedzieć. Mam dość oceniania mnie przez rodzinę. Uważają, że to przeze mnie Radek uciekł albo i go porwali. Sama już nie wiem, co mogło się stać...

– Dowiemy się tego – zapewniłem.

Spojrzałem na otwartą bramę.

– Idziemy? – Zrobiłem krok w kierunku jej domu. – Pozwolisz, że będę ci towarzyszył? Właściwie nie masz wyjścia, sama mnie tu ściągnęłaś...

Próbowałem żartować, ale już się nie uśmiechała. Stała w tym samym miejscu, aż zaniepokoiłem się, że coś jej dolega. Odwróciłem się do niej, przyjrzałem baczniej.

– Aniu, chcesz mi coś powiedzieć? – zniżyłem głos do szeptu.

Nie odpowiedziała. Bez słowa podniosła spódnicę i zobaczyłem ogromny krwiak na udzie, którego większą część skrywała haftowana koronka białej pończochy. Na jej rękach dostrzegłem liczne zadrapania.

– Na szczęście tylko na tym się skończyło. – Pokazała i puściła tkaninę luźno, a potem spojrzała mi prosto w oczy. – Musiałam wydostać się z samochodu, inaczej przygryzłabym sobie język. Jeśli mi nie wierzysz, mogę pokazać tę stertę gałęzi, na której leżałam – zapewniła z powagą. – Chcesz tam jechać teraz?

Nie wiedziałem, jak zareagować, więc milczałem. W głowie miałem tylko fragment jej nagiego uda i kołowrót nieadekwatnych do sytuacji myśli, jak choćby o tym, że Anna pachnie odurzająco. Ruszyłem pierwszy do bramy, by nie dostrzegła mojego zmieszania, a ona, nie mając wyboru, podążyła za mną. Rurka ze specyfikiem, który cały czas wlewał się do jej żył, łączyła nas niczym pępowina.

– Dobrze cię znów zobaczyć – oświadczyła tak cicho, że nie byłem pewien, czy się nie przesłyszałem. Ale zaraz dodała już normalnym tonem: – Dziękuję, że przyjechałeś. To dla mnie ważne. Wiem, że miałeś żal. Przepraszam...

– Nie ma sprawy – wydusiłem. – To moja praca.

Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, kiedy weszliśmy na teren, to basen w kształcie gwiazdy i otwarty garaż, w którym lśniło siedem luksusowych samochodów. Janek obchodził właśnie dookoła czerwone ferrari i nagrywał każdy detal archaicznym aparatem fotograficznym. Pod wiatą na zewnątrz stały cztery auta dostawcze i dwa quady przykryte szczelnie brezentem.

– Serio nie macie lepszego sprzętu? – Dołączyłem do młodego funkcjonariusza. – Już lepsza jakość byłaby z komórki.

– Z pewnością, inspektorze – zgodził się ze mną młody funkcjonariusz. – Rzecz w tym, że służbowy telefon ma tylko dziadek Darii. Jeśli nagram własnym, nie będzie dowodu w sprawie.

- Co za firma! - Pokręciłem głową z niedowierzaniem. - Jak tylko wrócę do biura, zobaczę, co da się z tym zrobić.

- Byłoby fajnie! - włączyła się Daria, podnosząc się z kucek w końcu garażu.

Na dłoniach miała rękawiczki z lateksu. Trzymała podkładkę z protokołem, który w jakiejś części był już wypełniony.

- Dziadek mówi, że do łapania złodziei kur i uczestników bitew sztachetami nie trzeba żadnych nagrań. Zresztą korzystamy zwykle z kamer publicznych. W Działoszynie prawie nic się nie dzieje, szefie. - Pokazała zamknięte drzwi. - Mamy klucze do tego pomieszczenia? To by była ostatnia przestrzeń, w której nas nie było. Jak na razie nic, nul. Żadnej krwi, podejrzanych przedmiotów, bałaganu...

Wyciągnąłem z kieszeni pęk żelastwa, który wcześniej dała mi Anna. Przyjrzałem się zamkowi i w drugiej próbie dopasowałem właściwy klucz. Przekręciłem. Drzwi stuknęły. Weszliśmy do środka.

Wewnątrz znajdował się nowoczesny warsztat spawalniczy. Pod ścianami stały skomplikowane maszyny, a na ścianach wisiały uporządkowane według wielkości narzędzia. W dalszej części dostrzegłem foliowe kotary, aktualnie rozsunięte, a za nimi znajdował się piec centralnego ogrzewania. Otwór, do którego wrzucało się węgiel, bez trudu pomieściłby nastolatka albo kobietę gabarytów Anny.

- Myślałem, że Skowron ma swój zakład w innym budynku - zdziwił się Janek. - Adres firmy jest w internecie. To na końcu ulicy. Tam też musimy wejść?

- Wejdziemy - potwierdziłem. - Dom dokładnie sprawdziliście?

- Najdokładniej - zapewniła Daria. - Chata wygląda, jakby dopiero co wyszła z niej ekipa sprzątająca, a w salonie są białe dywany! Śnieżnobiałe i włochate. Pobrałam trochę włókien i włosia, ale właściciele mają trzy koty i te dwa berneńczyki, które nawiały, więc okaże się to zapewne sierścią. Chociaż tak po prawdzie, nie wiem, czego właściwie szukamy.

- Ciała - odparłem stanowczo. - Śladów walki, krwi, spermy, rozbitych sprzętów. Połamanych lusterek, fragmentów tkanin, odprysków na boazeriach, wyszczerbień na meblach - wymieniałem.

- Niczego takiego tutaj nie ma! - Janek wyłączył swój starożytny aparat.

- Nagrywaj wszystko jak leci! - pouczyłem go. - To najważniejszy etap śledztwa. Skasujesz film, jeśli facet się znajdzie, a jeśli okaże się nieżywy,

być może będzie głównym dowodem w sprawie.

- Nieżywy?! Serio? - spytała Daria konfidenicznym szeptem. - Szefie, a gdzie Skowronowa? Ktoś jej pilnuje? Może ja do niej pójde? Lepiej mieć ją na oku...

- Zostawiłem ją na szezlongu w salonie. Musiała się położyć, bo miała atak epilepsji po drodze. - Zawahałem się. Dotarło do mnie, że posterunkowa ma rację, więc dodałem, by się usprawiedliwić: - Skarżyła się, że źle się czuje i rozboleła ją głowa. Obiecała, że jeśli będzie potrzebna, jest do dyspozycji. A to co?

Pochyliłem się nad skomplikowanym urządzeniem do gwintowania stali. Na półeczce między kubkami na różne śrubki leżał nieduży pęk kluczy wraz z pilotem wyglądającym identycznie jak ten, który Anna mi przekazała. Zawołałem Janka, by podszedł z kamerą. Podniosłem znaleźisko i ułożyłem płasko, obok umieściłem komplet żony zaginionego.

- Dowód numer siedemnaście - zameldował głośniejszym tonem. Wypowiedział formułę, jakby dyktował do protokołu. - Zabezpieczony na trzeciej półce od góry.

Kolejno zaglądał do kubeczków. W co drugim pojemniku na śrubki i nakrętki znajdowały się monety.

- Piątki. - Wystrzył i zatrzymał obraz. Ustawił kolejny kubek. - Złotówki. Tych jest sześć.

Dalej wymieniał już bez zbliżeń:

- Pięćdziesięciogroszówki, groszówki, dwudziestogroszówki. A tutaj są kolekcjonerskie. Tych blaszaków będzie z kilkaset złotych!

- Wyłącz na razie - poleciłem. - Daj mi kamerę i sprawdź dokładnie pomieszczenie. A ty, Dario, zwołaj gospodynię. Zobaczmy, czy rozpozna klucze męża.

Posterunkowa nie od razu usłyszała. Niemal wsadziła głowę do pieca, a potem uklękła i zaczęła grzebać w popiele.

- Ktoś palił tu niedawno papier. Gazety, może listy? Są resztki tubki w aluminiowej obudowie, najprawdopodobniej maść medyczna. No i niezahajcowany blister po lekach. Wydaje mi się, że poznają logotypy na opakowaniu. Moja matka po śmierci taty brała całą furę psychotropów.

Zaraz znalazłem się obok Darii.

- Pokaż to jeszcze raz - nakazałem. Włączyłem aparat i zacząłem nagrywać. - Janek, zabezpieczysz to, a Daria niech natychmiast przyprowadzi panią Skowron.

- Nie musicie robić sobie kłopotu... - usłyszeliśmy zza pleców.

Wszyscy jak jeden mąż zerwaliśmy się i odwróciliśmy w tamtym kierunku. Anna stała w drzwiach z tacą w rękach.

- Przyniosłam wam herbatę i domowe ciasto - oświadczyła, a potem nagle odstawiła tacę na stół warsztatowy, aż jedna z filiżanek zakręciła się i spadła ze spodka.

- Przecież to range rover Radka! - krzyknęła. - To nim wyjechał do Milówki!

Odwróciła się do nas. Oczy miała rozszerzone, usta zasłaniała dłońmi. Pochyliła się i z kąta obok auta wydobyła plastikową torebkę. Nie słuchała, gdy krzychałem, że to dowód i ma natychmiast odłożyć reklamówkę, niczego więcej nie dotykać. Rozwinęła ją i wychrypiała, zawodząc głośno:

- A to są kanapki, które zrobiłam mu na drogę.

*Miesiąc wcześniej, 9 kwietnia 2017,
Cykarzew koło Częstochowy*

Chociaż święta miały nadejść dopiero za tydzień, stół był zastawiony jak na Wielkanoc. Lucyna przykryła go haftowanym obrusem i wyjęła złote obrączki do serwetek swojej poprzedniczki, matki Radka, która zmarła trzy lata temu. Na stole pyszniła się panińska porcelana pierwszej Skowronowej oraz srebra, które Radek przywiózł, kiedy wracał na stałe z pracy w Niemczech. W koszyku na samym środku ułożono ręcznie pomalowane jajka. Salaterki pełne były mięs, sałatek i przystawek udekorowanych bogato świeżymi liśćmi, wstęgami i baziami, jak pokazują to w telewizji śniadaniowej.

– Jest pięknie, ale kto to wszystko zje? – Radek uśmiechnął się smutno i spojrzał na ojca, który skończył już palić i z marsową miną przyglądał się teraz synowi. – Kogo zaprosiliście poza nami? Przyznaj się.

– A kogo się spodziewałeś? – Ojciec się skrzywił. – Chyba nie myślałeś, że twój syn nas odwiedzi? Niestety, w sprawie Mikołaja nic się nie zmieniło. Nawet gdyby był w kraju, prędzej pojechałby do twojej szwagierki do Brzeźnicy, niż przestąpił próg domu Skowronów. – Lesław westchnął z niechęcią. – A Sebastian z Inez jeżdżą z zaproszeniami na ślub. To ostatnia niedziela, kiedy wypada odwiedzić dalsze kuzynostwo. Będą w Wielkanoc. Szkoda, że nie spędzimy razem tych świąt.

– Wiem, ale to dla mnie cholernie ważne, żeby zakopać topór wojenny z Mikiem – mruknął Radek. – Tyle lat nie odzywać się do ojca przez zwykłe nieporozumienie? Wnuczki dorosną i nie będą pamiętały, że miały dziadków. Trzeba to wyjaśnić.

– Jest w ogóle sens jechać do tej Anglii? – Lesław przekrzywił głowę. – A jeśli Mikołaj was nie wpuści? Nie odbiera telefonów, przelewy zwraca, gadać musicie przez nas albo ciotkę Kamilę. Twoją macochę traktuje lepiej niż ciebie i Ankę, a wiesz, że miał do mnie żal, że tak szybko się z Lusią pobraliśmy. Kochał babcię jak nikogo na świecie.

– Może dlatego, że Lucyna jest z jego generacji? – Radek uśmiechnął się kpiąco do krzepkiego siedemdziesięciolatka. – Twoja Lusia i dla mnie jest młódką! Tym ślubem zabiłeś ćwieka całej gminie, tatku. Szok, że w „Fakcie” o was nie napisali.

Roześmieli się obaj.

– Do teraz mówią o mnie Boryna – burknął Lesław, ale oczy mu się śmiały. – Nie dawali nam nawet miesiąca, a patrz, jacy jesteście szczęśliwi. Moja panna nie poleciała na forszę. Rozumiemy się, mamy wspólne cele... Tak było, jak twoja matka żyła, i wiesz, że nam pobłogosławiła. Luśka zajmowała się nią jak własną, a pod koniec wcale nie chciała pieniędzy. Pokochaliśmy się. Co poradzisz? Bóg będzie miłosierny, to i rodzeństwo jeszcze będziesz miał.

Radek zarechotał.

– Oszczędź mi szczegółów.

– Bądź pewien, że twój ojciec to nie taki dziadyga, za jakiego go mieli.

– Nigdy w to nie wątpiłem – potwierdził z przekąsem syn. – I powiem ci, że bym się ucieszył z brata albo i siostry, bo mnie już z życia nic nie zostało. Tylko praca, praca, pilnowanie, żeby cię nie okradli, i znów praca... A wygląda na to, że tej forsy nie będzie komu zostawić.

– Błuźniesz! Życie masz jak pączek w maśle – zachnął się Lesław. – Żonka jak marzenie, firma sama hula... Tak właściwie to oboje nie musielibyście już pracować. Dziecko adoptujcie albo idź w tę psią hodowlę, co mi o niej opowiadałeś. Żyj! Ciesz się, bądź szczęśliwy... Stać cię teraz na każdą fanaberię!

– To wszystko mrzonki – zmarkotniał Radek. – Nic nie wiesz... Między mną a Anką jest coraz gorzej.

– Sam skręciłeś sobie ten bat. – Ojciec zniżył głos do szeptu. – Pokłóciłeś się ze wszystkimi, ściubisz każdy grosz, nawet dla samego siebie szczęścia żałujesz... Co się dziwisz, że i Ania staje ci wbrew? Myślisz, że jak dzieciaka wydziedziczyłeś, to tak łatwo ci wybaczy? Ona to przecież matka kurka, stoi za Mikołajem murem!

– To jej wina, że Miko wyjechał! – zaprotestował Radek.

– Chyba wiesz, o czym mówię, synu! – Ojciec podniósł głos, aż kobiety w kuchni na nich spojrzały. Dalej mówił już zgłuszonym szeptem: – Na twoim miejscu załatwiłbym rzecz inaczej.

- Mojej forsy ten łachudra już nie zasmakuje - zaperzył się Radek. - Mam swój honor!

- Nie pieniędzmi - westchnął Lesław. - Zresztą na Mikołaja to nie zadiała. Udowodnił, że woli być biedakiem, niż należeć do rodziny na twoich warunkach.

- Biedakiem? - prychnął Radek. - Masz stare dane. Anka za moimi plecami wcisnęła mu pół miliona w łapy. Nie złotych! Funtów!

- I wziął? - zdziwił się Lesław.

- Dom za to kupił. Ponoć na kredyt - odparł Radek. - Ale wiem, że ona go dofinansowuje. Od dawna nie mam już kontroli nad własną forszą. Skończy się tak, że zostanę tylko z tymi blaszakami w garażu, co je trzymam na rozmnożenie.

- I mówisz, że Miko wziął pieniądze od matki? - Lesław zagwizdał z uznaniem. - To może i faktycznie uda się wam dogadać. Jedźcie, walczcie.

- Bilety do Londynu kupiłem - potwierdził Radek. - Anka nagromadziła cały pokój prezentów dla wnuczek. Strasznie się cieszy na spotkanie z dziewczynkami, ja zresztą też... Młodsza w tym roku idzie do przedszkola, a starsza zaraz będzie mierzyła tyle co babcia. Chciałbym je zobaczyć, zanim umrę...

- Umrę? Co ty gadasz! Jesteś w kwiecie wieku, jeszcze kawał życia przed tobą! A wzrost wnuczki mają po mieczu. Nasze geny! - Lesław wypiął dumnie pierś. - Bo przecież twoja Ania ma raptem metr czterdzieści pięć. Ładna jest, nie powiem, a i czas jej niestraszny. Powinieneś być dumny z żony. - Pochylił się i wysyczał synowi do ucha: - Robiła sobie jaką operację, a może to dieta cud? No wiesz, cud w sensie nowego fagasa, sorry... Ostatnio jakby całkiem odmłodziła.

- Nie zauważyłem - mruknął z niechęcią Radek, ale było wręcz przeciwnie.

Widział, że Anka się stroi, znika na całe dni. Bywało, że i na nocie nie wracała do domu. Podejrzewał, że ma romans, i zlecił dyskretnej agencji sprawdzenie tego, ale detektyw potwierdził tylko to, co Radek sam już wiedział. Żona jeździła do lekarzy, wróżek, cudotwórców, na warsztaty rozwoju osobistego albo szkolenia wizażu. Z żadnym facetem nie randkowała. Radek czuł jednak, że Anka mu się wymyka. Nigdy nie

zwierzyłyby się z tego szczęśliwemu w nowym małżeństwie ojcu. Wstydził się i panicznie bał, że zostanie wyśmiany.

– Żonka ci kwitnie, czego o tobie nie można powiedzieć – zaśmiał się gromko Lesław. – Dziadziejesz!

Radek zmilczał przytyk. Wrócił do przerwanego wątku.

– Pojedziemy do Londynu i zrobimy wszystko, co się da, żeby marnotrawnego zawrócić do domu. Nie pozwolę, żeby mój jedyny syn stroił fochy jak jakaś panna.

– Co na to Anka?

– To jej pomysł!

– Wybaczyła ci już Agnieszkę? Pojednały się z synową?

– Ależ nie ma czego wybacać! – zachnął się Radek. – Nie było żadnego romansu i nigdy nie będzie. Toż to kazirodztwo! Żony nie zdradziłem i chyba nie wierzysz, że poszedłbym w długą z własną synową! Anka to wymyśliła! To potwarz, kolejna jej głupia intryga, żeby mnie denerwować!

– Ja wiem, synu... Ale nie krzycz tak, bo jeszcze nas usłyszą.

Lesław zerknął na uwijające się w kuchni kobiety i krytycznie ocenił strój żony Radka. Anna miała na sobie obcisłą cielistą sukienkę, której dekolt wykonano z prześwitującej siatki. Jakby tego było mało, wycięcie z tyłu sięgało lędźwi, a brzeg spódnicy ledwie przykrywał pasek do pończoch. Nie trzeba było rozbujanej wyobraźni, by zobaczyć ją naga.

– Ona tak zawsze?

Radek rzucił okiem na sukienkę żony.

– Tyle razy ją prosiłem, żeby przestała ubierać się tak bajkowo. – Wzruszył ramionami. – Niestety, wciąż wydaje się jej, że ma dwadzieścia lat.

– Wszystko słyszę! – dobiegło ich z kuchni.

– No i narobiłeś – mruknął ojciec.

Wstał, zamknął okno. Ruszył do stołu.

– Chodźcie, będziemy jedli. Aniu, nie słuchaj tego głupka, on żartował. Suknię masz pierwsza klasa. A figurę jeszcze lepszą – gadał.

– Tylko czy każdy musi widzieć, jakie moja żona nosi majtki? – wyburczał Radek.

Anna nie odpowiedziała. Z hałasem postawiła na stole paterę pełną ciasta. Kokosanki posypały się na haftowany obrus jej zmarłej teściowej. Młodziutka macocha natychmiast rzuciła się, by posprzątać bałagan. Radek podbiegł do nich i odepchnął obie. Zgarnął okruchy, zmiążdżone resztki ciasta wrzucił do pojemnika na śmieci.

– Moja mama własnymi rękoma rok ten obrus wyszywała! – krzyknął. – Trochę szacunku!

Chociaż wszyscy siadali już do stołu, Anna zatrzymała się w miejscu i stała dumnie wyprostowana, nie mówiąc ani słowa.

– Ty zrobiłaś coś takiego dla nas? – pokrzykiwał Radek. – Nawet żarcia nie chcesz mi gotować. Sam muszę sobie pracować, sam śpię i się oporządzać! Żadnego z ciebie pożytku! Taniej byłoby wynajmując pomoc domową. Nie musiałbym na ciebie patrzeć ani z tobą gadać!

– Wynajmuj, kto ci broni? – mruknęła w odpowiedzi i włożyła sobie do ust kokosankę, która jakimś cudem zawieruszyła się pod talerzem. – Uważasz, że głównym obowiązkiem kobiety jest być niemą i potulną kurą domową?

Spojrzała znacząco na zalekzioną Lucynę w fartuszkach. Młodziutka macocha Radka była bliska płaczu.

– A kto ci rachunki w firmie prowadzi? Kto dba, żebyś miał zlecenia? Pamiętaj o prezentach świątecznych dla kontrahentów i kartkach na Nowy Rok, o urodzinach i rocznicach ślubów... Gdyby nie ja, nie utrzymałbyś ani jednego kontraktu! To dzięki mnie w ogóle mamy zlecenia! Umiesz tylko gwintować, regenerować, spawać i oszczędzać. Odtąd, dotąd – taka jest twoja kreacja. Skarpety każesz mi cerować, z każdej folijki rozliczasz. Nawet worków na śmieci nie mogę kupić nowych, bo trzeba wykorzystywać opakowania po twoich materiałach. Masz na kontach miliony, a żyjesz jak dziad! I żyj sobie, ale dlaczego mnie też do tego zmuszasz?!

– Zamknij się! Ja sam wszystko robię, a nawet nie wiem, ile mam pieniędzy, bo łapę na kontach trzymasz ty! I wydajesz jak opętana! Po co komu tyle butów, sukienek i innych zawałików? Tak, ojczu, dowiedz się wreszcie, jaka jest prawda o twojej ulubionej Anusi. Może przestaniesz mówić do niej „córko”, jak się dowiesz, że ona chce się mnie pozbyć. Czyha tylko na moje pieniądze, na schedę. Mówiłeś, że o tobie mówią Boryna, a to ja mam nim być!

- Uspokój się, Radziu - włączyła się do kłótni Lucyna. - Usiądźcie... Jedzenie ciepłe.

Pasierb odepchnął ją brutalnie, aż upadła na ścianę. Lesław podbiegł do żony i mocno ją przytulił. Wpatrywał się wrogo w syna, jakby nie dowierzał, że to się dzieje naprawdę.

- Pierdole, siadam. - Radek zajął miejsce za stołem. - Zjem coś wreszcie, bo może wasza Anusia nie odważyła się przynieść tutaj tych swoich tabletek...

Nabił na widelec największą golonkę z półmiska, nalał sobie na talerz musztardy i dorzucił ogórka.

- Więc poznajcie naszą tajemnicę. - Jadł żarłocznie i kontynuował z pełnymi ustami, nakreślony furią: - Wasza Anusia podtruwa mnie od lat. To dlatego wciąż miałem rozstrój żołądka, a łeb mi pękał od migren. Już wszystko rozumiem, ta suka dawała mi środki nasenne, żebym się do niej nie dobierał. Po tym, co już o tobie wiem, nie tknąłbym cię nawet małym palcem, wywłoko! Z kim się puszczasz?! Mów! Po co ubierasz się jak kurwa? W twoim wieku to śmieszne. Myślisz, że nie wiedziałem o Alku? Albo o tym żigolaku z siłowni? Własna siostra z tobą siedem lat nie rozmawiała, bo ruchałaś jej faceta! Co, że Rudnicki gruby i łysy? Pewnie dobrze lizał ci cipkę...

- Radziu, przestań, proszę! - Lucyna zatkała uszy i schowała się w ramionach Lesława, cicho łkając. Mąż gładził ją po głowie, ale się nie wtrącał. - Może jemu trzeba do doktora? Słabo się czuje? - szeptała.

- Słabo to mało powiedziane, Lusi. - Radek odwrócił się do macochy. - Wcale się nie czuję. Jakbym nie żył, jestem zombie... Nic już nie ma sensu. Z dzieckiem mnie skłóciła, wnuczek pewnie nie zobaczę... A teraz siedzi tutaj i udaje milutką, bo chce moich pieniędzy! Gadaj, ile razy groziłaś, że puścisz mnie z torbami? Ile razy śmiałaś mi się w twarz, że mnie przechytysz?

Odpowiedziała mu cisza.

- I co, nie wierzycie mi? - Radek przenosił bezradne spojrzenie z ojca na macochę. - Myślicie, że zwariowałem?

Lesław nie odpowiedział. Skierował wzrok na Annę.

- A ty nic nie powiesz?

Anna słuchała tego wszystkiego ze stoickim spokojem, w milczeniu. Nawet drobnym gestem nie dała po sobie poznać, że cierpi z upokorzenia.

Przeciwnie, na jej twarzy wciąż błąkał się tajemniczy uśmiech. Kiedy cisza zaczęła dzwonić domownikom w uszach, okrążyła stół i podeszła do blatu w kuchni, by dokroić ciasta.

- I tak to właśnie wygląda - wyburczał załamany Radek. - Jakbyś tłukł grochem o ścianę. Nie dociera. Chciałabyś, żeby mnie nie było, co? Tak byłoby dla ciebie najprościej... Dobrze wiem, że życzysz mi śmierci. Czuję to. Nie musisz potwierdzać. Dwanaście razy próbowała mnie zgładzić! - krzyknął do ojca, który przerażony aż wrósł w fotel, na którym siedział. - Dwanaście, kurwa, razy tylko fartem przeżyłem, a wy wierzycie jej!

- Mówisz bzdury. - Anna odezwała się wreszcie. - Upiłeś się i gadasz trzy po trzy.

- Nic nie piłem!

- Wiem, że popijasz tam u siebie w warsztacie. Eliza dzwoni butelkami, kiedy idzie do ciebie sprzątać - podkreśliła.

- Bo mnie wkurwiasz! Tak się nie da żyć! - ryknął Radek. - Nawet piwa w spokoju nie można się napić. Zaraz jest wykład o zdrowiu i skutkach alkoholizmu...

- Szkoda, że nie opowiesz ojcu, ile razy mnie biłeś i gwałciłeś - dorzuciła zniżonym głosem. - Ostatnio aż musiałam sobie zrobić zastrzyk, bo przecież na pogotowie wstydziłam się iść...

- To kłamstwo! Brednie! Ty kurwo, jak śmiesz!

Radek wyskoczył zza stołu i dopadł ją, przytrzymał jak w kleszczach. Anna miała nóż w dłoni i gdyby nie Lesław, z pewnością dźgnęłaby męża na oczach rodziny. Zatrzymała się w tym geście w ostatniej chwili. Rzuciła narzędzie do zlewu, a potem spokojnie umyła ręce i przeszła do korytarza, stukając obcasami.

- Liczyłeś, że pomogę ci przejednać Mikołaja? - krzyknęła, zdejmując płaszcz z wieszaka. Narzuciła go na grzbiet i mówiła dalej, wcale nie patrząc w stronę domowników. - Radź sobie sam, łajdaku. To nie moje własne dziecko nienawidzi! Nie pojedę z tobą do Londynu ani nigdzie. Nigdy! Paczki można wysłać, a jeśli będziemy w takiej komitywie, nic nie wskóramy, tylko pogorszymy. Kocham cię, tato! I ciebie, Lusi... Przepraszam za tę scenę. To u nas ostatnio norma.

Delikatnie zamknęła drzwi, a potem usłyszeli miarowy warkot silnika jej porsche.

Tego dnia Radek nie wrócił do domu. Pojechał do Radomska, pił całą noc, a kiedy rano się obudził, stwierdził z przerażeniem, że znajduje się w kanciapie nad warsztatem. O której wrócił, jakim cudem prawidłowo zaparkował swoje ferrari? Czy Anna otworzyła mu bramę, a może sam zdołał to zrobić? Nie pamiętał.

Na polówce spędził cały kolejny dzień, rozmyślając, planując oraz lecząc kaca giganta. Kilka dni później przeniósł do składziku rozkładaną sofę, małą lodówkę turystyczną i telewizor. Od tej chwili obskurna pakamera stała się jego głównym miejscem noclegowym. Do własnej luksusowej rezydencji przychodził tylko po to, żeby się wykapać i zjeść coś ciepłego. Gdy wybijała dwudziesta, wracał nad warsztat. W drzwiach zainstalował rygiel i czuł ulgę, kiedy go zasuwiał, bo po tygodniu mieszkania w warsztacie wszystkie dolegliwości żołądkowe zniknęły. Podobnie jak chroniczny ból głowy. Znów zaczął spać.

*19 maja 2017, dwa dni po zgłoszeniu zaginięcia,
Brzeźnica Nowa, dom rodziców Anny*

– Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać!

Anna wbiegła do domu jak do siebie i od razu zajęła miejsce na sofie.

– Traktują mnie jak trędowatą. Nienawidzę ich! Jakby podejrzewali, że to ja coś zrobiłam Radkowi i dlatego zniknął!

– Oczywiście – wydukała Kama i od razu zauważyła, że siostra ma nową torebkę, płaszcz oraz skórzaną minispódniczkę, a z bluzki zwisa jeszcze sznurek od metki. Musiała być niedawno na zakupach, bo zazwyczaj tak poprawiała sobie humor. – Ładnie wyglądasz.

– Za to czuję się okropnie – jęknęła Anna.

Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej opakowanie perfum Diora. Kama przez chwilę liczyła, że to prezent dla niej, ale Anna rozerwała pudełko i obficie spryskała nimi własne buty wewnątrz oraz na podeszwach.

– Co ty wyprawiasz?

– Mój dom nie należy już do mnie – poskarżyła się siostrze. – Ten skurwysyn Ferenc ściągnął ekipę z województwa i znów robią przeszukanie. Trzeci raz, dasz wiarę? Tym razem weszli z nakazem i psami. Pięć minut przed nimi zdołałam wyjechać z garażu. Ale już dzwonili, że w jakiejś szafce znaleźli paralizator. Twierdzą, że zataiłam posiadanie broni, a przecież na to nie potrzeba pozwolenia. Nie wierzą, że Radek kupił go sobie do obrony.

– Przesłuchiwali cię już?

– Jak na razie mogą pogadać tylko z moim adwokatem. – Uśmiechnęła się. – Wiesz, kto zgodził się mnie reprezentować? – I nie czekając na odpowiedź siostry, wykrzyknęła z radością, jakby wygrała w totka: – Sława palestry! Sam Szymon Kędziński!

– Kojarzę go z telewizji – przyznała Kama. – Był już legendą, kiedy byliśmy małe... To musi słono kosztować.

– No raczej – zaśmiała się Anna. – Ale co tam, stać mnie! Nie dam sobie zrobić krzywdy, zapomnij! A Szymon na żywo wygląda lepiej niż w tivi. – Zniżyła głos do chrapliwego szeptu i mrugnęła znacząco. – Może jest trochę starszy, ale zdradzę ci, że to prawdziwy wojownik. Rekin... Płacę mu jak za zboże, fakt. Za to odzyskałam moce i czuję się bezpiecznie, skoro kancelaria Kędzierskich chroni mnie przed tymi hienami, bo inaczej policjantów Ferencza nie można nazwać. Psy to dla nich za duży komplement! Przynajmniej do czegoś się ta forsa Radka przydała. Kisił ją, kisił, to teraz ma za swoje! A kuzynka Szymona od razu mnie polubiła. Angażuje się tak, że wujek chyba ją awansuje. Dziś powiedziała, że będzie mi dozgonnie wdzięczna, że mnie poznała. Skoro gliny tak mnie traktują, zamierzam im trochę namieszać w szukaniu tropu. – Znów podniosła do góry flaszkę z perfumami i prysnęła kilka razy w powietrzu. Pociągnęła nosem. – Ładne – orzekła. – Może chcesz?

Kama nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Jak się czujesz? – zapytała, licząc, że to tylko szok, reakcja obronna organizmu.

Jej zdaniem siostra zachowywała się dziwnie. Nie martwiła się o Radka, nie chciała współpracować z policją. Nie zrobiła nic, by odnaleźć męża. Przeciwnie: była wesoła jak skowronek, szczebiotała, trajkotała i jedynym jej problemem było skuteczne unikanie śledczych. A teraz jeszcze zatrudniła najdroższego w regionie adwokata! Kama walczyła ze sobą, bo Ferenc dzwonił do niej już kilka razy z poleceniem, by jeśli siostra się u niej pojawi, dała mu znać, bo w żaden sposób nie byli w stanie jej zastać i odebrać zeznań. Obiecała, że mu pomoże, ale po tym, co usłyszała, czuła, że Anna uznałaby ten ruch za siostrzaną zdradę, a przecież dopiero co się pojednały...

– Niby jak mam się czuć? – Anna wykrzywiła usta w grymasie pogardy. – Lesław opowiada o mnie niestworzone rzeczy. Mówi, że chciałam się pozbyć Radka, bo źle mu życzyłam. Po zgłoszeniu zaginięcia w jednej chwili z miłego gościa zamienił się w durnego dzbana. A za kilka dni z podróży poślubnej wraca najmłodszy Skowron. Już teraz Sebastian wydzwania do mnie i grozi, że wynajmą detektywa, że mnie dopadną, że znajdą ludzi, których wynajęłam... Ty jesteś ze mną, prawda? Mogę na tobie polegać?

Kama niepewnie pokiwała głową.

– Dlaczego oni tak postępują? To wszystko jest straszne...

- Kama, dziecko! - Anna zaśmiała się gromko. - Przecież to jasne, chodzi o forsę! Jak tylko prokurator dowiedział się, że Radek zapisał cały majątek mnie, z miejsca stałam się pierwszą podejrzaną. Znaleźli jakieś niedopałki gazet w piecu centralnego ogrzewania. Cholera wie, co Radek palił w domowym warsztacie, ale mówią, że to niby ja zacierałam ślady! No i range rover był w domu. On nigdzie nie pojechał, rozumiesz?! Albo uprowadzili go przed wyjazdem, albo się gdzieś kryje... Wiesz, ja myślę, że Radzio zrobił to specjalnie. Sfingował własną śmierć albo się ukrywa, żeby doprowadzić mnie do szaleństwa. Jeszcze chwila, a mu się uda.

- Ale co się z nim stało?

- A bo ja wiem? - Anna wzniosła oczy do sufitu. - Może schował się, zwiął? A może zadarł z kimś na ostro? Sama wiesz, jaki Radzio był. Robią z niego świętoszka, a to był kawał skurwiela! Nie miał żadnych znajomych, z wszystkimi był skłócony. Potrafił zerwać umowę, bo nie zapłacili mu pełnej kwoty, tylko zaoferowali transze, a gdyby zgubił dwa złote, przekopałby całą plażę, aż by je znalazł. Centuś jeden, żałował mi wszystkiego! Już dawno powinnam była się z nim rozwieść. Najlepiej na samym początku. Im więcej forsy mieliśmy, tym było trudniej. Trząśł się tylko, ile ma na kontach. Wydawałam i będę wydawać, za jego przyzwoleniem czy nie... Co ja poradzę, że z natury jestem luksusowa?! - Roześmiała się, a Kamie wydało się to nadzwyczaj nie na miejscu.

- Nie mów tak. Byliście kiedyś szczęśliwi.

- Kiedy? - Anna spojrzała na siostrę, jakby ta spadła z księżyca. A potem nagle zmarkotniała. Zacisnęła usta, zmrużyła oczy w gniewie. - Ty nic nie wiesz, naprawdę nie rozumiesz. Ja w tym związku umierałam! Od dawna już nie żyję... Zresztą nigdy Radka nie kochałam. Ferenca też, gdybyś chciała wiedzieć. I tych wszystkich nieważnych facetów po drodze, włącznie z twoim byłym niedoszłym Piotrusiem Panem Rudnickim. - Spojrzała na siostrę przepaszająco. - Jestem pokonana.

Kama pojęła, że Anna jest w rozsypce. Ulżyło jej. To znaczyło, że w tak dziwny sposób siostra przerabia stratę.

- To wszystko musi być dla ciebie bardzo trudne - zaczęła. - Bliscy Radka reagują nerwowo, ale daj im czas. Pamiętasz, jak się na ciebie pogniewałam, kiedy Piotrek cię uwiódł?

- Nie wracajmy już do tego...

- Ale ja nie chcę robić ci wyrzutów - zapewniła siostra. - Poza tym znów jesteśmy razem, wiesz?

Anna wyprostowała się, przyjrzała się Kamie bacznie.

– Wróciłaś do Rudnickiego? Do tej miernoty i gołodupca? Powiedz, że żartujesz!

– W żadnym razie – zaprzeczyła siostra. – Spotykamy się z Piotrkim już od jakiegoś czasu. Pojednaliśmy się i zrozumieliśmy, dlaczego między nami doszło do tego rozłamu, w który ty się wślizgnęłaś... Właściwie od dawna chciałam ci podziękować. Uświadomiłaś mi, że nie byłam najlepszą wersją siebie i nie chodziło wcale o Piotrka...

– Naczytałaś się jakichś poradników czy jesteś w sekcie? – Anna zmarszczyła czoło, wydeła pogardliwie wargi. – Serio wróciłaś do Rudnickiego po tym wszystkim?

Kama pochyliła głowę.

– Proszę, nie oceniaj mnie. Jestem inna niż ty. Dla mnie miłość jest wszystkim.

– Miłość? – Anna powtórzyła z naciskiem. – To, co oferuje ci ten palant, to nie jest miłość. Ktoś, kto kocha kobietę, nie puszcza się z jej siostrą.

– Wina zawsze leży pośrodku – wypaliła Kama. – To, co zrobiliście, było niegodziwe, ale tak naprawdę najbardziej zawiniłam ja sama. Zresztą to już nieważne. On wrócił, ja mu przebaczyłam i próbujemy budować coś na nowo. Ty masz Mikołaja, wnuczki, a ja jestem sama. Chcę, żeby na starość ktoś podał mi szklanekę wody.

– I dlatego wzięłaś sobie lowelasa na chatę? – prychnęła Anna. – Rudnicki nie ma grosza przy duszy. On cię wykorzystuje!

– Ma wystarczająco, żeby zapewnić mi to, czego mi trzeba.

– Niby czego?

– Chodzimy na randki do restauracji, a latem pojedziemy na wczasy. Piotrek zaprasza mnie do kina albo muzeum i wprost uwielbiam nasze intelektualne rozmowy. Wiesz, na ilu wystawach byliśmy już razem? Dwudziestu sześciu!

– Imponujące – parsknęła Anna. – A kto kupił bilety? Pewnie ty...

– Właśnie że nie! – zaprotestowała Kama. – To Piotrek wszystko funduje i wiesz, podoba mi się to.

– Ale nadal go utrzymujesz? Bo chyba nie powiesz mi, że filozof tylko z absolutorium znalazł wreszcie sensowną robotę. – Anna skrzywiła się, na co siostra wzruszyła ramionami.

- Dzięki niemu moje życie jest lżejsze - skwitowała. - A na takie przyjemności jak kino i teatr nie potrzeba kokosów. Mieszkam w domu po rodzicach, czynszu płacić nie muszę. Sama sobie kupię torebkę albo jakiś ciuch. Za to Piotrek raz w tygodniu przynosi mi kwiaty...

- I to ci wystarczy?

- A czego kobiecie więcej potrzeba do szczęścia? - Kama się splonila. - Kochamy się. Jestem z nim szczęśliwa.

Anna wahała się chwilę i nagle w jednej chwili z nabuzowanej złością zmieniła się w rozpromienioną. Była to niesamowita, zaskakująca transformacja.

- Miło patrzeć na ciebie tak beztroską, siostrzyczko. Gratulacje.

- Naprawdę się cieszysz? - Kama wpatrywała się w siostrę z niedowierzaniem.

Anna wytrzymała jeszcze chwilę, a potem parsknęła:

- Kiedy ślub, to pożegnam się definitywnie z domem po rodzicach? Tylko wezmę rodową porcelanę i obrusy, bo ten człowiek wszystko nam zabierze i sprzeda... Ani się obejrzysz, puści cię z torbami. Skończą się kina i kwiaty. Zamieni cię na nowszy model. Już ja go znam...

- Uważasz, że źle robie, dając Piotrkowi drugą szansę? - Kama nagle w siebie zwątpiła.

- Ty powinnaś wiedzieć najlepiej, co dla ciebie dobre. - Anna zakończyła temat. Była już znudzona wątkiem romantycznym z życia siostry. Chciała, by uwaga znów skupiała się na niej. - Ja nigdy nie wiedziałam, szłam po linii najmniejszego oporu i patrz, jak to się skończyło...

- Przecież to się nie skończyło! Cała policja szuka Radka! - zaoponowała ochoczo Kama. - I znajdą go! Może gdzieś poszedł, upił się, upadł na głowę i doznał amnezji?

- Taaa... - ziewnęła Anna. - Pewnie tak było.

- Musisz wierzyć! Niedawno z Piotrkim oglądaliśmy o tym film: facet po zwykłym upadku na lodzie nie pamiętał, jak się nazywa. Może taki los spotkał twój mąż? Ale go znajdą - powtórzyła z zapamiętaniem. -

Lesław dzwonił, czy pomogę w rozklejaniu plakatów. Chcą też jak najszybciej uderzyć do mediów. Jak Sebastian wróci, jadą całą rodziną do Warszawy, do studia „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie”. Ponoć ty odmówiłaś. Prawda to?

– Nie czuję się na siłach. – Anna zrobiła zbolaną minę. – W każdym razie jeszcze nie teraz. Ale to miło, że tyle robią.

Siedziały jakiś czas w milczeniu, aż wreszcie Kama zerwała się i pobiegła do kuchni, by zrobić swojej gościni kawy. W tym czasie Anna przeglądała zawartość swojej torebki.

– Słuchaj, policja zarekwirowała mi telefon, a muszę do kogoś zadzwonić – krzyknęła. – Pożyczysz mi swoją komórkę?

– Pewnie, weź. Leży na biurku w gabinecie.

Kamila podyktowała siostrze kod dostępu, a chwilę później usłyszała szczęknięcie drzwi i w salonie zapanowała cisza. Wyszła z kuchni, by się upewnić, czy Anna faktycznie wyszła z domu. Tak było w istocie. Przez cały czas, kiedy przygotowywała kawę, kroiła ciasto i podgrzewała mleko, zastanawiała się, z kim siostra tak długo rozmawia. I dlaczego tak bardzo jej zależy, żeby Kama tego nie usłyszała. Jej ciekawość dodatkowo się wzmogła, kiedy wieczorem po wizycie Anny zorientowała się, że siostra wykasowała numer osoby, do której dzwoniła, z historii wykonanych połączeń. Napisała esemes z pytaniem. Anna odpisała niemal natychmiast, opatrując odpowiedź mnóstwem uśmiezków i serduszek.

„E tam, służbowe sprawy. Radek nie wykonał jednego zlecenia. Nawet w takiej sytuacji muszę go kryć! Groza! Dzięki za spotkanie. Kocham cię, sister”.

A potem wpadło PS:

„Uważaj na Piotrka. I nie wierz we wszystko, co on o mnie gada. Ten łuj czyha na nasze pieniądze. Bądź czujna, bo w razie jakby co, ty po mnie dziedziczysz. He, he :) PS2: W razie draki zawsze ci pomogę i mam nadzieję, że z wzajemnością”.

Kama w pierwszej chwili chciała wysłać serduszko oraz zapewnić, że od tego są siostry, ale to postscriptum tak ją wkurzyło, że ze złości rzuciła telefonem o łóżko i ostatecznie nic nie napisała.

*24 maja 2017, tydzień po zaginięciu Radostawa Skowrona,
komenda policji w Pajęcznie*

Przeglądałem najnowsze dokumenty zgromadzone w sprawie zaginięcia męża Anny, które przed chwilą dostarczono z Działoszyna, i nie mogłem złapać tchu ze złości. Zamiast protokołu z pierwszych oględzin dostałem oświadczenie młodego technika podbite pieczęcią komendanta Witka, że zdjęć i filmów z miejsca oględzin nie można udostępnić, gdyż karta pamięci aparatu uległa zniszczeniu. Nie namyślając się, sięgnąłem po słuchawkę.

– To po to siedzieliśmy, Andrzej, całą noc u Skowronów, żebyś musiał teraz świecić oczyma przed prokuratorem? – ryknąłem.

Odpowiedziała mi cisza.

– Komendant Witek? – upewniłem się. – Z kim mnie połączono?

– Tak, Nikodemie, to ja we własnej osobie – padło z drugiej strony linii.

– Dostałem dokumenty. – Tym razem zacząłem łagodniej.

– I?

– I chuj. Nie ma żadnego dowodu. Gdzie zdjęcia kluczy, oględzin samochodu zaginionego, siatki z kanapkami albo pieniędzy w kubkach? Nic, zero, pucha... Jak to w ogóle możliwe? Gdybym nie robił własnych fotek, uwierzyłbym adwokatowi Anny, że mi się przyśniło albo mam złe intencje wobec starej znajomej! – piekliłem się.

– Przepraszam, ale Janek napisał to oświadczenie wyłącznie z szacunku do ciebie. Wiemy na pewno, że to nie jego wina.

– Niby czyja?

– Twoja – odparł stary funkcjonariusz. – Wziąłeś wtedy aparat i skasowałeś dane. Zakładam, że niespecjalnie...

– Ty coś insynuujesz? – Wkurzyłem się.

– No cóż, założyłem, że stało się to omyłkowo. Nie musisz na mnie wrzeszczeć! – zbiesił się nareszcie Witek. – Podejrzewamy, że to za sprawą

funkcji specjalnej, nazywa się eko. Nie każdy laik wie, że znajduje się w tym urządzeniu. Ja na przykład usłyszałem o niej od Janka po raz pierwszy... Najprawdopodobniej użyłeś jej, kiedy włączyłeś nagrywanie, i nadpisałeś je na filmy oraz fotografie Janka. Mamy więc tylko fragment waszej rozmowy z podejrzaną, kiedy przynosi ciastka i krzyczy, że to samochód jej męża. Daria stoi obok, a Janek zmiata jakiś nieistotny paluch miotłką. Ty nagrywałeś – podkreślił. – No i niestety uszkodziłeś kartę. Przykro mi. Dowodów niet.

Oniemiałem. Pierwszy raz w życiu byłem w takiej sytuacji.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – wychrypiałem. – Zamierzasz na mnie donieść?

– Przez telefon to będzie wszystko – powiedział stanowczo Witek. – Zostają jeszcze dwie godziny w komisariacie, możesz mnie tu złapać. Potem szukaj mnie w domu. Mieszkamy na tej samej ulicy co Rojkwie, którzy zajmują się teraz psami Anny i Radka. Przy okazji możesz przesłuchać ich syna Alka. Pracował i przyjaźnił się z zaginionym. Często u nich bywał.

– Wiem, kim jest Aleksander Rojek – wszedłem mu w słowo. – To trzecia osoba, która miała wszystkie klucze do rezydencji. Został już wezwany. Podobno pracuje w hucie i musi wpiery wrócić z szychty.

– Na twoim miejscu ściągnąłbym go jak najszybciej – doradził Witek. – Chłopak ma coś ciekawego do powiedzenia. – Urwał.

– O Annie?

– O psach.

Odchrząknąłem.

– Muszę dziś skończyć swoją papierologię, więc raczej złapię cię w domu.

– To się nie śpiesz i nie jedz na mieście. Przyjmiemy cię z żoną mielonym z buraczkami. Wiem, że lubisz, a do tego powiem ci, że to mięso sam wybierałem. Najwyższa jakość! Chcesz, wezwę na naszą obiadową moją wnuczkę Darię? Węszy wokół życia intymnego Anny, jak nakazałeś. Nie chciała nic powiedzieć, ale chyba coś znalazła. Daria czuje się doceniona, że włączyłeś ją do zespołu, za co ci będę dozgonnie wdzięczny, Nikodemie.

– Nie ma sprawy – bąknąłem. – Twoja wnuczka to całkiem zmyślna policjantka. Będą z niej ludzie.

– Miło mi to słyszeć – ucieszył się komendant. – I nie martw się. Janek będzie się trzymał oficjalnej wersji do grobowej deski. Przypilnuję tego, tym bardziej że liczę, że pomożesz nam w zdobyciu nowszego sprzętu do oględzin.

– Załatwię to. – Rzuciłem słuchawkę na widełki i ukryłem twarz w dłoniach.

Byłem na siebie wściekły. Zaciskałem i rozwijałem pięści, a potem bez namysłu wykręciłem numer Anny. Jak co dzień odezwała się poczta głosowa, a potem znów usłyszałem głos aplikantki Kędzierskiego.

– Proszę przekazać pani Skowron, że chcę ją widzieć na komendzie w Pajęcznie w dniu jutrzejszym o godzinie ósmej rano – oświadczyłem służbowym tonem.

– Anna jest bardzo chora. Zaświadczenie lekarskie przesłaliśmy pocztą. Widocznie jeszcze nie dotarło... – Kędzierska zaczęła swoją stałą piosenkę. – Pilotujemy sprawę i jak tylko klientce się poprawi, natychmiast stawi się w komendzie.

– Słuchaj no, dziecko, jeśli Anka jutro nie przyjedzie, ja zapukam do niej. I nie będzie tak miło jak ostatnio. Tak jej przekaz – warknąłem. – To już jest tydzień od dnia zgłoszenia i muszę mieć jej zeznanie. Rozumiesz?

– Oczywiście. Powtarzam jednak panu inspektorowi, że lekarz zabronił pani Skowron opuszczać dom. Co najwyżej mogłaby podjechać do Działoszyna...

– Nie będziemy dłużej się tak bawili. To ja decyduję, kiedy i gdzie odbędzie się przesłuchanie.

Odłożyłem słuchawkę, ale w tej samej chwili telefon zabrzączał donośnie. Wzdrygnąłem się, poprawiłem ją delikatniej, bo byłem święcie przekonany, że nie trafiła na widełki. Zaraz jednak znów rozległ się dzwonek.

– Szefie! – Głos należał do kobiety i szukałem w głowie twarzy, by ją do niego dopasować, ale nijak mi nie wychodziło. – To ja, Daria Witek, posterunkowa z Działoszyna. Dziadek zaprosił mnie dziś na kolację, bo wydaje mi się, że znalazłam pewien trop, ale nie wiem, czy ma znaczenie... – wypaliła i umilkła. – Odważyłam się wziąć od dziadka pana numer i zadzwonić, bo jest coś pilniejszego.

– Słucham – zachęciłem ją. – Skoro zawracasz mi głowę, liczę, że to petarda.

- Trwa właśnie akcja rozklejania plakatów i z tej przyczyny jestem w szpitalu w Radomsku... Co za fartowny zbieg okoliczności, aż sama w to nie wierzę...

- Do rzeczy, posterunkowa - wyburczałem.

- Rozklejaliśmy plakaty i nagle podszedł jakiś facet w szpitalnym kitlu. Przedstawił się jako pielęgniarz i mówi, że kojarzy tego typu ze zdjęcia. Rozmawiałam jeszcze z kilkoma innymi ratownikami medycznymi z tutejszej placówki. Dwaj z nich twierdzą, że zgarniali wczoraj Skowrona z przystanku autobusowego w Radomsku.

- Wczoraj? - upewniłem się.

- Leżał ponoć pijany w sztok. Twarz miał zmasakrowaną, dłonie pokrwawione, jakby wcześniej z kimś się bił.

- Kto wezwał pogotowie?

- Jakaś kobieta. Nie chciała się wylegitymować - odparła Daria. - Ale to jeszcze nie koniec. Ponoć kiedy ratownicy dotarli na miejsce i chcieli zabrać poszkodowanego na izbę, facet zwiął. Nie to, że biegiem, o nie. Normalnie wstał, sprzedał jakąś legendę i oddalił się wolnym krokiem. Po drodze od jednego z nich wysepił jeszcze papierosa.

Z wrażenia aż podniosłem się z krzesła.

- Jesteś pewna, że to było wczoraj i w Radomsku? Wskażą go?

- Tak, szefie, dwaj ratownicy potwierdzili, że go rozpoznają. To mógł być Radosław Skowron!

- Trzymaj ich tam - nakazałem. - Przywiozę tablicę pogładową i zarządę poszukiwania w całym mieście. Postaraj się wydobyć rysopis kobiety, która zgłaszała zdarzenie. Jak wyglądała? Czy dyspozytorka zanotowała jej nazwisko? Rozpytaj, w jakich okolicznościach go znalazła...

- Szefie, wszyscy w rodzinie Radka mówią, że on nie pił. - Daria weszła mi w słowo. - Nie był abstynentem, ale pił wyłącznie okazjonalnie. Z bratem albo ojcem, czasami z kontrahentami. To do niego nie pasuje. Każdego dnia jeździł samochodem, nieustannie pracował... Co musiałyby się wydarzyć, że taki facet leżał na przystanku autobusowym jak menel?

- Jeśli doszło do uprowadzenia, okoliczności mogą być wielorakie - zbyłem ją. - Teraz najważniejsze jest ustalenie stopnia wiarygodności tej informacji. Czy pracownicy szpitala sami nie byli nietrzeźwi, nie zmyślają, a może zostali opłaceni? Sprawdź to!

- Opłaceni? - Daria powtórzyła jak papuga. - To by znaczyło...

- Na tym etapie wszystko jest możliwe - przerwałem jej i położyłem słuchawkę na biurku, żeby spakować teczkę. W kilka sekund byłem gotów do wyjścia. - Nie ruszaj się stamtąd. Już do ciebie jadę.

- To było tutaj.

Łysy chudzielec w okularach wskazał zniszczoną wiatę autobusową. Siedzenie ławki zostało oderwane, a z rusztowania wystawały nity uniemożliwiające postawienie na nim nawet niewielkiej torby bez ryzyka uszkodzeń. Zamiast rozkładu jazdy na podkładce przyklejono ulotki klubu nocnego Heaven in Hell.

- Kiedy przyjechaliśmy, gość leżał w tym miejscu - dorzucił drugi, wysoki, barczysty i ewidentnie dominujący w tym tandemie. Dał znak partnerowi z karetki. - Pokaż im, Bryła.

Chudzielec kucnął, a potem ułożył się na ziemi w pozycji embrionalnej. Głowę schował pod kurtką, jakby raziło go światło.

- Tak właśnie go znaleźliśmy - potwierdził z dumą ten większy, a następnie obaj jak na komendę odwrócili się do nas twarzami.

- Kobieta, która zgłaszała, była przy nim? - zapytałem.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, jakby ustalali wersję oficjalną.

- Była jakaś babka w masce chirurgicznej. Na dłoniach, pamiętam, miała lateksowe rękawiczki - odezwał się wreszcie ten chudy, zwany Bryłą. - Ale nie wiemy, czy to ona dzwoniła. Dyspozytorka podała nam adres przez radio, to przyjechaliśmy.

- Mówiliście z nią?

- Krzyczała, piekliła się, że tak długo. - Do rozmowy wciął się zniecierpliwiony kafar. - Miała jakieś spotkanie, na które nie zdążyła, bo musiała czekać, a wcale się nie ociągaliśmy. Dojechaliśmy z innego zdarzenia w kilka minut.

- Podała dane?

Obaj jednocześnie pokręcili głowami.

- Nie chciała dać nam dokumentów do rąk - wyjaśnił Bryła. Wskazał kolegę i dorzucił ze śmiechem: - Totorą wszyscy się wpierw boją,

a przecież to dusza człowiek. W każdym razie ta babka była podejrzana. Nikt w Radomsku nie nosi maski, a tym bardziej nie chodzi w lateksowych rękawiczkach. To było dziwne. Panicznie bała się zarazków i jak tylko przyjechał pierwszy lepszy autobus, wskoczyła do niego. Tyle ją widzieliśmy.

– A potem uciekł wam ten poszkodowany? – parsknęła śmiechem Daria. Zaraz jednak spojrzała bojaźliwie na mnie. – Sorry, szefie, że cię fatygowałam. Grubymi nićmi to szyte. Pewnie chłopaki zobaczyły ogłoszenie na Facebooku i postanowiły zażyć sławy...

– Jakimi grubymi? Jakiej, kurwa, sławy, dziuniu! – oburzył się Totoro. – W karetce dwanaście lat robię i nikt jeszcze mnie tak nie obraził. Mówisz, że ludzi nie umiem rozpoznać?

– Spokojnie, to funkcjonariuszka policji – ustawiłem go. – Chcesz zarobić mandat?

Totoro natychmiast zamknął usta. Odsunął się na większą odległość, lecz uparcie wskazywał palcem aktówkę w dłoni Darii.

– To był wasz człowiek. Nie pomyliłem się. A Bryła już tym bardziej. Okularnik ma pamięć do twarzy. Gdyby był taki konkurs, z pewnością by go wygrał.

Westchnąłem zniechęcony. Skinąłem nieznacznie głową i Daria ponownie rozłożyła tablice poglądowe, w które dla niepoznaki włożyliśmy zdjęcie Radosława Skowrona. Pracownicy pogotowia bez wahania go wskazali.

– Wiecie, kto to jest? – upewniłem się.

– Wiadomka! – krzyknęli chórem. – Nie pochodzi stąd, ale internet to my mamy. Gość jest milionerem!

– Kiedy go zobaczyliście wczoraj, wiedzieliście, że to on? – dopytałem.

– No nie, ale ta, która dzwoniła, mówiła o jakimś ogłoszeniu w mediach społecznościowych. Za bardzo jej nie słuchaliśmy. Wnerwiła nas – przyznał Totoro. – Dopiero jak pani oficer rozklejała dziś plakaty pod szpitalem, skojarzyłem fakty...

– Posterunkowa – sprostowała Daria, ale zaraz umilkła, bo spojrzałem na nią krzywo. Na szczęście Totoro się nie zniechęcił. Kontynuował:

– Zaraz wszedłem na Fejsa i wyszukałem apel rodziny. Od razu skojarzyłem, że zgarnialiśmy dokładnie tego typu.

Wyjąłem swój notesik. Przerzuciłem kilka kartek.

- Więc był pokrwawiony, twarz miał obita, podrapana - czytałem. - Ubranie brudne. Woniało od niego woda, jakby wiele dni pił i nie trzeźwiał. Tak?

- Zgadza się - potwierdzili. - Na głowie miał taką wielką ranę. Bez kilku szwów daleko by nie zaszedł. Ale był silny jak tur, wysoki, mocny, chociaż już niemłody. Ubranie miał biedne, nie wyglądał jak bogacz. Pewnie to nas zmyliło... Kiedy wstał i się przeciągnął, jak gdybyśmy go przedwcześnie obudzili, całkiem żem się przestraszył. Gość był mojej postury, tylko mniej spasiony. - Poklepał się po wydatnym brzuchu.

- Na ile procent rozpoznacie go, gdyby sprawa trafiła do sądu?

- Do sądu?

- Ile procent? Dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt? Sto?

- Siedemdziesiąt - pierwszy odezwał się Bryła.

- Osiemdziesiąt - przebił go Totoro.

- Więc jednak nie jesteście pewni?

- Gość miał obity pysk, jakby zszedł z ringu - ratowali się. - Ale nie było z nim tak źle, jak wyglądał. Fajkę mi wysepił. A może nawet dwie mu dałem? Zanim wzięliśmy nosze z karetki, już był gdzieś tam, na Świętej Rozalii.

- Na wasz widok nie uciekał? Był przerażony, znękany? Czy może spokojny albo żartował?

- Był przede wszystkim pijany - podkreślił kolejny raz Totoro. - Zataczał się, ledwie trzymał pion. Wątpię jednak, żeby te obrażenia mogły powstać od upadku na bani. On brał udział w walce. Na stowę. A zwiął, kiedy poprosiłem o podanie nazwiska. Do okazania dokumentów wcale nie doszło, bo spierdolił z moimi fajkami.

- Mówiłeś, że dałeś mu jednego albo dwa! - wcięła się Daria.

- Jak dojechałem do biura, stwierdziłem, że buchnął mi całą paczkę. Potem nawet się dziwiłem, że taki krezus, a kradziej.

- Dobra, chłopaki. - Klasnąłem w dłonie, żeby zakończyć czasochłonny spór. - Dziękujemy wam, możecie już lecieć.

Pielęgniarze byli zawiedzeni.

- Liczcie się z ponownym stawiennictwem w komendzie - dodałem dla porządku.

- A kwit do pracy? - Totoro był czujny.

Skinałem na Darię. Szybko podpisała protokół i podała im po kopii.

- Z tym zgłaszacie się jutro do dyżurki i będzie wam wszystko wydane - wyjaśniła. - Macie dziś wolne. Gratulacje!

- Jeszcze jedno - przerwałem jej.

Wyszukałem spośród zdjęć w internecie fotografię Anny umieszczoną na stronie firmy Skowrona i podsunąłem pielęgniarzom pod nos. Wprawdzie na zdjęciu widać było przede wszystkim jej zgrabne nogi, ale zdołałem powiększyć twarz, zanim rozmyła się w pikselach.

- Coś wam to mówi?

Obaj zgodnie zaprzeczyli.

- Jesteście pewni?

- Na stówę - podkreślił Totoro. - Tamta była dużo młodsza, dziwacznie ubrana w taki złoty płaszcz i ostrzyżona na krótko, jakby grała w filmie retro, no wiecie, przedwojennym. A na nogach miała buty jak z westernu.

- Haftowane kowboje - podsunął Bryła. - W czerwone płomienie.

Totoro pochylił się i jeszcze raz przyjrzał fotografii Anny.

- Starszawa blondyna, całkiem w moim typie - orzekł. - Takiego MILF-a nie wygania się z wyra. Nie, nie pomyliłbym jej z tą kobitą, która na nas wrzeszczała.

Wygasiłem ekran telefonu i starałem się nie dać po sobie poznać, że poczułem ulgę.

- Jesteście wolni. - Skinąłem im głową.

Poczekaliśmy, aż Totoro z Bryłą wsiądą do swojej karetki i odjadą spod przystanku. Dopiero wtedy spojrzeliśmy na siebie.

- Co o tym sądzisz? - spytałem, bo widziałem, że Daria aż pali się, by pogadać.

Wyciągnąłem papierosa, skierowałem paczkę do posterunkowej, ale pokręciła głową. Zaciągnąłem się fajkiem, wydmuchując dym bokiem ust.

- Szef pyta, czy według mnie ci dwaj nie zmyślają? A może raczej kluczowe pytanie brzmi: skąd Radek Skowron teleportował się tutaj na nogach z Działoszyna? Ktoś go porwał, wyrzucił na ulicy i czy to był ktoś mu znajomy?

- Zezwalam na wyrażenie opinii w obu tych sprawach. - Uśmiechnąłem się łaskawiej.

- Jak się tu znalazł, nie ma co hipotetyzować, bo i tak dowiemy się tego w swoim czasie - zaczęła autorytarnie, ale im dłużej mówiła, jej pewność siebie malała. - Jeśli zaś chodzi o to drugie... - Zawahała się. Podeszła do nietypowego rozkładu jazdy i zaczęła czytać: - „Alco-party. Konkurs na najdłuższe szpilki. Dziewczyny w szpilkach wchodzi za darmo. Reszta free do dwudziestej drugiej. Potem dziesięć złotych. Karnety nagrodowe z Fejsa do odbioru na barze”. Wprawdzie w dzień powszedni nie ma tam tłumów, ale to dla nas lepiej. Chcesz, szefie, zrobię rozpoznanie tego nieba w piekle. Chyba że wolisz posłać tam kogoś bardziej doświadczonego? - Spojrzała na zegarek. - Powinni niedługo otwierać tę budę. Jakby było trzeba, wezmę i nockę.

Nic nie powiedziałem. Wpatrywałem się w jej bystre oczy, ale zaraz spłoszyła się i spod czapki z daszkiem nie dostrzegałem już jej miny ani spojrzenia.

- Głupio gadam? - mruknęła. - Tak pracują tylko na filmach? A może szkoda czasu, żeby tam kogoś posłać? Po prostu pomyślałam, że skoro ktoś obił facetowi mordę, a on ucieka przed pogotowiem, to sam zawinił albo sprowokował agresorów. I musiało się to wydarzyć gdzieś niedaleko, ale koniecznie z dostępem do wody.

Zaczynałem lubić wnuczkę Witka.

- Będzie z ciebie dobra policjantka. - Objąłem ją ramieniem, ale skrzywiła się i zaraz wyswobodziła. Podniosłem ręce, by nie zrozumiała opacznie moich intencji. - Spokojnie, nie zamierzam cię podrywać. Chodź, postawię ci bezalkoholowego browara, a przy okazji opowiesz mi, co jeszcze znalazłaś.

Klub Heaven in Hell, Radomsko

- No i czar prysł - rzuciłem, kiedy tylko weszliśmy.

Nocna tancbuda przeznaczona dla setek osób w promieniach słońca wyglądała minorowo. Siedzenia były poprzecierane, kafle na podłodze wyszczerbione, a fugi brudne.

- Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek były tu jakieś czary - skwitowała Daria, rozglądając się.

- Bo za mało pijesz - zaśmiałem się.

Za barem stał tylko jeden przyszczaty wyrostek i leniwie, jakby włączono go na niższe obroty, przecierał kufle do piwa. Był z całą pewnością skacowany, a może i ujarany, a do tego miał naturę flegmatyka. Mimo to na mój widok praktycznie dał susa pod bar.

- Znacie się? - strzeliła Daria. - Jakoś ten ślimak niebezpiecznie przyspieszył...

Nie odpowiedziałem.

- Spokojnie, Tadeziu, dziś jestem nieoficjalnie - zwróciłem się do chłopaka. - Masz okazję pomóc ojczyźnie. - Położyłem na blacie plakat poszukiwawczy ze zdjęciem Radosława Skowrona, a na wierzch dołożyłem banknot dziesięciozłotowy. - Obiecałem koleżance, że zabiorę ją na sikacza bez procentów - dodałem z półuśmiechem.

Barman bez słowa sięgnął do nalewaka i w jednej chwili jego ruchy przyspieszyły. Chociaż w lokalu poza nami nie było nikogo, rozglądał się po ścianach, jakby obawiał się, że ktoś znieścacka mu przyłoży. Daria podażyła spojrzeniem za jego wzrokiem. Kamer było sześć. Ale tylko trzy miały szansę zarejestrować naszą rozmowę. Posterunkowa delikatnie przesunęła się o pół metra, a ja w mig pojąłem, co kombinuje. Podeszedłem do niej, zająłem stółek obok.

- Teraz lepiej, Tadeuszu? - Spojrzałem na młokosa i uśmiechnąłem się krzywo.

- Zdecydowanie, dzięki. - Postawił przed Darią kufel wielkości ogrodowej donicy. - Oczywiście na koszt firmy, pani...

- Nieważne - wyburczała i upiła łyk, ale zaraz się wykrzywiła. - Koło piwa to nie stało.

- Kosztuje cztery złote! - oburzył się barman. - To mniej niż woda z gazem.

- Tanio mnie kupiłeś, szefie - wyburczała Daria ze śmiechem.

Zawtórowałem jej i korzystając z rozluźnienia atmosfery, wskazałem zdjęcie poszukiwanego.

- Kojarzysz go?

Tadek pochylił się nad plakatem, jakby widział go pierwszy raz w życiu. Zastanowiło mnie to. W tej mordowni plotki rozprzestrzeniają się szybciej niż w wiejskim sklepie na prowincji czy pod kościołem. Czyżby chłopak nie słyszał o zaginięciu milionera? Wątpiłem. Wzmogłem czujność.

- Gość zszedł? - spytał wreszcie młody barman. - No jasne, musiał zginąć, inaczej by was tu nie było...

- Kojarzysz go? - powtórzyłem. - Odpowiedz na pytanie, zamiast filozofować.

Nieznaczne skinienie. Aż zaschło mi w gardle z podniecenia.

- Kiedy był?

- Dni mi się pierdola - zawahał się Tadek.

- Za dużo jarasz - wszedłem mu w słowo. - Skup się, bo doniosę matce.

- Nie zrobisz tego, wujku! - Chłopak podniósł głos.

Daria z trudem ukrywała zdumienie. Tym bardziej jednak nie próbowała włączać się do rozmowy. Czułem, że obserwuje mnie z rosnącym z każdą chwilą respektem. Chyba liczyła, że ma okazję nauczyć się czegoś więcej niż na policyjnych kursach. Nie byłem pewien, czy sprostam jej oczekiwaniom.

- Przyszedł tak przed szczytem któregoś wieczoru - oświadczył Tadek.

- Wczoraj?

Stanowcze kręcenie głową.

- Tydzień przed Wielkanocą - padło w odpowiedzi. - Ale nie pamiętam, czy to była sobota, czy niedziela, bo w oba dni byłem na zmianie. Wpierw siedział sam przy barze i łoł najdroższą whisky, jaką

mamy. Nic się nie odzywał. Grzebał w telefonie, a potem przez godzinę wgapił się w powtórki meczu. Tylko dla niego włączyłem telebim. Ludzi było jak na lekarstwo, wiadomo, post, a zresztą szkoda mi go było. Nie chciałem, żeby zaraz wychodził. Ostatecznie wydał kilkaset złotych i zostawił dobry napiwek. Grubo ponad stówę, co rzadko się zdarza. Nasi stali klienci łożą piwską za czwórkę i mają odliczony hajs co do złotówki.

– Dlatego go zapamiętałeś? Bo był przy forsie?

– Też – potwierdził barman. – Rzecz w tym, że facet kleił się do ludzi. Prawie każdą grupkę młodych zagadywał. Różnił się znacznie od naszej klienteli. Musicie wiedzieć, że w weekendy, a tym bardziej w poście, antyki nie przychodzą. Same młodziaki, studenciaki, no i kupa licealistów w raperskich szmatach. Przeganiali go, pajacowali... Nikt nie chciał go słuchać, chociaż chętnie pili na jego koszt. To zlitowałem się nad nim i zaczęliśmy gadać. Mówił jak potłuczony... Musiał być bardzo samotny. – Urwał.

– Jesteś pewien, że to nie było wczoraj? – dopytałem bez entuzjazmu, bo te nowe dane wcale mi się nie składały. Ktoś tu ściemniał. Albo pielęgniarze, albo ten zaćpany łachudra, mój siostrzeniec...

– Przecież wiem, kiedy miałem zmianę, wujku! – obruszył się Tadeusz. – Nie pamiętam tylko, czy to była sobota, czy niedziela, ale łatwo sprawdzić, bo powtarzali mecz z Barceloną, a obaj jej nienawidzimy.

– Dobra. – Machnąłem ręką i upiłem łyk sikacza Darii. – O czym ci opowiadał?

Barman wahał się chwilę, zanim odpowiedział.

– Ogólnie pouczał mnie – rzekł wreszcie. – Że nie warto odkładać życia na później, trzeba iść za sercem, a nie rozumem... Że miłość to chuj, forsa to chuj, ale o więzi rodzinne trzeba dbać. Dla nich, dla najbliższych, warto żyć i warto zginać. Dzieci narobić więcej niż dwoje, bo jak się przeciwko tobie odwróca, to ktoś zawsze ci zostanie. Żonę dobrze wybrać. Nie leniwą, nie za ładną, nie za mądrą... Nawet garba może mieć, byle mnie szanowała... Ot, głodne kawałki starucha. Tak w kółko.

– Coś o zdradach? Małżeństwie?

– Coś tam było, ale jednym uchem wpadało, drugim wylatywało. Skupiałem się głównie na tym, żeby cały czas miał pełną szklankę. No i wyszedł ululany jak stodoła. Ledwie stał na nogach. Bałem się, że zalegnie gdzieś pod płotem, ale nie, on wsiadł za kółko i wtedy

oniemiałem. To było ferrari! Gość przyjechał do naszej nory takim wozem, jakim tylko Tom Cruise jeździ. No a w tym kraju to może jeszcze Wojewódzki.

- Chyba raczej młody Kulczyk – bąknęła Daria.

Zeskoczyła ze stołka, spojrzała na mnie. Porozumieliśmy się bez słowa. Zgodziłem się z nią, że szkoda czasu na dalsze opowieści Tadzia.

- Z nikim nie zadarł, nie pobił się?

- Było kilka scysji przed wejściem. Może i się poszarпали, bo gość był naprawdę nachalny, ale on sam nie był agresywny. Nie kwapił się do bitki. Po prostu poddawał się, zmieniał obiekt swoich tyrad, a na koniec dosiadł się do mnie za bar. Pomyślałem wtedy, że może nie chciał albo nie mógł wrócić za szybko do domu. Zabijał czas.

- I pojechał tym ferrari na bani?

- Tego jestem absolutnie pewien. Rano sprawdziłem internet, czy gdzieś się nie rozbił, ale nie, nic nie znalazłem. Myślę, że nie robił tego pierwszy ani ostatni raz, ale do mnie już nigdy nie wrócił. Może wytrzewiał i wstydził się, co nawywijał? Powiecie mi wreszcie, co się z nim stało? Teraz, skoro wiem już, jak się nazywa, wyszukam sobie w necie sam, ale byłoby miło, wujku, żebyś zdradził coś więcej.

- Nazwisko masz tutaj. - Postukałem w plakat wydrukowany przez rodzinę i spojrzałem na Tadzika z niedowierzaniem. Byłem już pewien, że coś tu nie gra. Mój siostrzeniec kłamał. Czyżby przebieg tego wieczoru wyglądał zupełnie inaczej? - Radosław Skowron zaginał - powiedziałem. - Wszyscy go szukamy. Gdyby przyszedł z tobą znów pogadać, przekręć do mnie.

Rzuciłem na blat swoją dziesiątkę, ale Tadzio ją odsunął.

- Jeszcze coś mi się przypomniało - mruknął. - Mówił o jakimś domu w górach, w którym się zaszyje i będzie żył jak mnich. Oszczędnie, w spokoju, ciszy i w zgodzie z naturą. Jakby zwątpił już we wszystko. To był bardzo samotny człowiek. I w sumie romantyk. Idealista.

Działoszyn, dom komendanta Witka

Mielone zostały pożarte w ciągu pół godziny, a potem zasiedliśmy w salonie dziadka Darii, gdzie czekały na nas sterty ułożonych chronologicznie notatek.

– Imponujące. – Wskazałem warsztat pracy Andrzeja.

– To nie moja robota – zaproponował komendant. – Daria od wczoraj tutaj buszuje. – Spojrzał z uwielbieniem na wnuczkę. – Powiedz Ferencowi, co znalazłaś.

Daria do obiadu zdjęła wreszcie swoją czapkę z daszkiem i zobaczyłem, że włosy ma ostrzyżone krótko, praktycznie, jak facet. Z pewnością nigdy ich nie farbowała. Za każdym razem, kiedy ją widziałem, była w dresie albo dżinsach i w obszernej bluzie. Niewiele było w niej kobiecości. Przypominała raczej młodocianego urwisa. W jej oczach błyskała szelma, jakby przed chwilą coś zbroiła i tylko czekała na efekt psikusa.

– Jest kilka rzeczy, które mnie zaniepokoiły – zaczęła z ociąganiem. – Chociaż nie wiem, czy mają znaczenie. To, co dzisiaj zebraliśmy, przeczy samo sobie. Gość nie mógł być w klubie tydzień przed Wielkanocą, a grubo miesiąc później odsypiać kaca. Coś tu nie gra...

– Póki nie powiesz, co znalazłaś, trudno będzie to ocenić – mruknąłem. Sprawdziłem godzinę w telefonie. – Nie mam zbyt wiele czasu, a skoro pojawił się trop, że Skowron może się ukrywać, będziemy prowadzili to śledztwo wielotorowo. Odwagi.

– Kiedy byliśmy na oględzinach, zarekwirowałam płyty z monitoringu z domu Skowronów – zameldowała. – Wyniki oficjalne będą za kilka dni, może i za tydzień, ale już wiadomo, że nie ma tam nic, co mogłoby nas interesować. – Zawiesiła głos, poszukała wzrokiem dziadka. Skinął głową, by ją zachęcić. – Kiedy poprosiłam panią Annę o wydanie tych nagrań, zachowała się dziwnie. Wpierw ochoczo zapewniła współpracę, pobiegła do komputera, a potem powiedziała, że nie umie tego zrobić. Podała mi kontakt do chłopaka, który prowadzi dla nich serwis. Nagrania dostaliśmy dopiero następnego dnia.

– I? – Zmarszczyłem brwi. – Z tego, co wiem, niewiele kobiet orientuje się w sprawach technicznych na tyle biegle, żeby bez pomocy obsługiwać zrzuty z kamer.

– Naszej Darii to nie dotyczy – zaśmiał się dziadek posterunkowej. – Od zawsze grała w gry, siedziała przy komputerze.

– Dziadku, proszę cię... – Pochyliła głowę. – Nie w tym rzecz. – Nabrała powietrza, jakby dodawała sobie animuszu, i kontynuowała śmieiej: – Poprosiłam o dane z dnia domniemanego zaginięcia i je dostałam. Informatyk zgrał mi to na dysk, a ja zrobiłam protokół i przesłałam do ekspertów. Kiedy odpowiedzieli, że nie ma tam nic, co mogłoby nas posunąć w sprawie do przodu, zajrzałam do tego materiału. Zadzwoiłam do tego chłopaka i powiedziałam, że potrzebuję jeszcze kilku nagrań z wcześniejszych dni. Przesłał mi je w linku. Ponieważ ostatnie połączenia Skowrona z rodziną urywają się na dwunastym maja, cofnęłam się o tydzień i odkryłam, że dane z tego dnia zostały wykasowane.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Ani Ferenc, ani dziadek Darii nie skomentowali nowej informacji.

– Rozmawiałam z informatykiem, który serwisował dla Skowronów monitoring – ciągnęła. – Zarzeka się, że tego nie zrobił. Wiem, że należy wezwać go na przesłuchanie, i dostał termin na jutro. Martwię się, czy powtórzy to oficjalnie. Ten chłopak to przyjaciel syna pani Skowron, nie żadna firma. Może być w jakiś sposób powiązany. Chyba dobrze by było, żeby szef był przy tym... – Zatrzymała się.

Wpatrywała się we mnie, a ja zdołałem tylko zacisnąć usta i znieruchomieć w miejscu. Z pewnością byłem równie błąd jak ściana za moimi plecami.

– Jesteś przekonana? – rzekłem wreszcie. – Rozmawiałaś z naszymi ludźmi od IT? Nie doszło do pomyłki?

– Jestem stuprocentowo pewna. – Podeszła do stołu, wyjęła plik kartek spiętych spinaczem. – Szef zobaczy, mamy też numer komputera, z którego korzystano w celu wykasowania danych. To laptop pana Skowrona, który zarekwirowaliśmy po pierwszych oględzinach. Dane skasowano następnego dnia, czyli trzynastego po południu. Z tego można by wnosić, że poszukiwany sam wykasował dane albo... – urwała.

– Albo zrobił to ktoś, kto wyrządził mu krzywdę – dopowiedziałem.

Wszyscy kontemplowaliśmy tę myśl dłuższą chwilę.

- Tamtego dnia zabraliśmy oba komputery Skowronów i komórkę Anny - podsumowałem. - Udało się z nich coś wyłuskać?

- Eksperci cały czas nad nimi pracują. Nieustannie dostają mnóstwo nowych informacji - odparła Daria. - Trudno na przykład uwierzyć w wersję żony, że mąż szukał miejsca odosobnienia w zakonach czy innych sektach, skoro jego główne wyszukiwania w ostatnim czasie przed zaginięciem dotyczą budowy nowego domu w Milówce, skuterów śnieżnych i czerwonych ferrari. Z całą pewnością rozważał zakup następnego auta.

- No cóż. - Odchrząknąłem. - Tak raczej nie postępuje ktoś, kto planuje odciąć się w klasztorze od życia doczesnego.

- Też jestem tego zdania, szefie - zapaliła się posterunkowa. - Ale jest jeszcze coś. A raczej dwie rzeczy. Tym razem znalazłam je w mediach pani Skowron i oboje z dziadkiem uważamy, że to może podchodzić pod motyw.

Przeniosłem na nią pełne napięcia spojrzenie.

- Pamiętaj, że nie prowadzimy nigdy śledztwa przeciwko komuś, lecz w sprawie - upomniałem ją.

- Wiem, inspektorze - zgodziła się skwapliwie. - Ale niech szef sam zobaczy. - Wyłuskała ze sterty wydruków kolejne kartki. - Pani Anna bywała w listopadzie, grudniu i lutym w hotelu Bachleda Kasprowy w Zakopanem. Wynajęła najdroższy apartament i sprawdziłam, że na liście gości nie widnieje żadne inne nazwisko poza jej własnym. Zapłaciła za nocleg gotówką. Tutaj są potwierdzenia z hotelu. - Dołożyła kolejne świstki.

- Co z tego? Skowronowie są zamożni, mają prawo bywać na urlopach, gdzie chcą.

- Pewnie! - zgodziła się posterunkowa. - Jednak podjechałam do Cykarzewa, wprosiłam się na kawę i udało mi się nieoficjalnie porozmawiać z ojcem zaginionego. Potem wpadł jego młodszy syn, Sebastian, który wrócił akurat z Portugalii z podróży poślubnej. Oni nic nie wiedzieli o tym wyjeździe! Stuprocentowo zapewniają, że Radosław Skowron nie był z żoną ani razu w Zakopanem. Mało tego, on pracował, wykonywał w tym czasie duże zlecenie, które musiało być gotowe przed świętami, a pani Anna ponoć powiedziała im, że jedzie na kilka dni do szpitala na zabieg. Ma liczne choroby, jest pod opieką specjalistki chorób serca w prywatnej klinice w Łodzi. Podsumowując, okłamała ich.

Powiedziała, że jedzie się leczyć, a spędzała czas w luksusowym hotelu i spa. Tak było za każdym razem. Wszystkie trzy przypadki!

– Rozmawiałś z nią o tym?

– A gdzie tam! Szef wie, że symuluje chorobę i nie ma opcji, żeby się z nią spotkać. Wezwań nie odbiera, a jeśli do niej dzwonię, odzywa się ta aplikantka.

– Na jakiej podstawie uważasz, że poszkodowana symuluje?

Daria wzięła się pod boki.

– Sprawdziłam medyka z Łodzi, do którego tak intensywnie jeździ pani Skowron. Owszem, kobieta jest specjalistką od chorób serca, ale w ramach tej placówki prowadzi prywatną klinikę medycyny estetycznej. Moim zdaniem twoja znajoma bywa tam, żeby poprawiać urodę, zatrzymywać czas. A kroplówki to pewnie witamina C!

– Tak ci powiedziała ta lekarka? – wszedłem jej w słowo. – Udostępniła ci jej kartę, historię chorób?

– Jasne, że nie. I upiera się, że bez nakazu prokuratora tego nie zrobi. Może nawet wcale tego nie zrobi. Przepisy nakazują jej zachowanie tajemnicy.

Milczałem.

– Według mnie pani Skowron to podejrzana, nie żadna poszkodowana!
– Daria podniosła głos. – Widziałam ją, tak samo jak i pan. Nie tylko nic jej nie dolega, ale jest w szczytowej formie. W życiu nie dałabym jej pięćdziesięciu lat i nigdy nie uwierzę, że jest na coś chora! Nie znam żadnego chorego, który biegałby podczas oględzin w szpilkach Chanel i niewygodnym kostiumie od Prady. Może sama bym tego nie włożyła, zresztą nie stać mnie, ale znam się. Wszystkie baby wiedzą, co to za emblematy na jej szmatach! Kroplówki i te opowieści, które panu sprzedała, to błaga! Ona pana wkręca! Tak samo uważają jej bliscy. Odmówiła pomocy w rozklejaniu plakatów poszukiwawczych, konsekwentnie odmawia udziału w programach telewizyjnych. Nie udostępniła posta na Facebooku z apelem Sebastiana Skowrona, że szukają jej męża! Rodzina ufundowała nagrodę za informację, ale Anna nie dołożyła z rodzinnej kiesy ani grosza! Musieli zrobić zrzutkę w internecie. – Umilkła spłoszona.

– Jest nagroda za informacje o miejscu pobytu zaginionego? – wychrypiałem, bo w jednej chwili klocki wskoczyły na swoje miejsca.

Pielęgniarze i Tadziki mogli chcieć się wykazać! Ani jedno z ich słów nie musi być miarodajne, myślałem gorączkowo. – W jakiej wysokości?

– W tej chwili w puli jest sto tysięcy – padło w odpowiedzi. – Z tego, co wiem, drugie tyle zostało rozdane.

– Jezu – wyrwało mi się. – To jeszcze bardziej zaciemni obraz. Powstaną legendy i fantastyczne opowieści, które wcześniej czy później to my będziemy weryfikować. Kto im to doradził? Wy czy jakiś adwokat?

– Sami o tym zdecydowali – odparła. – Na szczęście nie publikują tego w mediach, żeby ograniczyć świrów i chciwców, ale informacja rozeszła się pocztą pantoflową w błyskawicznym tempie. Wszyscy o tym wiedzą!

– Nic dziwnego. To kupa darmowych pieniędzy – skwitowałem. – Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym przed spotkaniem z pielęgniarkami? To może być fejk.

Daria westchnęła ciężko.

– Nie pomyślałam – przyznała. – Brzymieli wiarygodnie...

– Sprawdzimy to – pocieszyłem ją, patrząc karcąco na Witka. Młoda funkcjonariuszka mogła nie mieć tyle wyobraźni, ale jej dziadek, stary policyjny wyga, to już co innego. – Wiedziałeś o tym? – zapytałem.

Pokręcił przecząco głową.

– Nie było kiedy pogadać – wyszeptał markotny. A potem zwrócił się do wnuczki: – I co z tego wyniknęło? Mają coś przydatnego?

Daria wzruszyła ramionami.

– Zgłosiła się masa ludzi, którzy widzieli Radka, rozmawiali z nim, ale żadna z tych informacji na razie się nam nie przydała. Świadków i informatorów przesłuchuje Sebastian Skowron z ojcem. Myślą o wynajęciu prywatnego detektywa, ale jak dotąd nie wybrali nikogo konkretnego. Chyba nie starczyło im pieniędzy. Anka oczywiście udaje, że nic nie wie...

– Jeśli mają za dużo forsy do wydania, powodzenia – zachnąłem się.

– Ja uważam, że to nie jest taki głupi pomysł – skwitowała Daria. – Ktoś powinien ją wreszcie ostro przycisnąć, sprowokować i przechytrzyć! Inaczej do usranej śmierci będziemy bawili się z nią w kotka i myszkę, a i tak nigdy tego nie wykryjemy! Anna Skowron kuta jest na cztery łapy. – Zawahała się, spojrzała mi prosto w oczy. – Ale tak naprawdę na myśl

przychodzi nam z dziadkiem tylko jedna osoba. I, szefie, to może zadziałać... Dlatego dziadek zaprosił cię do nas dzisiaj na obiad...

- Tak? - Przyjrzałem się jej rozognionym policzkom i błyszczącym oczom. Bardzo się zaangażowała w tę sprawę. Ewidentnie traktuje ją emocjonalnie. Dlaczego? - myślałem gorączkowo. - Słucham cię uważnie - zachęciłem ją.

- Potrzebujemy pana pomocy, żeby wykurzyć Skowronową z domu i zaciągnąć ją na przesłuchanie! - wypaliła. - A jeśli trzeba, niech pan to zrobi fortelem! Ona pana zna, bez trudu zdobędzie pan jej zaufanie. Potrzebujemy kogoś, kto odważy się rozwalić mur jej milczenia. Gdy tylko coś chlapnie, łatwo będzie podważyć jej zeznanie, a dopóki usta ma zasznurowane, prokurator nie może jej nawet pobrać odcisków palców. Że o zatrzymaniu już nie wspomnę... Tylko w panu nadzieja.

- Niby dlaczego? - Skrzywiłem się. Nie byłem przyzwyczajony, że ktoś mi rozkazuje, a tym bardziej, jeśli to jest młode dziewczę, któremu brak doświadczenia. - Na jakiej podstawie? Zwłaszcza teraz, kiedy badamy trop, że Skowron żyje i się ukrywa...

- Na takiej, że ona ma kogoś! - syknęła rozjuszona Daria. - I dobrze go kryje. Skowron kilka razy łapał ją na zdradzie, a ostatnio też się z kimś spotykała. Być może wizyta w Zakopanem to jedyny ślad tej znajomości, jednak przyzna pan, że rzuca światło na kryształowy obraz żony?

- Nikt nigdy nie twierdził, że Anna jest kryształowa, a to małżeństwo doskonałe - odparowałem spokojnie. - Wiemy z całą pewnością, że tak nie było. Ale twoje podejrzenia to za mało - upierałem się. - Przypominam ci, że w domu nie zabezpieczyliśmy śladów walki, krwi, żadnych dowodów świadczących za tym, że doszło do konfliktu i ktoś ucierpiał. To, że Anna zarezerwowała sobie hotel i spa w tajemnicy przed teściem, też o niczym nie przesądza.

- Może i nie przesądza, ale w komplecie z tym wydaje się arcy podejrzane.

Daria rzuciła na stół wydruk z billingów. Na samej górze na czerwono zaznaczono fragmenty korespondencji.

Podniosłem go, przeleciałem wzrokiem.

24.02.2017

Kocham cię (23:12)

Kocham cię (23:13)

Kocham cię (00:24)

26.02.2017

Nie (11:11)

12.03.2017

Wszystkiego, co dobre. 17 lipca masz urodziny... (15:33)

14.03.2017

Niech ten dzień będzie najpiękniejszym w twoim życiu, Aniu (09:22)

27.03.2017

Bóg stworzył co najpiękniejsze. To jesteś Ty (21:25)

Jesteś piękna (21:26)

Myszę o tobie (00:22)

– Podana nazwisko osoby, która to pisała? – spytałem, wpatrując się wciąż w treść esemesów.

Nie patrzyłem na posterunkową ani na jej dziadka. Trwałem w napięciu, czekając na odpowiedź.

– Nie – odparła niepewnie Daria. – Twierdzi, że to była pomyłka. Miała iść z tym na policję, ale, ups, zapomniała... Tego, kto to napisał, określiła mianem „cichy wielbiciel”. Ponoć nie wie, kim mógłby być.

– Ustaliliście jego personalia?

– Niestety. Korzystał z telefonu na kartę. Zresztą, co ciekawe, te wiadomości usunięto. Wie szef, kiedy? Dwunastego maja. Tego samego dnia, w którym Skowron przestał odbierać swoją komórkę i w którym skasowano treści z nagrań monitoringu. Przypadek? Nie sądzę.

Odłożyłem kartki na miejsce. Przyjrzałem się policjantce.

– Dobra robota – oświadczyłem. – Ale zanim przekażemy to prokuraturze, wpieryw musimy mieć Annę w pokoju przesłuchań. W przeciwnym razie te poszlaki nie będą miały żadnej wartości. A jeśli nie było żadnego kochanka? Może ktoś tylko czuł do niej mięty? To mogła być całkowicie platoniczna atencja... – Przerwałem, bo sam słyszałem, jak głupio to brzmi.

- Wątpię. - Daria walnęła się na pobliski fotel, jakby była zmęczona po stoczonej bitwie. Minę miała taką, jakby żołądkowała się na darmo. Patrzyła na mnie wilkiem, podejrzliwie. - Dlaczego pan jej tak ulega?

- Ja? - wykrztusiłem, a potem zaraz się wyprostowałem. - Zapędzasz się, posterunkowa Witek!

- Szef naprawdę nie widzi tego, że ona kłamie?! - Podniosła głos.

- Uspokój się - upomniał ją dziadek. - Okaż szacunek zwierzchnikowi!

- Nie zamierzam, skoro szef nie planuje nic z tym zrobić. Moja praca pójdzie na marne, a ta babka dobrze wie, że Ferenc ma do niej słabość. Przecież w tej kroplówce mogły być tylko witaminy! Czy ktoś w ogóle to zbadał? Ten teatr jest śmieszny!

- Przyjąłem twoje dane - oświadczyłem chłodno. - I zrobię z nich użytek. Na razie jednak nie mamy nic, co pozwalałoby przypuścić, że faktycznie był ktoś trzeci w tym małżeństwie.

- Było ich wielu - wyburczała Daria. - Starczy pogadać z jej teściem i bratem Skowrona. Dostarczą całą listę jej tajnych absztyfikantów. I wiecie co, Radek o nich wiedział! - Dziadek i ja spojrzeliśmy na Darię oniemiała. - A z plotek służby państwa Skowronów też można się sporo dowiedzieć - rzuciła zniechęcona. - Pogadałam ze sprzątaczką i ogrodnikiem. Ten ostatni przyznał, że przed szóstą rano widział, jak Anna pali coś w piecu centralnego ogrzewania. Mówił, że nigdy wcześniej się to nie zdarzało. Praktycznie nie wchodziła do warsztatu domowego męża i narzekała, że śmierdzi tam smarem, żelastwem i ropą. Romuald bardzo się zdziwił, kiedy trzynastego maja nad ranem zastał ją przy piecu.

- Zlecę dokładne zbadanie pieca centralnego ogrzewania u Skowronów - zapewniłem. - Nadal jednak nie dowodzi to istnienia kochanka czy też cichego wielbiciela, jak kto woli. A nawet jeśli istniał, nie ma dowodu na związek z zaginięciem męża Anny. Chyba że masz jakieś konkretne nazwiska?

- Niech szef pomówi z chłopakiem od psów - rzuciła naburmuszona Daria. - Moim zdaniem warto mu się bliżej przyjrzeć.

- Ten chłopak jest młodszy od syna Anny! - zaoponowałem. - Wyobraźnia cię ponosi!

Daria parsknęła pogardliwie w odpowiedzi.

- Alek Rojek był tak zwanym przyjacielem domu - zaczęła wyjaśniać. - Pan Radosław mu ufał, zlecał najtrudniejsze zadania spawalnicze, bo

widział w nim siebie sprzed lat. Zarówno ogrodnik, jak i sprzątaczką widzieli, że między Anną i Alkiem iskrzy. Chłopak bywał w domu pod nieobecność gospodarza i spędzali z Anną mnóstwo czasu razem. Trwało to cały ubiegły rok. Sprzątaczką kilka razy widziała go, jak wychodził nad ranem z rezydencji. Ten Rojek miał klucze do wszystkich pomieszczeń i pilota do bramy. Psy go lubiły, z całą pewnością nie stanowiły przeszkody w wejściu na posesję. Jeśli Radosław Skowron okaże się martwy, dam sobie rękę uciąć, że Anna zrobiła to z Alkiem.

25 maja 2017, Działoszyn, komisariat policji

- Radek nalegał, żebym miał klucze do wszystkich bram, bo Lary i Wacek tylko mnie słuchają, a Ania nie zawsze pamięta, żeby je nakarmić – wyjaśnił z uśmiechem dwudziestopięciolatek i przesunął w moim kierunku komplet kluczy. – Używam ich rzadko. Tylko wtedy, kiedy Radek wyjeżdża. I nigdy nie przychodzi bez zapowiedzi – zastrzegł.

Mówił spokojnie, z rozwagą. Przyglądałem mu się uważnie, a w głowie tłukły mi się słowa Darii, że ślusarz jest młodszą wersją Skowrona. Taki sam wysoki, szerokoplecy, ale jeszcze nieobrośnięty tłuszczem. Pod tą kraciatą koszulą kryją się zapewne potężne mięśnie i kaloryfer na brzuchu.

Kształtna głowa, włosy ostrzyżone na zapałkę, duże ręce przyzwyczajone do pracy fizycznej. Oczy miał szare, dobrotliwe, chociaż głęboko osadzone, i w pierwszej chwili sprawiał wrażenie zakapiora. Nie pomagał też nos złamany i krzywo zrosnięty, z pewnością po jakiejś podwórkowej walce, ani tatuaże na każdym palcu, które układały się w wyraz „wiara” na lewym ręku i „walka” – na prawym. Kiedy się jednak uśmiechał, jakby wychodziło słońce. To był zdecydowanie człowiek czynu, zadaniowy, odpowiedzialny i niebojący się roboty. Za kogoś takiego przed laty wychodziła Anka. Czyżby uległa urokowi Rojka i właśnie ten romans sprawił, że wyglądała tak młodo? – myślałem gorączkowo.

Słyszało się o takich historiach w moim pokoleniu. Kobiety około pięćdziesiątki szalały na punkcie trzydziestoletnich żigolaków, a Rojek sprawiał wrażenie starszego, niż był. Czy byłby w stanie uwieść matkę swojego kolegi ze szkoły? Z pewnością. Biła od niego moc testosteronu. Ale czy zabiłby dla niej i skutecznie ukrył ciało?

- Masz dziewczynę? – zmieniłem nagle temat.

Wzruszenie ramionami, ucieczka spojrzeniem.

- A bo to jedną? – Kiedy Alek podniósł głowę, na twarzy błąkał mu się kpiący uśmiech. – Niepilno mi do żeniaczki. Wpierw chcę się dorobić.

- Ile Skowron płaci ci za wyprowadzanie psów?

– Na początku nic nie płacił. Przychodziłem dla niego, bo uczył mnie regeneracji i zdradził kilka tajemnic technologii, których w tym kraju nie zna nikt. Radek przywiózł je z Niemiec i dzięki tej wiedzy zrobił fortunę. To jest dla mnie najwyższy dowód zaufania. Przychodziłbym za darmo do końca życia i jeszcze bym mu dopłacał, żeby mnie dalej szkolił. Jeśli jego przedsiębiorstwo będzie prowadzone, niektóre zlecenia mógłbym już wykonywać sam. – Wypiął pierś z dumy. – Radek, znaczy się pan Skowron, zatrudnia mnie od szkoły i dobrze honoruje. To mi wystarcza. Nie chciałem brać od niego pieniędzy za pomoc przy psach jak jakaś służąca. Zresztą to jest czysta przyjemność. Rozumiem się z psami jak nikt.

– A potem?

– Potem do wszystkiego wmieszała się Ania i Radek zaproponował mi piętnaście złotych za godzinę za szkolenie każdego z psów. Zwykle trwa około trzech, czasem czterech godzin, ale rzadko.

– Czterdzieści pięć złotych, w porywach do sześćdziesięciu, to raczej mało.

– To był ukłon wobec żony. Obaj wiedzieliśmy, że nie chodzi o pieniądze. Dostawałem tego piętnastaka za godzinę, ale za dwie albo trzy dychy przynosiłem mu piwo. Siadywaliśmy po szkoleniu i wypijaliśmy je razem. Gadaliśmy o metalu i różnych zawodowych sprawach. Bardzo to lubię, on zresztą też. Mówił mi nieraz...

– Jak to się stało, że zacząłeś pracować dla Skowrona? Z jego renomą nie potrzebował stażystów. Pewnie miał chętnych na pęczki i to znacznie bardziej doświadczonych tokarzy...

– Mieszkamy na tej samej ulicy – odparł naburmuszony, jakbym go obraził. – Z ich synem Mikołajem chodziłem do jednej podstawówki. On skończył szybciej i wybrał liceum, a ja wyjechałem do zawodówki hutniczej do Częstochowy. Zrobiłem też kurs spawacza, tokarza i kilkanaście innych certyfikatów. Było mi tam dobrze, ale kiedy matka zachorowała na raka, ściągnąłem z powrotem do chaty. Ktoś w mieście powiedział, że Skowron na dobre wrócił z Niemiec, otworzył firmę, ma dużo zleceń i szuka ludzi do pracy. Przyszedłem, zrobiłem coś na próbę i zostałem przyjęty. Radka nie interesowały moje dyplomy. Sam wszystkiego mnie nauczył. Od zera.

– Jaki on jest?

– Najlepszy fachowiec w swojej dziedzinie w tym kraju – odparł bez wahania młody hutnik. W jego głosie wybrzmiewał podziw dla mistrza. –

Do bólu precyzyjny, wręcz pedantyczny. Nie znam bardziej pracowitego szefa, a kilku już miałem. Owszem, zleca większość drobnych zadań, ale jeśli jest coś trudniejszego, a zamówienie pilne, potrafi spędzić w warsztacie i dwadzieścia godzin bez fajrantu. Tego samego oczekuje od nas. To kawał kata – zaśmiał się. – Ciśnie swoich ludzi jak najgorszy belfer. No, nie ma u niego lekko, ale jest megasatysfakcja. Za zmarnowany materiał potraça z pensji. Szybko nauczyłem się, że chałtura u niego nie przejdzie.

– Czym dokładnie się zajmuje? – Zdecydowałem się trochę zmiękczyć chłopaka. Czuję, że i on kocha swoją robotę. – Pewnie dobrze wiesz, na czym Skowron zrobił te miliony.

– Kojarzy pan te pudełka, w których kupujemy margarynę? Albo serki do smarowania pieczywa?

Potwierdziłem.

– Wielkie zakłady tłuszczowe, chyba praktycznie wszystkie w tym kraju, zamawiają u niego regenerację linii produkcyjnej do wytłaczania tych pudełek.

– Brzmi nieco fantastycznie.

– Jeśli taka linia produkcyjna stanie, zakłady notują monstualne straty. A na drobny element czy właśnie metalową formę czeka się czasem wiele miesięcy. I nie ma pewności, że przyjdzie właściwa z Tokio albo innej Genewy. Co jakiś czas też unowocześniając maszyny, zakłady muszą wymieniać cały sprzęt. Radek znalazł na to sposób. Po obejrzeniu maszyn potrafi tak przerobić drobne elementy i wykonać je ręcznie w swoim zakładzie, że konsorcja nie musiały ponosić tak znacznych kosztów. Słowem, serwisował je, pilnował, żeby nic się nie wykoleiło, a do tego regularnie doradzał wymianę podstawowych elementów bazowych, zanim te się zutylizowały. Działając w ten sposób, zbudował sobie monopol. Nikt poza nim nie zna tak dobrze tych linii produkcyjnych. Może jedynie sami ich konstruktorzy: w Japonii, Szwajcarii albo i Niemczech... Tak jak powiedziałem wcześniej, Radek skutecznie pracował z formami gładkimi, gwintował, a nawet potrafił odtworzyć najmniejsze elementy razem ze śrubami. To były cacka, robota wręcz jubilerska! To, co ten facet wyczynia z metalem, to jest magia! Czasami jego produkty były doskonalsze niż te oryginalne, bo stosował najlepsze stopy.

– Byłbyś w stanie poprowadzić zakład MetalSKO pod jego nieobecność?

Alek spojrział na mnie spłoszony.

- Co pan? Przecież to jego firma. A on się znajdzie... Ania mówiła, że wyjechał do Milówki. Naigrywa się z niej... No, chyba że go uprowadzono?

- Dlaczego mieliby go uprowadzać? I kto?

- W sumie Radek miał tylko jednego konkurenta. Niby przyjaciela... Gościa z Gdyni, który ma stocznnię i kilka zakładów produkujących konserwy. Artur Semka od lat działa w branży metalowej i próbuje Radka naśladować. Nie jest tak dobry, ale podchwycił temat i chciał zrobić z manufaktury MetalsKO wielkiego molocha. Rzecz w tym, że te miliony Skowron zarabia właśnie dzięki indywidualnemu podejściu i bliskim kontaktom z prezesami fabryk. Podobno Semka umawiał się z Radkiem, oferował mu spore pieniądze za know-how. Radek nie sprzedał. Nie chciał pracować dla kogoś. Ale niby są kumplami. Polują razem, pływają na żaglu. Radek trzyma w hangarze Semki swoje łódki. Jak jest naprawdę między nimi? Nie wiem. Faceta na oczy nie widziałem.

- Pytam, czybyś potrafił poprowadzić zakład, gdyby okazało się, że Skowrona zabrakło - powtórzyłem pytanie.

- Nie. - Alek zaprzeczył kategorycznie. - Bo nie chodzi tylko o robociznę i dorabianie części, ale o znajomość zaawansowanych technologii. Do tego nigdy nie zostałem dopuszczony. W tym wszystkim ważna jest też rola Ani. Ona załatwia sprawy formalne, dogaduje ceny, kontraktuje liczbę części i pilnuje, żeby wykonane podzespoły dowieziono na czas. To rodzinne przedsiębiorstwo rozrosło się do takich rozmiarów tylko dzięki ich wspólnej pracy.

- Ile osób zatrudniają?

- Na stałe?

- Na stałe i dorywczo.

- Na stałe był sam Radek. Ja, trzech spawaczy i dwóch tokarzy pracowaliśmy tylko wtedy, gdy Ania zakontraktowała duże zlecenie. Reszta przychodziła do drobnych zadań. W sumie nie byli wtajemniczeni, jaki element dużego bloku produkują, ale jak mówiłem, Skowron jest wymagający, więc rotacja zawsze była duża. Nowym nie płaćli prawie nic. Kotów gonił bez litości. Radek wierzy w system czeladniczy. Do ciekawszej roboty dopuszcza tylko sprawdzonych.

- Kiedy widziałeś go ostatni raz?

- Jedenastego po południu przyszedłem do psów i gadaliśmy o nowym rodzaju szkła hartowanego, którym się teraz interesuję. Od trzech miesięcy rzadko przychodziłem, bo podjąłem tę robotę w hucie. Opowiadałem o tym Radkowi, spędziliśmy z psami w lesie kilka godzin. Umówiliśmy się na spotkanie w weekend. On chciał założyć hodowlę i proponował mi, żebyśmy prowadzili ją razem. Larego planował wystawiać jako pierwszego, więc intensywnie go szkoliłem. W przyszłym roku chcieliśmy, żeby na wybieg ruszył też Wacek. Obaj strasznie się tym jaraliśmy. Niestety, kiedy w weekend przyszedłem, okazało się, że zamiast Radka na spacer z psami wyszła Ania.

- To była sobota czy niedziela?

Zajrzałem do kalendarza.

- Sobota - odpowiedź padła natychmiast. - Miałem nockę i już w czwartek uprzedziłem Radka, że raczej w niedzielę nie dam rady, bo będę odsypiał szychtę.

- Tak więc przyjechałeś trzynastego - upewniłem się. - Otworzyłeś sobie drzwi kluczem?

- Nigdy nie otwieram, jeśli ktoś jest w domu - zaprzeczył. - Zadzwoiłem wideofonem. Odebrała Ania. Powiedziała, że Radek wyjechał do Milówki w sprawie budowy domu. Zaoferowała, że wyjdzie ze mną.

- Zdziwiło cię to?

- Dlaczego? - Przekrzywił głowę. - Miała prawo ze mną iść. To jej psy.

- Często z wami spacerowała po lesie?

- Nigdy - odpowiedział po namyśle. - Ale ostatnio Lary skaleczył łapę. Radek nie mógł pojechać do weterynarza, bo był u kontrahentów, więc ruszyliśmy z Anką razem. Widziałem, że jest postęp. Zaczęła lubić te bestie.

- Wcześniej tak nie było?

Mężczyzna roześmiał się gromko.

- Opędzała się od nich jak od zarazy. Mówiła, że śmierdzą, ślina im cieknie, brudzą jej podjazd i szczekają. No fakt, robią trochę hałasu, ale to przecież berneńczyki. Łagodne i zrównoważone, o stabilnym charakterze. Uwielbiają pracować. Bardzo przywiązują się do opiekuna. Nie znam wierniejszych psich przyjaciół niż tej rasy psy pasterskie. Ale chyba się już przyzwyczała. Radek zrobił im legowisko w wiatrołapie. Mogły wchodzić

do domu, a na noc wypuszczali je na podjazd. Zbudowaliśmy też specjalną woliere, żeby nie denerwowały Ani i jej kotów.

- Dlaczego pani Skowron tak nie lubiła tych psów?

- A bo ja wiem? Chyba Radek nie spytał o zdanie, kiedy je kupował. To jakaś sprawa ambicjonalna. Nie wnikałem. Rzecz między nimi.

- Jakim są małżeństwem?

- Co?

- Co możesz powiedzieć o Skowronach?

- Myślę, że to fajne, zgodne i zgrane małżeństwo. Z tego, co wiem, są ze sobą od szkoły.

- Podobno ich syn uciekł z domu i nie utrzymuje z nimi kontaktu - przerwałem mu. - Wiesz dlaczego?

- Nie mam pojęcia. Tak blisko z nimi nie byłem. Pracowałem z Radkiem, czasem Ania zrobiła coś do jedzenia, to mnie częstowała. Gadaliśmy o psach, plotkowaliśmy o tym, co, kto i z kim w okolicy. No i o nowych planach Radka na firmę. Czasami o samochodach. Miał kolekcję. Kilka razy dał mi się przejechać swoim ferrari.

- Radek cię lubił - zauważyłem. - A Ania? Byliście na ty...

- Z obojgiem - potwierdził skinieniem. - No, Anka lubiła mnie. Mówiła, że można na mnie polegać. Wiem, czułem to... Kiedy moja matka zmarła, bardzo mnie wspierała, a potem jej syn wyjechał i wiedziałem, że dobrze mi życzy, bo skarżyła mi się, że tęskni za Mikołajem. I za wnuczkami. Czasami prosiła, żebym jej w czymś pomógł, zrobił coś w domu, na przykład odmalował, naprawił... Takie tam...

- Za pieniądze?

- Nie, tak po sąsiedzku. Dawała jakieś prezenty, ciasta, coś do jedzenia albo dla mojej siostry, bo ma dzieciaka i chłopak ją rzucił. Bardzo przejmowała się jej losem.

- Bywało, że nocowałeś u niej?

- Nigdy. Co pan? - oburzył się.

- Sprzątaczką was widziała. Niejeden raz - docisnąłem i nie spuszczałem z niego spojrzenia. - Wychodziłeś nad ranem. Mamy to też na monitoringu.

- Eliza mnie przypuconała? - roześmiał się drwiąco. - Ta, która została zwolniona za nieobyczajne zachowanie, bo nosiła w robocie bluzkę

z cyckami na wierzchu? Gada tak po zemście. Jeśli wychodziłem późno, to dlatego, że było jakieś pilne zlecenie. Możecie sprawdzić w zamówieniach. A co do Elizy, to podbijała do mnie, spławiłem ją. Straszny pasztet... A Anka zawsze życzyła mi dobrze. Wiele jej zawdzięczam.

– Na przykład co?

– Kiedy moja mama zmarła, było mi ciężko. Zwierzałem się Ani, gadaliśmy o związkach, seksie, życiu... Na przykład ostatnio siorka zaciążyła z jakimś patalchem i wygląda na to, że będę miał na utrzymaniu ją razem z jej bękartem. Byłem wściekły. Chciałem tamtego gnoja zająbać, ale Anka powiedziała, że to do niego wróci. Żebym cieszył się z siostrzeńca. To moja krew, moja rodzina... Mówiła, że jeszcze będę się z tego śmiał, a dzieciak potrzebuje męskiego wzorca. To było dla mnie ważne, budujące. Serio, kilka razy podniosła mnie na duchu.

– Jaka relacja was łączyła?

– Z Anią? – Rojek się spłoszył. – Była żoną mojego pracodawcy i mistrza. Przyjaciela. To wszystko. I aż tyle...

– Jak sądzisz, co spotkało Radka Skowrona?

– Nie wiem.

Gwałtownie zaplótł ręce na ramiona do pozycji zamkniętej. Łypał na mnie spod oka.

– Długo to jeszcze potrwa? – wychrypiął.

– Myślisz, że Radek żyje?

– Mam taką nadzieję...

*13 maja 2017, cztery dni przed zgłoszeniem zaginięcia
Radosława Skowrona, Działoszyn, przed rezydencją
Skowronów*

Dzień był piękny, słoneczny. Prawie wcale nie wiało. O tej porze roku w lesie było jeszcze chłodno, ale Radek Skowron był wytrawnym piechurem i potrafił przejść z psami dobrych kilka kilometrów, więc Alek zapakował do plecaka polar z kapturem, a nogi obuł w wodoodporne trampki.

Jak zwykle przyszedł przed czasem i zaczekał, aż wybije pełna godzina, by zadzwonić do bramy. Miał wszystkie klucze do tej rezydencji, co poczytywał sobie za najwyższy dowód zaufania szefa, lecz nigdy ich nie używał, jeśli ktoś był w domu.

Za pierwszym razem kamera zaświeciła się i zgasała. Nikt się nie odezwał. Alek pomyślał, że Radek omyłkowo ją rozłączył. Wcisnął guzik jeszcze raz, pomachał do światełka, krzyknął „Ello”, ale znów został wyciszony. Wydało mu się to dziwne. Sięgnął po komórkę i sprawdził wiadomości. Nie dostał żadnego esemesa odwołującego spotkanie. To Radek na nie nalegał. Zależało mu, by dopiąć sprawę hodowli berneńczyków. Alek wiedział, że jeśli szef składa mu tego rodzaju propozycję, dobrze rzecz przemyślał. Umówili się, że dziś Alek ostatecznie podejmie decyzję: odchodzi z huty i zaangażuje się na pełen etat w pracę w firmie Skowrona, a przy okazji zacznie rozkręcać hodowlę, czy odmówi. Alek wciąż jeszcze się wahał. Byłby całkiem zależny od Radka, ale nie musiałby dojeżdżać do roboty... Teraz przez głowę przemknęło mu, czy przypadkiem Skowron się nie rozmyślił. To byłoby do niego niepodobne, ale przecież możliwe.

Zapałił papierosa i zdobył się na odwagę, by zadzwonić ponownie. Od razu włączyła się skrzynka. Ledwie schował komórkę do kieszeni, brama uchyliła się, a na drogę wybiegły psy, łasząc się i ujadając. Za nimi wąską szparą wychynęła Anna.

Młody spawacz na dłuższą chwilę oniemiał, bo kobieta na nogach miała mężowskie kalosze, na plecy zarzuciła jego parkę. W dłoni trzymała smycze, pojemnik z workami na odchody i paczuszkę smaczków.

- Niespodzianka! - Uśmiechnęła się figlarnie. Widząc jednak przerażoną minę Alka, wykrzywiła wargi w złości i dorzuciła z satysfakcją: - Nie martw się, nikt nas nie zobaczy. Radek wciąż siedzi w Milówce. Przestań czerwienić się jak baba.

- Daj, pójdę z nimi. - Wyciągnął rękę po smycze. - Za godzinę, dwie ci je przyprowadzę.

- Tak bardzo nie chcesz, żebym ci towarzyszyła? - Wygięła usta w dół. - Nie bądź dziecko. Stało się, co się stało, ale chyba możemy udawać przyjaciół.

- Kogo? - wydukał.

- Daj już spokój. - Machnęła ręką. Ruszyła naprzód w kierunku lasu. - No chodź, nie rzucę się przecież na ciebie.

- Kto cię tam wie - wyburczał pod nosem.

Szli gęsiego przez krzaki, a psy, głośno poszczekując, ruszyły przodem. Dopiero na łące się zrównali. Mimo to oboje uparcie milczeli.

- Radek nic mi nie napisał - zaczął Alek, zmęczony już tą ciszą. - Stało się coś?

- E tam - parsknęła. - Same kłopoty z tym domem w górach. Wciąż nie ma pozwolenia na budowę, trzeba smarować kolejnym osobom, a i to nie wiadomo, czy skutecznie... Za to architekci domagają się już zapłaty pierwszej transzy za projekt. Radek jest zły. Wiesz, jak nienawidzi wydawać pieniądze. Został parę dni, żeby tego dopilnować.

- Mógł zadzwonić - oświadczył Alek. - Zrobiłbym sobie drzemkę. Za cztery godziny idę do roboty.

- Spacer dobrze ci zrobi. Dotlenisz się - zbagatelizowała jego słowa. - Ja i tak musiałabym z nimi iść. Wcale mnie nie słuchają.

Maszerowali wzdłuż strumyka, potem głębokim lasem w milczeniu. Kiedy znaleźli się na polanie z amboną myśliwską, Anna nagle się odwróciła.

- Pamiętasz?

Mężczyzna zacisnął szczęki i jednocześnie oblał się rumieńcem. Błogosławił mrok w lesie, licząc, że Anna nie spostrzeże jego

zdenerwowania.

– Nieważne. – Zorientowała się, że Alek nie chce wracać do wydarzeń tamtej nocy. – Ale chcę, żebyś wiedział, że ja nie żałuję. Nie bój się. Nigdy Radkowi o nas nie powiem. Liczę, że ty też umiesz trzymać język za zębami.

– To był błąd – prychnął. – Rozmawialiśmy już o tym.

Spojrzała na niego z kpiącym uśmiechem.

– W takim razie to było kilka błędów. A może nawet kilkanaście.

– Liczyłaś? – zachnął się, a ona w odpowiedzi roześmiała się drwiąco.

– Za pierwszym razem faktycznie można by to zrzucić na twoje pijaństwo, ale potem przychodziłeś z własnej woli. Trzeźwy jak niemowlę. To się nazywa działanie z rozmysłem. W slangu dorosłych to jest regularny romans.

– O co ci chodzi?

Wzruszyła ramionami. Wskazała pień drzewa.

– Chciałabym chwilę odpocząć. Nie bój się, jesteś bezpieczny.

– Nie boję się. Tylko nie jestem pewien, czy to samo można powiedzieć o tobie – żartował, czym ją znów rozbawił.

– Cieszę się, że wciąż się lubimy.

Pogładziła go po policzku.

– Ogoliliś się. Dla mnie czy dla niego?

– Idę zaraz do roboty, kobieto! – Zezłił się i strząsnął z twarzy jej dłoń. Obejrzał się za siebie, czy są w lesie sami. – Po co mnie tu ściągnęłaś?

– Mam ci coś do powiedzenia.

– Znów jesteś w ciąży? – Przestraszył się.

– Zanadto w siebie wierzysz. – Zaśmiała się wiedźmowato. – A gdyby nawet, to co byś zrobił? Uciekł do Częstochowy czy poskarżył się tacie? No co byś zrobił tym razem? – powtórzyła.

– Błefujesz – burknął Alek. – Mam dość.

Odwrócił się. Ruszył w drogę powrotną, ale Anna chwyciła go za rękę.

– No chodź, usiądziemy. Tylko żartowałam.

Alek zmierzył ją wrogim spojrzeniem. Zwolniła uścisk.

– Mam inną sprawę – oświadczyła. – Potrzebuję twojej pomocy. Nie w temacie dziecka. Na pieluchy jestem już za stara.

Podążyli w tamtym kierunku i Anna zajęła miejsce na zwalonym drzewie. Twarz wystawiła do zachodzącego słońca. Wyglądała na uduchowioną, cała aż promieniała. Alek nie wiedział, co myśleć. Nie zajął miejsca obok niej. Uparcie stał. Zastanawiał się, czy naćpała się swoich prochów, czy może raczej jest pijana. Nie czuł odoru alkoholu, a zresztą doskonale wiedział, że Anna bardzo rzadko pije. Bał się, że znów wyzna mu miłość, a ten etap dawno mieli już za sobą. Wolałby, żeby narzekała na Radka. O co chce go poprosić? Do czego tym razem jest jej potrzebny? Ta rozmowa coraz mniej mu się podobała.

– Tak się mnie brzydzisz, że nawet nie usiądziesz? – Poklepała miejsce obok siebie. – Drugie tyle będziemy wracać.

– Dam radę – parsknął. Podniósł głowę, przyjrzał się jej. Była teraz skupiona, coś kombinowała. – Mów, co jest grane.

– Pamiętasz, jak Lary skaleczył łapę?

Pokiwał głową.

– Weterynarz zapisał nam taki fioletowy płyn do dezynfekcji rany.

– A po co? – zdziwił się. – Przecież one nie mieszkają na dworze. Cały wiatrołap ci pobrudzi!

– W tym rzecz – podchwyciła. – Kiedy opatrywałam go któregoś wieczoru, szarpał się i zrzucił flakonik. Kafle mam do wymiany. Kazałam Elizie umyć to porządnie, ale ta niedojda tylko rozmazała. Trzeba to skuć i położyć nową terakotę. Zrobiłbyś to, zanim Radek wróci? Nie chcę, żeby się dowiedział. Znów będzie się pieklił, że wydaję pieniądze...

– I po to wyciągnęłaś mnie do lasu? – Alek zaśmiał się, jednocześnie oddychając z ulgą. – Żeby poprosić mnie o coś takiego?

– A myślałaś, że po co? – Przekrzywiła głowę, rozchyliła parkę. – Żeby się gzić na ambonie?

Dostrzegł koronkową bluzkę, spod której prześwitywały piersi. W brzuchu poczuł ogień, przełknął ślinę i zaraz odwrócił głowę, udając, że nie spostrzegł braku jej bielizny.

– Spoko, zrobię to. W poniedziałek będzie okej?

– Jeszcze dziś – weszła mu w słowo. Zacisnęła poły kurtki. – Boję się, że Radek wróci i robi afery.

- Dziś nie mogę - zaparł się. - Mówiłem ci, że za cztery godziny mam zmianę.

- Możesz zachorować.

- Nie mogę i nie chcę - powtórzył stanowczo.

- No to jutro po pracy. Poproś tatę, żeby ci pomógł. To będzie nieduży kawałek terakoty do położenia. Twój tato może zacząć skuwać już dziś, choćby zaraz. Kafle, klej i cały sprzęt mam. Chodzi tylko o zrobienie tego szybko i zgodnie ze sztuką. Tak, żeby nikt się nie zorientował, że było wymieniane.

- Anka, o co tak naprawdę chodzi? - Do Alka nagle dotarło, że to grubsza intryga.

Spojrzała na niego przeciągle, ale nie było już w tym uwodzenia. Tęczówki miała zimne, zmrużone.

- Powiedz ojcu, że zapłacę jak za cały wiatrołap. Niech dziś zacznie skuwać, czyścić, a jutro, jak wrócisz z pracy, ułożycie kafle razem. Całe szczęście to te duże. Szybko wam pójdzie. Ty też dostaniesz swoją dolę.

- Ile?

Wymieniła kwotę, która znacznie przekraczała gażę za takie zadanie.

- Dorzucę też ten cholerny skuter śnieżny - mruknęła. - Wiem, że ci się podobał. Dopóki go nie spieniężę, możesz go użytkować.

- I mam o nic nie pytać? - mruknął. - Anka, gdzie jest Radek? Wie, że pozbywasz się jego skutera? Pół roku na niego czekał i chyba z miesiąc wybierał model. Jak się dowie, będzie wkurzony na nas oboje. Chyba że...

- Nieprędko wróci - ucięła. - Nie pytaj, bo narobił bagna i musi się ukrywać.

Alek wpatrywał się w nią oniemiały. Nie uwierzył jej.

- Jeśli to dla mnie zrobisz, dodatkowo zapiszę jeden z apartamentów w Dziwnowie na twoją siostrę - dorzuciła łagodniej. - Nie będziesz miał jej na głowie do końca życia. To mieszkanie rocznie daje dwieście tysięcy zysku. Umowę możemy podpisać już dziś, ale dostaniecie ją, jak wykonacie robotę. Ojcu powiedz, że chodzi wyłącznie o fiolet. Siostrę możesz wprowadzić, jeśli chcesz. Lubiłam ją zawsze. Jestem pewna, że umie trzymać język za zębami.

- Coś ty zrobiła? - wychrypiał. - Śmierdzi mi to na kilometr!

- Wszystko, co powinieneś wiedzieć, już ci powiedziałam. - Wstała, otrzepała siedzenie z trocin. Podała mu smycze i resztę psiego asortymentu. - Skute kafelki wywieziesz na wysypisko śmieci do Opoczna swoim wozem. Podam ci adres. Ani jeden fragment tego gruzu nie ma prawa znaleźć się w naszych śmieciach.

- A jeśli się nie zgodzę?

- Powiem twojemu ojcu, co razem robiliśmy. Ile razy, jak. Kto był inicjatorem. I że byłam w ciąży. Zmusiłeś mnie, żeby zabić to dziecko. Ojciec nigdy ci tego nie wybaczy...

- Szantażujesz mnie? - parsknął. - Myślałem, że mamy to już za sobą!

- Powiem też Radkowi - dodała. - Baj, baj wspólna hodowla i przyszła spółka. Przemyśl na spokojnie, pogadaj z siostrą i zadzwoń, jak ojciec będzie gotów do roboty. Nie bierzcie ubrań roboczych. Mam dla was nowe kombinezony. Dzisiaj będę cały czas w domu. Nie musisz dzwonić do bramy. Wejź z klucza.

Odeszła wolnym krokiem, kołysząc biodrami i nie oglądając się za siebie.

CZEŚĆ 2

CICHY WIELBICIELY

25 maja 2017, Działoszyn, plac zabaw w okolicy przedszkola

– Czy Anna miała kochanka?

Eliza Prus wzięła oferowanego przeze mnie papierosa i oparła się wygodniej na ławce.

– Wcale bym się nie zdziwiła.

Nie spuszczała wzroku z dzieci bawiących się na zjeźdzalni. Co jakiś czas podrygiwała, kiedy jej synek wdrapywał się na drabinę i zamaszystym ślizgiem spuszczał się w dół.

– Boże, dlaczego nie urodziłam dziewczynki! Zobacz, jak ładnie bawią się w piaskownicy. I wiązałabym jej takie kokardy...

– Z dziewczynką kłopoty zaczynają się później – mruknąłem, co rozbawiło była sprzątaczkę Anny.

Odwróciła się do mnie twarzą. Wcale nie czuła się skonsternowana, że biust wylewa się jej z bluzki, a spod krótkiej spódniczki widać wzór jej majtek.

– Czy wiesz, że zanim Anka zgłosiła zaginięcie męża, kazała mi wyczyścić wiatrołap? Włącznie z fugami! Potem cały dom jej wysprzątałam, jakby szło Boże Narodzenie. Wszystko za stałą stawkę! I miała czelność wezwać mnie w sobotę! – oburzała się Eliza. – Tam coś się musiało wydarzyć. Anka zawsze była pedantką, ale takiej obsesji nie miała nigdy wcześniej! Piliła mnie, że mam jak najszybciej skończyć i wyjść. Nawet forszę wręczała mi w bramie. Pierwszy raz nie chciała reszty, a zawsze miała odliczoną kwotę...

– Widziałaś ślady krwi? Coś podejrzanego?

– Nie – zaprzeczyła Eliza. – Wtedy nic. Mówiła coś o gencjanie, jakimś fiolecie czy innym specyfiku do dezynfekcji łapy u jednego z psów, ale to się zmywa szmatą zanurzoną w wodzie z odrobiną cytryny albo octu. Kafle były czyste, mogły służyć lata. Jeśli zapytałbyś mnie o zdanie, to tam właśnie doszło do zbrodni, bo chyba nikt w tym mieście nie wierzy, że gość biegł po knajpach i przystankach pijany w sztok! Jak pracowałam

u Skowronów tyle lat, nigdy nie widziałam Radka naprutego – podkreśliła. – To był anioł nie mąż. Gdybym wiedziała, że ta suka go wykiwa, wzięłabym się za niego. Ale Radek świata poza nią nie widział. Ludzie gadają, że cały majątek w razie jego śmierci jest zapisany na nią. Syna wydziedziczył jeszcze trzy lata temu i tej flądrze wszystko zostawił. Znajdź testament, a będziesz miał odpowiedź na swoje pierwsze pytanie, co ich łączyło. Forsa. Z całą pewnością nie miłość...

Zgasilem swojego papierosa i odebrałem niedopałek od Elizy. Zaniosem je do pobliskiego kosza na śmieci. Chciałem, by miała chwilę oddechu, a może nawet uznała, że kończymy, bo liczyłem, że powie jeszcze coś sama od siebie.

– Ile lat u nich sprzątałaś? – zagailem po powrocie.

– Byłoby siedem we wrześniu – odparła. – Przyszłam do nich, jak mały się urodził. Z czegoś trzeba żyć, a niedaleko miałam i nieźle płacili.

– Dlaczego cię zwolniła? Pokłóciłyście się?

– Właśnie że nie! – Eliza znów podniosła głos. – Miałam ją za taką jakby przyjaciółkę! Zwierzała mi się, w kółko skarżyła, że Radek to, Radek tamto... Moim zdaniem te jej problemy były z dupy! Cały czas tylko do sklepów jeździła, a jej bagażnik zawsze załadowany był jakimiś gadżetami, torebkami, butami albo fatałaszkami. Dawała mi z tego co nieco, jak już jej się znudziło. Niby na PCK, ale wiedziałam, że to z litości. O, ten komplet od niej dostałam. – Wskazała swoją kusą spódnicę i kawałek szmatki, który miał być bluzką, ale równie dobrze posłużyłby jako opaska do włosów. – A suka, jak mnie zwalniała, to powiedziała, że za skąpo się ubieram i Radek oczu nie ma gdzie podziać. Dupa ją śwędziała, tyle ci powiem. Mąż przeszkadzał jej w puszczaniu się.

– Z kim? – wychrypiałem.

– A bo ja wiem? – Eliza wzruszyła ramionami. – Zawsze miała kogoś na boku. Od razu wiedziałam, że znów jest zakochana. Cała promieniała.

– Ostatnio też?

– Ostatnio najbardziej. Była zakochana – orzekła stanowczo. – I to na ostro!

– Bywali jacyś mężczyźni w tym domu?

– Poza Romualdem, spawaczami i Alkiem? Nikt! – zapewniła gospościa.

– Ale Anna jest zbyt cwana, żeby sprowadzać sobie amantów do chaty. Myślę, że jak się z kimś puszczała, to poza domem. Pewnie miała

garsonierę w mieście. Cały czas przecież kupowała jakieś mieszkania pod wynajem... A z Alkiem to ja nie wiem, jak było, ale wszyscy obstawialiśmy, że oni ze sobą sypiają. Ktoś tam chlapanął, że Alek dowiadywał się, u kogo można zrobić skrobankę. Z brzuchem Anki w każdym razie nie widziałam, ale niedługo potem zaczęli siebie unikać. Skończyło się przesiadywanie na kawkach i w ogrodzie... Pewnie się wypaliło.

- Nie był dla niej za młody?

Eliza wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Młody to był ten żigolo z siłowni. Jeśli gość miał dwadzieścia lat, to było wszystko. Zarostu jeszcze nie miał. Nie, dla Anki gibkie ciało kochanka to była podstawa. Ile razy powtarzała, że to jej eliksir młodości...

- Przecież Alek Rojek to kolega jej syna!

- Może i dlatego go uwiodła? Żeby być bliżej Mikołaja... - zastanowiła się na głos Eliza. - W sumie nikt ich za rękę nie złapał i ja myślę, że Radek też nie, ale wiedział. Wszystko wiedział. Rzecz w tym, że po wyjeździe Mika stracił jakby syna i Alek mu to rekompensował. Lubili się. Tak po męsku przyjaźnili... Dlatego przymykał oko na wygłupy żony.

- Więc nie możesz podać żadnego nazwiska?

- Miała ponoć cichego wielbiciela. Pokazywała mi esemesy. Śmiała się z tego. To nie było na poważnie. Czytałam w prasie, że już do tego dotarliście...

- Dlaczego ich syn odciął się od rodziny? - zmieniłem szybko temat.

- A bo ja wiem? - Eliza wzruszyła ramionami. - Z Mikołaja zawsze był miły chłopaczyna, bo siły przebiccia i charyzmy Radka to on nie odziedziczył. Chodził na pasku mamusi jak pięciolatek. Kręciła nim, jak chciała, co wkurzało Radka. Strasznie się o to kłócili. A dziewczyna Mikołaja była jeszcze sympatyczniejsza. Ładna z nich para. Nie rozumiałam nigdy, dlaczego się nie pobrali, skoro mieli razem dwójkę dzieci. Chyba Anka jej nie akceptowała... Coś tam mówiła, że jak Miko zaślubuje z Agnieszka, to ojciec go wydziedziczy. Ostatecznie i tak się to stało, więc tym bardziej nie rozumiem...

- Dlaczego właściwie Mikołaj został wydziedziczony?

- Naprawdę nie wiem. Anna ogólnie nie lubiła kobiet. Faceta potrafiła obrócić wokół jednego palca, czy to był mąż, syn, ogrodnik, czy Alek od

psów albo któryś z kontrahentów. Ale z dziewczynami miała problem, zwłaszcza tymi młodszymi. – Poprawiła włosy, spojrzała na mnie zalotnie. Nie zareagowałem, więc kontynuowała: – Zazdrość? Sama nie wiem... Agnieszka jest skromna, potulna. Dba o Mikołaja i w ogień za nim pójdzie. Każdy z teściów marzyłby o takiej synowej. Co tam między nimi zaszło, musisz się jej zapytać. Bo trzy lata temu tak się to zaogniło, że Miko zawiął manele i wyjechali pilnie do Anglii. Syn Anki i Radka ma skończone studia informatyczne, a z tego, co wiem, pracuje w swoim zawodzie. Dobrze sobie radzi. Anka chwaliła się, że jest menedżerem w jakiejś międzynarodowej korporacji. Chyba to i prawda, bo rok temu kupili z Agnieszką dom w Southampton za milion funtów. Ponoć na kredyt, ale kto ich tam wie...

Gwizdnałem.

– Jakim sposobem?

– A takim – zapaliła się Eliza – że część spółek Radka była na syna. Kiedy pokłócił się z ojcem, ten przepisał wszystko na matkę, ale dom, w którym Miko z Agnieszką i dziećmi mieszkali, należał do niego. Mikołaj zaraz wystawił go na sprzedaż, a że po bardzo atrakcyjnej cenie, z miejsca znalazł kupca. Jak Anka się o tym dowiedziała, storpedowała transakcję. Znalazła słupa i odkupiła dom za cenę rynkową, a potem zrobiła synowi darowiznę. Wszystko za plecami męża.

– Sprytnie – mruknąłem. – Tylko po co ta intryga? I jesteś pewna, że Radek nic o tym nie wiedział?

– Chyba powiadomili go o wszystkim po fakcie. Wiesz, ona cały czas manipulowała Radkiem. Skowron zupełnie nie orientował się w rodzinnych finansach. Siedział całymi dniami w warsztacie i robił te nakrętki, formy, czy co on tam produkuje... W kółko transporty tylko jeździły. Sam nadzorował wykonanie każdej zamówionej części. Z niego jest zapalony pracoholik, a że zna się na swojej robocie, firma osiągnęła taki wynik, chociaż Anna przypisuje sobie większość zasług.

– Ten konflikt syna z ojcem zaczął się trzy lata temu?

– Trochę wcześniej, ale zgadza się. Wyjechali zaraz po urodzinach ojca. W styczniu.

– O co im poszło? – powtórzyłem.

– Zielonego pojęcia nie mam, bo Radek zawsze był za Mikołajem. To jego oczko w głowie, główny spadkobierca. W kółko go chwalił wcześniej

i opowiadał, jakiego ma zdolnego syna. Aż tu nagle wszystko się ryło. Przeszli ze sobą gadać. To Mikołaj miał do niego żal. Słyszałam czasem, jak na siebie krzyczą. Spytaj Romualda, był bliżej Radka. To są męskie sprawy. Ja tam wiem tylko, że jak wyjechali, Mikołaj zaraz ożenił się z Agnieszką, co Anka strasznie przeżywała. Włosy rwała z głowy, nazywała synową flama, wywłoka, pizdą nawet. Nienawidziła jej. A Agnieszka ani razu złego słowa na nią nie powiedziała. Generalnie mało się odzywała. Za to Radek strasznie synową lubił. Spędzali razem mnóstwo czasu. Z Agnieszką i dziećmi. Mikołaj był o to nawet trochę zazdrosny... Zanim wyjechali, widziałam, że Agnieszka potajemnie przynosi mu jedzenie. Niemal codziennie przyjeżdżała z obiadem. Był czas, że Radek wcale nie jadł w domu. I nie spał. To musisz wiedzieć. A ostatnio, tuż przed zaginięciem, niemal cały kwiecień spędził w kanciapie nad warsztatem. Jeśli Anka mówi, że byli taką zgodną parą, łże. Kosa między nimi była taka, że lepiej już, żeby się rozwiedli, bo inaczej mogłoby dojść do czegoś strasznego. I pewnie doszło. – Zawiesiła głos. – W tym wiatrolapie, który kazała mi sprzątać.

*3 lipca 2014, trzy lata przed zaginięciem Radostawa,
Działoszyn, rezydencja Skowronów*

Anna rzuciła kluczyki na stół i spojrzała na brudne naczynia w zlewie. Podniosła pokrywkę garnka, który stał na płycie, a potem z całej siły walnęła nią o podłogę. Szkło się nie stłukło, ale poturlało z hałasem aż pod ścianę. Kot miauknął, wskoczył na parapet, a z niego długim susem przemieścił się na szafę. Pozostałe dwa futrzaki pochowały się, lypały na Annę bojaźliwie. Zdawało się, że gwałtownie zmniejszyły rozmiar.

– Podnieś to – warknął Radek.

Odsunął niemal pusty talerz, odłożył widelec. Rozparł się wygodniej na krześle.

– Podnieś to, powiedziałem – powtórzył.

Anna podparła się pod boki.

– Nie zamierzam.

– Gdzie byłaś?

– Nie twój interes – prychnęła i pomaszzerowała do kąta, wydostała jednego z kotów. Kiedy go podnosiła, był wiotki, jak nieżywy. Przytuliła zwierzę do piersi, zaczęła gładzić. – Po co ja stoję przy garach, jak ty nawet nie ruszysz? Ale tylko ta larwa przybiegnie z pojemnikiem karkówki, żresz, aż ci się uszy trzęsą!

– Przynajmniej mam pewność, że nikt mnie nie otruje.

Anna roześmiała się szyderczo.

– Jesteś porąbany.

– Więc sama spróbuj!

Zerwał się i podszedł do garnka, zamieszał w nim. Chwycił pierwszy z brzegu talerz. Nałożył wielki kopiec makaronu, polał sosem i postawił przed nosem żony. Przyglądała się potrawie, jakby ta miała ją zaatakować.

– Jadłam na mieście – mruknęła. – I nie muszę ci niczego udowadniać.

- Tyle chciałem wiedzieć! - krzyknął. - Od dawna wiem, że dorzucasz mi tabletki do herbaty, żebym miał zawroty głowy, omamy... Ty podła żmijo! Przyznaj lepiej, że chcesz się mnie pozbyć! To dlatego po twoim jedzeniu tak źle się czuję!

- Jesteś walnięty! - westchnęła, zniechęcona.

- To jedz! Zjedz chociaż połowę - judził. - Sprawdźmy, jak szybko dostaniesz sraczkę.

- Nie zamierzam tego słuchać! - Anna wstała, wygładziła spódniczkę. - Zamykam drzwi sypialni i nie próbuj mnie przepraszać. Od dzisiaj niech gotuje ci twoja kochanka.

- Jaka znów kochanka?! - ryknął. - Kobieto, opanuj się. Ty masz coś z głową!

- Nie udawaj. - Spojrzała na męża z pogardą. - Przecież ja wiem wszystko. Niby dlaczego jak tylko ta suczka coś upitrasi, zaraz leci cię obdarować?

- O czym ty, do cholery, pierdolisz?

- To ty pierdolisz! A raczej chciałbyś pierdolić własną synową! - krzyknęła. - Chociaż nie wiem, czy to marzenie już się nie ziszcilo!

- Zwariowałaś!?

- Wszyscy widzą, jak się do siebie kleicie! - syknęła. - Chwalisz ją: Agnieszka to, Agnieszka tamto. A podwózki, prezenciki? A kwiaty bez okazji? Kiedy mnie kupiłeś jakiś bukiet!?! Nie pamiętam... Myślisz, że twojemu synowi łatwo na to patrzeć? Otwarcie podrywasz mu żonę!

- Aga byłaby jego żoną, gdybyś na to zezwoliła! - wrzasnął Radek. - I gdyby mój syn miał jaja zamiast wydmuszek. W kogo on się wdał? Nawet oświadczyć się nie zdoła bez zgody mamusi...

- To teraz już wszystko jasne. - Anna się rozplakała. - Macie romans!

- Aniu, co ty opowiadasz? - Radek podbiegł do niej, próbował przytulić, ale go odepchnęła. Mówił dalej jak nakręcony, łagodnym głosem. - My się tylko z Agą lubimy... To dobra dziewczyna i cieszę się, że jest taka miła dla Mikołaja. To wszystko... - Nagle się rozpromienił: - A więc jesteś o mnie zazdrosna! To taka gra, przyznaj?

- Ja wiem swoje - warknęła. Wydmuchała nos, delikatnie dotykała policzków, by nie zetrzeć makijażu. - Zresztą, rozmawiałam już o tej sprawie z Mikołajem.

- Co?! Knujesz z synem za moimi plecami? - ryknął Radek. - Obgadaliście nas i nawet nie zapytaliście, czy w ogóle coś jest na rzeczy?
- A o co tutaj pytać? Widziałam was nad rzeką z wnuczkami. Widzę każdego dnia, jak się do siebie garniecie. Wszystko jest oczywiste. Możesz zaprzeczać, ile chcesz... Żadne z nas ci nie uwierzy.
- Żadne z nas, czyli kto?
- Ani ja, ani Miko. Jesteśmy ofiarami waszej intrygi.
- Tutaj nie ma żadnej intrygi, Anno! Agnieszka potrzebuje pomocy, to jej udzielam. Od kiedy drobne przysługi, bycie miłym to zbrodnia?!
- Nie zbrodnia, ale zdrada.
- Nigdy cię nie zdradziłem! - powtórzył twardo. - Czego nie można powiedzieć o tobie.
- Ta uwaga jest nie na temat - syknęła. - A zresztą Miko sam do mnie z tym przyszedł.
- Synek przyszedł do mamusi się wyplakać? - zakpił Radek.
- To chyba normalne, że jeśli jest kłopot, wpieryw przychodzisz się zwierzyć matce!
- Nie ma żadnego kłopotu - warknął. - A kłopot to macie wy z Mikiem, jeśli wymyślacie takie bzdury! Nasz syn powinien wreszcie dorosnąć, sam rozwiązywać własne sprawy, a nie czepiać się mamusinej spódnicy. To twoja wina! Nie pozwalasz mu być mężczyzną!
- Mówił, że nie słuchasz jego rad w sprawie prowadzenia firmy - rzuciła od niechcena.
- Bo się na tym nie zna. Najpierw niech odbędzie zwyczajową ścieżkę wzrostu: od zwykłego wykidajły, kierowcy i ciecia. A nie zasada się na mój hotel prezesa!
- Nie jesteś żadnym Rockefellerem.
- Sam zbudowałem tę firmę i wiem, jak działa MetalSKO. Alek Rojek wie więcej o prowadzeniu biznesu niż nasz Miko. Francuski piesek, darmozjad i czego to się jeszcze dowiaduję... Zamiast wziąć się do roboty i udowodnić, że zasługuje na schedę, chłopiec poleciał się poskarżyć mamie. A jeszcze wymyśla jakieś bzdury, żeby mnie oczernić! No kurwa, tego się nie spodziewałem.
- Radek zacisnął pięści na stojącej obok puszcze z colą. Napój wytrysnął, a po chwili na stole leżała kupka zmiażdżonej blachy.

Anna wcale się nie przestraszyła.

– Twój syn ma dyplom specjalisty technologii informacyjnych i powinien być u nas menedżerem – ciągnęła jak gdyby nigdy nic. – Nie możesz stawiać go przy tokarce i na niego wrzeszczeć, że nie potrafi zrobić tego, co zwykły tokarz! To go upokarza!

– Przez dziesięć lat byłem wiele razy upokarzany w Niemczech i wyszło mi to na dobre. Wróciłem z technologią, doświadczeniem i tylko dlatego, że schowałem honor do kieszeni, a wszystkiego się nauczyłem, chłonałem, jesteśmy teraz najlepsi. Przestań go chronić! Pozwól mu prowadzić własne życie, jak chce, bo to się źle skończy!

– Ty mu pomagasz, gnojąc go i pieprząc jego dziewczynę?

– Nie będę tego słuchał! Idź się leczyć, kobieto! Weź te swoje tabletki, może zgłoś się na ostry dyżur! Jesteś wariatką!

– To Miko mi powiedział, że podrywasz Agnieszkę! Boli go to! Martwi się, nie wie, co ma robić! – krzyknęła. – A dziś przez ciebie postanowił, że wyjeżdżają z kraju. On ma dość. To jedyna droga, by was rozdzielić.

– Nas? Nie ma żadnych nas! – Radek chwycił się za głowę. – Ty mu to mówiałaś! Jesteś chora! Jak bardzo musisz mnie nienawidzić!

Anna podniosła z podłogi pokrywkę i wrzuciła ją z hukiem do zlewu. Cała porcelana, która tam była, w jednej chwili zamieniła się w kupę skorup.

– Oni wyjadą – wyszczała. – To już postanowione. Kupili bilety i szukają lokalu w jakiejś sensownej cenie. Obiecałam, że im pomogę. Do twojej wiadomości: nie zwolnimy go z firmy. Będzie dostawał pensję jak do tej pory.

– Po moim trupie! – krzyknął Radek. Chwycił się za głowę i zaczął siarczyście kłać.

Anna nie zwracała na niego uwagi. Kontynuowała:

– Powiedziałam też Mikołajowi, że jeśli na obczyźnie nie ożeni się potajemnie z tą wywłoką, zrobię mu darowiznę i kupi w Londynie coś na kredyt. Masz, co chciałeś! Niech nasze dziecko zaczyna od początku – zakończyła z triumfującym uśmiechem.

Radek wpatrywał się w nią całkiem osłupiały.

– Skoro Mikołaj odcina się od rodziny, oskarża mnie o bezceństwa i nie ma śmiałości rzucić mi tego w twarz, przeprosić, nie dostanie ode

mnie więcej ani grosza – oświadczył. – Jutro z rana jedziemy do notariusza i cały majątek przepiszę na ciebie.

– Dlaczego to robisz? – Podniosła dłoń do ust. – Dlaczego używasz mnie, żeby mścić się na synu?! – krzyknęła. – To jest chore!

– Bo cię, kurwa, kocham – wychrypiał. – Totalnie i bezwarunkowo. Zawsze tak będzie.

Odwrócił się do niej plecami, zapatrzył w okno. A potem dodał zimnym tonem, jakby rzucał zaklęcie:

– Bądź jednak pewna, że póki ja żyję, nie skorzystasz z tej forsy. Musiałabyś mnie wpierw zgładzić.

*17 czerwca 2017, miesiąc po zgłoszeniu zaginięcia
Radosława, przed rezydencją Skowronów*

Podjechałem na zgaszonych światłach i zatrzymałem się jak zwykle przed zakrętem. Wyłączyłem silnik. Długo siedziałem w aucie, zbierając myśli. To była jedenasta noc z rzędu, kiedy tutaj koczowałem.

Gdybym wciąż żył z Ewą, zainteresowałaby się, co robię nocami, ale od rozvodu mieszkalem sam. W domu nikt na mnie nie czekał, nikt nie kontrolował, gdzie śpię. Mogłem robić, co chcę, a ta sprawa nie dawała mi spokoju.

Zrobiliśmy w sumie siedem przeszukań domu Skowronów. Sprawdziliśmy warsztat, halę produkcyjną, obmacaliśmy i obsypaliśmy proszkami kryminalistycznymi wszystkie samochody zaginionego. Ani kropelki krwi, ani jednego podejrzanego włosa, dosłownie żadnego śladu. Na paralizatorze, który zabezpieczyliśmy, zidentyfikowano wprawdzie DNA i eksperci potwierdzili, że próbka pochodzi od mężczyzny. Niestety nie udało się ostatecznie stwierdzić, że jest to DNA Radosława Skowrona. Adwokat Anny zaraz wytoczył działa, że funkcjonariusz, który znalazł urządzenie, dotykał go i bawił się nim. Okazało się to prawdą. Myślałem, że uduszę tego policjanta, ale nie mogłem nic zrobić poza reprimendą, bo Janek, technik kryminalistyki, który był ze mną na pierwszych oględzinach, miał przecież na mnie haka. Słowem, nie znaleźliśmy zupełnie nic.

Wiedziałem, że Anna coś ukrywa, bo jak dotąd nie udało się jej przesłuchać, ale nie miałem już żadnego pomysłu, jak ją do tego przymusić. Sprawa zaginięcia jej męża powoli zaczynała blaknąć. Przysłoniły ją inne pilniejsze przestępstwa, ale dla mnie była najważniejsza. Może nawet priorytetowa.

Już wtedy, kiedy zadzwoniła, powinienem był podjąć decyzję o oddaniu dochodzenia komuś innemu. Zamiast tego wchodziłem głębiej i głębiej. Zdawało mi się, że przed oczyma mam mgłę i nie widzę już nic, co normalnie jest widoczne na pierwszy rzut oka. Nigdy wcześniej nie byłem

tak blisko związany emocjonalnie z podejrzaną, chociaż formalnie Anna była tylko pokrzywdzoną. Wkurzało mnie, że skutecznie mnie unika i wodzi za nos na oczach wszystkich.

Wyciągnąłem ramiona, aż strzyknęły. Sięgnąłem do torby po termos z herbatą, do której dodałem kapkę koniaku. Upiłem spory łyk na odwagę i zagryzłem kanapką kupioną na stacji benzynowej. Smakowała jak mielone żółędzie przełożone starą zieleniną i czymś rozlałym. Nie chciałem wiedzieć, co to było, więc szybko zgniotłem etykietę, po czym cisnąłem do kieszeni drzwi, gdzie wymacałem paczkę cameli. Zapaliłem, rzuciłem peta za okno, znów zapaliłem. Kiedy kończyłem czwarte go fajka, zdecydowałem, że dziś z nią porozmawiam. Muszę się z nią spotkać, inaczej zwariuję. Pytanie brzmiało: jak dostać się do jej fortecy?

Wysiadłem z samochodu, sprawdziłem, czy wszystkie szyby są pozamykane. Otworzyłem bagażnik, wyjąłem swój plecak ze sprzętem do wspinaczki, a na twarz naciągnąłem kominiarkę, którą zabrałem z archiwum dowodów. Była nowa. Rabusie z jednego oddziału banku nie zdążyli jej użyć. Uznałem, że przyda mi się dzisiaj do zamaskowania twarzy. Nie chciałem, by Anna od razu wiedziała, kim jest człowiek, który zakradł się pod jej drzwi. Byłem pewien, że inaczej nie mam szans się z nią skonfrontować.

Przez ostatnie dni dokładnie analizowałem ustawienie kamer monitoringu i znalazłem kąt, którego nie łapało żadne urządzenie. Wiedziałem, że jeśli wdramię się na mur tą drogą, nikt mi nigdy nie udowodni, że tutaj bywałem. Założyłem plecak, przebiegłem skulony pod płotem i od razu dostałem zadyszki. Miałem wrażenie, że w miejscu splotu słonecznego siedzi mi słoń. Przez chwilę wahałem się, czy nie odpuścić, ale odgoniłem te myśli. Sam nie wiedziałem, czego pragnę bardziej: przesłuchać ją i usłyszeć przyznanie się do winy, że zabiła męża, czy zobaczyć ją w negliżu i uwierzyć w kłamstwa, że jest niewinna. Z całą pewnością chciałem ją zaskoczyć. Docisnąć do muru. Odzyskać kontrolę. Tak, byłem wściekły, wprost pałałem pragnieniem zemsty. Za co? Nie wiedziałem dokładnie, ale upokarzała mnie swoimi matactwami. Podejrzewałem, że cała komenda się ze mnie nabija, i nie wiedziałem, gdzie mam podziąć oczy, gdy docierały do mnie plotki. Mówiono, że Annie udaje się unikać przesłuchania, bo to ja zachowuję się jak pizda.

Po miesiącu od zgłoszenia reprezentowała ją już cała kancelaria Kędzierskich. Widziałem kilka razy, jak Anna wychodzi z ich biura

i uśmiecha się słodko do wiekowego założyciela firmy Szymona Kędzierskiego. Jakoś na spotkania z adwokatami lekarz jej pozwalał... Próbowaliśmy z prokuratorem podważyć oświadczenia o stanie jej zdrowia, ale mecenas zaraz przysłał dziesiątki zaświadczeń i listę dolegliwości schorowanej pacjentki. Skrupulatnie dokumentował też jej niestawienie się na każde wezwanie. Dopóki nie mieliśmy ciała, nie mogliśmy wejść z nakazem zatrzymania, bo Radka Skowrona widziano w trzech miejscach niby żywego, co adwokaci podnosili jako dowód na jego ucieczkę z własnej woli. Temat porwania upadł już dwa tygodnie po zgłoszeniu zaginięcia, wątek Semki okazał się mylnym strzałem, a moi ludzie marnowali czas na żmudne sprawdzanie pozostałych konkurentów MetalSKO. Biznesmeni dziwili się, że Skowron zwał i się ukrył, bo żadnych długów, zatargów finansowych nie miał, a i z grupami przestępczymi nie łączył go żaden trop. Wszyscy za to powtarzali, że w ostatnim czasie facet zachowywał się inaczej. Dziwnie – to było słowo klucz. Był nerwowy, gwałtowny, nie dotrzymywał umów, chociaż wcześniej nigdy nie zdarzało się, by nie wykonał zlecenia. Świątek, piątek, wakacje, sylwester – na MetalSKO można było polegać niczym na Zawiszy. Prokurator skłaniał się już do odłożenia sprawy na półkę, bo poszukiwania i sprawdzanie pobliskich akwenów, pustostanów i dużej połaci lasu naraziły budżet na potężną dziurę. Ludzie w komendzie i w prokuraturze przydzieleni do tej sprawy na samo hasło Skowron dostawali wysypki. Nikt nie chciał słuchać o Annie i Radku, a moje akcje jako komendanta w ciągu ledwie miesiąca spadły poniżej dna.

W Działoszynie zaczęto plotkować, że milioner uciekł z jakąś młodą panną, bo doszukaliśmy się, że z kont MetalSKO wypłacono ogromne kwoty liczone w setkach tysięcy złotych i nie udało się potwierdzić, że zrobiła to żona zaginionego. Adwokaci rzucili się na ten trop jak na deskę ratunkową. Podali rzecz do mediów i wkrótce cała opinia publiczna stanęła po stronie porzuconej kobiety. Sąsiedzi tak współczuli Annie wciąż nękaną przez policję, że posuwali się do kłamstw i forteli, byle pomóc jej się ukryć.

Wiedziałem, że jeśli w najbliższym czasie śledztwo nie ruszy w żadną stronę, nigdy się nie dowiemy, co stało się z tym facetem. Nie było ciała, nie było żywego Radka. Mnóstwo poszlak wskazywało na ostry konflikt w tym małżeństwie i potężny motyw dla żony. Byłem zdesperowany. Tak bardzo chciałem się dowiedzieć, czy Anna maczała w tym palce, czy

podejrzewam ją niesłusznie, że odbierało mi rozum. Chyba tylko dlatego tutaj przyjechałem.

Znalazłem wyłom w murze, podciągnąłem się i wbiłem hak jak najwyżej. Staralem się stąpać cicho, pewnie. Nie szarżować. W okolicy nie było żadnych domostw, ale musiałem brać pod uwagę obecność psów, które Anka zabrała od Aleksandra Rojka po jego przesłuchaniu. Jeszcze nie wymyśliłem, co zrobię, kiedy berneńczyki mnie dopadną. Pocięczałem się, że obecność psów to dla mnie szansa. Słyszając hałas, Anna wyjdzie na podjazd i nie będę musiał włamywać się do jej domu. Kłąłem pod nosem, że jeszcze dziesięć lat temu pokonałbym tę trasę o połowę szybciej, bo kilka razy omal nie odpadłem od ściany, ale się udało.

Byłem u szczytu, gdy rozległo się szczekanie. Ledwie zdołałem przełożyć obie nogi na drugą stronę ogrodzenia, a brytany Skowrona już mnie zwęszyły. Usiadłem więc wygodnie i zacząłem związać linki. Spod kominiarki prawie nie mogłem oddychać, obśliniłem całą czapkę i najchętniej od razu bym ją zerwał z twarzy, ale obleciał mnie strach. A jeśli naprawdę nie ma jej w domu i leży w szpitalu, jak twierdzili mecenasi? Wprawdzie wiedziałem, że to mało prawdopodobne, bo podglądałem ją przez kilka ostatnich dni i kazałem zrobić rozeznanie swoim ludziom, a wszyscy jak jeden pieklili się, że Anna ściemnia. To ostatecznie mnie przekonało, że powinienem mimo wszystko spróbować.

– Lary! Wacek! – usłyszałem z oddali jej głos.

Szła w moim kierunku. Z każdą chwilą słyszałem ją wyraźniej.

– Skaranie boskie z wami! – utyskiwała. – Do nogi, waruj! Lary, uspokój się! O Boże, bo cię oddam... Zrobię to, kundlu, jeśli nie przestaniesz jazgotać!

Spodziewałem się zobaczyć ją w białym szlafroczku i powłóczystej sukni nocnej z satyny, a ona wyszła w grubym bezkształtnym dresie oraz okropnych świątecznych kapciach, które brzęczały dzwoneczkami przy każdym kroku. Włosy upięła wysoko na czubku głowy, ale nie miałem szans dostrzec jej łabędziej szyi, bo okręciła ją szalem, chociaż na zewnątrz panował istny upał. Z daleka widziałem tylko jej malinowe usta i migdałowe oczy, chociaż może ponosiła mnie wyobraźnia...

Przypięła wreszcie psy do smyczy i zaciągnęła je do woliery. Rzuciły się, szczekały wściekle, a ja modliłem się, by nie podniosła głowy. Wolalbym spotkać się z nią wzrokiem dopiero wtedy, kiedy znajdę się

w mniej upokarzającej pozycji, bo czekał mnie zjazd prosto w dół, niczym na bobsleju. Przeklinałem swój pomysł i swoją obsesję na punkcie tej kobiety. Jakbym nie mógł odpuścić, pozostawić tej sprawy własnemu losowi...

Rozjaśniło się skrzydło drzwiowe, a chociaż psy wciąż jazgotały jak opętane, Anna weszła do środka, nie odwracając się za siebie. W tym samym momencie poczułem uderzenie, jakby ktoś poraził mnie monstualnym paralizatorem. Nie zdążyłem nic zrobić, po prostu spadłem w dół jak worek ziemniaków. Przed oczyma mi pociemniało. Straciłem przytomność.

Otworzyłem oczy, ale niczego nie widziałem. Przez chwilę myślałem, że nie żyję, już po mnie, gdy dobiegł mnie intensywny zapach damskich perfum. Znałem tę woń. Anna była gdzieś w pobliżu.

Obok pośladków wymacałem worek z lodem i porozrzucane jakieś maści, blistry po tabletkach. Poruszyłem palcami u stóp, żeby sprawdzić, czy mam czucie w nogach. Chwyciłem zimny okład. Przyłożyłem go do lędźwi. To była chwilowa ulga, bo kość ogonowa doskwierała cholernie. Skupiłem się i w ciemności zaczęły majaczyć sprzęty. Bezpośrednio nad sobą zobaczyłem monstualny żyrandol godny Teatru Wielkiego, a nie nowobogackiej willi w Działoszynie. Niezliczone rzędy kryształowych paciorków mieniły się bajkowo w blasku księżyca.

Spróbowałem się podnieść, ale położyła mi dłoń na czole. Pogładziła delikatnie. Wstrząsnął mną dreszcz i tym bardziej starałem się odwrócić w jej kierunku. Syczałem przy każdym ruchu, kiedy podnosiłem się na poduszce, chociaż starała się mnie powstrzymać. Skąd miałem pewność, że to ona, a nie jakaś inna kobieta spryskana jej perfumami? Nie miałem pojęcia. Czułem dziką satysfakcję, że przy mnie czuwała.

– Miałeś dużo szczęścia – odezwała się.

Wstała, zaświeciła niedużą lampkę.

– Że nie spadłeś na głowę, tylko na dupę. – Zachichotała.

– Masz ogrodzenie pod prądem! – wykrztusiłem. Nawet nie próbowałem się uśmiechać. – Od początku mnie widziałas? Włączyłaś ten alarm specjalnie.

Zabrzmiało jak wyrzut, ale miałem to gdzieś.

– Jak widać, to była słuszna decyzja. Po tylu latach wreszcie się przydał. Za to psy nie bardzo. Zagoniłam je do woliery jak baranki. Rozszarpałyby cię.

– Mógłbym podciągnąć to pod działanie z rozmysłem. Próbę spowodowania śmierci... – jęknąłem, bo ból poszedł promieniście aż do czubka dużego palca u stopy.

– Trzeba było się nie włamywać.

– Dlaczego nie odbierasz telefonów?

Pochyliła się nade mną, dotykając mnie biustem, i podała mi wodę.

– Jak się czujesz?

– A jak myślisz? – Tym razem zdołałem wykrzywić usta w grymas. – Gdzie policja? Nikogo nie zawiadomiłaś?

– Nie.

Wstała. Przyniosła mi jedzenie na tacy. Widziałem kromki chleba, świeżą sałatkę i parujący kubek bulionu. Wzruszyło mnie, że zadała sobie trud, by zrobić mi kanapkę.

– Ledwie oddycham. – Odwróciłem głowę. – Nie dam rady nic przelknąć.

– Spadłam kiedyś z konia – zaczęła, podając mi wodę przez słomkę.

– Czterometrowego?

– Po prostu o tym nie myśl, a ból minie – mówiła łagodnie. – Staraj się oddychać. Nie blokuj energii.

– Boli jak cholera.

Przysunęła bliżej kubek z rosółem.

– Dlaczego nikogo nie zawiadomiłaś? – wróciłem do przerwanej wątku.

– Od pierwszej nocy cię widziałam. – Uśmiechnęła się. Dostrzegłem jej dołeczki. – Czekałam, kiedy zadzwonisz. Kiedy wreszcie odważysz się przyjść.

– Przecież nie odbierałaś. Dzwonię od miesiąca!

– Nie jako komendant – nie dała mi dokończyć. – Ale mój Niko...

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, więc zabrałem się do jedzenia. Przeżuwałem powoli, jakbym się bał, że straciłem wszystkie zęby, ale były całe. Wszystkie co do jednego. Oklepałem sobie twarz, dotknąłem

pozostałych członków. Wyglądało na to, że poza bólem w okolicy tyłka i dolnej części pleców nic mi nie dolega.

– W tym miejscu, gdzie spadłeś, posadziliśmy egzotyczną trawę. Myślę, że zadziałała jak poduszka bezpieczeństwa. Tak jak ci powiedziałam, miałeś dużo szczęścia.

Milczeliśmy jakiś czas. Zjadłem wszystko, co dla mnie przygotowała, i oddałem tacę.

– Co teraz? – zapytała. – Będziesz mnie przesłuchiwał?

– Masz coś przeciw? – Uśmiechnąłem się. – Dlaczego mnie unikasz?

– Ciebie? – zdziwiła się. – Schlebiasz sobie. Nie unikałabym cię, gdybyś nie prowadził tego dochodzenia. Gdybyśmy spotkali się w innych okolicznościach, może pozwoliłabym zaprosić się na kolację... – Urwała.

– Utrudniasz śledztwo, Aniu.

– Wy utrudniacie mi życie! – wypaliła ze złością. – Mąż mnie porzucił. Uciekł ode mnie. Zostawił z tym wszystkim... Nawet nie wiem, co mówić kontrahentom, a obowiązują nas umowy! Zniknął bez słowa, w wyniku jakiejś intrygi, której nie rozumiem, a policja i przede wszystkim moja tak zwana rodzina podejrzewają mnie o najgorsze. Ja tylko się bronię. Staram się przeżyć.

– Mogłaś przyjść i powiedzieć mi to w komendzie. Wszystko by się skończyło.

– O nie, zaczęłoby się – ucięła. – Czy wiesz, że brat Radka codziennie dzwoni do mnie z groźbami? Planuję założyć mu sprawę. Nie chcesz wiedzieć, co wygaduje. Teść, który zawsze mnie wspierał i wie doskonale, jak między nami było, też wziął stronę Radka. No i moja wyrodna siostra... O sąsiadach nie wspomnę. Wszyscy się ode mnie odwrócili. Nie mam już sił. – Ucichła, zwiesiła ramiona.

Oczy jej się zaszklily, więc zaczęła je gwałtownie pocierać. Wreszcie sięgnęła po chusteczkę z pudełka. Zauważyłem, że nie ma już na sobie workowatego dresu, w którym ją widziałem wcześniej, lecz poszarpane dżinsy i luźną bluzkę rozpiętą aż do biustonosza. W tym stroju wyglądała jak za młodu, gdy się spotykaliśmy. Pachniała niebiańsko. Chociaż tego nie chciałem, wróciły wspomnienia naszych pierwszych randek...

– Chcę pomóc – szepnąłem. Chwyciłem ją za rękę. – Daj sobie pomoc. Powiedz mi, co tak naprawdę się stało...

– Przecież mówiłam – syknęła. – Wiesz wszystko. Co miałabym jeszcze dodać?

– Starczy, że powiesz prawdę.

– Sugerujesz, że kłamie? – Znów się zaperzyła. – Nasyłałeś na mnie kolejne ekipy techników! Mam zryty cały ogród! W basenie szukali chyba ze cztery razy, chociaż od roku nie napełnialiśmy go wodą. Będę musiała zmienić brezent, bo cały pocięli i nawpada tam liści! Strych, piwnicę i ten nieszczęsny warsztat, gdzie znaleźliście jego klucze, samochód i torbę z prowiantem... Tam nawet boję się wchodzić. Wszystko jest w kolorze srebrnym.

– To argenterat. Nie próbuj tego zmywać płynem do naczyń. Starczy czysta woda... Tylko nie gorąca, bo smugi zostaną na zawsze.

– Już zostały. Trzeba było mówić wcześniej – rzuciła i nagle zamilkła. – Niko, on odszedł. Porzucił mnie. Dlaczego mi nie wierzysz? Sama wcześniej w to wątpiłam, ale teraz nie widzę innego wytłumaczenia. Nie było między nami dobrze. Właściwie od początku się nie dogadywaliśmy. On miał swój świat smarów, żelastwa, tych wszystkich maszyn. Nigdy mnie nie rozumiał, nawet nie próbował. Dlatego zaczęłam chorować... Moje życie jest porażką. Popełniłam wielki błąd, wychodząc za niego.

– Nie mów tak. – Pokonałem ból i podniosłem się, by ją objąć.

Wczepiła się w moje ramiona z całych sił i głośno zapłakała. Im bardziej ją pocieszałem, tym głośniej wyla.

– Jesteś kobietą sukcesu. Zbudowałaś z Radkiem imponujący biznes. Czy on wróci, czy nie, z pewnością sobie poradzisz. Jakoś się ułoży – szeptalem.

– Oni mają mnie za morderczynię! Wszyscy, włącznie z ludźmi w tym miasteczku i tobą, uważają, że to moja wina.

Gładziłem ją po głowie, mruzczałem słowa wsparcia i czułem ulgę, a potem czystą radość, chociaż jej nie okazywałem. Sam nie wiedziałem, czy ulżyło mi dlatego, że jest niewinna, czy że miałem ją teraz w ramionach. Nieważny był ból, konsekwencje upadku. Najważniejsze, że Anna jest mi przychylna. Fruwałem.

– Mówiłam ci, że szukał miejsc w zakonach – zaczęła znów przez łzy. – Udowodnię wam to. Umówiłam się z koleżanką. Będę jeździła i sprawdzała. Nie odpuszczę. Wiem, że mi nie wierzysz, ale ja go znajduję.

- Nie musisz - przerwałem jej. - To nasza robota. Po prostu przyjdź na przesłuchanie. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc, ochronić cię przed językami plotkarzy... Ale musisz oficjalnie zeznać, co wiesz. Nie unikniesz tego.

Odsunęła się gwałtownie.

- Ty wciąż mi nie wierzysz?!

- Nie, to nie tak...

- Chcesz mnie zamknąć, aresztować! Czego tutaj tak naprawdę szukałeś? I co spodziewałeś się znaleźć? Myślisz, że odprowadzam jakieś czarne msze, chowam coś? Może niszczę dowody? Zacieram ślady?

Zerwała się, pstryknęła górne światło. Pokój zalała jasność. Od blasku tych kryształów aż rozboleły mnie oczy. Musiałem na chwilę przymknąć powieki. Kiedy je otworzyłem, Anny nie było.

Słyszałem, jak zbiega po schodach, grzebie w szufladach w poszukiwaniu czegoś. Próbowałem wstać, ale nie mogłem się ruszyć. Bardzo powoli, podpierając się w lędźwiach, podniosłem się i z rozpaczą spojrzałem na długi rząd schodów. Anna stała na dole pochylona do przodu, tak że widziałem tylko jej kształtne pośladki. Nie zwracała na mnie uwagi. Nagle coś stuknęło w sąsiednim pokoju. Odwróciłem się, zeskanowałem szybko każde z drzwi na piętrze. Wydawało mi się, że ktoś zatrzasnął zamek. Wyraźnie słyszałem odgłos zamykanej zasuw. Poszedłem w tamtym kierunku i kolejno naciskałem klamki.

- Aniu! - zawołałem. - Ktoś tu jest poza nami?

Podniosła się. Spojrzała na mnie badawczo.

- Nie - rzekła cicho, spłoszona. - Jesteśmy sami. - A potem zaśmiała się sztucznie. - Masz manię prześladowczą! Przecież wiesz, że nikogo nie ma. Wszyscy się ode mnie odwrócili.

Wzdrygnąłem się, bo nagle zaczęły mi latać mroczki przed oczyma. Ból kręgosłupa znacząco zelżał, ale nogi miałem miękkie, jakby z waty. Czułem, że jeszcze chwila, a upadnę, legnę na podłozie jak długi. To się zadziało nieoczekiwanie, byłem totalnie zaskoczony. Jakbym tracił władzę nad ciałem.

- Co mi dałaś? - wychrypiałem. - Co to były za lekarstwa?

- Usiądź - krzyknęła. - Oprzyj się o ścianę. Już do ciebie idę.

Zrobiłem, jak nakazała.

- Chyba będę sparaliżowany – wyjęcziałem przerażony. – Odbiera mi zczucie w członkach!

- Nic ci nie będzie. Zaśniesz. – Słyszałem jej głos jak zza szyby. – Dałam ci coś na uspokojenie. Żebyś zasnął, odpoczął. Niestety skutki uboczne to zwiotczenie mięśni. Pamiętaj, co ci powiedziałam. Jestem niewinna. Niewinna – powtórzyła jak dziecku.

A potem znów zapadła ciemność i przestałem cokolwiek czuć, rozumieć.

Obudził mnie śpiew ptaków i śmiech dzieci jadących na rowerach do szkoły. Siedziałem w swoim własnym samochodzie, na miejscu kierowcy. Obok stał niemal pusty termos z herbatą i plecak ze skrupulatnie ułożonym wewnątrz sprzętem wspinaczkowym. Rozłożyłem dłonie – wszystkie palce miałem sprawne. Poruszyłem palcami u stóp, rozciągnąłem się. Gdyby nie promieniste klucze w okolicy pośladków i obolałe plecy, założyłbym, że wszystko mi się przyśniło. Nie było spotkania z Anną, nie byłem w jej domu, nie tuliła się do mnie i nie zarzekała, że jest niewinna. Ale tępy ból w lędźwiach zaprzeczał temu. To się wydarzyło naprawdę.

Jak to się stało, że jestem tutaj? Zniosła mnie? Sam przyszedłem? Pamiętałem przecież, że ledwie stałem na nogach. Czy kobieta jej postury byłaby w stanie przenieść mnie do auta? Nie. Musiałem dojść do siebie i wrócić o własnych siłach. Może te leki, które mi podała, wycinają po kawałku pamięć? Byłem skołowany. Totalnie skołowany. A jednocześnie gdzieś w głębi serca czułem radość: teraz śledztwo pójdzie z impetem do przodu.

Wysiadłem z samochodu i przespacerowałem się do bramy. Była zamknięta, a mur wciąż tak wysoki jak wczoraj. Znalazłem miejsce, gdzie się wspinałem, ale nie byłem w stanie stwierdzić, czy zostawiłem jakieś ślady. Głowa ćmiła, jakbym miał potężnego kaca. Bolała nawet bardziej niż plecy, chociaż spadłem z kilku metrów. Zadzwoiłem wideofonem, ale mimo optymistycznych oczekiwań nikt mi nie otworzył. Czekałem jakiś czas, wykręciłem numer do Anny, ale znów odezwała się kancelaria. Nie powiedziałem ani słowa i zirytowany wróciłem do wozu. Kiedy chowałem plecak do bagażnika, spostrzegłem, że na ziemi leży moja kominiarka. Podniosłem ją, powąchałem. Pachniała jej perfumami.

Wtedy coś mnie tknęło. Podniosłem podkładkę i ze szczeliny, gdzie wozili koło zapasowe, wydostałem starożytnego samsunga. Włączyłem, chociaż wiedziałem, że w tym momencie sygnał dotrze do bazy i natychmiast zostanie powiadomiona najbliższa jednostka policji, ale miałem to gdzieś. Zastanawiałem się, co napisać, i odczytałem jeszcze raz wysłane do niej w lutym wiadomości.

24.02.2017

Kocham cię (23:12)

Kocham cię (23:13)

Kocham cię (00:24)

(...)

Stchórzyłem. Nic nie napisałem. Wyłączyłem komórkę, zanim zidentyfikują jej aktualną lokalizację, i schowałem w to samo miejsce. Po namyśle dołożyłem tam pachnącą Anną kominiarkę.

*11 lipca 2017, dwa miesiące po ogłoszeniu zaginięcia
Radostawa Skowrona, Pajęczno*

Stałem z wielkimi nożycami na jednym z głównych placów miasta i czekałem, aż burmistrz odsłoni pomnik żołnierzy wyklętych, a potem przetnie wstęgę i otworzy nowe muzeum, gdy nagle w tłumie gapiów zrobił się rwetes. Ktoś coś krzyknął, huknęło jak z armaty i wywiązała się szamotanina.

Oddałem nożyce asystentce burmistrza, wyciągnąłem broń z kabury i ustawiłem się w takiej pozycji, by w razie ataku zasłonić polityka własną pierś. Moja bohaterska postawa nie została zauważona, gdyż szpaler mundurowych zaraz otoczył nas zwartym kręgiem, a specjalnie przeszkoleni w tym celu funkcjonariusze odciągnęli burmistrza w bezpieczne miejsce.

Spodziewaliśmy się zamachowca, nożownika, szalonego bombera, ale ku mojemu zdziwieniu funkcjonariusze wyłuskali z tłumy grubaska w drucianych okularach i niebieskiej koszuli zapoconej pod pachami oraz wszytym na stałe krawacie godnym akwizytora albo sprzedawcy ubezpieczeń. Migiem położyli facecika na ziemię, skuli i zanim się obejrzałem, dyskretnie odholowali go do suki policyjnej.

Wkrótce ceremonia dobiegła końca i podnieceni urzędnicy odjechali bezpiecznie na wystawny obiad. Mnie też na niego zapraszano, ale wykpiłem się obowiązkami. Zaraz wezwałem prowadzącego akcję, żądając szczegółowego raportu.

– Niejaki Sebastian Skowron. Brat zaginionego milionera – usłyszałem.
– Upił się, może zgrzał jakąś chemią? W każdym razie dekiel mu się zagotował z rozpacz i bezsilności. Ma do ciebie pretensje, inspektorze. Można powiedzieć, że to był zamach, ale nie na burmistrza. Na ciebie.

Pokazał mi zgnieciony kawałek szarego papieru, który kiedyś musiał być torebką na pączki, bo ozdobiono ją emblematami znanej w naszym mieście cukierni. Facet strzelił z niej, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Z tytką na cukierki do mnie startował? - zdziwiłem się, oglądając dokładnie pęknięte na denku opakowanie. - Prasa będzie miała o czym pisać. Tylko nie podawajcie jego nazwiska do publicznej wiadomości.

- Trochę bałaganu jednak z tym będzie, szefie. - Dowódcy nie było do śmiechu. - Kiwnął na młodego funkcjonariusza, ten ruszył do radiowozu i przyniósł kartonowe pudełko z wieczkiem. Komisyjnie je otworzyliśmy. - Bo w kieszeni miał to.

Zobaczyłem sztylet myśliwski ze szczeliną do upuszczania krwi z upolowanej zwierzyny. Ostrze błyskało w słońcu. Nie miałem wątpliwości, że jest dobrze naostrzone.

- Gdzie trzymacie jego właściciela?

- Czeka w radiowozie. - Dowódca wskazał rząd oznakowanych furgonetek. - Zanim go przesłuchamy, trafi na wytrzeźwialkę, ale pomyślałem, że chcesz się z nim rozmówić pierwszy. To nie jest kawał konia, ale był tak agresywny, po prostu wpadł w szał, że musieliśmy go z lekka obezwładnić... Dostał kopa w krocze i kilka pał na plecy. Teraz płacze. Ponoć był dość blisko z zaginionym Skowronem. Ja tam nie wiem, Ferenc, ale lepiej, żeby to, co on wygaduje, nie dostało się do prasy. Ty wiesz, że jesteś dla mnie jak syn. Ogarnij to, dobrze ci radzę. - Odchrząknął. - Szefie...

Podziękowałem swojemu dowódcy spojrzeniem i ruszyłem we wskazanym kierunku.

Grubasek faktycznie wyglądał niepozornie. Trudno było uwierzyć, że potrzeba było aż tylu funkcjonariuszy, żeby go ujarzmić. Emocje go załaty, odgadłem. Musi być na skraju wyczerpania.

- I co, warto było? - zagailem, pochylając się przez okno po jego stronie.

Młodszy Skowron był w rozsypce. Ocierał rękawem zasmarkaną twarz jak dzieciak.

- Ty skurwysynu! - syknął. Odsunął się, jakby było zagrożenie, że go czymś zarażę. - To przez ciebie, przez ciebie, przez ciebie. Anka cię kupiła! Dupą, forsa? Powiedz lepiej, ile dostałeś za tuszowanie jej winy! - znów ryczał.

Teraz i ja się odchyliłem, bo strzykał na mnie śliną, a byłem w mundurze galowym i nie planowałem na razie oddawać go do pralni.

- Uspokój się, człowieku - rzuciłem. - Jestem tutaj z dobrej woli. Nie chcesz być wysłuchany, jedziesz na izbę i koniec pieśni. Nie każdy gnój wymachujący kozikiem ma szansę na audiencję u komendanta.

Przyglądał mi się z pogardą, ale nic już nie mówił. Piłka była po mojej stronie. Myślał, rozważał moje słowa. Nie wiedziałem, czy zadziałają, bo śmierdziało od niego wódą. Co wziął, że dostał takiego powera, ile wybomblił, nie chciałem wiedzieć. Wykaże to analiza toksykologiczna. Gość ewidentnie jest w kłopotach. Ma fart, że w porę go obezwładnili. Przez głowę przemknęło mi, że chyba tracę czas. Odwróciłem się, odszedłem kilka kroków.

- Czeka! - usłyszałem. - Proszę pana, niech pan zaczeka. Komisarzu!

- Inspektorze - poprawiłem go i dopiero wtedy miał zaszczyt znów zobaczyć moją facjatę. Zawróciłem. - Będziesz grzeczny?

Karnie skinał głową.

- Siadę z przodu, a ty nie będziesz się rzucał - zastrzegłem, nim otworzyłem drzwi od strony kierowcy. - Nie wyglądasz na kryminalistę. Po co te nerwy? Szczęście, że nie użyłeś tego sztyletu. Na grzywnie by się nie skończyło...

- Chciałem cię dopaść - szepnął. Pochylił głowę, zamarł.

Przestraszyłem się, że omdlał.

- Hej, chłopcze! - Wysiadłem z auta i usiadłem obok niego. Zacząłem go szarpać. Odpływał.

Odwróciłem się do moich ludzi, ale wszyscy byli zajęci zabezpieczaniem terenu. Nagle Sebastian schwycił mnie za ramiona, mocno ścisnął.

- Ty z nią trzymasz? Przyznaj się! Niby dlaczego wszystkie dowody zniknęły! Nie ma! Nic nie ma! Nawet jej nie przesłuchałeś!

Strząsnąłem jego dłoń.

- Uprzedzałem, że pogadamy, jeśli będziesz spokojny. Odsuń się. Pod okno!

Wyjąłem broń, postraszyłem nią typa, chociaż zdawałem sobie sprawę, że przesadzam i nie licuje to z moim stanowiskiem. Sebastian już wykonywał moje polecenia. Co się ze mną dzieje? - zganilem się w myślach i schowałem gnata jak najszybciej, żeby nikt go nie przyuważył. Usiadłem obok Skowrona. Przemawiałem łagodniej.

- Zaczniemy naszą znajomość od początku. - Wskazałem siebie. - Jestem inspektor Nikodem Ferenc, komendant Pajęczna i wszystkich wiosek w okolicy. A ty? Jak się nazywasz i czego ode mnie chcesz?

- Sebastian Skowron - wyszeptał. - Mój brat nie żyje, ja to czuję, wiem... W każdym razie wszystko na to wskazuje. On by się ze mną skontaktował, gdyby nie był martwy... Znalazłby sposób. Ona go zabiła, a ty nic nie zrobiłeś... Chronisz ją, trzymasz jej stronę. Wszystkich w tym mieście kupiła! Za pieniądze Radka!

- Co ty pierdolisz? - Wkurzyłem się. - Co to ma być? Sąd, wyznanie grzechów? Terapia? Chcesz się zwierzyć, idź do księdza! Zresztą nie będę z tobą gadał, dopóki nie wytrzeźwiejesz...

- Nie jestem pijany - wybełkotał jak każdy napruty bęcwał.

Gdyby nie powaga sytuacji, może bym się roześmiał. Spojrzałem na niego spod oka.

- Taaa... A z ust pachnie ci fiołkami - rzuciłem, żeby go rozbroić. Udało się.

- Może trochę wypilem... - przyznał wreszcie. - Gdybym nie był pijany, nie odważyłbym się przyjść. Tak naprawdę chciałem się tylko do ciebie dostać. Od miesiąca próbuję... Napisałem mejla, a nawet wiadomość na Fejsie. Nie odpisałeś.

- Nie używam takich komunikatorów do kontaktów z obywatelami - burknąłem.

Nie dodałem, że mejle odbiera moja sekretarka. Już dawno temu ją uprzedziłem, że wszystkie „uprzejmie donoszę” mają trafiać do dyżurnego. Jak widać, nie uznał za słuszne przekierować mi tej wiadomości.

- Sam widzisz, że to było jedyne wyjście. - Sebastian chwycił mnie za ramię. Spojrzał błagalnie. - Pomóż nam go znaleźć! Ojciec chce już tylko godnie Radka pochować. Nie mamy nadziei... A ją... Tę larwę, modliszkę, fałszywą gnidę aresztuj! Ona wszystkimu jest winna!

Zrobiło mi się go szkoda. Facet miał trzydzieści lat, a zachowywał się jak nastolatek w fazie dojrzewania. Zrozumiałem w tym momencie, że to poczucie winy mnie tutaj zagnało. W życiu nie wsiadłbym do radiowozu z pijanym gnojem, który mnie obraża. Kapcanieję, mięknię. Już miałem wysiadać i zlecać odwózkę chłopca na izbę, bo nie zamierzałem nigdy więcej z nim rozmawiać, gdy nagle wychrypiał:

- Ona go zabiła i gdzieś ukryła. My to wszyscy wiemy. Ale wy nic nie robicie.

- Słuchaj no - zacząłem. Strząsnąłem ponownie jego lepkie ręce ze swojego czyściutkiego munduru. - Pojedziesz teraz grzecznie na dołek, a jak będziesz płacił sztraf, to sobie następnym razem dwa razy przemyśl, co pierdolisz. I kogo obrażasz...

Wyskoczyłem z auta jak z procy.

- To nie był pierwszy raz! - krzyknął. - Już wcześniej próbowała go zabić! Sprawdź sobie incydent w warsztacie w walentynki. Gość wszedł i wałnął Radka kilka razy młotkiem w głowę! Jest dokumentacja szpitalna. Brat cudem ocalał, bo ocknął się, zdołał odebrać napastnikowi broń i doczołgał się do wyjścia. Tamten w tym czasie uciekł... Ale to szwagierka go wynajęła! Radek był pewien, w kółko to powtarzał, tylko że myśmy mu nie wierzyli. Przez następne miesiące Anna podawała mu swoje leki: na padaczkę, depresję i jakieś usypiające. Truła go. Bał się jeść to, co gotowała. Nawet do herbaty sypała mu świństwa. Nie miał sił pracować, ruszać się. Cierpiał na omamy, słyszał głosy... Tracił władzę nad ciałem. Czuł się coraz gorzej fizycznie, a do tego popadł w depresję. Tylko kiedy jej nie było w pobliżu, znów przypominał sam siebie. Z nią u boku był cieniem człowieka!

Nie zamierzałem tego dłużej słuchać. Kiwnąłem na dowódcę, by wiozł klienta do izby. Kiedy kurtuazyjnie spytał, o co chodziło, wzruszyłem ramionami.

- Jakiś wariat - skwitowałem. - Dowal mu najwyższą stawkę. Niech posiedzi w zamknięciu, a błyskiem dojdzie do rozumu.

Zaśmiałem się, na co mój dowódca spojrział na mnie dziwnie, ale zaraz każdy z nas poszedł do swoich spraw.

Kiedy wracałem do komendy, w głowie dźwięczały mi ostatnie słowa Sebastiana. O lekarstwach, które odbierały Radkowi władzę w ciele, podawanych ponoć mężowi przez Annę z jedzeniem. Pamiętałem przecież, jak się czułem tamtej wstydlivej nocy, kiedy ją odwiedziłem, i o tym, że nie miałem pojęcia, jak dostałem się do swojego wozu.

Jeszcze tego samego dnia zleciłem, by Daria odnalazła akta tej umorzonej sprawy, o której mówił Sebastian, i sprawdziła, czy faktycznie Radosław leżał w szpitalu po ataku młotkowego.

– Umorzyliśmy śledztwo, bo żona nie rozpoznała nikogo na okazaniu – zaraportowała posterunkowa. – Co ciekawe, był tylko jeden podejrzany i z tego, co czytam w protokole, wyjechał za granicę. Do Anglii. Od tamtej pory nie jest aktywny w naszej bazie, ale wiemy, że to drobny złodziej, krętać i łachudra. Nic poważnego. Żaden z niego kiler.

– Nazwisko podejrzanego?

– Dawid Hajduk.

Znałem człowieka o takim nazwisku. To był największy lamus z naszej klasy. Wagarowicz i już wtedy kanciarz oraz drobny złodziejaszek. Wyrzucili go z budy za włamanie do gabinetu dyrektora i obrobienie mu szafy z kryształowymi pucharami. Miał wtedy ledwie szesnaście lat. Z tego, co wiedziałem, trafił do jakiejś szkoły zawodowej, ale chyba jej nie skończył, bo pracować to on nie lubił. Rozpił się i regularnie, choć krótkoterminowo wczasował w różnych zakładach karnych za idiotyczne oszustwa, wyłudzenia i kanty. Nawet jako przestępca nie zrobił oszałamiającej kariery. Był po prostu głupi, krótkowzroczny, chociaż niezwykle pewny siebie i obiektywnie przystojny. Pewnie za sprawą atrakcyjnej fizjonomii raz na jakiś czas udawało mu się namieszać w głowie całkiem niebrzydkiej i wykształconej kobiecie. Dzieci zrobił ponoć kilkoro, ale z żadną z matek nie stanął na ślubnym kobiercu. Czy płacił alimenty? Wątpiłem. Najpewniej gdy tylko pojawiała się odpowiedzialność, brał nogi za pas i znajdował następną naiwną. Klasyczny pasożyt. Pewne było tylko jedno: jeśli chciałoby się Dawida kupić, starczyłyby krata wódki, kilkaset złotych, no i garść tanich komplementów. Niepokoiło mnie coś innego: Hajduk z Anką zawsze się lubili. W szkole średniej otwarcie do niej podbijał. Liczył pewnie, że to z nim będzie chodziła. Kiedy ją o to pytałem, śmiała się i zapewniała, że wykorzystuje Hajduka wyłącznie do tego, żeby jej przynosił gandzię. Raz czy dwa wypaliłem z nią takiego skręta. Jako przyszły policjant nie popierałem nałogu, a zresztą ziołu, które kolportował Dawid, daleko było do pierwszej jakości. Z całą pewnością i na tym oszukiwał klientów. Tak czy inaczej, ona go dobrze znała. Jeśli ustawiono Hajduka w szeregu, nie było opcji, żeby go nie rozpoznała. Czy zrobiła to celowo? Jeśli tak, miała z tym jakiś związek... Nie chciałem rozwijać tej myśli dalej, dopóki nie dowiem się reszty.

– Syn Władysława? – dopytałem.

Podaliśmy rocznik, adres rodziców.

– Wygląda na to, że to ten sam człowiek – odparła Daria. – Może pójść do niego do domu? Chętnie rozmówię się z jego rodzicami.

– Przygotuj mi te stare akta na jutro – uciałem. – Będę akurat przejeżdżał, osobiście je przejmę.

Nie dodałem, że bardzo dobrze znam rodziców Hajduka. Jako dzieciak mieszkalem niedaleko nich, właściwie byliśmy sąsiadami. Nasi ojcowie się kolegowali, stąd wiedziałem, że Hajdukowie to niezamożni, ale porządni ludzie. Hołubili jedyne Dawida, nawet gdy stało się oczywiste, że nie skończy szkoły i jedyne, na co mogą liczyć z jego strony, to kłopoty. W każdej rodzinie trafia się czarna owca. Skąd Hajduk zdobył forszę na wyjazd do Anglii i jakim cudem jeszcze z niej nie wrócił? Pewnie siedzi, pocieszałem się, bo nie chciałem przyznać, że widzę wyraźne połączenie. Przecież w Anglii mieszka syn Anny. Czyżby Mikołaj pomógł ustawić się koledze mamy? Dlaczego miałby to robić? Hajduk to drobny przestępca. Czy Anna faktycznie ma coś wspólnego z atakiem na męża?

– Przyjrę się temu – zapewniłem Darię. – Skoń mi tylko jeszcze dokumentację medyczną. A przesłuchanie Anny prześlij zaraz w skanie. Zapoznam się z tym od razu.

– Nie została przesłuchana – padło w odpowiedzi.

Przez telefon łatwo było ukryć zdziwienie.

– Na jakiej podstawie sprawę umorzono? – zapytałem. – Obrażenia były poważne. To z całą pewnością było usiłowanie zabójstwa.

– Przeprowadzono tylko jedno okazanie – wyjaśniła posterunkowa. – Jedynek świadkiem ataku była żona i z tego, co tutaj czytam, nie rozpoznała żadnego napastnika. Do tego rodzice podejrzanego dali mu alibi. Jeszcze tego samego wieczoru Hajduka zwolniono do domu.

– A poszkodowany? Nie walczył o karę dla agresora? Mógł wnieść o stworzenie portretu pamięciowego. A przynajmniej go oskarżyć...

– Nie widział jego twarzy. Zresztą kiedy trwały czynności, obrażenia nie pozwalały mu na udział w okazaniu. Skowron po ataku przez dwa tygodnie leżał w śpiączce farmakologicznej. Gdy tylko się ocknął, wypisał się ze szpitala na własne życzenie. Dochodzenie było już zamknięte.

– Dowody? – próbowałem. – Odciski, biologia?

– Jest tylko jeden paluch na elemencie metalowym, który napastnik przyniósł na wabia. Pasował do Hajduka, dlatego braliśmy go pod uwagę. Mętnie wyjaśniał, że dostał od Skowrona zlecenie zregenerowania śruby

hydraulicznej, ale bezpodstawnie został zwolniony i Radosław mu nie zapłacił. Niby stąd ten daktyl na zabezpieczonym przedmiocie. Nie było wcale pewności, czy część faktycznie nie leżała w warsztacie od dawna. Ostatecznie nie powstał nawet akt oskarżenia, bo Skowron przestał współpracować. Pieklił się podobno, że jesteśmy nieskuteczni. Pytał o możliwość zakupu broni, ale skapitulował, gdy się dowiedział, jakie trzeba spełniać warunki i ile natrudzić, żeby przejść testy. Nikomu nie postawiono zarzutów. Prokurator uznał to za incydent bez cech przestępstwa.

*13 listopada 2016, pół roku przed zaginięciem Radostawa
Skowrona, Hotel Kasprowy Bachleda, Zakopane*

– Wyglądasz odjazdowo w tym czerwonym, tfu, różowym! – usłyszała Anna zza pleców, kiedy prowadząca szkolenie przyłożyła do jej twarzy amarantowy szal. – Normalnie nastolatka, ja pierdole!

Anna odwróciła się, szukając właściciela chrapliwego barytonu, a razem z nią wszystkie uczestniczki warsztatów wizażu.

– Dawid? – Uśmiechnęła się do faceta stojącego w drzwiach ze szklanką wypełnioną bursztynowym płynem w jednej dłoni i elektronicznym papierosem w drugiej. – To nie jest różowe, głupku! To amarant. Magenta. Fuksja.

– Może być i fuksja. Wszystko jedno – zaśmiał się, pykając ze swojej fajeczki. – Klasa lufa z ciebie.

– Tutaj nie wolno palić!

Pierwsza do intruza podeszła prowadząca szkolenie. Zastąpiła mu drogę i starała się wypchnąć go za drzwi.

– A poza tym to zamknięte spotkanie. Wyłącznie dla kobiet.

Facet wcale się nie przejął.

– Spokojnie, paniusiu, przecież was nie pogryzę – mruknął i rażno wszedł do środka. – Od samego patrzenia na twoje cycki w ciążę nie zajdziesz. – Zarechotał.

– Proszę opuścić salę! – nakazała prowadząca. – Liczę do trzech i wzywam ochronę.

– A wzywaj. To moi kumple. Też chętnie sobie popatrzą.

Kobiety zaczęły się zasłaniać, a już po chwili w lustrze Anna zobaczyła zaczerwienioną od alkoholu twarz Hajduka. Błękitne jak niezapominajki oczy przewiercały ją na wskroś. Dawid wyłysiał na czubku głowy i spał się jak prosiak, ale wciąż miał wiele uroku nicponia, który był jego głównym atutem jeszcze w szkole. Worki pod oczyma i siateczka

spękanych żyłek na nosie oraz policzkach bezlitośnie zdradzały zamięłowanie do wysokoprocentowych trunków. Brzuch wylewający się znad spodni ujawniał jego rozbuchany apetyt. Powodziło mu się chyba jednak niezgorzej, bo zegarek, który miał na rękę, kosztował dobrych parę tysięcy, a pasek i buty nosił luksusowych marek. Żółtą koszulę mimo pory roku rozpiął aż do splotu słonecznego. Klatkę piersiową miał wydepilowaną, gładką niczym skóra delfina.

Anna zakonotowała, że musiał niedawno wrócić z ciepłego kraju, bo był strzaskany na mahoń. Przez tę opaleniznę jego oczy świeciły z daleka, jakby Dawid wniósł do pomieszczenia dwie niebieskie żarówki. W komplecie z nowiutką klawiaturą zębów prosto od jakiegoś artysty protetyka do złudzenia przypominał napuchniętego prezentera telewizyjnego. Zachowywał się jednak tak, jakby to dawało mu przewagę nad wieloma mężczyznami w jego wieku, i faktycznie większość uczestniczek zajęć natychmiast się ożywiła. Wyprostowały się przed swoimi lusterkami i powypinały biusty. Zerkały znacząco w ich stronę, lecz Dawid nie zwracał uwagi na żadną z nich poza Anną.

– Kopę lat! – krzyknął i rzucił się do ściskania dawnej przyjaciółki. – Co za spotkanie! Napijemy się dzisiaj! Nie wymigasz się, mała Norko!

Anna skrzywiła się, słysząc obraźliwą ksywę pochodzącą od jej panieńskiego nazwiska.

Wstała. Z gracją odłożyła amarantowy szal, który przed chwilą na ramiona założyła jej Karina, prowadząca szkolenie. Kątem oka widziała jej niechętnie spojrzenie i wręcz czuła irytację mentorki, jakby wtargnięcie podstarzałego lowelasa do ich świątyni było świętokradztwem.

– To mój kolega ze szkoły – wyjaśniła z przepraszającym uśmiechem. – Nie widzieliśmy się ze dwadzieścia lat.

– Dwadzieścia sześć i pół! – poprawił ją Dawid, szczerząc się jeszcze bardziej, jakby nowiutkie porcelanowe zęby tak go swędziały, że nie był w stanie trzymać zamkniętych ust. Gdyby nie uszy, komplet implantów wyznaczałby zapewne obwód jego głowy. – Odkąd zamieszkałaś u Skowronów, nie byliśmy nigdy sam na sam. Radio pilnie o to dbał. A potem, chociaż wiedziałem, gdzie mieszkasz, bo wszyscy wiemy, do kogo należy największa chata w Działoszynie, to przecież nie miałem szans cię spotkać. Do kościoła ani knajp nie chodzisz. Zakupy robi wam stary Romuald, a komunikacją nie jeździsz. No co, przygotowałem się, wiem, jaki masz wózek. Ho, ho, ho! – zakrzyknął triumfująco i zarechotał.

- To jakby starać się o audiencję u królowej. Powodzi się wam. Słyszałem to i owo. Jak Radzio kupił pierwsze ferrari, nie było innego tematu w Brzeźnicy. Gdyby twoja matka żyła, byłaby z ciebie dumna jak paw!

Anna aż pokraśniała z zadowolenia. W taki jakże mało dyplomatyczny sposób Dawid oddał jej hołd w tym damskim zgromadzeniu. Wiedziała, że teraz już wszystkie dziewczyny będą na nią patrzyły inaczej, a przecież to dopiero pierwszy dzień warsztatów.

- Jak zawsze przesadzasz, Hajduczku - zaszcebiotała. - I nie drzyj się tak. Przeszkadzasz moim koleżankom. Mamy tutaj taki sekretny żeński krąg. Uczymy się, jak dbać o swoją kobiecość, dopieszczać ciało i duszę.

- Ooo - zamruczał oblesnie Dawid. - Ty nie potrzebujesz tych nauk. Znam cię nie od dziś.

Anna spuściła skromnie oczy. Wskazała niedoszęłego cerbera tutejszej ceremonii.

- A Karina uczy nas, jak być piękniejszą wewnątrz. - Uśmiechnęła się do wspomnianej. - Nie dla was. Dla siebie.

Dawid spojrział na Karinę z lekceważeniem, ale podszedł, skłonił się teatralnie i sięgnął po jej bezwładną dłoń. Ucałował z głośnym cmoknięciem. Kobieta wyrwała ją ze wstrętem. Zacisnęła usta, nic nie powiedziała.

- To powiem wam, moje drogie białogłowy, że jeśli chodzi o Ankę, nie potrzeba wiele roboty. Ona zawsze była najlepsza - ogłosił całej sali. - A i panie niczego sobie. Nie potrzebujecie jednego rodzynka, żeby wam schlebiał i prawil czule słówka?

Teraz już niemal wszystkie kobiety zaśmiały się mile polectane. Jedyne Karina wpatrywała się w intruza wrogo.

- Przestań - wtrąciła się Anna, ale zaraz urwała. - On tak zawsze. Nie zwracajcie uwagi. I nie mamy romansu! - zastrzegła po krótkim namyśle.

- To się jeszcze okaże... - Dawid puścił do niej oko. - Chodź na wagary. Ty niczego nie musisz się już uczyć.

Anna się zawahała.

- Za ile kończymy? - Odwróciła się do Kariny, która składała szale w kostkę i już nie ukrywała swojej niechęci. Otwarcie sondowała intruza.

- Pół godziny - rzuciła. - Potem przerwa i spotykamy się na aperitifie w lobby. Idź, jeśli to spotkanie jest dla ciebie ważne. Wybiorę szarfę dla

ciebie, porozmawiamy później. Resztę odpiszesz od koleżanek.

– Oho, panienska zazdrosna – skomentował ze śmiechem Dawid, kiedy się oddalili. – Chłopa dawno nie miała.

– Nie mów tak. – Anna zganiała go łagodnie, kiedy szli korytarzem do baru. – Karina jest przemiłą osobą. Bardzo pomaga mnie i dziewczynom. Wy, faceci, tego nie rozumiecie. Dla was są tylko dwa kolory: ciemny i jasny. A kobiety od wieków tworzyły kręgi i wspierały się, dzieliły wiedzę, jak pielęgnować swoje moce.

– Brzmi, jakby ta Karina zrobiła ci pranie mózgu – burknął. – Niby czego ona was uczy? Odróżniania kolorów?

– Nie tak łatwo dostać się do Akademii Aktywnych Kobiet – zaoponowała Anna. – Bardzo cię proszę, zachowuj się i nie psuj mi reputacji.

– To są warsztaty z kolorów czy jakaś sekta? – zmarszczył się Dawid. – Ile za to płacisz?

– Czternaście tysięcy za semestr – odparła z dumą.

– Czternaście patyków?! – zbulwersował się. – I Radek o tym wie?

– Nie muszę go pytać – wymruczała Anna zirytowana. – To także moje pieniądze. Ciężko na nie pracowałam. I dopóki żyję, będę z nich korzystała.

– Mam nadzieję, że dostaniesz chociaż kilka tych szalików do domu – parsknął. – Bo porady tej śniętej ryby chyba na nic ci się nie zdadzą. W tej fryzurze wygląda jak facet.

– Mylisz się – obruszyła się Anna. – Podziwiam Karinę za jej hart ducha, gust i umiejętność kierowania się intuicją. Ona jest młoda, a od zawsze żyje, jak chce. Przed nikim nie musi się tłumaczyć. Zjechała pół świata na motocyklu, przez kilka lat mieszkała na Bali. Rozwijała się duchowo, czytała, medytowała.

– Jeśli kogoś na to stać, czemu nie. Też chętnie bym pomedytował za cudzą kasę – wciął się Dawid.

Anna go nie słuchała. Mówiła dalej:

– A jak wróciła do kraju, to sama zbudowała swoją akademię i całkiem niezłe z tego żyje. Jest wzorem dla wszystkich uczestniczek szkolenia – dokończyła z powagą.

– Z tego, co mówisz, wnoszę, że jest starą panną – zarechotał Hajduk.

- Nie ma męża, ale nie narzeka na brak zainteresowania - ucieła Anna.
- Po prostu nie chce się z nikim wiązać na stałe. Jest mądra, piękna, ma gust i dzięki niej przetrwałam ciężkie chwile z Radkiem. Bo poza zajęciami z wizażu, kolorystyki i podstaw masażu prowadzi też coaching. Wszystkie tutaj, jak jedna, mamy problemy w relacjach. Nawet najmłodsza, ta blondynka przy ścianie, a za mąż wychodzi dopiero w lipcu. Ja jestem w tym gronie najstarsza, chociaż wszyscy mi mówią, że nie wyglądam - podkreśliła zadowolona.

- Nie układa ci się z mężem? - zainteresował się Dawid i zrobił chytrą minę. - Czułem, że potrzebujesz pocieszenia. Oferuję silne męskie ramię...

Pacnęła go żartobliwie i strzepnęła jego rękę ze swojej talii, zanim zsunął ją niżej na pośladki.

- Ty jak zwykle słyszysz tylko jedno. - Westchnęła. - Tak, żebyś wiedział, jest cholernie ciężko. Radek jest taki kwadratowy... Nic polotu, delikatności, wcale mnie nie rozumie. Od początku wiedziałam, że popełniłam błąd, wychodząc za niego, ale przynajmniej mam syna. To najważniejsze.

- Ja też jestem wolny. Nieustająco. - Dawid uśmiechnął się lubieżnie. Skinął na kelnera. - Dwie szkockie z lodem.

- Dla mnie lemoniada. - Anna skorygowała zamówienie. - I bez lodu, proszę. Gardło mnie trochę boli.

- Nie szkodzi. Wypiję za ciebie. - Dawid wychylił pierwszy drink duszkiem, jak tylko kelner postawił przed nimi szklanki.

Anna znacząco spojrzała na zegarek.

- Wiesz, że dopiero czternasta?

- No i co? Raz się żyje - zaśmiał się. - To opowiadaj. Jak to jest być królową Działoszyna? I co przeskrobał twój król, że musisz płacić jakiejś siksie, żeby cię podnosiła na duchu?

- Karina nie jest siksą - obruszyła się Anna.

- Jest pewno połowę młodsza od nas - skwitował rzeczowo. - I na tym jej zalety się kończą w mojej opinii.

- No wiesz... - Anna odsunęła od siebie lemoniadę, nawet jej nie spróbowała. Zeskoczyła ze stołka, gotowa odejść. - Karina ma trzydzieści pięć lat, a ja dopiero pięćdziesiąt. Jeśli chciałeś mnie obrazić, to ci się udało.

- I nie wyglądasz, a ona tak! - odnalazł się w sytuacji Dawid i tym samym zdołał ją rozśmieszyć. - No siadaj, nie daj się prosić. Jak często się spotykamy?

Wahała się. Nie była pewna, jak ma postąpić.

- Dobra - skapitulował Hajduk. - Wiem, że twój chłop to kawał gada. Miałem z nim jakiś czas temu małą nieprzyjemność.

W oczach Anny dostrzegł cień zainteresowania. Nic jednak nie powiedziała. Nie zajęła też swojego hokera.

- Wiesz, że po starej znajomości załatwiłem mu zlecenie? Dostarczyłem klienta na tacy. Dużego gracza! - Podał nazwę zakładów tłuszczowych, z którymi współpracowali od niedawna. - Układ był taki, że twój Radio płaci mi prowizję od każdej regeneracji. Zgodził się na siedem procent, chociaż żądałem dziesięciu, jak każdy szanujący się agent.

- Pośredniczysz w znajdowaniu zleceń? - zdziwiła się, a Dawid spostrzegł w jej głosie cień podziwu.

- Czasami - uciął. Uśmiechnął się półgębkiem. - Znasz mnie, param się różnymi zadaniami, które nie wymagają brudzenia sobie rąk.

Nie roześmiała się. Nagle jej szare oczy zmieniły kolor w płynną stal.

- To nieprzypadkowe spotkanie? - zaatakowała. - Jak mnie tu znalazłeś i czego chcesz?

- Instagram. - Pochylił głowę, a na jego twarzy wykwitł okrutny grymas. - Wrzucasz niewiele, ale się zorientowałem. Poczytałem o tej twojej akademii i zaryzykowałem mandat za brak biletu PKP. Nie miałem żadnej pewności, że weźmiesz udział w tej hucpie. Sądziłem, że taki sknerus jak twój ślubny w życiu nie pozwoli na wyrzucanie w ten sposób forsy. Ale też cię znam, Norko. Nie dasz się wziąć tak całkiem pod but.

- Nie nazywaj mnie tak. Wiesz, że tego nie znoszę.

- Oj tam, oj tam, Anusia Norowicz jak zawsze kapryśna. A w Działoszynie wszyscy wiedzą, że ze Skowronem drzecie koty i choć opływasz w dostatki, nie jesteś szczęśliwa. Pomyślałem, że połączymy siły. Skoro Radio mnie oszukał, musi i ciebie kantować.

Zeskoczyła ze stołka, wzięła się pod boki. A potem sięgnęła po swoją torebkę, wyszukała banknot dwustuzłotowy. Rzuciła go na bar.

- To nasz ostatni drink. Kiedy będziesz przepijał tę forszę, myśl o mnie, że zobaczymy się za kolejne dwadzieścia lat. Albo i wcale. Nie musisz

dziękować.

Odwróciła się i z godnością skierowała do lobby, gdzie doskonale bawiły się już jej koleżanki z akademii. Z daleka widać było czarną ekscentryczną fryzurę Kariny i jej złotą sukienkę z frędzlami w stylu międzywojnia. Anna nie odeszła nawet kilku kroków, kiedy Dawid chwycił ją za ramię. Przytrzymał niczym w kleszczach. Nie była w stanie się ruszyć.

– Puszczaj, bo mi zrobisz siniaka – syknęła.

– Siadaj, Norko – rozkazał zniżonym głosem. – I nie rób scen. Ludzie się na nas gapią.

– Będę wrzeszczeć.

– Nie radzę. – Uśmiechnął się okrutnie. – Twój Radzio obiecał mi prowizję i się z tej umowy nie wywiązał.

– Idź do niego! Czego mnie stalkujesz?! – Podniosła głos. – Ochrona!

– Zamknij jadaczkę!

Z całej siły ścisnął jej ramię, aż zasyczała z bólu. W jednej chwili się poddała, a wtedy zwolnił chwyt. Mimo to udało mu się usadzić ją ponownie na stołku. Dalej mówił świszczącym szeptem:

– Kilka razy byłem u was w firmie, ale pech, bo ciebie nie widziałem. Gdybym cię spotkał, od razu byś była w temacie. Jeden wasz pracownik zdradził mi, że nie pojawiłaś się w warsztacie, odkąd on tam robi. Brzydzą cię smary, żelastwa i warkot maszyn. Jesteś ponoć na to za delikatna. Rozumiem, szanuję, tak samo jak to, że twój mąż ma mnie za matola. Tamten raz nawet nie wylażł z biura. Wysłał jakiegoś osiłka z dwoma owczarkami, i on powiedział, że firma z grupy MetalSKO nie pracuje z zakładem, który wam narailem. – Zatrzymał się, zmierzył ją spojrzeniem. – Kłamał.

Anna siedziała prosto, nawet nie mrugała.

– Tracimy czas – odezwała się cicho. – Nie interesuję się produkcją i nic nie wiem o waszych ustaleniach. Nie mam żadnej pewności, że do nich doszło – podkreśliła. – Ale jeśli tak bardzo ci zależy, po powrocie sprawdzę, czy ta firma zamawia u nas, i dam znać.

– Niczego nie trzeba sprawdzać! – przerwał jej. – I owszem, zależy mi, bo to jest moja forsa, którą twój mąż ukradł! Wiem na stówę, że regenerację metalowych części robicie dla nich od pół roku, a zaufana osoba wyceniła to zlecenie na kilka baniek. Skowron kłamał, żeby mi nie

zapłacić. Wisi mi dziesięć procent od tej kwoty i nie ma przebaczyć. Żaden gojek z Działoszyna nie będzie mnie ruchał!

– Czego ty ode mnie chcesz, Dawid? – Nie wytrzymała. – Masz umowę? Egzekwuj ją!

– Rzecz w tym, że twój mąż obiecał mi to na gębę, a świadków nie mam.

– Och, tak mi przykro. – Uśmiechnęła się z satysfakcją. – W tej sytuacji w niczym ci nie pomogę.

– Patrzyłem w internecie, że firma, która obsługuje moje zlecenie, jest na ciebie – przygwoździł ją. – Możesz po prostu zrobić mi przelew.

Anna milczała długą chwilę. Zdawało się, że znów odejdzie, rzucając kilka niewybrednych słów. Tym razem jednak Dawid nie próbował jej zatrzymać. Siedział złamany i tęsknie patrzył na leżącą wciąż na blacie dwustuzłotówkę.

– Ponieważ cię lubię, starczy i pięć procent, ale w keszu. – Zaśmiał się nerwowo. – To nawet nie jest kwestia honorowa. Dzieci wołają o papu, a komornik zajął wszystkie moje konta. Nie będę ukrywał. Jest ciężko.

– U ciebie zawsze było i będzie ciężko – prychnęła. Skinęła na kelnera, przesuając w jego kierunku pieniądze. – Dwa razy to samo – poleciała. – Reszty nie trzeba. – Spojrzała na Hajduka. – Co bym z tego miała?

– A co mógłbym dla ciebie zrobić? – Dawid zmrużył swoje oczy w kolorze niezapominajek, ale Anna widziała w nim już tylko łajdaka.

Uśmiechnęli się do siebie.

– Sam już chyba wiesz – odparła. – Ciebie mój mąż wykiwał, a i mnie nie traktuje lepiej. Pomyśl o tym, jak możemy się zemścić.

Zeskoczyła ze stołka, chwyciła swoją torebkę. Ruszyła równym krokiem, nie odwracając się za siebie, by to jej słowo było ostatnie w tej rozmowie.

– Kto to był? – Karina pochyliła się do niej, kiedy Anna dołączyła do grupy kobiet z akademii. – Martwiłyśmy się o ciebie. Ten facet wyglądał jak zramolały żigolo. Co za oblech!

– I jest nim w istocie. – Anna machnęła lekceważąco ręką. – Ale w sumie niegroźny. W każdym razie dla mnie... Ot, stary znajomy, a kiedyś jednorazowy kochanek. Wygląda na to, że w dalszym ciągu czuje do mnie miętę. – Wywróciła oczyma. – Jestem już tym zmęczona.

Słowem, to taki mój pies do zadań specjalnych. Czuję się, jakbym znów była w liceum. To takie wspaniałe!

Rozsiadła się na szeszlengu, wyciągnęła ramiona jak do lotu.

- To co, którą apaszkę ostatecznie dla mnie wybrałaś?

*14 lutego 2017, trzy miesiące przed zaginięciem
Radosława Skowrona, Działoszyn*

Został w warsztacie sam, bo wszyscy pracownicy, włącznie z najstarszym Romualdem, który był zatrudniony w firmie, chociaż tak naprawdę zajmował się ich przydomowym ogrodem, poprosili o zwolnienie przed szesnastą.

Radek nie rozumiał tej obsesji na punkcie bzduznego święta, którą z pewnością wymyśliła jakaś cikliwa, egzaltowana baba, żeby jeszcze skuteczniej naciągać mężczyzn na prezenty. W mieście wszystkie knajpy ustrojono w serduszka, a od tygodnia nie można było kupić w kiosku papierosów czy zwykłej pasztetowej w spożywcza, by nie natknąć się na kartki z całującymi się pieskami. Z każdego rogu straszyły go naręcza kwiatów albo dziwaczne poduszeczki z napisem I love you.

- Żeby te chińskie dzieci wyszywały je chociaż w naszym ojczystym języku - skarżył się ojcu przez telefon.

- I nie kupiłeś ani jednej Ance? - zdziwił się Lesław.

- Chyba nie sądzisz, że za jedną durną poszewkę z watą w środku zabeceluję cztery dychy! - pieklił się. - Tydzień musiałem kiedyś harować w Niemczech, żeby zarobić te dziesięć marek. Nie wydam ani grosza na takie barachło!

- A ja kupiłem Lusi perfumy i czerwone majteczki z koronkami - wyznał ojciec.

Radek nic nie powiedział. Łapał z trudem dech.

- Sam muszę dokończyć zlecenie dla zakładów tłuszczowych w Raciborzu - zmienił szybko temat. - A jeszcze Semka mnie ciśnie, żeby poprawić ostatnie zlecenie, chociaż i tak wykonaliśmy je ekspresowo. Przez to durne święto nie będę chyba dzisiaj spał wcale. Nawet tokarki porządnie nie naoliwili przed wyjściem. Skaranie boskie z tymi stażystami!

- Oduść, synu - poprosił go Lesław. - Świat się nie zawali, jak napiszesz Semce, że zlecenie dostanie pojutrze. Pijesz z nim regularnie, zapraszasz do Gesslera. Ania w kółko spotyka się z jego żoną na tych kobiecych szkoleniach. Poproś ją, niech załatwi po swojemu, a Semka zrozumie. Dla was z Anią lepiej by było, gdybyście więcej czasu spędzali razem. Pewnie żonka kolację uszykowała. Ustroiła się, czeka na ciebie...

- Wątpię - mruknął Radek. - Zresztą ostatnim razem jak poczęstowała mnie domowym bigosem, tak się strulem, że rzygałem pół nocy i jeszcze następnego dnia musiałem zostać w łóżku. Wolę już zamówić pizzę z Pajęczna. Przy zleceniu za dwie stówy dowożą za darmo, a brzuch mnie nigdy od tego żarcia nie bolał. Szkoda, że dzieci tak daleko... Gdyby Miko z Agnieszką mieszkali w kraju, synowa na pewno by mi coś dobrego przyniosła...

- Jak chcesz - zamknął temat Lesław. - Tak czy owak, ja obstałowałem stolik i wybieramy się z Lusią na randkę. Nie dzwoń do mnie do jutra wieczór, synu. Albo możesz dzwonić, ale raczej nie odbierzemy. - Zachichotał.

Radek z trudem znosił lubieżne uwagi ojca. Te czerwone majtki z koronkami szczególnie na niego podziały. Choć bardzo się starał, wyobraźnia podsuwała mu niechciane pieprzne obrazki z tatą i młodziutką macochą w rolach głównych.

- Bawcie się dobrze, a ja wracam do pracy - rzucił. - Samo się nie zrobi. Jeszcze jakiś facet dzwonił, że przyniesie na próbę gwintowane elementy do regeneracji.

- Po co ci detal, skoro ledwie dajesz radę z hurtowymi zleceniami? Nie szkoda ci życia, Radziu? Zamiast stażystów i tych wszystkich lamusów, zatrudniłbyś z dziesięciu fachowców. A tak sam musisz wszystko ogarniać.

- Żeby wykradli mi technologię? - obruszył się. - Dopóki nie dopuszczam ich do swoich tajemnic, jestem bezpieczny. To nie o zlecenia w tej branży chodzi, tylko o jakość. Jedynie ja mogę ją zagwarantować.

- Przygotowania powinny robić młokosy. Ty co najwyżej wykończeniówkę. Szanuj się, chłopie. - Lesław chciał kontynuować, ale odpowiedziała mu cisza. - Jesteś tam, Radziu?

- Tak, tak... - potwierdził syn od niechcienia. - Ktoś dzwoni wideofonem. Muszę kończyć.

Wyciszył komórkę i stanął przy tokarce. Tak naprawdę nikt nie dzwonił ani go nie szukał. Owszem, jakiś facet wyblagał wizytę i obiecał przynieść element próbny do regeneracji, ale Radek nie miał pewności, czy przyjdzie akurat dzisiaj. Umówili się niezobowiązująco, a teraz, kiedy został sam w warsztacie, nie był pewien, czy chce odrywać się od pracy.

Podszedł do zlewu, obmył twarz chłodną wodą. Upił łyk zimnej herbaty, którą zrobił sobie pewnie z siedem godzin temu, i przypomniał sobie, że nie jadł śniadania. Nic to, pocieszył się, z pustym brzuchem lepiej się pracuje. Zjem, jak skończę, zmotywował się. Dwie godziny później był już w innym świecie.

Praca w metalu to była jego medytacja. W gruncie rzeczy w tym hałasie maszyn osiągał najwyższy poziom skupienia i najlepiej odpoczywał. Fizycznie zawsze był po robocie zrąbany, bo zamierał długo w jednej pozycji, ale mentalnie dokonywał restartu systemu. Dlatego dzwonek do drzwi tak go zaskoczył, że aż skaleczył się szlifierką. Zwolnił obroty maszyny, owinał zraniony palec paskiem podartego na strzępy starego T-shirta; zbierał takie na podobną okoliczność, by zaoszczędzić na bandażach. Skaleczenia i otarcia tego typu to była norma w zawodzie. Od lat nie miał rąk w pełni zdrowych. Zawsze były na nich odciski, skaleczenia, małe i większe ranki. Kiedy jeszcze kochali się z Anką, często narzekała, że śmierdzi smarem, spalinami, a jego dłonie przypominają korę drzewa. Kupowała mu wtedy maści, opatrywała rany, a przed zbliżeniem nacierała mu ręce pachnącym balsamem. Do dziś uważał te rytuały za najbardziej podniecające. Sam zapach znajomego kremu potrafił wzbudzić w nim pożądanie. Niestety, to było tak dawno, że dziś wydawało mu się, że nie wydarzyło się wcale. Z Anną nie tylko ze sobą już nie spali, ale nawet na siebie nie patrzyli. Każde miało swoje życie.

– Kogo tam licho niesie? – krzyknął do uchylających się z wolna drzwi.
– Anka, to ty?

Nacisnął klamkę i zanim zobaczył twarz gościa, pomyślał jeszcze, że to podejrzane, bo przecież osobiście zamknął bramę, kiedy z posesji odjechał ostatni pracownik. I że musi poprawić procedury. Ktoś zostawił otwartą furtkę, ktoś nie dopilnował, ktoś złamał ustalony przez Radka regulamin, a czego jak czego, ale łamanie zasad żaden Skowron nie puści płazem.

– Dzień dobry – usłyszał, a dopiero potem zobaczył wyłaniającą się z ciemności słuzy korytarza znieawidzoną uśmiechniętą głębę

i hipnotyzująco błękitne oczy Dawida Hajduka. – Nie chciała góra do Mahometa...

– Jak się tu dostałeś? – warknął Skowron i spojrział na intruza wilkiem.

– Twoja żona wjeżdżała na teren. – Hajduk wzruszył ramionami. – Skorzystałem z okazji.

Radek rzucił okiem na pulpit monitoringu. Faktycznie widział porsche Anki. Patrzył chwilę, jak nieudolnie stara się wjechać tyłem na miejsce, które dla niej przeznaczył, a wreszcie jak zwykle ustawiła się bokiem i zatarasowała wejście do warsztatu. Nie chciał jednak okazać złości przy obcym. Zacisnął jedynie szczęki.

– Jeśli chodzi o twoje niby-zlecenie – zaczął. – Prezes zakładów sam zabiegał o spotkanie ze mną. Nie zna cię i nie wie, jaką łapówkę wręczyłeś jego kierownikowi. Ale z pewnością była jego ostatnią, bo za dogadywanie zleceń za plecami managementu ten człowiek został już zwolniony. Tak że nie należy ci się prowizja i moim zdaniem sprawa jest zamknięta.

– Ach tak? To interesujące.

Radek z obrzydzeniem patrzył, jak twarz Hajduka rozciąga się w okrutnym uśmiechu.

– Interesujące? – powtórzył jak echo.

Czuł narastające napięcie. Nie chciał zbliżyć się do tego szaleńca, bo był pewien, że Hajduk jest napruty albo coś przyćpał. Uśmiechał się złowieszczo, kiwał całym ciałem na boki, jakby zamierzał puścić się w tany.

– Skoro mamy to wyjaśnione, możesz opuścić mój teren. Mam robotę.

Odwrócił się na pięcie, ale zaraz wrócił do poprzedniej pozycji.

– Coś jeszcze?

Hajduk skrzywił się, pochylił lekko do przodu, a potem z kieszeni kurtki wydobyl coś w reklamówce. Radek odchylił się instynktownie, co wyjątkowo ubawiło gościa.

– Boisz się?

– Nie. Dlaczego? – skłamał Radek. – Ciebie miałbym się bać?

Hajduk zaczął rozwijać plastikową siatkę. Oczom Radka ukazał się jeden z elementów regenerowanych przez nich dla zakładów, o które się pokłócili.

- Po co mi to przyniosłeś? - zapytał, bo z tyłu głowy pulsowała jak alarm myśl, że to zasadzka. - O co ci znów chodzi?

- Kolega potrzebuje naprawić linię produkcyjną. Takie coś mu się zjechało.

Radek nawet się nie zbliżył.

- Nie zajmujemy się detalem - rzucił, całkiem już rozeźlony. - Nie mam wystarczającej liczby ludzi do zabawy z gwintowaniem.

- Szkoda. - Wyciągnięta ręka Hajduka zaczęła drżeć. - Ten kolega pytał, czy nie zrobilibyście takich siedmiu tysięcy sztuk. W miesiąc, może półtora? Odpowiedziałem, że jak cię znam, zrobicie w dwa tygodnie.

Spojrzeli sobie głęboko w oczy. Przypominało to niemy pojedynek i Radek skapitulował. Pierwszy odwrócił głowę do okna. Był już pewien, że Hajduk ostro zgrzał się jakąś chemią. To dlatego jest taki pobudzony, ma tiki i cmoka nerwowo, jakby się zapętlił. Musiał wziąć coś mocnego całkiem niedawno. Może tuż przed wejściem?

- Co to za kolega?

- Mój kolega - padło w odpowiedzi. - Uważasz, że po tym, jak mnie ostatnio wyhuštałeś, podam ci jakiegokolwiek dane? Żebyś sam, za moimi plecami, dogadał się z następnym ważniakiem?

- Człowieku, twoje niby zlecenie to była ustawka kierownika z tobą. Nikt poza wami o tym nie wiedział! Nigdy, ale to nigdy nie wziąłbym takiego szemranego zadania. I tego też nie wezmę, choćby było od samego Semki.

- Może jest od Semki? - Hajduk cmoknął znacząco, wywrócił oczyma, a potem zaczął gwałtownie poruszać szyją, jakby bał się, że głowa mu się odkręci.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się Radek. - Słuchaj, nie mam czasu. Idź się bawić gdzie indziej. Jak będziesz miał zjazd, mogę mieć kłopoty.

- Kłopoty? - Hajduk zareagował rechem. - No raczej.

Radek go nie słuchał.

- Spierdalaj, dobrze ci radzę. I pozdrów tego kolegę. Może zadzwoń do RealStalBudu? Jeśli to taki mocny dil, Semka kupi go od ciebie z pocałowaniem rączki. Od lat próbują wygrać ze mną na przetargach niższymi cenami. Powodzenia. A jak będziesz przechodził obok

samochodu mojej żony, podziękuj jej ode mnie, że cię wpuściła. I nie wracaj więcej. Między nami nie ma żadnych ustaleń.

Tym razem odwrócił się i odszedł marszowym krokiem. Nie słyszał żadnej odpowiedzi, tylko jakby sapanie oraz odgłos zwijanej foliowej torebki. Hajduk z pewnością zrozumiał, że jest niemile widziany, i teraz chowa swoje cenne cacko, z którym chodzi po warsztatach jak akwizytor, ale ostatecznie sobie pójdzie – ludził się. Był z siebie zadowolony. Sprawa nieistniejącego kontraktu jego zdaniem też była załatwiona. Nie miał czasu na marne pogaduszki.

– Chodzą słuchy, że źle traktujesz Ankę – usłyszał i już miał odpysknąć najwulgarniejszymi słowy, ale nie zdołał nic odpowiedzieć.

Nagle poczuł gorąco w tyle głowy, a potem potworny ból. Padł na kolana, jakby złamała go nagła wichura. Wiedział, że uderzy twarzą w zimną posadzkę, ale nie był w stanie temu zapobiec. Następnym ciosów już nie czuł. Momentalnie stracił przytomność.

Ocknął się, mając przed oczyma mgłę. Zdawało mu się, że trwało to godzinę albo i dłużej, ale agresor wciąż był w warsztacie, czyli omdlał tylko na krótką chwilę. Hajduk stał przed nim z nowiutkim młotkiem w dłoni. Uderzał na oślep.

By uniknąć kolejnych ciosów, Radek resztką sił przeczołgał się pod stół warsztatowy. Wymacał brzeszczot, który od jakiegoś czasu leżał na dolnej półce tylko dlatego, że był tępy i wyszczerbiony. Zaciśnął na nim pięść i zamachnął się na napastnika. Trafił w nogę, a potem, wstając, walił na ślepo, w furii, byle czuć opór ciała wroga. Już po kilku sekundach wiedział, że zdobywa przewagę. Hajduk zaczął się wycofywać.

Radek był od niego o głowę wyższy, szczuplejszy, ale masę mięśniową dzięki swojej pracy miał o wiele znaczniejszą. Kiedyś ten napastnik może miałby z nim szanse, zanim spał się i zamienił ciało w gąbczastą poduszkę. W twarz chlusnęła mu krew i Radek nie wiedział już, czy to była jego jucha, czy agresora. Wcale go to nie interesowało. Wiosłował ramionami, wywijał brzeszczotem, a kiedy ten nieoczekiwanie pękł niczym drzazga, sięgnął po rączkę od tokarki i z siłą Goliata wyłamał ją z okucia. To musiało ostatecznie wystraszyć Hajduka, bo rzucił śrubę z reklamówką i wydarł do wyjścia. Wtedy Radek spostrzegł swoją żonę.

Anna stała w bezpiecznej odległości, przyglądając się ich walce. Kiedy kolejny raz padał, widział czubki jej czerwonych butów i zapamiętał, że miała na sobie wydekoltowaną świecą sukienkę w kolorze szpilek,

ludzkiej krwi i tych wszystkich serduszek w drogeriach, kioskach i sklepach spożywczych, jakby szykowała się na walentynkową randkę. A potem jakby ktoś spuścił zasłonę. Zapadła ciemność.

*26 sierpnia 2017, trzy miesiące po zaginięciu
Radosława Skowrona, komenda policji w Pajęcznie*

Lato chyliło się ku końcowi, ale upały jakby się nasiliły. W nocy temperatura przekraczała dwadzieścia pięć stopni, więc praktycznie nie sypiałem. Należę do mężczyzn, którzy do listopada noszą T-shirt pod cienką kurtką, a czapkę dopiero przy minus dziesięciu, czyli w tym kraju praktycznie nigdy. Wentylator miałem włączony całą dobę – jeden w firmie, a drugi w domu, ale jedyne, co to dawało, to notoryczną chrypę i zawałone zatoki. Z utęsknieniem wyczekiwałem nadejścia jesieni.

Dzisiejszego ranka do komendy dotarłem przed czasem, skacowany i zirytowany, bo poprzedniego dnia mieliśmy nieformalny afterwork z komendantami z innych jednostek, w tym szcych z Główniej. Odprawę odbyłem błyskawicznie, fukając i bezceremonialnie rozdzielając zadania. Liczyłem, że po robocie walnę się na łóżko i nie wstanę do pojutrze, bo należało mi się wolne za wczoraj. Załatwiłem finansowanie kilku nowych radiowozów, cztery laptopy i porządne komórki dla najlepszych moich ludzi z kryminalnego. Miałem też dobre wieści dla Andrzeja Witka. Funkcjonariusze z Działoszyzna w ostatnim kwartale dostaną profesjonalną kamerę i też po telefonie.

Schodziłem do kantyny na porządną kawę, bo po lurze z ekspresu przelewowego, którą serwowała mi zwyczajowo sekretarka, odczuwałem jedynie wzmożone ciśnienie na pęcherz, a do kibla nie miałem dziś siły łązić, kiedy na schodach zaczepił mnie jeden z moich podkomisarzy. Trzeźwiutki jak niemowlę i z wielką jak talerz kanapką w dłoni. Aż zassało mnie w żołądku od zapachu chabaniny, którą miał w tym chlebie. Pod pachą niósł starożytny wydruk z faksu i jakieś papiery. Nie wiedziałem, że używamy jeszcze takich urządzeń.

– Jest prośba o pobranie wymazu do badań DNA, szefie – wydyszał, jakby biegł całą drogę.

Już miałem go pouczyć, że nie zda testów kwalifikacyjnych, jeśli nie weźmie się za siebie, bo od ubiegłego roku nabrał chyba ze dwadzieścia

kilo, gdy dorzucił:

– Mój szwagier robi w Chełmży. Twierdzą, że mają ciało naszego człowieka. Potrzebują mieć pewność.

Spojrzałem na niego czujniej.

– W której sprawie?

Podał mi sygnaturę. W pierwszej chwili nie skojarzyłem zaginięcia męża Anny. Od tamtej pory przez moje biurko przewaliły się dziesiątki dochodzeń. To było szczególne i swego czasu znałem ten numer na pamięć, ale chyba wyparłem go z umysłu, jak chce się zapomnieć wstydlive wyskoki albo każdą z porażek.

– Radosław Skowron. Zidentyfikowali go po okularach. Dasz wiarę?

– Pierwsze słyszę – mruknąłem.

– Oględziny były czternastego sierpnia. – Podkomisarz zajrzał do papierów. – Procesy gnilne tak zaawansowane, że policjanci z Chełmży liczyli na cud. Gość praktycznie wypływał z worka na śmieci. Sprawca myślał, że jest taki sprytny. Odwiózł ciało trzysta kilometrów od domu, przykrył gałęziami. Konsekwentnie pozbawił ofiarę dokumentów, wszelkich detali identyfikujących i sądził pewnie, że mu się upieczek. Prawie się udało, bo lokalny leśniczy zauważył pakunek pod krzaczorami dopiero półtora tygodnia temu. Chociaż nie, wpierw miesiąc temu, ale nie zawiadomił służb. Myślał, że to jakaś duża sobaka. – Skrzywił się. – Ale morderca popełnił błąd. Pozostawił trupa w okularach. Chociaż mój szwagier i ja spieramy się, czy to nie było zamierzone. Gdyby Radka nie znaleziono, Anka Skowron nie zostałaby wdową i sprawy spadkowe byłyby nieuregulowane.

Wyciągnąłem rękę. Policjant podał mi gęsto zadrukowany plik kartek. Zacząłem czytać.

– Ustalili nawet przyczynę zgonu – zdziwiłem się. – Wykrwawienie do jamy opłucnej. I dwa ciosy zadane ze znaczną siłą: w kark i na plecach. Kości są pogruchotane. Lewą nogę częściowo odcięto w kolanie.

– Gadałem ze szwagrem – podchwycił podkomisarz. – Tamtejszy medyk uważa, że te dwa uderzenia w kark zadano różnymi narzędziami, ale nie one były śmiertelne. Ktoś stanął na torsie ofiary, złamał dwa żebra, a one przebiły płuca. Facet jeszcze żył, jak pakowano go do worka. Kurewsko bolesna i długa śmierć.

– Jakim cudem dotarli do ciebie? Opowiadałeś rodzinie o tej sprawie?

– Gdzie tam! – zachnął się policjant. – Sami do tego doszli.

Spojrzałem na niego, nic nie rozumiejąc.

– Jak szef będzie chciał kogoś ukatrupić, a ciało schować, zalecam zabrać bryle. To za ich sprawą Skowron został zidentyfikowany. Gdyby nie okulary, nigdy nie połączylibyśmy spraw naszego zaginięcia i ich trupa spod ambony w Mirakowie. Precedens! Będą o tym robić habilitacje.

– Jakim sposobem to się udało? – powtórzyłem.

– No, gość miał kurewsko drogie oprawki, których egzemplarze są numerowane. Rzadka w Polsce firma Baldinini. Od tego zaczęli. Napisałi do wszystkich salonów, w których były sprzedawane, a ponieważ facet miał astygmatyzm i nietypową wadę wzroku, dopasowali zakład optyczny, który wykonywał szkła. Pani Małgosia z Galerii Optycznej w Warszawie potwierdziła, że dwa lata temu robiła takie zamówienie dla naszego Skowrona. Miła babka, nie powiem. Właśnie przed chwilą z nią gadałem, bo nie mogłem uwierzyć, że to w ogóle możliwe.

– W Warszawie? – dopytałem jak głupek.

– Mają filię w Radomsku i robią też zlecenia online – pośpieszył z wyjaśnieniem. – Optyczka wysłała ludziom z Chełmży wszystkie kwity, włącznie z fakturą i adresem w Działoszynie. Moim zdaniem opcja, że to zbieg okoliczności, graniczy z zerem. Zostało tylko potwierdzić DNA. To co, mogę jechać do ojca uszkodzonego i pobrać wymaz? Wygląda na to, że jednak wykryjemy ten becep. – Cieszył się jak dziecko.

Przytaknąłem i się uśmiechnąłem. Głowa natychmiast przestała mnie nachrzaniać. Zrozumiałem, że jeśli te rewelacje się potwierdzą, jeszcze dziś wieczorem będę miał Annę na dołku. Tym razem nie wypuszczę jej bez solidnego przesłuchania, choćby mi mdlała.

– Sam to załatwię – oświadczyłem, starając się, żeby zabrzmiało to neutralnie. – Zawiadam techników, niech czekają przed komendą. A ty migiem dzwoń do prokuratora. Poinformuj go, że szykuje nam się zmiana kwalifikacji, i już teraz zawalcz o nakaz zatrzymania wdowy. Napisz też do operatora. Trzeba sprawdzić, czy komórka wdowy nie logowała się w chełmżyńskich lasach. Dorzuć też pozostałych zainteresowanych. Jeśli sama tego ciała nie wozila, jak najszybciej musimy ustalić jej pomocnika.

– Rewelacja! – Policjant się rozpromienił. – Bokiem mi wychodzą te jej zaświadczenia i opinie lekarskie. Opłaciła chyba wszystkich lekarzy w regionie.

- Tym razem forszą tego nie załatwi - zgodziłem się. - Za długo wodziła nas za nos. - Pomachałem kwitami. - Mogę to zatrzymać?

- Pewnie, szefie. Skopiowałem sobie i załączyłem do akt.

Ruszyłem w dół pełen energii, jakbym powstał po długiej chorobie. Zatrzymałem się na ostatnim stopniu, odwróciłem i krzyknąłem:

- Mają coś jeszcze poza ciałem? Daktyle, włókna, włosy? Coś, co ją pogrąży?

- Nie przysłali jeszcze pełnych akt. Szwagier puścił mi to na razie w tajemnicy - wyjaśnił funkcjonariusz. - Ale jeśli nadasz tej sprawie priorytet, wystąpię o resztę. Wiem tylko, że mają fragment jakiegoś plastiku. Najprawdopodobniej osłony silnika, którą sprawca zgubił, kiedy wjeżdżał w rów wykopany przeciwko nielegalnym kochankom. W każdym razie na tej podstawie zidentyfikowali auto, którym, jak sądzą, wieziono ciało. To peugeot partner sprzed dwutysięcznego. Szwagier prosił, żebym jak najszybciej podesłał im listę wozów zaginionego. Wysłać?

- No chyba - potwierdziłem. - Zadzwoń do komendanta Witka z Działoszyna. Niech Andrzej trzyma rękę na pulsie, jakby trzeba było wjeżdżać i pobierać próbki do analizy. Może od razu ich zawiadom, niech pod jakimś pretekstem Daria obejrzy podwozia. To zmyślne dziewczę. Już wcześniej się wykazała. Ale poza tym nikomu, cicho sza. Nie wolno nam jej spłoszyć - mruknąłem i szybko wyszukałem w telefonie trasę, jaką musiał pokonać zabójca, by ukryć zwłoki, a wtedy w jednej chwili wszystko zrozumiąłem.

Z Działoszyna do chełmyńskich lasów w linii prostej było trzysta siedem kilometrów. Głównie autostradą A1, nie licząc kluczenia po leśnych rubieżach. Starczyło wjechać na trasę i pruć prosto do góry. Pewnie z tej przyczyny Anna upierała się, że za zaginięciem męża stoi jego największy konkurent Artur Semka, szef zakładu spawalniczego i spółek RealStalBud z siedzibą w Gdańsku. Za bardzo ten sprawca się nie natrudził, kombinując, przemknęło mi przez myśl, ale nic nie powiedziałem, bo nie ma piękniejszego momentu w tej robocie, gdy zniecała wszystkie puzzle wpadają na swoje miejsce.

- Chyba ją mamy, szefie. - Podkomisarz uśmiechnął się i wykonał gest Kozakiewicza.

I ja poczułem kopniaka adrenaliny, a chociaż niewyspany, nagle byłem gotów góry przenosić.

- Jeśli Anna Skowron ma trafić dziś do nas na upojną nocy, niech twój szwagier szybko przesyła skany. Nie będziemy czekać tygodniami na oryginały - pouczyłem go. - Żona poszkodowanego przyjedzie pewnie z tym swoim papugą. Znowu będą obracać kota ogonem. Musimy być przygotowani.

- To, że będzie z tym fagasem, jest pewne jak podwyżki cen prądu - zgodził się mój człowiek, chichocząc wymownie. Wspiął się do mnie te kilka schodków, sapiąc, i dorzucił teatralnym szeptem: - Ludzie z Działoszyna gadają, że Anka Skowron i ten cały mecenas Kędziński żyją ze sobą. On ma tysiąc lat, ohyda!

Zmarszczyłem się.

- Mówisz serio?

- Czy ja kiedyś żartowałem, szefie? - Podkomisarz zarechotał głośniej. - Czy żyją, to nie wiem, materacem ich nie byłem, ale w każdy piątek bywają na kolacyjkach w tej nowej knajpie u Gesslera. I powiem ci, że wcale się z tym nie kryją. Sam widziałem, jak siedzieli w zamkniętej strefie VIP-ów. Ponoć adwokat oszalał na punkcie tej babki. Co tydzień wynajmuje pół restauracji, żeby mogli zjeść i pogadać bez świadków. Już będzie kwartał, jak jej pomaga, pociesza. Widać od początku ma smaka na schedę po Radku. Jest się o co bić! Wdówka z palcem w nosie sfinansuje mu kampanię i jeszcze zostanie jej ze dwadzieścia baniek. Kędzińskiego od lat gna do polityki krajowej, tylko dotąd nie miał mocnego sponsora. I ona na biednego nie trafiła. Ten prawnik to celebryta. My tu gadu-gadu, a tylko patrzeć, jak oboje znajdują się na Pudelku.

Cykarzew koło Częstochowy, dom ojca Radosława Skowrona

– Teraz już Anka się nie wywinie! Nie odpuszczysz jej, Niko? – upewnił się Lesław, kiedy technicy poszli, a jego wymaz pojechał do laboratorium w Chełmży. – Przrzeknij! Na głowę swoich dzieci albo Boga. W cokolwiek wierzysz.

Pokiwałem wolno głową, ale zaraz dodałem z niechęcią:

– Musimy wpierv mieć pewność, że to Radek, Lesławie. Nic nikomu nie wolno ci chlapanąć. To ważne. Na tym polega nasza chwilowa przewaga.

– Znów to samo – stęknął mężczyzna i dyskretnie otarł twarz rękawem. – Przecież ci mówię, że to są okulary Radka. Poznałem je i mówiłem trzy razy tej młodej policjantce... To on, to jego znaleźliście. Dlaczego tam? Nie pojmuję...

Oczy miał zaczerwienione, policzki zapadnięte. Od tych kilku miesięcy, kiedy ostatnio rozmawialiśmy, postarzał się o dekadę. Za to jego młoda żona roztyła się jak purchawka, przez co jej ciążowy brzuch praktycznie nie był widoczny. Mimo to nosiła specjalne ubranie, jakby całemu światu chciała zademonstrować, że niebawem zostanie matką. Kręciła się teraz przy kuchni i zerkała na nas, ale wiedziałem, że stara się nie uronić z rozmowy ani słowa.

– Przecież wiesz, że to ona. Wszyscy to wiedzą! – wzburzył się Lesław. – Nie trzeba być śledczym, żeby to rozumieć. Z nikim innym Radek nie miał zatargów! Tylko jej nienawidził. Z wzajemnością... Anka nie tylko nie pomagała w poszukiwaniach, ale wręcz przeszkadzała! Kłamała, unikała przesłuchania, robiła problemy w oględzinach... Nie odbiera od nas telefonów, zmieniała zamki w domu! Całkiem odcięła się od rodziny. Do tej pory nie pozwoliła nam odebrać ani jednej rzeczy Radka. Sprzedaje samochody, skutery, jego telewizory. Wszystko, co do niego należało, zamienia w czystą gotówkę, jakby planowała ucieczkę. Czego ci jeszcze trzeba, żeby ją zamknąć?

- Dowodów - uciałem. - Ale to, że znaleziono ciało, bardzo zmienia sytuację. Przykro mi, że dowiadujesz się ode mnie, teraz jednak sprawa ruszy z kopyta. To ci mogę obiecać i przysiąc na moje stanowisko. - Urwałem. - Przyjmij kondolencje...

Nie powinienem chyba otwarcie rozmawiać z ojcem zamordowanego. Chciał szczegółów, a nie mogłem mu ich podać. Nie miałem pewności, czy nie podzieli się tą wiedzą z kimś postronnym, za to nie wątpiłem, że sprawca należy do ciasnego kręgu rodziny. Czy okaże się nim Anna, czy ktoś inny, to Radka zabił ktoś z okolic Skowronów albo blisko z nimi powiązany. Także tych dwojga nie mogłem wykluczyć. Teoretycznie...

- Nie ransz mnie. To raczej ulga - wychrypiał Lesław. - Będziemy mogli wyprawić synowi pogrzeb, godnie go pożegnać. To lepsze niż niewiadoma. Od początku śmierć Radka wisiała w powietrzu. Już kiedy pierwszy raz rozmawiałem z Anną, kiedy tak kłamała... Gdy okazało się, że samochód jest na posesji, a kluczyki na półce, już wiedziałem, że Radek nigdzie nie pojechał. Dom wyczyściła, ślady zatarła. Ludzi opłaciła. Za jego forszę teraz będzie się broniła w sądzie, jeśli w ogóle dojdzie do procesu! Nóż mi się w kieszeni otwiera, kiedy patrzę na twoją bezczynność. Nie mogę spać, nie mogę się obudzić. - Umilkł.

- Więc jesteś pewien, że Radek nie miał scysji z tym facetem z Gdańska?

- Jakich scysji? - oburzył się Lesław. - Artur Semka to jego jedyny przyjaciel. Konkurent, ale taki od serca. Szanowali się nawzajem. Jak do Radka zgłaszali się z północy, to oddawał Semce zlecenia. I odwrotnie. Łódki w jednym hangarze parkowali. Razem sylwestry, razem imieniny... Anka głupot ci nagadała. Ten facet to jedyny kumpel mojego syna! - powtórzył.

- Dobrze, już dobrze. Nie unoś się tak - łagodziłem go. - Muszę cię o to wszystko ponownie rozpytać, bo trzeba uporządkować dane. Niewykluczone, że jeszcze dziś będę ją przesłuchiwał. Ale musisz wiedzieć jedno: ktoś jej pomagał.

- Pomagał? - Lesław jakby zbudził się ze snu. - Niby kto? Kochanek?

- Nie wiemy - odparłem zgodnie z prawdą. - Sprawę zabójstwa na tę chwilę prowadzi inna jednostka. Oczywiście papiery wkrótce zostaną przekazane do nas i to nasza prokuratura przejmie nadzór, ale do tego czasu nie zamierzam siedzieć z założonymi rękoma. Powiedz, z kim zadarł twój syn. Kto jeszcze mógłby chcieć jego śmierci?

- Pytasz, jakbym był niedorozwinięty. Ona! Anka! - krzyknął Lesław i odwrócił się do żony. - Lusu, powiedz mu, jak ona traktowała mojego syna! Powiedz, bo mnie nie wierzy. Tutaj nie trzeba szukać nikogo obcego. Sprawa jest rodzinna. Chciała się rozwieść, a kiedy on się nie zgadzał, zabiła go. Tyle.

Podeszła Lucyna, pogładziła męża po twarzy.

- Lesio mówi prawdę - oświadczyła. - Ile to razy byliśmy świadkami ich kłótni? Ona zawsze była spokojna, a on szalał. Kiedy zapisał jej wszystkie pieniądze, zmienił się nie do poznania. Cały czas powtarzał, że ona na niego czyha.

Miałem już dość. To przypominało zaciętą płytę. Teraz będą opowiadać, jaki Radek był kryształowy. Nie mogłem do tego dopuścić.

- Dlaczego Radek zrobił ten zapis, skoro między nimi było tak źle? - przerwałem jej. - Przyznacie, to nielogiczne. Facet nie śpi z żoną, ucieka do swojego warsztatu, nie je niczego z jej ręki, unika jej, a może i nienawidzi, a jednak nie zmienia aktu notarialnego. Dlaczego nie zrobił spadkobiercą syna, ciebie, wnuczek? Dlaczego nie zapisał majątku na wasze dziecko? - Wskazałem brzuch Lucyny.

Spojrzeni po sobie.

- Może nie zdążył? - zasugerowała niepewnie żona Lesława.

- Zapis był wykonany trzy lata temu. Wtedy, kiedy wasz wnuk zdecydował się wyjechać do Anglii - zauważyłem. - I tym samym natrafiamy na kolejną tajemnicę. Co takiego zaszło między rodzicami a Mikołajem, że praktycznie uciekł z kraju? Ciekawe, że gdy tylko opuścił granice, wziął ślub z Agnieszką. Wcześniej, chociaż mają już dwójkę dzieci, nie decydował się na to. O co tutaj chodzi?

Lesław zacisnął usta, a Lucyna uciekła wzrokiem. Gładziła się po brzuchu, jakby uspokajała nienarodzone dziecko.

- Powiedz mu - szepnęła. - Ma prawo wiedzieć.

- Radek miał romans z Agnieszką - wypalił Lesław bez zastanowienia.

- Z własną synową? - upewniłem się i przełknąłem głośno ślinę.

Oboje potwierdzili.

- Anka to wykryła. Przyszła do nas zapłakana - dodała Lucyna. - Opowiedziała, że od dawna, właściwie od początku, Radek i Agnieszka spędzają ze sobą mnóstwo czasu. Ona przesiaduje u niego w warsztacie,

przynosi zapiekanki, ciasta, a on jej daje drogie prezenty. Perfumy, ciuchy, nawet kwiaty... Żonie nie kupował. Na punkcie pierwszej wnuczki miał świra. Nawet kiedy Miko był mały, tak się nie zachowywał. Zresztą to Lesław z żoną właściwie go wychowali, bo Anka z Radkiem siedzieli w Niemczech, żeby się dorobić. Wcześniej myśleliśmy, że się po prostu lubią. Radek imponował Agnieszce. Sama nie miała ojca, pochodzi z rozbitej rodziny.

- Nic nie miała, dopóki do nas nie przyszła - wychrypiał ze złością i spojrzął z wyrzutem na żonę. - Ale to jeszcze nic pewnego, pewnie kolejna intryga tej suczy!

- Nie krzycz - poprosiła Lucyna. - Ferenc musi to wiedzieć. Niech zna prawdę, żeby Anka nie wykorzystała tego jako najważniejszego argumentu. Jeszcze zrzuci winę na Mikołaja. Ona jest zdolna do wszystkiego.

Słuchałem tego, a włoski na karku stanęły mi dęba.

- Więc ojciec i syn byli wrogami?

- Odkąd ta sprawa wyszła na jaw, można tak powiedzieć - przyznała Lucyna. - Trwało to kilka miesięcy. Najpierw Mikołaj wygnał Agnieszkę z domu. Przygarnęliśmy ją, bo wtedy w to wszystko nie wierzyliśmy. Ale Radek się nie tłumaczył. Nigdy tak naprawdę nie zaprzeczył. Złościł się tylko i wygrażał żonie.

- To nieprawda! - wszedł jej w słowo Lesław. - Przecież ostatnim razem właśnie dlatego tak się wściekł, że omal jej nie pociął! Mówił, że Anka skłamała.

- Coś tam między nimi zaszło - zamknęła temat Lucyna. - Nie wiem, czy Radek i Agnieszka skonsumowali ten romans, czy nie, ale chemię czuło się w powietrzu. Nie jest wykluczone, że byli w sobie platonicznie zakochani.

Milczałem. Patrzyłem to na jedno, to na drugie.

- Ale potem młodzi sobie wybaczyli? - dopytałem. - Przecież Mikołaj i Agnieszka wrócili do siebie, a nawet się pobrali.

- Nie od razu się pojednali - padło w odpowiedzi. - Wpierw Mikołaj ojca przeklął. Jeździli z matką do jakichś zaklinaczy, szamanów. Radek krótko potem zaczął chorować. Agnieszka zamknęła się w sobie i bardzo zmieniła się fizycznie. Zmizerniała, ścięła włosy, zaczęła nosić inne ubrania, po prostu zbrzydła. Zależało jej już tylko na dziecku. Kiedy

Mikołaj zgodził się przyjąć ją z powrotem, a to matka nad nim pracowała i uprosiła go, by wybaczył albo pogonił konkubinę, Agnieszka obiecała, że będzie się trzymała od teścia z daleka. Jak było, nie wiemy, ale wkrótce okazało się, że synowa jest w drugiej ciąży... Anka w kółko powtarzała, że to nie jest dziecko Mikołaja. Mimo tego wszystkiego wnuk cały czas pracował w firmie ojca i chyba już wtedy powziął zamiar, żeby wyjechać, bo zaczął robić te różne machloje i nakradł sporo na szkodę jednej ze spółek grupy MetalSKO. Ten chłopak, informatyk, który obsługuje monitoring, mu pomagał...

– Kolega ze szkoły? – dopytałem i zanotowałem, by przyjrzeć się bliżej tej postaci. – Wojtek Olecha?

Wiedziałem przecież, że to on skasował nagranie z dwunastego maja. Zaprzeczał, ale nikt poza nim i Radkiem Skowronem nie miał dostępu do aplikacji. Czyżby Annę posądzano o niegodziwość niesłusznie, a zbrodni na ojcu dokonał syn z kumplem? Z zemsty. Dla forsy. Uwiedzenie konkubiny i upokorzenie to całkiem niekiepski motyw.

– To działanie na szkodę spółki znów zaogniło konflikt – ciągnęła Lucyna. – Wtedy Radek Mikołaja wydziedziczył i zadbał o to, żeby syn się o tym dowiedział. Żonę uczynił spadkobierczynią, chociaż Miko wiedział, że między rodzicami nie jest dobrze. Radek zrobił to na złość. Żeby pokazać, że woli oddać majątek znenawidzonej żonie niż jemu. Nie minął miesiąc, jak Mikołaj z Agnieszką i dziećmi wyjechali do Anglii.

Zapadła cisza.

– Badaliście wnuczki pod kątem ojcostwa?

– Nie ma takiej potrzeby – odezwał się wreszcie Lesław. – I nie zamierzamy tego robić w przyszłości. Tamta sprawa wystarczająco napsuła nam krwi. Nawet gdyby było, jak Anka mówiła, będziemy kochać obie wnuczki, bo to nasza krew.

Lucyna uśmiechnęła się, znów pogładziła męża po ramieniu, ale tym razem Lesław strząsnął jej dłoń. Był wściekły, że ujawniła mi wstydliwą rodzinną tajemnicę. Opowiadając obcemu o grzeszkach Radka, złamała jakieś żelazne zasady Skowronów i wyszła przed szereg.

– Lesio nie wierz w tę historię. Uważa, że to Anka wszystko nakręciła, że to jej kolejne matactwo, nad którymi nie nadążamy, a było ich już wiele. Złapaliśmy się na jej uroczą twarzyczkę – rzuciła bagatelizująco, a Lesław aż parsknął z gniewu.

– Nie wierzę! I ty też nie powinnaś!

– Więc dlaczego Radzio nigdy nie zaprzeczył? Dlaczego nie pojednał się z synem? Nie przeprosił? Dlaczego Aga się nie tłumaczyła? Tylko wzięła uszy po sobie i schowała się u nas?

– A jak się przed takim kłamstwem obronić? Jak? Cokolwiek powiesz, może być użyte przeciwko tobie – złościł się Lesław. – A jeśli Agnieszka nie mogła nic zrobić, bo ta flądra miała na nią jakiegoś haka?

– Czyli coś było na rzeczy! – krzyknęła Lucyna. – Jednak przynajmniej mi rację!

Zaczęli się sprzeczać. Nie bardzo wiedziałem, czy włączać się, czy milczeć. Patrzyłem na młodą żonę Lesława z rosnącym podziwem. Do tej pory miałem ją za jedną z tych potulnych kobiet wycieraczek, które prędzej będą kłamać, niż ujawnią prawdę niekorzystną dla ich rodziny. Czułem, że po moim wyjściu małżonkowie odbędą poważną rozmowę. Dotąd Lucyna była całkowicie podporządkowaną szarą myszką, aż nagle ujawniła prawdziwą naturę: silnej i walecznej kobiety. Rzecz w tym, że nie taką chciał ją widzieć mąż.

Strategia bierności opłaciła się, gdy ojciec Radka rzucił, kończąc wątek:

– Gdyby tak było, jak opowiadała Anka, Mikołaj nie brałby z Agnieszką ślubu. Bał się matki. Całe życie się jej bał i Radek miał rację: siedział pod mamusiną spódnicą jak trusia. Rozwinął skrzydła, dopiero kiedy wyjechali, bo wcześniej Anka cały czas go przekupywała. Dała mu na ten dom w Anglii, wyposażyła we wszystko, potajemnie wysyłała forsy i wciskała paczki z gotówką. To, że ostatnio przestał je brać, niczego nie zmienia. To ona zawiniła. To przez nią odciął się od ojca.

– Teraz już tego nie rozwikłamy. – Lucyna znów weszła w rolę potulnej żony. Zorientowała się widać, że przesadziła, że niechcący udało jej się wyprowadzić Lesława z równowagi. – Radek nie żyje, a Anka ma się dobrze. Całe szczęście, że Mikołaj jest zabezpieczony. Na nic mu MetalSKO, on buduje swoje życie od nowa. A jak jest między nim a jego żoną, nie nasza sprawa.

Lesław potwierdził skinieniem i spojrzeli wreszcie na mnie.

– Myślałem, że wnuk wziął kredyt na ten dom w Anglii – zauważyłem. – Tak mówiliście wcześniej.

– Mówiliśmy i nie kłamaliśmy – potwierdził Lesław, chociaż teraz Lucyna dawała mu znaki oczyma. – Ale za pieniądze matki od razu go

spłacił. Żyje sobie jak krezus i bez błogosławieństwa ojca. Syn marnotrawny. Tyle że nie musi wracać.

– Kiedy ostatni raz wnuk był w kraju? – spytałem, starając się przy tym przybrać jak najbardziej neutralną minę.

– Przyjechał na ślub Sebastiana i Inez – usłyszałem. – Ale nie przyszedł do kościoła, bo wiedział, że rodzice tam będą. Spotkał się tylko z nami i był na piwie z kolegami ze szkoły. No i z ciotką Kamilą ma cały czas kontakt.

– A z Wojtkiem Olechą?

– Możliwe.

– Z Alkiem Rojkiem?

– Oni od dawna się nie przyjaźnią – zapewniła solennie Lucyna. – Może kiedyś, gdy chodzili razem do podstawówki...

– Dlaczego?

– Alek to prosty chłopak – skwitowała. – Nie pomagało, że Radek go faworyzował...

– Mikołaj był zazdrosny? – wyrwało mi się.

Przed oczyma nagle stanął mi obraz panicza, który jako dzieciak bawił się z synem stajennego, a kiedy dorósł, zrozumiał, że są z innej kasty. To, że ojciec hołubi i docenia lokaja, podsycalo jedynie gniew pierwородnego.

– W żadnym wypadku – zaprzeczyła Lucyna. – Po prostu domyślał się, że coś łączy Alka z matką. Bo wiesz, że oni ze sobą kręcili? Anka w ten sposób chciała dokuczyć Radkowi...

– Muszę to powiedzieć – rzekłem. – Relacje tej pary są, delikatnie mówiąc, patologiczne.

Oboje mieli zadziwione miny, a potem na ich twarze wypłynęła złość. W jednej chwili znów stanowili mocny małżeński front.

– Zajmij się lepiej aresztowaniem morderczyni mojego syna, a nie ocenianiem, jak należy budować związki. Małżeństwo to przede wszystkim długoterminowy kontrakt – fuknął Lesław i chwycił żonę za rękę. – Dostyc tego strzępienia ozora, Lusu. Trzeba zawiadomić rodzinę, wywiedzieć się o sprawy związane z pogrzebem. A może i czas zatrudnić detektywa, bo widzę, że jak nie pomożemy Ferencowi, sam tego nie rozwikła. Jak myślisz, Nikodemie, to dobry pomysł? – Nagle złagodniał.

Wzruszyłem ramionami.

– Jeśli znajdzie jakiś dowód, z pewnością nie zaszkodzi – oświadczyłem i podniosłem się. – Z kim jeszcze kręciła Anka? O Alku już wiem. I tym gościu z siłowni...

Widząc, że Lesław robi się zielony, poczułem, że znów strzeliłem celnie.

– Pogadaj z jej siostrą – uciał. – Swego czasu były ze sobą najbliżej. Nawet kłótnia o schedę po rodzicach nie zdołała ich poróżnić.

– Do czasu, aż Anka nie uwiodła faceta Kamili – zaśmiała się pogardliwie Lucyna. – Przez tę zdradę siostrzyczki nie rozmawiały ze sobą siedem lat! No cóż, podobno nic między nimi nie było, ale jakimś cudem Rudnicki się zakochał i zerwał zaręczyny z Kamą. O to Mikołaj też miał żal do matki. W końcu przez nią ciotka została starą panną. – Urwała, jakby ugryzła się w język. – Ostatecznie tylko z Kamą Mikołaj utrzymuje jeszcze ciepłe stosunki.

– Z wami nie?

Lesław wzruszył ramionami, a Lucyna poprawiła swoją kwiecistą tunikę, by wyeksponować prawie całkiem płaski brzuszek.

– Dlaczego? – dopytałem.

– Miał żal, że nie wzięliśmy jego strony i wciąż utrzymywaliśmy kontakt z obojgiem – wyjaśnił Lesław. – Ale to moje dzieci. Nie potrafiłem wybrać. Kłócić się nie lubię.

– Chodziło o moją poprzedniczkę, pierwszą żonę Lesia – wtrąciła szybko Lucyna. – Byłam pielęgniarką babci Mikołaja. On uważa, że zanadto pośpieszyliśmy się ze ślubem. I że wyszłam za jego dziadka dla pieniędzy.

Chciałem zapytać, czy tak było, ale wiedziałem, że nie otrzymam szczerzej odpowiedzi. Wszystko w tej rodzinie kręciło się wokół forsy. Mieli jej tak dużo, a zachowywali się, jakby wciąż byli jej głodni. Im więcej masz, tym bardziej się boisz, mawiała moja była żona. Może dlatego, że przez cały nasz związek byliśmy minimalistami, a po rozwodzie nie było czego dzielić? Ale w jednym musiałem jej przyznać rację: wszystkie przestępstwa rodzą się z chciwości. Pożądasz pieniędzy, władzy, ukochanej osoby, prestiżu, pozycji, szacunku... Chcesz mieć to za wszelką cenę, więc bierzesz siłą, gwałtem. Czego pragnął morderca Radka Skowrona albo raczej co mógł utracić, gdyby go nie zabił?

Kiedy wychodziłem od rodziców poszkodowanego, myślałem tylko o tym, że jak najszybciej muszę sprawdzić loty z Londynu i czy na liście pasażerów w okolicy terminu zaginięcia ojca nie znajdę Mikołaja Skowrona. Pieniądze miałby i tak, czy ojciec by żył, czy też nie, za to jego śmierć zmywała plamy na honorze. Czyniła go mężczyzną. W końcu to, czego najbardziej się boimy, wcześniej czy później stanie się naszym udziałem.

Dziwnów

– Nie boisz się? – zapytała Karina i spojrzała na zamyśloną Annę, która siedziała na siedzeniu pasażera.

– Czego? – spytała po dłuższej pauzie.

Karina gwałtownie przyhamowała. W ostatniej chwili zatrzymały się za starą toyotą.

– Choćby tego, że się rozbijemy – wyszeptała. – Na siodle mojej hayabusy czuję się swobodnie, a to jednak twój wóz i na dodatek wart więcej niż bańkę.

– Poza tobą nie mogę nikomu ufać. – Anna wzruszyła ramionami. – Po całej tej sprawie z Radkiem rodzina i znajomi odwrócili się ode mnie. Wiesz przecież... A nawet gdybym teraz umarła, nie żałowałabym niczego, co zrobiłam, ani tego, co wspólnie przeżyliśmy... Tym bardziej że skutecznie udaje mi się migać od współpracy z glinami. – Zaśmiała się. –

Wiesz, odkąd go nie ma, czuję, że żyję. Dzięki twoim naukom zmartwychwstałam. Nigdy nie byłam spokojniejsza. – Anna uśmiechnęła się smutno, po czym pochyliła się, włączyła kierunkowskaz. – Skręcamy. Widać już mój apartamentowiec – pokazała.

Karina spojrzała w tamtą stronę, ale zaraz odwróciła głowę i zacisnęła dłonie na kierownicy, bo prowadzący samochód za nimi otrąbił ją, jakby rzucił błuzgami.

– Ale wiesz, o czym mówię? – wyszeptała.

Anna odwróciła się i pokazała awanturującemu się mężczyźnie środkowy palec. A potem przeniosła go do twarzy Kariny.

– Oto jest odpowiedź na twoje pytanie – rzekła pewnym głosem. – Niech mnie szukają. Powodzenia. Kędzierski wie, że pojechałam na zwiad. To będzie nam potrzebne, jeśli w ogóle dojdzie do sprawy. Mówiłam wiele razy, że Radek chciał zniknąć, schować się, i zamierzam to udowodnić. Odwiedzimy wszystkie klasztory, zakony, odosobnienia. Przesłuchamy każdego mnicha.

- Połowę kraju już zjechałyśmy - zauważyła Karina. - A jeśli to nic nie da i nie będziesz w stanie dostarczyć im dowodów na istnienie twojego męża?

- Ty będziesz moim świadkiem - odparła rezolutnie i znów spojrzała z wdzięcznością na przyjaciółkę. - Gdybym pojechała sama, nikt by mi nie uwierzył. Dla wszystkich, dla całego świata jestem podejrzaną, która ukatrupiła męża dla forsy. Bo jej się znudził. Co zresztą jest prawdą.

Karina gwałtownie odwróciła głowę do koleżanki. Między jej brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka.

- No co? Przecież był nudny. Opowiadałam ci, jakie miałam z nim życie. Gdyby nie ty, umarłabym z nudów. Byłam wcześniej martwa, nieżywa, chociaż starałam się ożywić na wszelkie sposoby: medytacje, wróżby, kupowanie rzeczy, luksus, spa...

- Gdybyś nie kupiła miejsca w akademii, nigdy byśmy się nie spotkały - zauważyła Karina.

- Co racja, to racja. Czasami jednak pewne rzeczy są nam przeznaczone. - Anna mrugnęła znacząco. - Zatrzymaj się przed tym szlabanem. Ja zaparkuję, skoro nie czujesz się pewnie za kółkiem. Mamy jeszcze kawał drogi do przejechania, a nie uśmiecha mi się wizyta w zakładzie blacharskim. Nie to, że ci nie ufam, bo wiem, że jesteś wspaniałym kierowcą, ale tutaj nie chodzi o szybkość i spryt, tylko o bezpieczne prowadzenie samochodu. Nie mogę uwierzyć, że ktoś tak wyzwolony jak ty nigdy nie czuł potrzeby kupienia sobie fajnego wózka! - Umilkła, lecz zaraz dodała: - Wiesz co, pożyczę ci jeden z samochodów Radka. Policja je zaplombowała, ale to nic nie szkodzi. Już od miesiący się nimi nie interesują. Zaczнеш jeździć, nabierzesz praktyki, a jeśli ci się spodoba, sprezentuję ci go. Tylko nie ferrari. Za bardzo zwraca uwagę.

- Nie mogę, przestań się wygłupiać... - Karina zaprotestowała niemrawo. - I tak mam z tobą bajkowe życie.

- To ja mam z tobą bajkowe życie - sprostowała Anna. - Czy uwierzysz, że nigdy nie miałam prawdziwej przyjaciółki? Uważałam, że kobiety są zazdrosne, zawistne, w kółko plotkują i można się spodziewać po nich wszystkiego najgorszego, bo sprzedadzą cię, jak tylko na horyzoncie pojawi się jakiś w miarę przystojny palant. A na dodatek bez powodu zalewają je emocje. Ty jesteś inna.

- Jestem... - Karina nie mogła wydobyć z gardła słowa. Mrugała, niepewna, czy ma się rozplakać, czy raczej śmiać ze szczęścia. - Jestem

po prostu wzruszona. A ty jesteś najwspanialszą przyjaciółką! Możesz mi wierzyć, bo ja miałam ich w życiu bardzo wiele.

Zamieniły się miejscami. Anna sprawnie wjechała do garażu, zaparkowała na swoim miejscu, a kiedy wysiadły, by wyjąć z bagażnika walizki, podszedł do nich starszy mężczyzna pod wąsem, w uniformie i w czapce, jaką kiedyś nosili listonosze.

– Pani Aniu, policja pani szuka – zaczął zniżonym głosem, bojaźliwie zerkając na towarzyszkę Anny.

– Kiedy byli?

– Wczoraj z wieczora. Ale nie nasi. Jakaś specjalna jednostka. Pokazywali mi pani zdjęcie na takim rulonie. I było napisane: „Poszukiwana”.

Anna roześmiała się gromko.

– To mnie pan nabrał, panie Małecki. Naprawdę, doskonały dowcip.

– Kiedy to nie żart – nadął się strażnik. – Pytali, kiedy pani ostatnio bywała w Dziwnowie, i kazali zameldować, jeśli znów się pani pojawi.

– I co pan im powiedział?

– Prawdę. Że w wakacje z mężem. W ubiegłym roku.

Anna odetchnęła z ulgą. Z jej twarzy nie schodził szeroki uśmiech, ale usta drgały. Trudno było utrzymać grymas, bo w środku aż kipiała ze złości.

– Nasi lokatorzy są grzeczni? – zmieniła temat.

– Którzy?

– Pytanie, którzy nie byli grzeczni. – Spowaźniała. – Płacą na czas, nie robią burd albo imprez? W lokalach porządek?

– Jasna sprawa! Żona koordynuje wynajem krótkoterminowy, jak pani kazała. Sama sprząta, bo tamta dziewczyna odwaliała chałturę i trzeba było po niej poprawiać. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciw?

– Ależ skąd! Jestem wdzięczna, że pan to ogarnął. Dla mnie żadna różnica, komu płacę. Byle goście byli dobrze obsłużeni.

– Nie widziała pani komentarzy w internecie? – zachnął się cieć. – Same pięciogwiazdkowe zachwyty. A niektórzy wracają ze znajomymi. Interes kręci się jak szalony! Wszystko, co do grosika, przelewam na konto pana Radka. Tylko... Prawda to, że on zaginął?

Anna wzruszyła ramionami. Dyskretnie dała znak Karinie, by przyjaciółka schowała się do samochodu. Ta jednak nie zrozumiała i zaczęła podchodzić. Anna chwyciła ochroniarza pod rękę i ruszyła w przeciwnym kierunku, do klatki schodowej.

– Zostawił mnie. Da pan wiarę? – wyszeptwała konfidencyjnym szeptem, na co strażnik zareagował potępiającym westchnieniem. Kontynuowała: – Nie wiem, z kim się puścił ani gdzie jest teraz. Po prostu wyszedł z domu i do dziś nie wrócił. Trwają poszukiwania.

– Tak myślałem, jak zobaczyłem ten kwit, że to o pana Radka chodzi. – Na twarz ochroniarza wypłynął rumieniec ulgi. Zaczął pocieszać mocodawczynię. – Niech się pani nie zamartwia, on wróci. Wyszaleje się, pohula, a kiedy pojmie swój błąd, jeszcze to pani wynagrodzi.

– Słono go to będzie kosztowało. – Uśmiechnęła się. – Niech pan będzie pewien, że płazem takiej zniewagi nie puszczę.

– Kto jak kto, ale pani Ania nie da sobie w kaszę dmuchać – podlizzał się i zaraz umilkł, widząc, że kobieta otwiera torebkę wypełnioną po brzegi pieniędzmi.

– Dziękuję za zaufanie i pana pracę. – Włożyła w dłonie stójkowego grubo zwitek banknotów.

– Co to jest? – Przestraszył się, jakby wręczała mu naładowaną broń i kazała strzelać.

– Powiedzmy, że premia świąteczna. – Mrugnęła porozumiewawczo i poklepała potężnego faceta po przedramieniu, bo dotąd mu sięgała, mimo że była na szpilkach. – Taki bonus dla żony i waszych wnuków.

– Kiedy my nie mamy wnuków! – obruszył się i już chciał oddać pieniądze, jednak Anna była szybsza. Ponownie wcisnęła mu je w dłoń. Jęknął: – Nawet dzieci nie mamy...

– To pan odda forszę mamusi, ciotce. – Roześmiała się. – Wujaszkwio coś kupi? Zresztą, żona na pewno będzie wiedziała, co zrobić z taką gotówką. A od dziś to ja sama będę odbierała pieniądze za czynsz. Nie wpłaci pan nic więcej na nasze konto.

– Pani Ania nam nie ufa? – przestraszył się. – My zawsze uczciwie się rozliczamy. Przecież co miesiąc przesyłam tabelkę z wykazem opłat i przychodów na pani mejla.

– Daj już pan spokój, bo mnie obrażasz! – Anna wywróciła oczyma. – Od dziecka lubiłam nasze polskie morze. Pan będzie zbierał piątego, a jak

wszyscy zapłacą, dacie mi znać. Przyjadę osobiście.

Stróż kiwał głową jak zabawka na desce rozdzielczej.

- I nic pan nikomu nie mówi, że byłam dzisiaj w Dziwnowie - zastrzegła, a potem wskazała zaniepokojoną Karinę, która stała teraz obok samochodu i ćmiła nerwowo papierosa. - Koleżanka jest w potrzebie. Ją też chłopak rzucił. W ramach pocieszenia chcę jej pokazać, że nad polskim morzem bywa luksusowo.

- Oczywiście, oczywiście - przytakiwał ochroniarz. - Piątego pobieram czynsze i dzwonię do pani. Tak będzie.

- Wspaniale - oświadczyła. - Dobrego dnia i niech pan zmyka, żeby się nie zorientowali, że zszedł pan ze stanowiska. Za dużo czasu panu zabrałam.

- Ależ, pani Aniu, zawsze jestem do usług. Znamy się tyle lat. Pani przecież dla nas jak dobra siostra...

- Mam nadzieję, mam nadzieję - mruknęła i odeszła wolnym krokiem, kołysząc się na obcasach. Z trudem powstrzymywała się, by nie zacząć biec.

- Wszystko w porządku? - Karina przyjrzała się przyjaciółce, kiedy Anna dotarła wreszcie do swojego miejsca parkingowego.

- Jak najbardziej. Wszystko gra i buczy. - Anna okrasiała odpowiedź szerokim uśmiechem. - Nigdy nie było tak wspaniale. Jestem zadowolona.

Karina rzuciła niedopałek, przydeptała go kowbojką i ruszyła do bagażnika po ich bagaże. Wystawiła walizki, zaczęła wyjmować torby z prowiantem. Najcięższe pakunki zarzuciła sobie na ramię. Resztę ustawiła, by łatwo je było prowadzić.

- Aniu? - spytała jeszcze raz, widząc, że przyjaciółka zastygła w tej samej pozycji i wciąż wpatruje się w wejście do klatki schodowej, w którym zniknął ochroniarz apartamentowca. Nic nie mówiła. Zdawało się, że nie dostrzega obecności Kariny. - Anusia? Dobrze się czujesz?

Zero reakcji. Anna wciąż stała w miejscu pogrążona w swoich myślach.

- O czym rozmawialiście?

Nareszcie przyjaciółka zaszczyciła ją spojrzeniem. Czy miała puste, jakby patrzyła poza nią, a usta zaciśnięte złością.

- Zmiana planów - rzekła. - Pakuj manele z powrotem do wozu.

Podeszła do auta, zmieniła buty na płaskie tenisówki i ułożyła się za kierownicą. Zaczęła ustawiać lusterka, podnosić siedzenie, bo Karina była wzrostu jej męża i Anna na fotelu dopasowanym do niej nie mogła bezpiecznie prowadzić.

– Znajdź najbliższą agencję turystyczną – rozkazała. – A może od razu pojedziemy na lotnisko?

– Anka, powiesz mi, o co chodzi? Martwię się...

– Kiedy ostatnio byłaś na egzotycznych wakacjach? – Twarz Anny rozjaśnił szeroki uśmiech. Nie zamierzała niczego wyjaśniać przyjaciółce.

– Ale... – Karina przez chwilę nie potrafiła wydusić z gardła ani słowa. – Za tydzień są kolejne zajęcia akademii i muszę się przygotować. Wiesz, że hotel jest zarezerwowany. Poniosłam koszty, no i dziewczyny na mnie liczą...

– Za tydzień, moja droga, będziemy grzać tyłki na leżaku i popijać margarity – przerwała jej Anna. – Mam nadzieję, że wzięłaś ze sobą paszport, jak cię prosiłam?

– A co z policją? Miałymy zbierać informacje. Udowodnić, że twój mąż żyje... – wyjąkała przestraszona. – A jeśli wydali jakiś dokument i aresztują cię na lotnisku? Chyba nie możesz, ot tak, wyjechać z kraju na wakacje?

– Tym się nie martw. – Anna machnęła ręką. – Od tego mam przecież Szymona. Nie musi wiedzieć, że pojechałam na wczasy. W sumie lekarka zalecała mi odpoczynek. Kto powiedział, że musimy marznąć? – Roześmiała się. – Za bardzo się tym przejmujesz, kochana. Jesteśmy wolne, nikt nie może nam nic zrobić.

Karina przyglądała się Annie szczerze zaniepokojona. Nic już nie powiedziała. Bez słowa zapakowała z powrotem walizki i usiadła obok Anny, zaplotła ręce na ramionach.

– Nie wiem, co nagadał ci ten facet, ale nie podoba mi się, że coś przede mną ukrywasz.

– Właśnie tego oczekiwałam – zachnęła się zeżłona Anna. – Zamiast zachwytu i podziękowania, że zabieram cię w podróż, serwujesz mi utyskiwania i tanią scenę rodzinną. Jak z moim mężem, przysięgam!

Karina miała już szkliste oczy. Pocierała twarz rękawem, z całych sił starając się nie wybuchnąć płaczem.

- Nie mam nawet kostiumu kąpielowego - jęknęła. - A jak tylko wrócimy do twojego domu, jestem pewna, że coś znów się wydarzy.

Anna pochyliła się i przytuliła ją. Pogłaskała po głowie jak dziecko. Otarła jej policzki dłonią.

- Jesteś najwspanialszą przyjaciółką, jaką miałam - rzekła ze słodką miną. - Nikt nigdy się o mnie tak nie troszczył. Wyjedziemy, odetniemy się od tego bagna. Spędzimy miło czas, a potem się zobaczy. Szmaty i wszystko, co potrzebne na urlop, kupimy sobie na miejscu. Do tego przecież służą pieniądze.

Otworzyła swoją przepastną torbę i oczom Kariny ukazała się sterta popakowanych w banderole banknotów. Drobniejsze nominały zwinięto w rulony i okręcono gumkami.

- Boże, co to jest? - jęknęła zszokowana Karina. - Pod pretekstem zwiedzania klasztorów rabowałaś banki?

Obie się roześmiały.

- Nic nie chciałam mówić, bo wtedy jeszcze nie byłam ciebie pewna...

- No wiesz... - obraziła się Karina. - Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy...

- Przepraszam, nie bądź na mnie zła - powiedziała Anna zimno. Jej chłód nie korespondował z treścią wypowiedzianych słów. - Klasztory i odosobnienia to była prawdziwa misja, ale i pretekst, żeby odwiedzić wszystkich moich lokatorów. Od teraz będziemy jeździły w taką podróż po Polsce co miesiąc. Gdyby mnie aresztowali, zastąpisz mnie, prawda?

- Nie mów tak! - Karina znów miała wilgotne oczy. - Nikt cię nie zaaresztuje.

- Nie bądź naiwna! - Anna weszła jej w słowo. - Jestem główną podejrzaną i jak tylko pojawi się nowy trop, ślad dowodu, skorzystają z okazji i po mnie przyjdą. Szymon twierdzi, że powinnam być na to przygotowana. W domu mam torbę spakowaną na tę okoliczność. -

Zawahała się. - Będę potrzebowała wtedy zaufanej osoby tutaj na zewnątrz. A jak wiesz, nie mogę już liczyć na nikogo z rodziny. Nawet własna siostra donosi na mnie glinom. Kiedy jeden jedyny raz u niej byłam, zaraz zameldowała Ferencowi, że dzwoniłam do ciebie.

- O Boże! - Karina podniosła dłoń do ust. - Więc i mnie szukają?

- Na szczęście na czas zdołałam wykasować twój numer - pocieszyła ją Anna. Puściła koleżance oko. - I wiesz co, najśmieszniejsze jest to, że nikt

nie wie o twoim istnieniu...

- A ten facet? - Wskazała szklane drzwi, w których schował się ochroniarz.

- On nic nikomu nie powie. - Anna zbagatelizowała jej pytanie. - Oplacam go porządnie od lat, a i tak wiem, że mnie okradają. Nie ryzykowałby utraty drugiej pensji, bo już się przyzwyczał do przyplwy gotówki. Podejrzewam, że za forszę, którą ode mnie dostaje i co mi podwędzą, żyją z żoną i całą dalszą rodziną. Ile on może zarabiać w tej stróżówce? Uwierz, znam się na ludziach. Masz nad nimi władzę, jeśli dasz im dokładnie to, czego potrzebują, i od tej potrzeby ich uzależnisz.

- Czasami się ciebie boję - skrzywiła się Karina. A potem rzuciła się przyjaciółce w ramiona. - I tak, odwołam te zajęcia. Powiem, że jestem chora, coś wymyślę. Marzę o tym, by pojechać z tobą do ciepłego kraju. Dziękuję, że jesteś dla mnie taka dobra!

- Ze mną nie zginiesz - odparła z uśmiechem Anna.

- Możesz na mnie zawsze liczyć - powtórzyła cicho Karina. - W ogień za tobą skoczę. Wiesz o tym, prawda?

- Nie będziesz musiała nigdzie skakać, kochana. Starczy, że zaufasz mi i zachowasz dla siebie nasze sekrety - zakończyła temat Anna, a potem poprawiła usta szminką i włączyła silnik.

Cztery dni później, Kancelaria Adwokacka Kędzierscy i Wspólnicy, Radomsko

– Dominikana? Serio?

Rzuciłem na biurko mecenasa plik dokumentów i rozsiadłem się na największym fotelu. Gdybym miał taki mebel w swoim gabinecie, nie zamknąłbym skutecznie ani jednego dochodzenia. Wygodny jak skurwysyn, a do tego pachniał niebiańsko skórą, starą whisky oraz cygarami. Aż miałem ochotę zapalić, co też zaraz uczyniłem.

– I nie raczyłeś nas o tym poinformować? – dodałem, wydmuchując z lubością dym.

W drzwiach stała wzburzona sekretarka, a może to było to dziecko, z którym ostatnio tak często konwersowałem przez telefon. Piekliła się i coś mruczała do zwierzchnika, ale Kędzierski zbył ją machnięciem ręki. Zamknęła drzwi ledwie słyszalnie.

– Sam nic nie wiedziałem – wyznał nieoczekiwanie adwokat.

Wylazł z za swojego potężnego mahoniowego stołu i dosiadł się do mnie. Podsunął mi pod nos wielką marmurową popielnicę. Sam też zapalił. Przyglądałem się starcowi, który skutecznie oszukiwał czas, i myślałem tylko o tym, czy to prawda, że Anna z nim sypia. Facet był lepiej wypielęgnowany niż niejedna kobieta. Opalony, wypchniony, a włosy z pewnością układał mu fryzjer. Jego długie szczupłe palce zwieńczone były błyszczącymi, precyzyjnie opiłowanymi paznokciami. Nie miałem złudzeń, że raz w tygodniu zajmuje się nimi manikiurzystka, bo dłonie adwokata mogły z powodzeniem grać w reklamach. Nienaganny garnitur w kolorze popiołu, do tego błękitna koszula i krawat – z daleka wyglądały na drogie, zupełnie dla mnie niedostępne. Ale o dziwo nie miałem wobec niego kompleksów. Nie dziś, bo tym razem Anna i jego wykiwała.

Gość nie udawał. Nie miał pojęcia o jej nagłym wyjeździe za granicę. Satysfakcja, że chociaż przez chwilę możemy pogadać jak równy z równym, rekompensowała mi wszystkie dotychczasowe upokorzenia.

- Wiesz, co to dla was oznacza? - spytałem, chociaż pytanie było zbędne. To stary wyga. Zdawał sobie sprawę, że to bardzo źle wpłynie na sytuację jego klientki.

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków - rzucił. - Jestem pewien, że nie zrobiła tego specjalnie.

- Czego? - Przekrzywiłem głowę. - Sugerujesz, że zawiozła ciało męża omyłkowo do Chełmży? Czy może chodzi ci o jej ucieczkę tuż po tym, jak ogłosiliśmy odkrycie ciała Radka?

- Nie zdążyłem powiadomić Anny o znalezieniu zwłok jej męża.

- Raczej ją ostrzegłeś - warknąłem. - I co najwyżej doradziłeś, żeby nie wracała.

- To nie tak. - Adwokat westchnął ciężko.

Otworzył pudło z cygarami. Poczęstował mnie, ale odmówiłem. Nie wiedziałem, jak obsługiwać taki drogi towar, w którym miejscu ucinąć końcówkę, jak pykać, by wyglądać na kogoś z wyższych sfer. Wolałem już ćmić swoje tanie fajki.

- Posłałiśmy za nią list gończy - oświadczyłem.

Nie zdziwił się. Zawsze był dobrze poinformowany.

- To zbyteczne - rzekł. - Za tydzień Anna wróci z wczasów. Osiągniecie tyle, że zostanie zatrzymana na odprawie, a potem i tak będziesz musiał ją wypuścić. Warto się narażać na taką kompromitację?

- Widzę, że bardzo wierzysz w swoje siły - zacząłem. - Teraz, kiedy mamy ciało, sprawa wygląda zupełnie inaczej. Jak wyjaśnisz jej wyprawę do Republiki Dominikańskiej? Nie było zagrożenia, że odgryzie sobie język podczas ataku epilepsji?

- Mam nadzieję, że odpocznie i do ataku nie dojdzie - wymigał się od odpowiedzi. - A zakazu wyjazdu z kraju nie było. Anna nie złamała prawa.

- Dobrze wiemy obaj, co to znaczy. Ten ruch mówi więcej niż niejedno przesłuchanie. Chciałbym, żeby wreszcie do jakiegoś doszło - przygadałem mu. - Powiedz, dlaczego właściwie tak unikacie tej rozmowy?

- Nie unikamy.

- Czyżby?

- Od początku jesteś do mojej klientki źle nastawiony - zaatakował mnie. - Może powinieneś oddać tę sprawę komuś obiektywnemu? Komuś,

kto nie będzie zaangażowany emocjonalnie. Kto nie będzie prowadził śledztwa przeciwko żonie, ale zbierze miarodajne dane, żeby zatrzymać sprawcę tej zbrodni?

- Co ty pierdolisz? - wściekłem się. - Niby ty jesteś obiektywny? Wszyscy w mieście wiedzą, że Anka się z tobą puszcza!

- Licz się ze słowami - wszedł mi w słowo. - A jeśli chodzi o wasz list gończy, radziłbym go wycofać. Nie wiem, czy dostałeś już wyniki billingów. Telefon Anny nie logował się na potencjalnej trasie transportu zwłok. Moja klientka jest ofiarą waszego spisku.

- To nic nie znaczy! - W jednej chwili odzyskałem spokój. Skoro facet nie chce grać w otwarte karty, dla nas to nawet lepiej. Kontynuowałem: - Mogła zostawić komórkę w chacie, mieć drugi aparat, poprosić współnika o pomoc albo i pojechać bez żadnych urzędzeń.

- Nie macie dowodu, że ciało wieziono samochodem Anny.

- To mógł być jakikolwiek samochód - ryknąłem. - Skowron w prywatnym garażu miał ich siedem. Drugie tyle stało na posesji przy warsztacie. Vany, buicki, furgonetki, gazik. Do wyboru, do koloru.

- Żeby udowodnić, że to Anka wiozła zwłoki męża z Działoszyna do Mirakowa, musisz wskazać tylko jeden z nich. Ten, którego fragment osłony silnika znaleziono na miejscu zdarzenia. I dobrze o tym wiesz. Nie macie nagrań z monitoringu bramek na autostradzie ani z kamer miejskich w Chełmży. Słowem, nic na nią nie macie. List gończy naraża cię wyłącznie na medialny skandal, bo jeśli go nie wycofasz, zadbam, żeby się dymiło.

- Grozisz mi?

- Ostrzegam. W dobrej wierze.

- Uważasz, że dziennikarzy nie zainteresuje wiadomość, że sypiasz z własną klientką?

Kędzierski zacisnął usta, spojrział na mnie gniewnie.

- Musieliby się w tej sytuacji dowiedzieć, że główny prowadzący śledztwo spędza noce pod jej domem, ma obsesję na punkcie podejrzanej, a nawet się do niej włamał.

Wstał, podszedł do biurka i wyjął z teczki kilka ziarnistych fotografii. Pojąłem, że się mnie spodziewał.

- Wynająłeś detektywa? - warknąłem.

Widziałem wyraźnie, że to nie są zdjęcia z kamer.

– Przekupiłem tego, który pracuje dla Skowronów – odparł spokojnie adwokat. – Sorry, strzelili sobie tym samym w kolano. To mała miejscina, a facet ledwie wiąże koniec z końcem. W życiu nie zarobił tyle, ile podczas tej sprawy.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – Podniosłem podbródek, by Kędzierski nie pomyślał, że się go boję.

– Na razie nic. Nie zamierzam cię korumpować, przymuszać do tuszowania śledztwa ani nic takiego... Znasz mnie i wiesz, że zasadniczo nie łamię prawa.

– Zasadniczo? – Skrzywiłem się. – Nie boisz się, że to nagrywam?

– Wątpię. Byłeś zbyt pewny siebie, kiedy się tutaj wdarłeś. – Prawnik wzruszył ramionami. – A ja zgodziłem się na to spotkanie, ponieważ chcę ci pomóc. Jedziemy na tym samym wózku, Nikodemie. Wiemy obaj, że Anna jest atrakcyjną kobietą i trudno zachować obiektywizm, zimny umysł...

– Jeśli masz z tym problem, zmień klientkę – odpyskałem.

Wstał, podszedł do antycznej szafy. Otworzył barek, wyjął z niego karafkę wypełnioną bursztynowym płynem. Rozlał po porcji bourbona do szklanek z grubego ciętego szkła. Postawił jedną z nich przede mną.

– Jestem na służbie. – Wykrzywiłem usta w pogardzie. – A poza tym co to ma być? Liczysz, że wypijemy brudzia i zostaniemy kumplami?

Kędzierski upił łyk, zamiast odpowiedzieć.

– I nie sądzę, żebyśmy kiedykolwiek znaleźli się po tej samej stronie – rzuciłem jak wyzwanie. – Ty bronisz sprawczyni mordu, a ja staram się zgromadzić przeciwko niej dowody.

– Tak ci się tylko wydaje – mruknął, lypiąc na mnie spod oka.

Sięgnął po mojego papierosa. Nie zaprotestowałem. Wpatrywałem się w niego zaintrygowany. Musiałem przyznać, że miał charyzmę. Kiedy się z nim dłużej przebywało, zapominało się o tym, że jest tak wiekowy. Dobrze, że nie jestem kobietą, pomyślałem. Łatwo ten wąż mnie nie uwiedzie.

– Tak ci się tylko wydaje – powtórzył jak echo. – Anna zbiera przeciwko tobie dowody. I w przeciwieństwie do ciebie ma już ich sporą kolekcję. Ty

na nią masz tylko garstkę porwanych poszlak. Nie dasz rady utkać z tego łańcucha.

– Więc przyznajesz, że to zrobiła? – ryknąłem. – Zabiła męża i wywiozła jego ciało, żeby odsunąć od siebie pogoń? Tylko po to, żeby zdążyć posprzątać, zatrzeć ślady, zlikwidować dowody winy?

– Nie rozmawialiśmy o tym – odpowiedział spokojnie. – Żeby bronić klientów, nie potrzebuję znać prawdy. Oceniam wyłącznie zebrany materiał. To, co jest widoczne gołym okiem dla nas wszystkich, dla ciebie, prokuratora, a potem dla sądu, jest dla mnie wystarczającą podstawą do obrania najskuteczniejszej linii obrony.

– Nie podoba mi się ta rozmowa – oświadczyłem. – Przyszedłem tutaj, żeby wyciągnąć do was pomocną dłoń. Liczyłem, że przemówisz klientce do rozumu. Niech wróci i podda się zatrzymaniu. Zostanie przesłuchana, a następnie prokurator i sąd, bynajmniej nie ja, zadecydują, jaka będzie jej przyszłość. To nie jest żaden pojedynek między nami! Chyba coś ci się pomyliło... Zresztą na miejscu Anny szykowałbym się raczej do odsiadki. Mniej niż trzy miesiące aresztu nie dostanie.

– Nie dostanie nawet jednego dnia – wszedł mi w słowo. – Twoja hipoteza jest chwiejna.

Zacisnąłem szczęki. Sam to wiedziałem. Ale nie zamierzałem przyznawać mu racji. Ani w tym gabinecie, ani w sądzie. Wolałbym już podać się do dymisji.

– Wiemy obaj, że ciało było w takim stanie, że niezwykle łatwo będzie obalić opinię medyków – ciągnął Kędzierski. – Na dodatek Anna jest drobną kobietą. Jakim sposobem miałyby zaatakować dorodnego, w pełni sił mężczyznę i skutecznie go zabić?

– Starczy, że kopnęła go porządnie, a potem stanęła mu na klatce piersiowej – odparowałem. – Jej waga wystarczy, żeby złamać oba żebra, które przebiły płuco. Resztę załatwił worek foliowy. Radek Skowron długo umierał w tej folii i będzie ci trudno akurat to podważyć.

– I ty wierzysz, że ten mocarny facet, jakim niewątpliwie był Skowron, pozwoliłby Ance na bieganie po sobie, a tym bardziej na kopniaki? – Kędzierski roześmiał się kpiąco. – A może jeszcze sądzisz, że wpiery zaatakowała go nożem, kiedy spał?

– Owszem, tak właśnie uważam – potwierdziłem. – Co zresztą zostało zapisane w dokumentach, na podstawie których prokurator wydał list

gończy. Jak tylko Anka wróci, dostanie zarzuty. Dobrze, że dziewczyna wygrzeje się na plaży, bo nieprędko czeka ją wizyta na słońcu. Jeśli zaś chodzi o twoje pseudodeducje, mogła mu coś podać. Na uspokojenie, sen, zwiotczenie mięśni... Mamy świadków, którzy zeznają, że już wcześniej go truć.

- Udowodnij, że było tak w tej konkretnej sytuacji! - rzucił mi jak wyzwanie. - Zaawansowane procesy gnilne uniemożliwiają stwierdzenie, czy we krwi poszkodowanego były środki psychoaktywne, alkohol albo choćby kawa plujka...

- Ona tak właśnie to zaplanowała! - walczyłem. - Wcale nie chciała go zakopywać ani skutecznie ukrywać zwłok. W jej interesie było, żeby zostały znalezione. Z pewnością liczyła, że wydarzy się to dużo później i może wcale nie uda się stwierdzić przyczyny zgonu, ale cóż, los tak chciał. Jest ugotowana. Gdyby nie znaleziono ciała, Anna nie mogłaby dziedziczyć spadku.

- No cóż, niestety znów jesteś w błędzie - oświadczył mecenas ze spokojem. - Bo wprawdzie Radosław Skowron trzy lata temu zapisał majątek na nią, ale następnego dnia, u tego samego notariusza, Anna zrzekła się spadku na rzecz syna. To raczej on jest pierwszym podejrzanym w zbrodni na ojcu, a nie moja klientka.

Zaniemówiłem na krótką chwilę. Przetwarzałem dane, starając się odzyskać prowadzenie w tej rozgrywce. Nijak mi to nie wychodziło.

- Masz ten dokument? - upewniłem się.

Skinął głową, ale nie ruszył się, by go pokazać. Plułem sobie w brodę, że nie poprosiłem notariuszki o sprawdzenie tak błahej rzeczy jak inne akty, które sporządzano na to nazwisko w jej kancelarii.

- Czy Mikołaj Skowron wiedział o tym, kiedy wyjeżdżał z kraju?

- Sam musisz go o to zapytać - padło w odpowiedzi. - Ustalenie takich danych to twoja robota.

- Zrobię to - zapewniłem. - A jak będzie trzeba, pojedę do Londynu i przesłucham syna Anny osobiście. Może wreszcie dowiemy się, co tak naprawdę było między nim i matką a ojcem i jego synową.

- To nie ma znaczenia dla sprawy - mruknął adwokat. - I radziłbym ci przemyśleć moją propozycję.

- Jaką niby propozycję?

- Wycofaj list gończy.

- Mogę to rozważyć, jeśli Anna dobrowolnie zgłosi się na przesłuchanie.

- Nie masz żadnej karty przetargowej. - Kędzierski westchnął ciężko i dopił swoją whisky. - A jeśli chodzi o czas, który zakładacie jako kluczowy do zabójstwa Skowrona, Anna jest kryta. Ma alibi.

- Niby jakie?

- Była ze mną.

Z trudem ukrywałem szok, więc zasłoniłem zdenerwowanie śmiechem.

- Niby gdzie? W łóżku?

- Na wyjeździe.

- Zdajesz sobie sprawę, że już nie trzymamy się podanych przez Annę terminów? Wiemy, że oszukiwała, i trzynasty maja jest dniem, w którym czyściła dom, bo to tam najprawdopodobniej doszło do zdarzenia.

- Tego nie wiesz i nie masz żadnych dowodów.

- Mam zeznania świadków. Ogrodnika, sprzątaczkę... Kazała umyć terakotę we wiatrołapie i paliła dowody w piecu centralnego ogrzewania.

- W domu Anny nie ma żadnych śladów krwi. Żadnych - podkreślił Kędzierski. - Jeśli wziąć pod uwagę, gdzie został znaleziony Radek, jest oczywiste, że do zabójstwa doszło w innym, jak dotąd nieustalonym miejscu. Z pewnością nie w domu. A Anna nie ma z tym nic wspólnego, ponieważ była u mnie i rozmawialiśmy o jej sytuacji. Chciała się ze Skowronem rozwieść. Już wtedy rozważałem pracę dla niej.

Spojrzałem na adwokata i zastanawiałem się, czy te wypielegnowane dłonie mogły zapakować ciało konkurenta w niebieski worek. Wyobrażałem sobie, jak ciągnie zwłoki na pake, wiezie trzysta kilometrów i porzuca w lesie. Czy to jest człowiek, który w trakcie całej operacji zdołałby zachować zimną krew, a przy okazji zadbać o to, by nie zabezpieczono ani jednego włosa, włókna, palucha, a w domu Anny ani drobinki krwi? Owszem, do zbrodni mogło dojść w afekcie, spontanicznie, podczas awantury, ale potem do akcji wkroczyła osoba ogarnięta, spokojna i ustabilizowana emocjonalnie. Ten facet był doskonałym kandydatem.

- Mówiąc mi to wszystko, aspirujesz do grona pomocników Anny - rzekłem z satysfakcją. - Jestem pewien, że masz tego świadomość.

– Nie – zaprzeczył stanowczo. – Anna była u mnie. W Radomsku. Jeśli jesteś zainteresowany, w każdej chwili możesz przysłać do mnie techników. Jej mąż nie zaszczycił nas swoją obecnością ani nie doszło do żadnych mrozących krew w żyłach wydarzeń. Mogę przedstawić jej alibi na pełne dwadzieścia cztery godziny, a może i na czterdzieści osiem, jeśli będziesz się czepiał.

– To by znaczyło, że Anna u ciebie nocowała – wychrypiałem. – Jesteś gotów tak nadszarpnąć swoją renomę? Żeby się ratować, niezwłocznie powinieneś zmienić jej prawnika.

– Nocowała u mnie – potwierdził z lisim uśmiechem. – Co w tym złego? W tamtym momencie pomagałem jej jako przyjaciel. Umowę podpisaliśmy dopiero w dniu, kiedy zgłosiła zaginięcie męża. Wszystko jest zgodnie z literą prawa.

W głowie miałem kisiel. Otrząsałem się jak pies po wyjściu z wody, sięgnąłem po szklankę przed sobą i upiłem duży łyk.

– To wszystko blaga – rzuciłem. – Do zbrodni doszło wieczorem dwunastego maja. Ostatni esemes Radek wysłał do kobiety szkolącej jego psy. Umówili się na konsultację przed wystawą. Napisał też do Alka Rojka, żeby przyszedł w niedzielę rozmówić się w sprawie hodowli. Potem nie odebrał już żadnego z połączeń: od ojca, brata, klientów, a nawet Alka. Interesujące, że żona do niego nie dzwoniła ani razu. Aparat wyłączono trzynastego nad ranem. Wygląda na to, że awantura zaczęła się około dziewiętnastej, dwudziestej, a po północy facet dogorywał już w niebieskim worku. Ciąg dalszy to sprzątanie i preparowanie fikcyjnej wersji wydarzeń. Twoje alibi także do niej należy, bo doskonale pamiętam, że aparat Anny logował się w domu aż do piętnastego. Nie był wyłączony, ale kobieta nie odebrała od nikogo żadnego połączenia do środy, czyli siedemnastego. Pierwszy rozmawiał z nią teść. Chcesz powiedzieć, że przyjechała do ciebie bez komórki?

– Tego do prawdy nie pamiętam.

– Radziłbym sobie przypomnieć – ostrzegłem go. – Bo droga z Działoszyna do Mirakowa zajmuje ledwie trzy godziny z naddatkiem. Trasa z ciałem w obie strony to nocka z głowy. Może wcale nie rozmawialiście o rozwodzie Skowronów, tylko wspólnie transportowaliście martwego Radka do lasu?

Kędzierski się uśmiechał. Nic nie mówił.

- Mogło być też tak, że po zabójstwie Anka faktycznie od razu przyleciała do ciebie - rozochociłem się. - Ty ją przytulałeś, poiłeś alkoholem albo środkami uspokajającymi, a z ciałem wysłałeś kogoś zaufanego.

- Niby kogo?

- Alka od Rojków, jego ojca, Dawida Hajduka albo i syna marnotrawnego - odparłem. - Mamy wiedzę, że kilka dni przed śmiercią ojca widziano Mikołaja w okolicach Działoszyna. Dziadkowie i ciotka podejrzewają, że wziął motel dla tirowców na fikcyjne nazwisko. Spotkał się też z Wojtkiem Olechą. Może zasadzkę na biednego Skowrona zrobiliście wspólnie? Ktoś wywiózł ciało, ktoś inny wykasował nagrania monitoringu, a reszta sprzątała. Nie takie zmowy milczenia łamałem! - Zatrzymałem się, zmęczony tym gadaniem.

- Ktoś, coś, komuś, dla kogoś - przedrzeźniał mnie Kędzierski. Najwyraźniej przednio się bawił. - Czy ty sam siebie słyszysz, Nikodemie? Nie masz jednej hipotezy, lecz kilka. I to pisanych patykami na wodzie.

Wstałem, gotów mu przywalić, jeśli dalej będzie mnie obrażał.

- Znajdę dowody. Czuję się po spotkaniu z tobą wystarczająco zagrzany do boju. I dziękuję, że pokazałeś mi nową ścieżkę. Twój motyw jest widoczny jak na dłoni.

- Zwariowałeś? - zaśmiał się prawnik. - Niby jaki miałbym mieć motyw, żeby usuwać z tego świata Bogu ducha winnego spawacza. Choćby i milionera.

- Anna - oświadczyłem. - To na niej ci zależy.

- Owszem - zgodził się. - Ale ja przynajmniej zostałem dopuszczony.

Zacisnąłem pięści. Zmrużyłem oczy i podszedłem do niego na odległość ciosu. Już nie miałem skrupułów, by mu pierdolnąć. Ten stary dziad mnie wkurzył.

- Ty nie dostałeś nawet szansy - kpił dalej. - A może raczej byłeś zbyt pijany, żeby z niej skorzystać.

Pokazał mi ostatnie zdjęcie, które wykonano pamiętnej, kompromitującej mnie nocy. Leżałem w krzakach. Nogi i ręce rozrzucone, twarz skrzywiona, obok kupka wymiocin. Zapatrzyłem się na tę fotografię i nagle wróciło mgliste wspomnienie. Obudziłem się pod bramą. Resztką sił doczołgałem się do wozu. Sam otworzyłem samochód

i usiadłem za kółko. Nie zapalałem silnika. Nie dałem rady włożyć kluczyków do stacyjki. Zapadłem w sen.

– O czym to ma świadczyć? – wychrypiałem.

– Nękanie mojej klientki. Próba gwałtu. Nieobyczajne zachowanie – wymieniał. – Nie chcesz, komendancie, żeby te rzeczy przeciekły do mediów.

– Czego żądasz w zamian? – powtórzyłem kolejny już raz. – Listu gończego nie wycofam. I nie przestanę was śledzić. Możesz mieć pewność, że tylko wzmogę działania i zajmę się tym z jeszcze większym zapałem.

– Sprawdź lepiej logowania telefonu ogrodnika. Romuald przyjaźnił się z Radkiem. Był dla niego jak przyszywany wuj albo i ktoś bliższy. – Kędzierski schował do barku karafkę. Szklanki ustawił na srebrnej tacy. Zamknął szafkę. – Miesiąc przed śmiercią Radek obiecał mu w ramach premii sprzedaż jednego z wozów na preferencyjnych warunkach. Zamiast tego go zwolnił. Dziesiąty maja miał być ostatnim dniem jego pracy. Po powrocie z Milówki obowiązki Romualda miał przejąć Alek Rojek.

– Skąd masz te informacje?

– Od Anny. Ale wszyscy spawacze widzieli ich kłótnie i znali sprawę.

– Nie opowiadali o tym podczas przesłuchań.

– A pytałeś o cokolwiek innego poza relacją zaginionego z żoną?

– Ofiary – skorygowałem. – Radosław Skowron został zamordowany.

– Romuald to leciwy chłop, ale wciąż czerstwy, silny. Od zawsze pracował fizycznie. Ma krzepę. Bez problemu złamałby Skowronowi żebra. Starczyłby jeden mocny kopniak. Ma w swoim składziku mnóstwo narzędzi, które pasowałyby do tych ran na karku i plecach ofiary. Nie jest taki głupi, żeby je zachować, ale łatwo chyba ustalić, czy czegoś nie brakuje.

– Romuald miałby zabić kogoś, kogo traktował jak syna, bo ten go zwolnił? I nie dał mu kupić starego samochodu?

– To była pierwsza rzecz, której zażądał, kiedy Radek zaginął. – Kędzierski kontynuował swoje. – Chciał peugeota partnera. Dokładnie ten model wozu pasuje do osłony silnika, której fragment znaleźliście w miejscu odkrycia ciała.

Patrzyłem na adwokata oniemiały.

– Chcesz, żebym przesunął śledztwo na te tory? – wychrypiałem oburzony. – O to ci chodzi? Dlaczego tak bardzo ci zależy, żeby udupić starego człowieka?

– Sam jestem już starym człowiekiem – odrzekł prawnik. – I wierz mi, że dla samochodu bym nie zabił, ale dla kobiety zrobię wiele. A kiedy ją kocham – wszystko...

Nie mogłem dłużej tego słuchać.

– Anna miała też romans ze starym ogrodnikiem? – ryknąłem. – Chyba cię porąbało!

– Romuald sobie coś roił. Liczył na coś. Wszyscy to wiedzieli. Jego żona wiele razy ciosała mu za to kołki na głowie.

– Za co?

– Był wierny Ance jak pies. Kiedy kłócili się z Radkiem, bronił jej własną piersią. – Kędzierski urwał. – A po zaginięciu Skowrona po prostu chciał odebrać inwestycję. Domagał się, żeby go dopuściła. Wyznawał miłość, żądał wzajemności... Eliza widziała ich scysje. Za którymś tam razem źle zinterpretowała wydarzenia. To dlatego Anna także ją zwolniła. Przecież nie chodziło o nazbyt wydekoltowaną bluzkę!

– Nie wierzę – mruknąłem. – To zbyt fantastyczne.

– Idź, przegadaj to z prokuratorem – poprosił łagodnie prawnik. – I koniecznie sprawdźcie przydomową szopę. Ciekaw jestem, co tam znajdziecie. – Pozbierał moje kompromitujące zdjęcia. Wcisnął mi je w dłoń. – To twoja rzecz, jak spędzasz wolne noce. Ale jeśli to znalezisko u Romualda ci się spodoba, wycofaj list gończy za Anną. W zamian obiecuję, że we właściwym czasie przyprowadzę ci ją na przesłuchanie. Bądź cierpliwy.

2 września 2017, komisariat w Działoszynie

Trzydzieści dwa kawałki perłowej terakoty zapakowane w niebieski worek na śmieci, identyczny jak ten, w który owinięto ciało Radosława Skowrona. Wpatrywaliśmy się w ten dowód rzeczowy, jakby to był eksponat muzealny, i przez długi czas nikt nie wypowiedział ani słowa.

– Próbkę gleby pasują do ogródka Skowronów. – Pierwsza odezwała się Daria, ale dziadek zgromił ją spojrzeniem, więc umilkła.

– A więc przynajmniej w tej kwestii Romuald mówi prawdę – zacząłem.
– Co do reszty, sprawa jest wątpliwa.

– Jak to wątpliwa, inspektorze? – zaproponował Witek. – Gdyby Romek nie miał z tym nic wspólnego, nie trzymałby ich w szopie na narzędzia. – Komendant kręcił głową z niedowierzaniem. – Znam faceta od lat. Zawsze miałem go za solidnego i uczciwego mieszkańca Działoszyna. Co mu strzeliło do głowy? I to tuż pod moim okiem...

Milczałem. Zbierałem myśli, próbowałem odtworzyć logiczny przebieg wydarzeń.

– Gdyby miał uczciwe intencje, przyszedłby z tym do ciebie jak najprędzej – powiedziałem wreszcie na głos to, co myśleli wszyscy. – Tym bardziej że się znacie.

– To właśnie mnie martwi – mruknął komendant. Spojrzał na wnuczkę.
– Jak się zachowywał, kiedy to odkryliście?

Wzruszyła ramionami.

– Całkiem normalnie. Nie przeszkadzał, nie uciekał. Był może trochę błady i milczący, jakby spodziewał się, że to znajdziemy. Kiedy go odprowadziłam do radiowozu, zdziwił się, że nie założyłam mu kajdanek.

– A nie założyłaś? – zachnął się Witek. – Przecież Romek mógł spróbować ucieczki! A co by było, gdyby cię zaatakował? To kawał chłop! Facet wielki jak dąb. Nie miałabyś szans.

– Jakoś czułam, że tak będzie lepiej.

– Mówił coś jeszcze poza tym, że wykopał je z ogródka pracodawców? – włączyłem się.

– Tylko to jedno zdanie – odparła Daria. – Kiedy dopytywałam, zacisnęła mocniej usta i całą drogę patrzył przed siebie. W końcu zapytał, kto będzie go słuchał.

– Jakie to ma znaczenie? – parsknął Witek.

– Chyba się ciebie wstydzi, dziadku – zasugerowała wnuczka. – Pocieszyłam go, że sam inspektor Ferenc przyjedzie z Pajęczna. Odetchnął. Serio, dziwnie się zachowuje. Jakby zapadł w stupor, po prostu się odkleił. Za to jego żona piszczala i płakała, aż uszy bolały. Ona nie miała o niczym pojęcia. To pewnie!

– A samochód? – Przewertowałem akta i znalazłem fotokopie zdjęć fragmentu osłony silnika, która w tej chwili była gwoździem do trumny Romualda Donocika. – O nim też nic nie wiedziała?

– Była w szoku, kiedy odkryliśmy w garażu dostawczak Skowronów. Ponoć Romuald od lat prowadził wyłącznie służbowe samochody MetalSKO. Ma oczywiście prawo jazdy, ale brakowało im pieniędzy na własne auto. Jeśli potrzebowali coś przewieźć, Skowron używał im właśnie tego wozu. Darzyli starego peugeota sentymentem. To niby dlatego Romkowi tak zależało, żeby akurat jemu je sprzedano po okazyjnej cenie.

– I jak wyjaśnił obecność poszukiwanego peugeota partnera w swoim garażu? – dopytałem.

– Nijak. Wcale się na ten temat nie wypowiedział.

– Poprosił o adwokata?

Kręcenie głową, porozumiewawcze spojrzenia z dziadkiem.

– Co to oznacza, szefie? – Daria nie wytrzymała. – Czy myślicie, że to ogrodnik zaciukał Skowrona i przewiózł jego ciało do chełmżyńskich lasów? To dlatego pomówił Annę, że paliła nad ranem jakieś papiery i pozostałości po lekach w piecu centralnego ogrzewania? Dlaczego zachował te kawałki terakoty? Jaki to ma sens?

– Może zrobili to razem – wszedł jej w słowo dziadek. – Do zbrodni doszło w afekcie, nieoczekiwanie. Może i Anna uszkodziła męża, ale potem potrzebowała pomocy. Zadzwoiła do Romualda, a on jej nie odmówił.

Witek urwał, spojrzął na mnie. Wiedziałem, że dłużej nie mogę milczeć. Liczyli, że podejmę jakieś decyzje, przejmę pałeczkę lidera i odpowiednio przedstawię to prokuraturze. Ale ja miałem mętlik w głowie. Nie dowierzałem w ten łut szczęścia, jaki nam się nieoczekiwanie przytrafił po moim spotkaniu z adwokatem Anny.

– Budujące jest to, że mamy wreszcie auto – oświadczyłem zachowawczo. – Osłona silnika została wymieniona i to nie może być przypadek. Wprawdzie w samym aucie nie ma śladów krwi ani fragmentów folii, opakowania, które pasowałyby do ciała poszkodowanego, ale przecież mogli je porządnie umyć. To, że zmieniono osłonę silnika, jest kluczowe. Teraz pytanie: jak to się stało, że auto trafiło pod strzechę Donocików?

Przerwałem, przewertowałem znów dokumenty, a potem wstałem i przyjrzałem się fragmentom terakoty.

– Po co on to zachował? – zastanowiłem się na głos. – Jeśli faktycznie, Andrzeju, masz rację i to Romuald jest pomocnikiem Anny, musimy się do tego przesłuchania dobrze przygotować. Ona jest kuta na cztery nogi, ale jego mamy szansę złamać. Może też łączy ich jakiś układ, którego gwarantem były te kawałki? Bo po cóż inaczej Romuald zachowywałby dowód swojej winy?

– Trzecia kwestia, która moim zdaniem jest pewna, to że od początku mieliśmy rację: do zbrodni doszło w domu Skowronów – zmienił nagle temat Witek. – Sprzątaczką opowiadała o nagłym wezwaniu w sobotę trzynastego maja i rozkazie mycia wszystkich fug w wiatrołapie. Najprawdopodobniej to zdaniem sprawczynie nie wystarczało. Zleciła skucie płytek i położenie identycznych. Ktoś to zrobił, bo przecież nie ona sama. I ten ktoś musiał wiedzieć albo przynajmniej podejrzewać, co się wydarzyło. Jeśli to Romuald wykonał remont, mógł zachować ukruszone elementy, żeby w razie draki szantażować Annę. Inna sprawa, jeśli jej od początku pomagał.

Zgodziłem się z nim. Dałem znak Darii.

– Sprawdzisz ruchy na kartach i w operacjach bankowych. Czy kupowano ostatnio materiały budowlane, gdzie i w jakich terminach? Przejdziesz się po Działoszynie i przesłuchasz każdego mieszkańca. Skoro to była szybka akcja, ktoś musiał widzieć robotników. A ten gruz sam nie wyparował. Dowiedz się, gdzie zwyczajowo wywozi się takie odpady,

i sprawdź te miejsca, pogadaj z cieciami. Jeśli będziemy mieli szczęście, znajdziemy resztę. Przyda się nam to do domknięcia łańcucha poszlak.

- Wątpię, czy to coś przyniesie, szefie - jęknęła zniechęcona posterunkowa. - Dom Skowronów to forteca. To, co dzieje się za bramą, nie jest dostępne dla postronnych. Byliśmy tam, nic nie słysząc... Starczy, że pakowali wszystko do bagażnika i jeździli o zwyczajnych porach. Przecież transporty Radka Skowrona nieustannie kursowały po gminie! Nie dojdziemy w ten sposób prawdy.

- Jeszcze nie skończyłem - przerwałem jej gniewnie. - W domu Skowronów jest monitoring. Przejrzyj jeszcze raz nagrania pod kątem identyfikacji osób, które się tam przewijały tydzień przed zdarzeniem i do dzisiaj. - Zawahałem się. Wiedziałem, że kręcę bat na samego siebie, ale nie ustawałem. - Dostarczysz mi te materiały na biurko. Pomogę ci. Choćbyśmy mieli przeglądać je po godzinach, nie odpuścimy. Napisz też do policjantów z Chełmży, niech sprawdzą bramki wyjazdowe z autostrady pod kątem peugeota partnera zabezpieczonego u Romualda Donocika.

- To już zrobiłam - mruknęła spłoszona. - Od razu ich o to poprosiłam. Nie widzieli go. Taki samochód nie zjeżdżał w interesującym nas okresie z trasy w kierunku Mirakowa.

- Jesteś pewna? - Nie dowierzałem. - Może podmienili tablicę rejestracyjną? Zleć szukanie peugeota jeszcze raz. Byłe kolor się zgadzał. Nie patrz na rejestracje!

Daria wstała, zasalutowała.

- Czekaj - usadziłem ją. - Wojtek Olecha, gość od monitoringu Skowronów. Pogadaj z nim. Ale nie wzywaj na przesłuchanie. Włóż sukienkę, wykorzystaj swoje kobiece atuty.

Daria wywróciła oczyma, a jej dziadek się zaśmiał.

- Ty chyba nie wiesz, o co prosisz, inspektorze. Moja wnusia nawet na wesela kuzynów przychodzi w spodniach. To byłby wielki dzień zobaczyć ją w spódnicy.

- Poradzę sobie i w spodniach - burknęła posterunkowa. - Przycisnę go.

- Na okoliczność skasowanych nagrań i kontaktów z synem uszkodzanego - dorzuciłem. - Ta sprawa zaczyna przypominać labirynt. Wszystko wiadomo, a jednak niczego nie możemy udowodnić.

– Ale przecież Mikołaj Skowron nie bywał w kraju od trzech lat? – Daria zmarszczyła brwi. – Bierzymy go pod uwagę jako podejrzanego?

– Kilka dni przed zgłoszeniem zaginięcia ojca był w Polsce i kontaktował się z Olechą. Dowiedz się, o czym rozmawiali, co robił. Ustal każdą minutę jego pobytu na domowych śmieciach. – Wstałem. Skinąłem na dziadka Darii. – A my idziemy pogadać z ogrodnikiem. Skorzystajmy z okazji, że nie domaga się papugi.

– Doprawdy to konieczne? – Witek skrzywił się i obejrzał, czy Daria opuściła pomieszczenie. Drzwi do pokoju, w którym rozmawialiśmy, były uchylone, więc podszedł i je zamknął. Dopiero wtedy zaczął mówić: – Na mój widok Romek zamknie się w sobie i będzie milczał. Chyba nie o to nam chodzi?

Spojrzałem na komendanta taksująco.

– Jak chcesz – rzuciłem. – Mogę to zrobić sam, ale chcę znać powód odmowy. To twój teren, twoja jurysdykcja. Nie chciałbym, żebyś potem opowiadał, że się szarogęszę.

Witek wzruszył nieznacznie ramionami. Upił łyk zimnej kawy, która stała przed nim od początku spotkania.

– Romek zaoferował mi zakup tego wozu, który znaleźliście u niego w szopie – rzekł. – Tego peugeota, który pasuje do osłony silnika z miejsca odnalezienia zwłok Skowrona. – Urwał.

Wpatrywałem się w Witka oniemiały. Zatkąło mnie na dobre kilka sekund.

– To twoje oficjalne stanowisko? – wychrypiałem.

– Niekoniecznie – odparł. – Ale dopóki nie potwierdzisz tych dowodów, wolałbym się nie wychylać.

– Czy zdajesz sobie sprawę, o co mnie prosisz? – ryknąłem. – Mam nad tym przejść bez dyscyplinarki?

– Tak bym wolał, jeśli szczerze – wymruczał. – W końcu ja dla ciebie spreparowałem jeden z dokumentów. A tutaj nawet nie trzeba produkować kwita. Jeszcze... – Przyjrzał mi się bacznie, a w jego oczach dostrzegłem groźbę. Zastanowiło mnie, ile jeszcze wie komendant Witek i czego mi nie mówi. – Już dawno mógłbym być na emeryturze, więc wiele nie tracisz.

– Nie będziesz miał prawa do emerytury, jeśli odpowiednio napiszę raport – wyburczałem ze złości.

– Idź już, Ferenc, bo czas nas goni, a tak po ludzku powiadam ci, że jeśli Romek okaże się zwyrodnialcem, za jakiego go teraz uważasz, podam się do dymisji i sprawa załatwiona.

Nie miałem nic więcej do dodania. Szedłem na miękkich nogach, myśląc tylko o tym, czy przypadkiem Witek nie siedzi w kieszeni Anny. I czy dlatego to śledztwo jest takie kulawe.

– Mówiłem już wnuczce Andrzeja, że tylko wykopałem płytki z ogródka u Skowronów i taka moja wina! – Romuald powtórzył trzeci raz i za każdym razem coraz bardziej podnosił głos. – Od zaginięcia Radka pracowałem podwójnie. Nie mogłem spać, cały czas analizowałem ostatnie wydarzenia. No i całkiem się ucieszyłem, że psy zryły teren za wolierą. Zrobiły dziurę w siatce i wydostały się na ogród. Nigdy nie pojmowałem, dlaczego po zaginięciu Radka Anka nakazała rozciągnąć kolejną warstwę siatki. Teraz wszystko jest jasne. Ukryła tam kawałki skutej terakoty!

– Jesteś pewien, że to terakota z wiatrołapu Skowronów?

– Rękę sobie za to dam uciąć – zapewnił mężczyzna. – Od razu wiedziałem, że była wymieniana.

– Niby skąd?

– Była nowa. – Wzruszył ramionami. – Błyszcząca. No i zapas kafi rezerwowych z warsztatu zniknął. Nie trzeba być geniuszem, żeby to rozwikłać.

– Może sam ją kładłeś?

– A gdzie tam! – zachnął się. – Anka zakazała mi przychodzić do wtorku. Mówiła, że wyjeżdża, bo Radek pojechał do Milówki i w związku z tym jej też nie będzie. Miała jakieś babskie sprawy. Spotkanie z koleżankami czy coś... Potem słyszałem, że szłała się z tym adwokatem po Radomsku. Już wtedy musiała planować pozbycie się męża!

Przyglądałem się kościstemu, wysokiemu mężczyźnie, który młodość miał już za sobą, ale wciąż drzemało w nim sporo męskiej siły. Nie był muskularny ani nawet szczupły, prędzej wychudzony, lecz przedramiona miał żyłaste, a kanciasta szczęka chodziła mu nerwowo, nawet kiedy się nie odzywał. Włosy siwe, krótko ostrzyżone na bokach i dłuższe z tyłu, nosił związane w mysi ogonek, jakby za wszelką cenę starał się wyglądać karykaturalnie.

– Powiedz mi jeszcze raz, jak to było z tym odkryciem – powtórzyłem jak zdarta płyta. – Wykopałeś kafle w ogrodzie? W miejscu, które Anna odgrodziła pod pretekstem, żeby psy nie zdeptały grządek?

– Tak jest.

– I było to miesiąc po zgłoszeniu zaginięcia twojego pracodawcy?

– Nawet więcej niż miesiąc. Upał był jak cholera. Druga połowa czerwca jak nic.

Zacisnąłem usta, przymknąłem oczy. Byłem już zmęczony. Facet zdawał się nie mieć mózgu.

– Dlaczego do nas nie zadzwoniłeś? Znaie się z Witkiem, wasze żony się przyjaźnią. Podaj mi choć jeden powód, dlaczego nie zgłosiłeś tego znaleziska.

– Hm... – wymruczał Romuald. Podrapał się po brodzie. – No mam mówić prawdę? Nagrywasz to?

Wskazałem czerwoną lampkę migającą na urzędzeniu.

– Jesteś na oficjalnym przesłuchaniu. Każde twoje słowo się nagrywa. Jeśli chcesz mi złożyć propozycję, która narusza prawo, albo zaoferować łapówkę, dwa razy się zastanów.

– Nie mam forsy na opłacenie ciebie ani nikogo – zbiesił się Romuald. – Rzecz w tym, że ja mówiłem o tym Andrzejowi. Nie słuchał. A mnie kazał o tym głęboko milczeć. Cytuję...

Natychmiast wyłączyłem odtwarzacz. W tej chwili myślałem tylko o tym, jak bardzo chcę zapalić.

– Powtórz – rozkazałem.

Zerwałem się z krzesła i wyjrzałem na korytarz. Gabinet komendanta Witka był otwarty, a za biurkiem nie dostrzegłem nikogo. W dyżurce nie dojrzałem też Darii. Wyglądało na to, że byliśmy w pomieszczeniu sami. Zastanowiłem się i wyszukałem w kieszeni komórkę, nacisnąłem nagrywanie, dyskretnie wsunąłem ją do kieszeni na piersi, by dyktafon lepiej zbierał. Dopiero wtedy przekręciłem zamek w drzwiach i jednym susem znów byłem przy stoliku. Klapnąłem na swoje krzesło z impetem.

– Nie mówił ci? – Romuald zniżył głos do szeptu. Patrzył na mnie przestraszony. – To nie było zaraz, jak znalazłem tę siatkę, ale później. Dużo później.

– Po kolei, Romek! – ustawiłem go. – Jeśli chcesz stąd wyjść, ja muszę zrozumieć.

Ogrodnik spojrział na wiekowy magnetofon i martwą lampkę. Pokręciłem nieznacznie głową, dając mu znać, że może kontynuować.

– To wszystko prawda, co do tej pory mówiłem – zaczął ponownie, już śmieiej. – Wszyscy w mieście wiedzą, że to Anka załatwiła męża. Nikt nie ma co do tego wątpliwości, ale nikt jej nic nie powie, bo ona ma forszę, a wy cackacie się z nią jak z jajkiem.

– Do rzeczy!

– Kiedy zavezwała młodego Rojka, żeby postawił drugą warstwę siatki, już coś przeczynałem. – Westchnął ciężko. – I to ja postarałem się o tę dziurę dla Wacka. Przeciąłem tylko kilka oczek, bo wiedziałem, że pies lubi kopać. Wydostały się tej samej nocy. Zaszcząły i rozorały cały ogród warzywny. To był czerwiec, więc szkody były znaczne. Jeszcze nic nie zdążyło wzejść. Gdyby Radek żył, dałby mi do wiwatu.

Wywróciłem oczyma. Ten facet nie potrafił niczego opowiedzieć bez dygresji. Nic jednak nie powiedziałem. Zdecydowałem się znosić jego gadulstwo. Czekałem na kluczowy moment, by go przycisnąć. Mieliśmy czas.

– A kiedy Anka to zobaczyła, wściekła się i natychmiast kazała mi posprzątać – ciągnął. – Zabrałem się do tego, ale przy okazji sprawdziłem ziemię. Tak między nami, sądziłem, że może znaleźć ciało... – Uśmiechnął się chytrze. – Kiedy natrafiłem na folię, czułem takiego kopa adrenaliny, jakbym wygrał na ringu, bo ja kiedyś boksowałem...

– Więc wydobyłeś te kafle? – Próbowałem go zdyscyplinować. – I?

– I zabrałem je. – Wzruszył ramionami. – Nic jej nie powiedziałem. Wtedy jeszcze nie. Pojechałem do Elizy, pogadaliśmy. Mówiła, że Anka kazała jej wyszorować cały wiatrołap, a przecież wiedziałem, że ta historia z chorą łapą Larego to zwykła bujda. Pies skaleczył się miesiąc wcześniej i kiedy Radek miał jechać do Miłówki, po ranie nie było śladu. Nie było mowy, żeby wylać lekarstwo, nie mówiąc o tym, że ta gencjana zmywa się zwykłą wodą z cytryną.

– Zabrałeś te płytki do domu? Dlaczego?

– Całą noc myślałem, co zrobić – przyznał ogrodnik. – Przed wyjazdem Radek obiecał mi wykup peugeota za symboliczną kwotę, ale zamiast tego mnie zwolnił.

- Dlaczego?

- Kilka razy stanąłem w obronie Anki, kiedy się kłócili. On był porywczy, reagował gwałtownie. Nie spodobało mu się, że jestem po jej stronie. Wiem, że gdyby wrócił, wszystko potoczyłoby się inaczej, bo już wiele razy groził, że mnie zwolni, a potem przyjmował z powrotem i dokładał parę groszy, żebym nie kłapał paszczą... Rzecz w tym, że tym razem nie wrócił, nie odwołał zwolnienia, a co gorsza nie podpisaliśmy umowy na samochód. I wykombinowałem, że jeśli powiem jej o tych płytkach, ona mi go odda. Tak się stało.

- Przyznajesz się do szantażu?

- To się nie nagrywa? - przestraszył się Romuald. A potem nagle machnął ręką. Pochylił się do mnie, aż poczułem zapach żółci z jego ust. - Zresztą nieważne, bo ja myślę, że ona mnie wrabia. To dlatego gadają, że na nią leciałem. Nic takiego nie było! Za to wtedy, kiedy zobaczyła ten worek, a pokazałem go jej na zdjęciu, jeszcze w ziemi, zbladła, zaniemówiła i zaczęła chichotać. Mówiła wpiery, że nie wie, o co chodzi, ale jej wyjaśniłem, że połączyłem kropki, a wtedy nagle stwardniała. Znam ją od lat, wiem, jak potrafi załatwiać interesy. Ta trzpiotka i uwodzicielka to tylko maska. Zaraz zaoferowała mi forszę. Nie chciałem. Powiedziałem, że zadowolę się samochodem, tym najstarszym, który kiedyś obiecał mi Radek, i może dorzucić parę złotych, ale w keszu. Nie wolno jej mnie zwalniać, bo inaczej wszystko powiem glinom. Przystała na to. Sama z siebie zaproponowała, że zamiast pieniędzy dorzuci skuter śnieżny, który Radek trzymał u jakiegoś kumpla, tylko muszę go sobie sam spieniężyć. Dyskretnie.

- Żądała zwrotu tych płytek?

- Jasna sprawa - potwierdził Romuald. - Obiecałem, że jak tylko dostanę swój wóz i skuter, dobijemy ostatecznie targu.

- I co było dalej?

- Samochodem wróciłem do domu tego samego popołudnia. Schowałem do garażu i zastanawiałem się, czy opłaca mi się go sprzedać, czy może lepiej potrzymać. To niekiepska fura, jeśli ktoś pracuje fizycznie, jak ja. Myślałem, że Anka pewnie potrzyma mnie jeszcze trochę, a potem pod byle pretekstem zwolni, jak Elizę, więc wóz się przyda. Mogłem zaczepić się w budowlance, założyć wreszcie swoją firmę, no takie plany... Ale rano, jak się obudziłem, coś mnie tknęło. Zadzwoniłem do Andrzeja Witka, żeby mi go sprawdził. Czy nie jest na

nim hipoteka, czy nie jest poszukiwany... Powiedziałem, że chcę go opylić, zarobić coś, bo kupiłem okazjnie, i sam nie wiem, jak to się stało, ale złożyłem propozycję Witkowi, a on ją bez gadania przyjął.

- Komendant Działoszyna wiedział, że to auto Radosława Skowrona?

- No raczej! Przecież sprawdzał, czy wóz jest czysty - odparł Romuald.
- Z tym że peugeot wtedy nie był zarejestrowany na Radka, tylko na jedną z jego firm. Leasing kończył się pod koniec maja, więc w papierach nie było jego nazwiska. Trzeba było tylko poczekać, aż umowa się skończy, i zrobić wykup. Sprawa była kryta. Nikt nie musiałby wiedzieć, że do tej transakcji w ogóle doszło... No, ale rzecz się ryła, kiedy wykryliście, że ten plastikowy element z miejsca odkrycia ciała może pasować do mojego samochodu. Odwołałem transakcję z Witkiem, zawiozłem auto do kumpla, który wymienił mi osłonę silnika, i czekałem, aż się uspokoi. No a teraz jestem w dupie...

- Nazwisko i adres tego warsztatu - zażądałem.

Romuald podał mi wszystkie dane skwapliwie.

- Kiedy to wszystko się wydarzyło, plućem sobie w brodę, że nie wziąłem forsy. Lepiej było zabrać gotówkę i mieć spokój. Poszedłem do Anki z propozycją, żeby wszystko jeszcze raz renegocjować. Miałem przecież ostatni argument: płytki w folii. Powiedziałem, że nie oddam ich, jeśli mi nie zapłaci.

- A ona nie chciała?

- Mało tego, powiedziała, że nie dołoży ani grosza, a jeśli chodzi o skuter śnieżny, to już go sprzedała komuś innemu. Wkurzyłem się, bo okazało się, że tym kimś jest Alek Rojek i ponoć dostał go od niej gratis za jakąś przysługę... Ani stu złotych nie zabecelował!

- To wtedy zeznałeś, że paliła coś w piecu centralnego ogrzewania? - syknąłem. - W zemście, żebyśmy ją zatrzymali?

- O nie! - parsknął. - O tym mówiłem od razu. To było przed wykopaniem płytek.

- Ale ona się dowiedziała i miała o to do ciebie żal? - odgadłem. - Że ją wrabiasz? I dlatego nie chciała więcej płacić ani dokładać skuterów?

- Kto kogo tutaj wrabia?! - wzburzył się Romuald. - Myślałem, że przeczekam, że to mój as w rękawie, a ta suka mnie przechytrzyła! Podstępem doprowadziła do przeszukania i wyszło na to, że to ja jestem podejrzany, a ona jak zwykle czysta.

- Nie wygląda to najlepiej - przyznałem. - Prokurator skłania się do wersji, że zrobiliście to z Anną razem, a potem się pokłóciliście o podział fantów. Wspólnicy w zbrodni często się konfliktują. To norma. Jeśli chcesz się uratować, Romku, wydaj ją.

- Przecież wszystko ci powiedziałem! O wykopkach, intrydze z samochodem, Witku i szantażu...

- To za mało. Musisz podać szczegóły zbrodni.

Nacisnąłem przycisk „Rec”. Zazgrzytało i taśma zaczęła się kręcić. Nie byłem pewien, czy ten sprzęt w ogóle zbiera dźwięk. Wierzyłem teraz tylko i wyłącznie w swoją komórkę.

- Kiedy ja nic nie wiem o zabójstwie! - bronił się słabo Romuald. - Nie było mnie przez te wszystkie dni w domu Skowronów. Radek mnie pogonił, a Anka wezwała dopiero siedemnastego.

- Po co? Żebyś pomógł jej w sprzątaniu?

- Jakim sprzątaniu? - Dolna szczęka mu zadrżała. Nagle krzyknął: - Nic nie zrobiłem! Ona mnie wrabia! Wszystko zaplanowała! Zapytaj lepiej ojca Alka Rojka, skąd jego córka ma wyprawkę dla dziecka i gdzie spędziła wakacje! W Dziwnowie, tam gdzie Anka ma siedem apartamentów, które wynajmuje letnikom. Myślisz, że stać by ich było na wczasy, skoro mieszkają w lepiance na obrzeżach Działoszyna z ulem zamiast kibla?

12 września 2017, Pajęczno

Mijały dni, a my nie mieliśmy nic. Zatrzymałem ogrodnika, a potem ojca i siostrę Alka Rojka, którzy zaprzeczyli, jakoby pomagali zrywać i kłaść płytki w wiatrołapie Anny. Nawet konfrontacja z Romualdem nie pomogła. Szli w zaparte albo faktycznie nie mieli z tym nic wspólnego. Alek wyjechał do Częstochowy, niby pod pretekstem pracy w hucie, i tyleśmy go widzieli. Za to Andrzej Witek nieoczekiwanie podał się do dymisji, która nie została przyjęta, za to wszczęto przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne. Śledczy starali się ustalić, dlaczego doświadczony funkcjonariusz próbował kupić samochód poszukiwanego Skowrona, a chociaż Witek wyjaśniał, że wycofał się z transakcji, gdy tylko dowiedział się, do kogo należał wóz, to jednak zataił te dane i nie zrobił nic, by popchnąć do przodu dochodzenie w sprawie zbrodni. To wszystko błyskawicznie wylało się do mediów i w Działoszyńcu na chwilę zapomniano o sprawie zabójstwa milionera spawacza, bo broniący swojego dobrego imienia komendant sprzedawał, kogo się dało.

Niebawem rozpętała się gównoburza o kradzież kilku działek amfetaminy z archiwum dowodów, co się okazało dziełem Janka, technika kryminalistyki i protegowanego Witka. Tego samego, który napisał trefną opinię z pierwszych oględzin w domu Skowronów. Janek zaraz przypuścił, że to ja zniszczyłem kartę pamięci i moją winą jest, że w sprawie zabójstwa Skowrona nie ma ani jednego dowodu z oględzin domu. Tym samym moje stanowisko również wisiało na włosku. Czułem, że zwierzchnicy patrzą mi na ręce.

Nie wycofałem listu gończego za Anną, a mimo to bezpiecznie wróciła do kraju i nikt jej nie zatrzymał na płycie lotniska. Jak Kędziński to załatwił, a raczej za ile, mogłem się tylko domyślać, bo Anna nie przyleciała do kraju czarterem razem z innymi wczasowiczami z biura podróży, które monitorowało dla nas tę sprawę. Uzbrojeni po zęby funkcjonariusze czekali na nią na darmo. O tym, że była znów w kraju, dowiedziałem się z mediów, z telewizyjnej relacji z pogrzebu jej męża.

Leżałem zrąbany po ciężkim dniu, sącąc piwo, kiedy w telewizorze zobaczyłem jej zapłakaną twarz i bardzo opalony dekolt. Był to popularny program sensacyjny, który z pewnością oglądała cała Polska. Omal nie straciłem miski z chipsami, kiedy rzuciłem się po pilota, żeby włączyć głoś.

– Policja jest bezradna – skarżyła się Anna, stawiając znicz na świeżym grobie Radka obsypanym kwiatami. W czerni było jej do twarzy, a ten kapelusik z woalką godny był królowej. Musiała go sprowadzić z jakiegoś luksusowego butik. Nigdy w życiu nie widziałem jej piękniejszej. – Mijają miesiące, a wciąż nie wiemy, kto tak brutalnie potraktował Radka. Ta niesprawiedliwość powinna być ukarana. Zrobię wszystko, żeby doprowadzić do ujęcia sprawcy. – Zalała się łzami.

Dalej kamera pokazywała rezydencję Skowronów. Anna kolejno oprowadzała dziennikarzy. Zobaczyłem znów basen w kształcie gwiazdy, wolierę dla psów i z niedowierzaniem patrzyłem, jak Anka pochyla się, by z czułością pogłodzić berneńczyki po pyskach, i opowiada, że te psy to byli najwierniejsi przyjaciele jej męża. Zaraz potem zaprowadziła reporterów do warsztatu. Odegrała ponownie scenę szoku, w jakim była, kiedy odkryła, że auto Radka stoi w garażu. Przez kilka minut pokazywała ich wspólne zdjęcia i wspominała, jakim niezwykłym był człowiekiem.

Następna setka należała do Kędzierskiego. Wszedł do salonu Anny jak do siebie, przytulił wdowę i oświadczył władczo do kamery:

– Pani Skowron postanowiła ufundować nagrodę stu tysięcy złotych za informacje, które przyczynią się do zatrzymania sprawcy. Planuje otworzyć fundację i pomagać w odszukiwaniu zaginionych. Ma nadzieję, że to ukróci wszelkie podejrzenia pod jej adresem, jakoby miała z tym cokolwiek wspólnego.

– No to się zacznie – mruknąłem do siebie. – Kupa świrów czeka pewnie z rewelacjami pod komendą. Genialny ruch na zamazanie obrazu sytuacji.

Patrzyłem jeszcze na chlipiącą na ramieniu swojego adwokata wdowę, wytrzymałem jej kilka głodnych kawałków i już miałem wyłączyć odbiornik, kiedy pokazali twarz Lesława.

Ojciec zamordowanego wygrażał, utyskiwał, oskarżał synową o zbrodnię. Bił w policję i narzekał na prokuraturę. Wobec spokoju i wzruszającego spektaklu w wykonaniu Anny teść nie wypadł najlepiej.

Chwyciłem telefon i wykręciłem numer Darii.

– Jedź natychmiast do domu Anki – poleciłem. – Wedrzyj się tam, kiedy dziennikarze będą wychodzić.

– Nagrali ten program kilka dni temu – zgasiła mnie. – Przecież nie sądziłeś, że to idzie na żywo, szefie?

Kłamię przez chwilę, nawet nie starając się zasłaniać słuchawki dłonią.

– Ale jak tylko się dowiedziałam, pojechałam tam – odezwała się, kiedy wreszcie umilkłem. – Psy były zamknięte. Udało mi się wejść.

– Rozmawiałaś z nią?

– Poniekąd.

– Co to ma znaczyć?

– Podśledzałam rozmowę. Kiedy dziennikarze grali setki i było zamieszanie, zaczęłam się, żeby zadać jej te wszystkie pytania, które nas gnębią. O wykopanych płytkach, osłonie silnika, paleniu papierów w piecu i przekupywaniu ogrodników.

– I? – nie wytrzymałem. – Czego się dowiedziałas?

– Kędzierski mnie przyważył i wyrzucił na oczach kamer. Tylko dzięki starym kontaktom dziadka nie puścili tego nagrania.

– Boże... – wydusiłem. – Czy ona ma jakieś tajemne moce? Jakim cudem nie możemy jej choćby przesłuchać? Zaczynam podejrzewać, że chwyta się jakichś czarów...

– Ale zdążyłam podśledzać jej rozmowę – kontynuowała Daria. – Mówiła z kimś przez telefon w tajemnicy przed adwokatem.

– Dłużej będziesz mnie trzymała w niepewności? O czym gadała? I dlaczego to takie ważne?

– To była rozmowa z kochankiem – wyjaśniła Daria. – Ona kogoś ma. I kładę na szali wszystko, że jest z nim w zмовie od dawna. Myślę, że zrobili to razem. Nie jest to adwokat, bo Kędzierski prężył się wtedy przed kamerami. Ani ogrodnik, ani Rojek, bo tego ostatniego mamy już na dołku. Z dobrych nowin chyba tylko taka, że Alek nieoczekiwanie wydał ojca i siostrę. Potwierdził, że razem z ojcem układał płytki w wiatrołapie. Podał kwotę, jaką im zapłaciła, i wskazał hangar, gdzie znajduje się skuter śnieżny przepisany na niego. Właśnie rozmówiłam się z prokuratorem. Zadba o to, żeby Rojkowie nie wyszli przez najbliższe trzy miesiące.

– To wspaniale! – ucieszyłem się. – Nie mogę się doczekać kolejnej rozmowy z tym bezczelnym typem! Ubieram się i wzywam takse.

Zatrzymałem dla siebie informację, że jestem po piwie.

– Lepiej tutaj nie przyjeżdżaj!

Daria weszła mi w słowo, ale mnie uderzyło, że odważyła się zwrócić do mnie po imieniu. Instynkt samozachowawczy nakazał mi jednak zamilczeć. Czekałem, co mi zdradzi.

– Dziadek wprawdzie został oczyszczony, ale nie obejmie już kierownictwa komisariatu. Dadzą nam kogoś nowego. – Zniżyła głos do szeptu. – A w firmie mówią, że i na ciebie szykuje się oręż.

– Niby dlaczego? Kto?

– Wnikliwie analizujemy billingi wszystkich podejrzanych, a zdjęcia z monitoringu znam już chyba na pamięć – oświadczyła oględnie. – Na twoim miejscu uważałabym, do kogo piszesz i dzwonisz. Przepraszam, wiem, że przekraczam swoje kompetencje, ale chcę cię ostrzec.

Poczułem, jakby ziemia zadrżała, i by uniknąć upadku, usiadłem. Chwyciłem się mocno oparcia fotela.

– Mów jaśniej – nakazałem.

– Przez telefon nie mogę. Nie chcesz tego.

Chciałem zaproponować spotkanie, ale poczułem, że zdarzyło się coś dziwnego. Ja błagam posterunkową o rozmowę w cztery oczy. Coś chyba tutaj jest nie tak...

– Radziłabym ci jak najszybciej pozbyć się tego urządzenia, z którego do niej dzwoniłeś. Zmień numer, utop ten telefon. Wypieraj się wszystkiego – szeptała. – I może wyjeżdż gdzieś. Na wczasy, grzyby... Zejdź im z oczu, bo odkąd weszła do sprawy komisja dyscyplinarna, grzebią wszędzie i tylko patrzeć, jak dobiorą się do ciebie. Przykro mi, że Janek cię wydał, chociaż trudno mi uwierzyć, że za sprawą jakiegoś głupiego kwita chcą ci się przypiąć do dupy. Mówi się w komendzie, że Kędzierski zamierza wykorzystać twoje zaangażowanie emocjonalne do definitywnego zatuszowania tej sprawy. Ponoć zagiąłeś parol na Annę i to dlatego dochodzenie tak kuleje. Jeśli mu się to uda, leżymy. Nigdy nie postawimy jej przed sądem, bo storpedują wszystkie poszlaki, które zgromadziliśmy. Wszystko obróca na opak. Mamy niewiele, ale gdyby udało się znaleźć jej współnika, może by pękł? Sam wiesz, jak to jest. To teraz nasza jedyna nadzieja.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Od dziadka. Dowiadywał się w swojej sprawie i ktoś chlapnął mu przy okazji. Mam nadzieję, że przynajmniej ty wyjdiesz z tego cało. Nie daj się tej modliszce, inspektorze.

Podziękowałem i rozłączyłem się. Już wiedziałem, komu zawdzięczam tę nagonkę. Wyglądało na to, że adwokat Anny zabrał się do roboty. Czy moje kompromitujące zdjęcia już wypłynęły? Co planują? Jaką intrygę przeciwko mnie tkają? Nie wiedziałem.

Zarzuciłem na plecy szarą bluzę z kapturem, nogi obułem w wygodne adidas i mimo że byłem lekko wstawiony, usiadłem za kółko. Pojechałem wprost do Działoszyna.

To miała być dwudziesta siódma noc, którą zamierzałem spędzić pod domem Anny, ale los chciał inaczej. Gdy tylko zacząłem się za zakrętem, dostrzegłem perłowe porsche wyjeżdżające z bramy. Ruszyłem jego śladem.

Starałem się trzymać w bezpiecznej odległości, ale po półgodzinie nie było to konieczne. Na rogiatkach Częstochowy stanąłem bezpośrednio za Anną. Była tak zaaferowana malowaniem ust i spryskiwaniem się perfumami, że nawet nie spojrzała w moją stronę. Patrzyłem na nią i czułem, byłem pewien – jak tego, że to ona osobiście zabiła Radka, chociaż do tej pory nie potrafiłem wyjaśnić, gdzie i jak do tego doszło – że jedzie na spotkanie z kochankiem.

Zaparkowała na jednym z osiedli i zanim wysiadła z wozu, zamieniła tenisówki na wysokie szpilki. Z bagażnika wyjęła stertę pakunków, pudeł i ogromny bukiet kwiatów, po czym ruszyła do wejścia szarego bloku. Po drodze zatrzymała się przy starożytniej, ale wylizanej na błysk hayabusy ustawionej tak, by widać ją było z okien budynku. Urwała główkę jednej z róż i włożyła ją za lusterko, a następnie złożyła na nim pocałunek. Na szkle pozostał ślad szminki. Zrozumiałem, że Anna jest zakochana, i zagryzłem wargi ze złości. Nie mogłem się wprost doczekać, aż odkryję, kim jest ten gnojek.

Byłem gotów biec za nią, wdrzeć się tam siłą i nakryć ich in flagranti, ale się powstrzymałem. Zrobiłem jedynie zdjęcie tablicy rejestracyjnej ścigacza i cofnąłem się na bezpieczną odległość. Poczekalem, aż zaświeci się światło w jednym z frontowych okien, a moja cierpliwość została wynagrodzona.

Zobaczyłem Ankę, jak wpada w ramiona kogoś dużo wyższego od niej, pocałowali się, a potem zasłony zaciągnięto. Zapamiętałem numer klatki schodowej i przesiadzałem tam całą noc, ale nie wyszła. Wypaliłem wszystkie papierosy i żałowałem, że nie mam nic do picia, a nie chciałem, by wymknęła mi się, kiedy na chwilę odejdę z posterunku. Niestety nad ranem i tak przysnąłem. Kiedy się obudziłem, perłowego porsche Anki nie było już na podjeździe.

Wyszedłem, rozciągnąłem się i ruszyłem do klatki schodowej, w której mieszkał ten fagas. W głowie kotłowało mi się od podejrzeń. To nie mógł być młody Rojek, bo on siedział. Z całą pewnością nie był to też mecenas Kędzierski, staruch Romuald ani tym bardziej ten grubas Hajduk. Piotra Rudnickiego, byłego narzeczonego siostry Anki, nie przesłuchiwałem, ale widziałem pogładowe zdjęcia. On też był wiekowy. Widziałem tylko sylwetkę kochanka Anki: gibką, szczupłą i raczej pozbawioną muskulatury. Jakies chuchro, które musi wzmacniać sobie ego, dosiadając motocykla, pomyślałem ze wzgardą.

Bez problemu ustaliłem numer mieszkania jej kochasia. Zastukałem, kilka razy uderzyłem pięścią w drzwi, zaciskając w dłoni blachę. Nikt mi nie otworzył. Sięgnąłem do klamki, jeszcze raz wałnąłem porządnie we framugę. Mieszkanie było zamknięte na głucho.

Znałem ludzi w częstochowskiej komendzie, sam przecież tutaj zaczynałem. Ustalenie danych właściciela mieszkania nie stanowiło problemu. Niestety nie na wiele się to zdało. Lokal należał do agencji nieruchomości i był wynajmowany w ramach Airbnb. Zdobyłem nazwisko przedstawiciela tej firmy, ale wcale nie posunąłem się w ustaleniach do przodu. Facet nie znał Anny i zarzekał się, że jej nazwisko nie pojawia się w umowie, a bez nakazu prokuratora nie byłem w stanie wydobyć z niego nic więcej. Pogodziłem się z tym, że personalia kochanka Anny będą musiał ustalić samodzielnie. Miałem przecież numer jego ścigacza.

– Dlaczego wynajęli to mieszkanie? – zastanawiałem się. – Czynniki przekraczały znacznie koszt wynajmu długoterminowego. Musieli bulić za tę norę prawie tyle samo, ile za dobry hotel w centrum, a przecież Anna ma kilkanaście swoich mieszkań na własność... Z jakiej przyczyny nie udostępniła kochankowi czegoś własnego? Czy ten facet to gość z agencji, z którym rozmawiałem przez telefon?

To wszystko zamierzałem sprawdzić w najbliższym czasie. Teraz byłem pewien tylko jednego: to sekretna garsoniera, która zapewnia kochankom

anonimowość. Zdecydowałem, że od dziś będę nocował na tym parkingu.

CZEŚĆ 3

MIŁOŚĆ

14 września 2017, komenda policji w Pajęcznie

Przysypiałem w pracy, bo każdą wolną chwilę spędzałem teraz pod lokalem kochanka Anny, kiedy nagle zadzwoniła.

– Niko? – usłyszałem w słuchawce jej miękkiego, aksamitnego głosu i przez moment byłem przekonany, że jeszcze śnię. Zniżyła głos do szeptu. – Potrzebuję twojej pomocy.

Natychmiast się wyprostowałem, rozluźniłem krawat i odruchowo zapiąłem mundur. Od samego rana miałem młyn. Zdrzemnąłem się tylko na kwadrans, bo za godzinę czekało mnie spotkanie z włodarzami Pajęczna, a potem jeszcze narada w sprawie budżetu naszej jednostki na ostatni kwartał.

– Kto mówi? – rzuciłem niby od niechcienia i odchrząknąłem, by nie zorientowała się, że spałem.

– To ja, Anna.

– Anna? – udałem, że jej nie poznaję.

– Daj spokój, Nikuś – zaśmiała się śpiwnie. – Wiem, że się gniewasz, ale nie bądź dziecko. Musimy pogadać. Miałbyś czas dziś wieczorem?

– Zadzwonię za kilka minut. Odbierz – rozkazałem i odłożyłem słuchawkę.

Musiałem ochłonać. Podeszedłem do okna. Uderzyłem się kilka razy po twarzy, by poczuć, że wcale nie śpię. Sięgnąłem po paczkę papierosów, schowałem do kieszeni zapalniczkę i wyszedłem z gabinetu.

Sekretarka wybiegła za mną, żeby umówić spotkania na najbliższe dni, i podsunęła mi kilka dokumentów do zaparafowania. Wszystko robiłem mechanicznie, jakbym był na autopilocie. Gorączkowo myślałem, jak to rozegrać z Anną.

Sprawa zabójstwa Radka Skowrona wciąż leżała na kupce z niewykrytymi. Mieliśmy porwany łańcuch poszlak i tyle razy z prokuratorem rozmawialiśmy o nowych technikach, tropach i fortelach, że omal głowy nam nie eksplodowały. Poza mną nikt nie wierzył już, że

kiedykolwiek to wykryjemy. Swego czasu dołek miałem pełen podejrzanych, ale żaden nie pasował na mordercę, co najwyżej na pomocnika. Zresztą nikt nie miał złudzeń, że męża zabiła Anka. Motyw stary jak świat. Niestety, nie było sposobu, żeby ją przyskrzynić.

Rozważałem konsultację z psychologiem śledczym i z jednym z nich nawet korespondowałem. Fachura z Katowic, niejaki Bogdan Lach, zgodził się zajrzeć do akt i porozmawiać ze mną, gdy tylko ogarnie swoje bieżące sprawy. Jak dotąd czekałem na próżno. Z telewizji wiedziałem, że facet jest ostro zajęty. Teraz najchętniej to z nim bym się rozmówił. Może jako ekspert od zachowań ludzkich doradziłby mi, jaką taktykę zastosować? Sięgałem już po słuchawkę, by pogadać szczerze choćby z oskarżycielem, który miał na Ankę takiego samego wkurwa jak ja, ale palce ostatecznie i tak wyszukały w telefonie jej numer.

Świat wokół mnie się zatrzymał, kiedy wsłuchiwałem się w rwane połączenia, i przysięgam, że w tamtej chwili wolałbym, żeby nie odebrała, niż żebym znów miał słuchać jej kłamstw, ale była po drugiej stronie aparatu.

Słyszałem jej oddech, a potem melasa jej głosu sączyła mi się do ucha niczym niebiańska trucizna.

– Zastanowiłeś się? – spytała zamiast powitania. – Wszystko ci powiem. Całą prawdę. Zrozumiesz, że jestem niewinna. Przygotowałam żeberka w miodzie. O której wpadniesz?

Czułem, że to błąd, że powinienem twardo odmówić, zrugać ją i zagrozić wezwaniem do komendy, ale coś mnie podkusiło, by zagrać z nią w tę grę. Mylnie wtedy sądziłem, że mam nad nią przewagę. Że skoro wiem o kochanku, uda mi się oprzeć jej wdziękowi, i to szansa, by ją ostatecznie przygwoździć.

– Jestem wolny dopiero po dwudziestej pierwszej – zablefowałem, bo przecież tak długo nie będę prowadził narad, ale chciałem się wykapać, przebrać i przyjść do niej w pełni sił. By zrozumiała, jak wiele traci, odrzucając mnie.

– Wybornie! – ucieszyła się. – Będę miała więcej czasu na przygotowania. Napijemy się czegoś?

– Raczej przyjadę samochodem – burknąłem.

– Jeśli chcesz, możesz zostać. Mam pokoje gościnne.

– To jakaś niedwuznaczna propozycja?

– Raczej jednoznaczna – roześmiała się. – A gdyby nawet, to co byś na to powiedział?

– Nic bym nie powiedział – warknąłem. – Nie zwykłem emablować ciężko chorych kobiet. Twój adwokat twierdzi, że samo ruszanie się z domu może ci zaszkodzić. To dlatego jak dotąd nie mamy szansy się spotkać.

– Szymek jest nadopiekuńczy – stęknęła i nie odniosła się wcale do mojego przytyku o symulowaniu choroby. – Mam już dość jego ojcowania. Ruszyć się z domu nie mogę, żeby o tym nie wiedział. Podejrzewam, że zainstalował mi lokalizator.

– Hm... – mruknąłem i stwierdziłem w duchu, że to niekiepska myśl. Dzisiejszego wieczoru muszę przykleić go do podwozia jej auta.

– Wiem, że się o mnie martwi i jest bardzo pomocny, ale przesadza. Serio. Ja bym nawet przyszła z tobą pogadać. Niestety, zerwały naszą umowę. Mam związane ręce.

– Tak mi przykro – zakpiłem. – A pan mecenas nie będzie zazdrosny?

Urwałem, bo pojąłem, że może i Kędzierski jest zaproszony.

– Jeśli to spotkanie we trójkę, nie przychodzę – zastrzegłem.

– Nie martw się. – Zachichotała zadowolona. – Nikogo poza nami nie będzie. Tak jak powiedziałam, potrzebuję twojej pomocy i chcę rozmówić się bez świadków. Nieoficjalnie.

– O co chodzi, Anka? – przerwałem jej. Na chwilę jakby wrócił mi rozum. – Nie wiem, co kombinujesz i do czego chcesz mnie znów użyć, ale póki nie powiesz choć szczątkowo, o co chodzi, randki nie będzie.

– Jakiej randki, Nikuś? – zachnęła się, ale tym razem już się nie śmiała. Dalej mówiła ostro, lekko zirytowana. – Chyba coś ci się pomyliło. Już dawno między nami nic nie ma. Było, owszem, kiedyś byłam w tobie zakochana, ale to stare dzieje. Teraz jestem w opałach i chyba nie wykorzystasz mojej słabości, żeby mnie uwieść?

– Skoro tak, przyjdź na komendę. Tutaj nie mam żeberka, ale też możemy spokojnie pogadać bez świadków – odparowałem. – Proponujesz mi kolację ze świecami i wino, a potem wycofujesz się rakiem?

Po drugiej stronie panowała cisza. Sądziłem nawet, że zawałem. Rozłączy się i więcej jej nie usłyszę.

– Chodzi o mojego syna – wyznała. – Mikołaj nie przyjechał na pogrzeb ojca.

– Czyżby miał pewność, że go zatrzymamy? – mruknąłem. – Skoro ciebie nie mogę dopaść, wziąłbym chociaż jego. Może nie ma tak skutecznej papugi?

– Już nie przygaduj Szymonowi. Dobrze wypełnia swoją pracę, a ja go za to sownie wynagradzam.

– Wyobrażam sobie – burknąłem. – Ile już razy zrobiłaś mu żeberka?

– Jesteś chamski – parsknęła. – To nie tak...

– A jak?

– Przyjedziesz? – poprosiła. – Nie chciałabym mówić przez telefon.

– Wiem, czego chcesz – podchwyciłem. – Zamierzasz poprosić mnie, żebym nie zatrzymywał twojego syna, kiedy przyjedzie na odczytanie testamentu ojca. Bo za dwa dni rozpoczynasz procedurę spadkową.

– Skąd wiesz?

– Trzymamy rękę na pulsie – wymigałem się od odpowiedzi, ale sprawiła mi satysfakcję tym pytaniem. – Muszę cię rozczarować. Jeśli Mikołaj pojawi się w kraju, pierwsze, co zrobimy, to zabierzemy go do komendy. Nie był słuchany, zrzuca nasze telefony, nie odbiera mejli. I tak będzie musiał złożyć zeznania, bo poprosiłem o wsparcie brytyjską policję, ale skoro twój syn wybiera się do kraju, sam to załatwię. Zawsze mniejsze koszty i nie trzeba bulić za tłumacza.

Milczała. Ja też przez jakiś czas się nie odzywałem. Już nie bałem się, że rzuci słuchawką. Potrzebowała mnie. Oboje to wiedzieliśmy.

– Jeśli planowałaś mnie przekonać, żebym złamał przepisy, darujmy sobie tę randkę – rzuciłem z godnością. – Mikołaj musi być przesłuchany. Ty zresztą też. I spodziewaj się, że będziemy próbować do skutku.

– Dziękuję ci za szczerość – szepnęła zniechęcona. Wręcz widziałem, jak spuszcza wzrok, a jej usta wykrzywiają się w dół, by wzbudzić we mnie poczucie winy. – Ale moja oferta jest aktualna. Nie musimy przecież rozmawiać o sprawie. Potrzebuję cię zobaczyć. Po prostu...

– W pokoju gościnnym – zarechotałem. – Chcesz mnie zerznąć czy co?

– Bądź o dwudziestej pierwszej – odparła miękko, wcale nie obrażona.

– Nie spóźnij się, bo mięso będzie zimne.

Usłyszałem sygnał zerwanego połączenia i chwilę mi zajęło, zanim dotarło do mnie, że znów okręciła mnie wokół małego palca. Przyjdę, jestem ugotowany, nie przyjdę, okażę się tchórzem.

- Kurwa! - rzuciłem na głos, aż jakiś młody policjant obejrzał się i szybko zgasił peta.

Ale tak naprawdę nie byłem zły. Przeciwnie. Rozpierała mnie energia, a gęba sama rozciągała się w uśmiechu. Dawno nie czułem się taki szczęśliwy.

Działoszyn, rezydencja Skowronów

Anna odłożyła telefon na szafkę nocną i spojrzała na leżącego obok Szymona. Adwokat podał jej cygaro, które ćmił, a potem pochylił się i z pietyzmem całował każdą z jej piersi. Dłońmi wiódł po brzuchu, wreszcie chwycił za biodra i zanurzył twarz w jej włosach łonowych. Zamiast podniecenia czuła łaskotanie, kiedy jego język muskał łechtaczkę, ale cierpliwie to wytrzymywała.

– Jak wspaniale mieć w łóżku dwudziestolatkę – wychrypiał. – Jesteś taka piękna. Czy ty sama siebie widzisz?

Anna znosiła pieszczoty tak długo, ile zajmuje zaciągnięcie się kilka razy liśćmi tytoniu, a potem wydmuchała dym, krztusząc się i przesadnie kaszląc, co skutecznie odciągnęło prawnika od amorów. Ułożył się znów na poduszce, wzwidzione przyrodzenie przykrył prześcieradłem i zagarnął ją ramieniem.

– W dalszym ciągu uważam to za ryzykowny pomysł – oświadczył z powagą. – Wiesz, co robisz? Igrasz z ogniem.

– On przyjedzie – powiedziała, wpatrując się w sufit i niezgrabnie zrzucając dłoń adwokata ze swojej piersi, którą bawił się jak piłką odstresowującą. – Przyjedzie i załatwię to z nim. Tylko o to mi chodzi.

– Co zrobisz, jeśli zaczniesz się do ciebie dobierać?

Szymon miał nieruchomą twarz, ale wiedziała, że spała go zazdrość. Podniosła się na łokciu i wtuliła w zagłębienie na jego ramieniu.

– Tylko to cię martwi? – wymruczała. – A ja myślałam, że boisz się, żeby Ferenc nie przyjechał z czarnymi.

– Tego nie zrobi. Na to jest za głupi.

– Ty byś tak zrobił? Aresztowałbyś mnie siłą?

– To nieistotne. Nie jestem policjantem.

Odsunęła się i położyła na wznak. Przymknęła oczy, zaczęła się dotykać. Drugą ręką sięgnęła do przyrodzenia kochanka. Pracowała chwilę, a kiedy poczuła, że on odpływa, wyszeptwała:

- Dlaczego właściwie nie mogę zeznawać?

Zabrała rękę.

- Wolałem tamto zamiast tej rozmowy. - Skrzywił się.

Anna roześmiała się, podała mu nadpalone cygaro, a sama poprawiła poduszkę i usadowiła się wygodniej. Przekrzywiła głowę niczym chytry kocur.

- Odpowiedz - zażądała.

Westchnął ciężko i też zajął pionową pozycję.

- Wiesz, ile ryzykowałem, żeby tu do ciebie przyjechać? - poskarżył się.
- Ten Ferenc może i poza twoją cipką świata nie widzi, ale dobry był kiedyś z niego gliniarz. Dom jest pod obserwacją, a monitoring na bieżąco skanują ich technicy.

- Wojtek wszystko skasuje, nie martw się. Podłożymy inne obrazki - uspokoiła go. - Obiecałam, że załatwię mu robotę w Anglii, a forszą sypię, aż huczy. Poza tym to ja ryzykuję, ty co najwyżej spijasz śmietanę. I jeszcze ci za to płacę... Więc?

- Tylko dlatego, że jeszcze nie złożyłaś zeznań, nie mają prawa cię zaobrączkować - zaczął. - Nie mają prawa, bo to do nich należy udowodnić ci winę. To, co mają, to samo barachło. Żaden sąd cię nie skáže na podstawie tych poszlak. Nie wiem, co musiałoby się stać, żeby je poskładać. Nie mają narzędzia zbrodni. Nie wiedzą, jak twój mąż zginął, gdzie doszło do ataku, a motyw też jest chwiejny.

- Cała rodzina Radka mnie pomawia. Nawet moja własna siostra do nich dołączyła - pożaliła się. - Ogłosiłam nagrodę i nic nie zyskałam. Według sąsiadów to tylko potwierdza, że brałam udział w zbrodni.

- Sąsiedzi niech myślą, co chcą - zbagatelizował jej skargi. - Unormuje się, sprawa przycichnie, a zaraz zaczną się zgłaszać z przeprosinami. Zwłaszcza jak przeprowadzisz sprawę spadkową i na jaw wyjdzie, że jesteś najbogatszą kobietą w gminie.

- Od dawna jestem najbogatsza. I to nie tylko jako kobieta. W ogóle.

- Ale nie formalnie.

- Większość firm jest na moje nazwisko od początku. Radek przesował tylko głównemu MetalSKO. Dawno temu o to zadbałam. Forsa z apartamentów też należy do mnie. Zresztą od kilku miesięcy nic więcej na konta Skowrona nie wpływa. Wszystko jest już moje.

- Ale mam nadzieję, że nie ruszasz tej kasy? To bardzo źle wyglądało, kiedy zaczęłaś robić te przelewy...

- Musiałam – parsknęła. – Choćby ciebie muszę utrzymywać.

Nie roześmiał się.

- Nie rób więcej ruchów na koncie. Przynajmniej do czasu odczytania testamentu i ogłoszenia ciebie pełnoprawną spadkobierczynią. Ważne jest też, a może najważniejsze, żeby poza Mikołajem do kraju przybyła jego żona. Wiemy oboje, że Agnieszka niczego nie dziedziczy, ale jako żona Mikołaja musi podpisać oświadczenie.

Anna prychnęła pogardliwie.

- Jak on mógł mi to zrobić? Potajemnie wziął ślub! Z tą wywłoką!

- Mleko się rozlało. Musisz być dla niej miła.

- Nie zamierzam!

- Więc trzymaj się z dala. Ja wszystko przeprowadzę. Starczy, że nie będziesz generowała konfliktu. Ona musi podpisać, tak samo jak Mikołaj.

- Może od razu powiesz mu, że przepisałam na niego spadek w razie mojej śmierci? – zapytała. – Chciałabym jeszcze kiedyś pojechać zobaczyć wnuczki. Może jeśli się o tym dowie, doceni to i mi wybaczy?

- Lepiej nic nie mówić – uciął. – Wpierw sprawdzimy, jak syn marnotrawny zareaguje na wolę ojca. Skoro zadeklarował, że chce przyjechać do kraju, liczy na zmianę w ostatniej woli. Oczywiście okaże się, że nic nie zmieniono, a wtedy będziesz jego dobrodziejką.

- Wiem, jak on zareaguje – weszła mu w słowo. – Odwróci się i odejdzie. Uniesie się honorem. W sumie podobny jest do ojca. Dlatego tak się kłócili...

- Trzeba temu zapobiec – przerwał jej. – Ja się tym zajmę.

- Jesteś wspaniały. – Cmoknęła go w czubek głowy, ale kiedy potraktował to jako zaproszenie do igraszek, szybko się odsunęła. Włożyła szlafrok i zacisnęła jego poły. – A co z dowodami?

- Jakimi dowodami? – wyburczał niezadowolony. – Nie mają niczego.

- A fragmenty płytek? Co z osłoną silnika, samochodem w garażu Romualda, pomówieniami Elizy i tym, że Rojkwie mnie wydali? Nawet jeśli to mało istotne poszlaki, mogą zbudować z nich łańcuch, prawda? I postawić mi zarzuty...

- W teorii dowodów nie wprowadza się stopniowania - odparł z powagą. - Nie ma podziału na silniejsze i słabsze albo bardziej czy mniej obciążające. Tak jak powiedziałem, na tę chwilę prokuratura nie ma twojego przyznania się do winy, ani jednego świadka czy narzędzia zbrodni, a co najważniejsze opinia medyków nie potwierdza, jak twój mąż zginął. Wszystko, co mają, to hipotezy i założenia, a jest ich nieskończenie wiele. Żeby te dane okazały się dla ciebie groźne, wpieryw muszą bezsprzecznie wykluczyć inne wersje zdarzenia. Tym właśnie się zajmujemy.

- Zasłanianiem rzeczywistości? Robieniem mgły? - zgadywała.

- Przeszkadzaniem im w ostatecznym stwierdzeniu, jak wyglądała ta jedyna i właściwa wersja zdarzenia, z której wynika, że podejrzany dopuścił się zarzucanego czynu. Nie lubię tego określenia, ale ma w sobie wymiar praktyczny - przyznał. - Oczywiście, kiedy już będą tę jedyną wersję mieli, muszą to udowodnić. Słowem, dopóki milczysz, jesteś nieuchwytna i mam szansę cię ocalić. Dlatego właśnie zrobimy wszystko, żeby Ferenc się do ciebie nie dobrał.

- Boję się, że któregoś dnia mnie zgarną - wyznała. - Po prostu przyjdą i będę musiała iść do więzienia. Śni mi się to...

- Na wszelki wypadek masz spakowaną torbę?

- Obie - zapewniła. - Tę do pudła i tę drugą, do ucieczki. Bilety i paszport trzymam zawsze ze sobą. Oraz furę gotówki, rzecz jasna. Jak radziłeś, w niedużych nominałach. Jest tego kilka ciężkich walizek, ale bez problemu zmieszczą się do mojego auta w razie draki...

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale wolałbym, żebyś więcej nie robiła mi takich niespodzianek jak ta z Dominikaną.

- Przepraszam, to była chwila słabości. Musiałam odreagować. - Spuściła powieki. - Chociaż i tak okropnie się wymarzałam. Wiało od oceanu...

Spojrzał na nią z troską.

- Gdyby dzisiaj istniał cień zagrożenia, że ten kutas cię zatrzyma, daj mi znać jak najszybciej. Starczy esemes, choćby kropka, jeden sygnał połączenia. Wyciągnę cię z każdej opresji - zapewnił. - Ale pod warunkiem...

- Tak? - Spojrzała na niego gniewnie. - Chyba nie zrobisz mi teraz sceny zazdrości? To mnie obraża!

- Rób ze swoim ciałem, co uważasz za stosowne - oświadczył łagodnie.
- Jeśli pójdzie z nim do łóżka będzie jedyną drogą do osiągnięcia celu i dźwigniesz to, nie będę miał żalu. Wiem, że go nie kochasz. - Przytulił ją. - Ale nie daj mu się nagrać. Nie może być śladu waszej rozmowy.

- To oczywiste - wyburczała wciąż rozeźlona. - Nie musisz mnie pouczać.

Uśmiechnął się, a potem żartobliwie trącił jej nos dłonią, jakby ocierał dziecku smarki.

- Głowa do góry. Wyjdziemy z tego.

- Kiedy? - W oczach miała łzy. - Jestem już zmęczona. To się nigdy nie skończy. Cały czas muszę na wszystko uważać...

- Wiem, skarbie. - Pochylił się do swojej teczki, która stała koło łóżka, i wy dostał z niej coś, co ukrył w dłoni. - Ale kiedy wygramy, będziesz najszczęśliwszą kobietą na świecie. Zadbam o to, żeby ci niczego nie brakowało. Zajmę się wszystkim. Chcę tylko, żebyś mnie kochała.

Rozwinął dłoń i zobaczyła aksamitne puzderko w kolorze soczystego amarantu.

- Boże, to mój ukochany kolor! Fuksja! - zakrzyknęła. - Skąd wiedziałeś?

- Otwórz - zachęcił ją. - W środku jest coś znacznie lepszego niż fuksja.

Pisnęła z zachwytu na widok trzykaratowego brylantu osadzonego w platynie. Zdawała się nie słyszeć, kiedy szeptał:

- Wyjdiesz za mnie?

Komenda policji w Pajęcznie

Wbrew temu, co planowałem, nie udało mi się wyjść wcześniej z komendy. Po spotkaniach okazało się, że muszę jeszcze poprowadzić naradę, a potem przejąć dowodzenie akcji zatrzymania drobnych dilerów z Ważnych Młynów, na których czailiśmy się od roku.

Było grubo po dwudziestej, kiedy mogłem wreszcie opuścić biuro, więc zdecydowałem, że wezmę prysznic na dołku i przeczekam tę godzinę w swoim gabinecie. Zmieniłem jedynie mundur na dyżurną marynarkę, którą na takie okazje trzymałem w szafie, ale po namyśle ten strój wydał mi się zbyt formalny, więc ostatecznie zostałem w koszuli i polarze. Ta kobieta nie zasługuje, by się dla niej stroić, wmawiałem sobie. A jednak spryskałem się obficie perfumami i jeszcze raz ogoliłem. Trzy razy nakładałem wosk na włosy, żeby fryzura trzymała formę, a potem zdejmowałem jego nadmiar. Ostatecznie w pół godziny byłem gotów do wymarszu, ale nie zamierzałem dać Annie satysfakcji i pojawiać się u niej punktualnie.

Żeby zabić jakoś czas, zacząłem przewijać Instagram. Wszedłem w posty zakopiańskiego hotelu Bachleda Kasprowy, w którym Anna bywała sekretnie przed śmiercią męża, a potem przeglądałem wszystko, co kiedykolwiek ktokolwiek wrzucił w tych terminach z oznaczeniem tej lokalizacji. Materiałów było całkiem sporo. Już miałem się poddać, uznając ten pomysł za poroniony, kiedy trafiłem na hasztagi jakiejś Akademii Aktywnych Kobiet i na jednym z grupowych zdjęć ze szkolenia dostrzegłem Annę.

Miała na sobie coś w bardzo intensywnym różu, w którym wyglądała nadzwyczaj smakowicie. To było dla mnie coś nowego. Anna gardziła kolorami, uważając je za przejaw bezguścia. Zwykle nosiła się na beżowo, szaro, w bieli, ewentualnie bladych pastelach albo cała na czarno. Tak było przed laty, kiedy chodziliśmy ze sobą, i za każdym razem, kiedy widziałem ją ostatnio. Nigdy wcześniej nie używała ubrań w tak soczystych barwach. Czułem, że to musi coś znaczyć.

Przeszukałem wszystko otagowane nazwą tej organizacji. Wszedłem na profil akademii i ziewając, zacząłem czytać posty o odchudzaniu, komunikacji z mężczyznami, oczyszczaniu organizmu, jodze i kolorach, jakie są adekwatne dla różnych typów urody. Wyglądało na to, że był to rodzaj zorganizowanej szkoły udzielającej członkiniom wzajemnego wsparcia. Niemal wszystkie uczestniczki się znały i często używały sformułowań: „kochana”, „siostró”, a nawet jeśli miały pod sześćdziesiątkę, zwracały się do siebie per „dziewczyno”. Nagle w jednym z komentarzy znalazłem informację, że więcej żeńskich sekretów pojawia się na ich tajnej grupie. Nie namyślając się wiele, wysłałem prośbę o dołączenie i, o dziwo, zostałem zaakceptowany. Tam znów były zajęcia z oddychania, porady, jak oczyścić organizm z pasożytów, i inne damskie brednie o energii dni, księżycowych fazach, a także niezliczone filmy instruktażowe, jak namówić faceta do rozwoju albo uratować związek. Byłem już zmęczony. Czułem się tak, jakbym trafił do klasztornej szkoły dla dziewcząt. Najprawdopodobniej tylko dlatego niechcący kliknąłem w płatny link, który przekierował mnie na stronę internetową tej niby organizacji. Oniemiałem. Koszt udziału w regularnych rocznych zajęciach sięgał kilkunastu tysięcy euro. Już miałem odłożyć telefon, zniechęcony, bo na żadnym z pozostałych zdjęć nie było Anny, kiedy w tle, w nieostrości całkiem niewinnego zdjęcia jakichś nieznanymi mi dwóch wyfiokowanych kobiet, dostrzegłem intensywnie różową sukienkę. Zrobiłem skan i powiększyłem ten fragment. Zdecydowanie to była Anna.

Siedziała przy barze z facetem, który przewinął się w aktach i którego dobrze znałem sprzed lat. Dawid Hajduk, uniewinniony od ataku na Skowrona napastnik, którego Anna nie rozpoznała. Spojrzałem na datę. Nie było wątpliwości. Tych dwoje spiskowało w styczniu, a w lutym Skowron pierwszy raz omal nie stracił życia.

Przejrzałem całą zawartość fotograficzną akademii i przeczytałem chyba wszystkie posty, ale nie dostrzegłem Anny na żadnym innym zdjęciu. Byłem przekonany, że zadbała o to, by żadna z jej koleżanek nie wrzuciła fotki z jej wizerunkiem, a ta, którą znalazłem, nie miała oznaczeń, więc Anna pewnie ją przeoczyła. Wydrukowałem wszystko, co wydało mi się interesujące, i zanotowałem kluczowe daty.

Rozochocony tym odkryciem zabrałem się do przeglądania materiałów z monitoringu, które kurzyły się od miesięcy w kartonie pod moim biurkiem. Moja wytrwałość została nagrodzona. Dwa dni przed zgłoszeniem zaginięcia Radka do rezydencji Skowronów wjechał jeździec

na motocyklu. Najprawdopodobniej tym samym ścigaczu, który widziałem w Częstochowie. Nie wiem, co mnie podkuśiło, ale sprawdziłem też termin felernej nocy, kiedy Anna naszpikowała mnie medykamentami. Czułem wtedy, że poza nami ktoś jeszcze jest w domu. Miałem rację. Hayabusa pojawiła się na nagraniu, a jeździec opuścił rezydencję o czwartej nad ranem.

Ukryłem twarz w dłoniach i z całych sił starałem się powstrzymać gniew. Wiedziałem, że Anna nie mogła samodzielnie wynieść mnie z budynku! Ten gnój cały czas jej pomaga i jest niczym cień. Nie pojawia się w żadnej ze spraw. Czyżby Dawid Hajduk wrócił do łask? – myślałem gorączkowo. Ale czy ten pijak byłby w stanie zrobić prawko na motocykl? Cóż, ludzie się zmieniają. Musiałem jednak mieć pewność.

Znalazłem zdjęcie tablicy rejestracyjnej i wrzuciłem ją do systemu. Kiedy zapytanie się miało, serce tak mi waliło w piersi, że z pewnością byłem bliski zawału. Mimo to wypaliłem ze cztery papierosy, jeden od drugiego i nawet nie otworzyłem okna. Wreszcie na ekranie pojawił się komunikat, że dane są dostępne. Kliknąłem, na chwilę przestałem oddychać. Pojazd był w leasingu. Napisałem prośbę o ujawnienie danych właściciela firmy, fabrykując na szybko jakieś uzasadnienie i podając fikcyjny numer sygnatury sprawy. Wiedziałem, że sporo ryzykuję, jeśli pracownik Suzuki dopatrzy się nazwiska komendanta tutejszej jednostki, ale miałem to gdzieś.

Ruszyłem do Działoszyna pewny siebie i cały zadowolony. Czułem, że jutro z samego rana będę miał kochanka Anki na widelcu.

Działoszyn, rezydencja Skowronów

- Nie jesz? - zapytała, spoglądając na mnie zza sześcioramiennego świecznika.

W blasku świec oczy Anny zdawały się ciemne niczym tafla jeziora nocą.

Wgapiałem się w zeberka i kupkę kaszy polanej fantazyjnie sosem u brzegów talerza, a potem znów zerknąłem na nią. Włożyła tę różową sukienkę, którą widziałem przed chwilą na zdjęciach w sieci. Czułem się tak, jakbym trafił na plan filmowy. Czy to się dzieje naprawdę? - pytałem sam siebie, szczypiąc się pod stołem. Takie zbiegi okoliczności się nie zdarzają. Jak bardzo ta kobieta zakorzeniła się w mojej głowie...

- Nie jestem zbyt głodny - wykiłem się i dyskretnie sięgnąłem do kieszeni. Włączyłem nagrywanie w telefonie.

Roześmiała się, a potem zaczęła ze zboląłą miną:

- Wiem, co ci o mnie opowiadali Skowronowie. Że trułam Radka oraz że go zabiłam. Musisz wiedzieć, że atak młotkowy w walentynki nie był jedyny. Radek skarżył się, że ktoś przeciął mu linkę hamulcową, a potem że specjalnie urwał pasek klinowy od krawędziarki. Gdyby w porę tego nie zauważył, z pewnością uciąłby sobie ręce, a może i stałoby się coś znacznie gorszego... Uważasz, że byłabym zdolna do takich niegodziwości?

- Hm... - mruknąłem, bo od dawna sam się nad tym głowiłem.

- Ktoś uparcie na niego czyhał albo Radek miał obsesję - ciągnęła. - Uważam, że to drugie. W ten sposób starał się zwrócić na siebie uwagę rodziny.

Wstała, podniosła swój talerz i postawiła napoczęte danie przede mną. Mój zabrała, po czym z ochotą przystąpiła do konsumpcji.

- Mówili różne rzeczy - podchwyciłem, sięgając wreszcie po sztucę. - Chociaż o lince hamulcowej i awarii krawędziarki słyszę pierwszy raz. Sprawdźmy to - zapewniłem.

Mięso pachniało niebiańsko, a ja od śniadania nie miałem nic w ustach. Ugryzłem kęs.

- Pyszne – pochwaliłem ją.

- To nie moje dzieło. – Potrząsnęła włosami. Figlarnie odgarnęła je z czoła, zawinęła kosmyk na palec. Bawiła się nim, kiedy dodawała: – Lepiej całuję, niż gotuję. Znasz mnie.

- Chyba nie aż tak – mruknąłem.

Dotarło do mnie, że wcale jej nie znam. To, co gonię, to zjawy sprzed lat. Dziś Anna jest zupełnie inną osobą. Kim ja jestem? Co próbuję sobie udowodnić?

- Ale to nie jest jedzenie z restauracji – pośpieszyła z wyjaśnieniem. – Domowe żeberka, marynowane przez dwanaście godzin w miodzie i sosie sojowym. Przepis znalazłam w jakiejś książce i zleciłam upiec, kiedy powiedziałeś, że zaszczycisz mnie wreszcie swoją obecnością.

Jedzenie natychmiast stanęło mi w gardle. Czy Hajduk robił to mięso? – myślałem gorączkowo. A jeśli chcą mnie otruć? Nikt przecież nie wie, że się z nią umówiłem. Nikomu nic nie powiedziałem, nie zostawiłem nawet notatek na biurku. Wziąłem je ze sobą...

- Jeść możesz śmiało. Nie ma tutaj trutki.

Nałała sobie whisky do szklanki. Bez lodu, coli, wody. Czysty alkohol. Miałem déjà vu z gabinetu Kędzierskiego. Czy to on nauczył ją pić mocne alkohole?

- Ty pijesz? – wydusiłem.

- Tylko single malt. Butelka tej, którą cię dziś goszczę, kosztuje półtora tysiąca złotych. – Znów się uśmiechnęła. – Ludzie się zmieniają, Ferenc.

Odłożyłem sztucę i w jednej chwili podjąłem decyzję. Skinałem głowę. Nałała mi dwukrotnie większą porcję niż sobie.

- Spokojnie – powstrzymałem ją. – Nie przyszedłem tutaj się upić.

- Szkoda – mruknęła.

Odchrząknęła, obejrzała się za siebie, a ja poczułem mrowienie niepokoju na karku. Czyżby jej wspólnik był w domu także w tej chwili? Odgoniłem złe myśli. Zabrałem na to spotkanie służbowego glocka, naładowałem go i odbezpieczyłem, ale po namyśle zostawiłem broń w aucie. Zastanawiałem się, ile zajmie mi dojście do samochodu, otwarcie

go i sięgnięcie do skrytki. Gdyby sytuacja była krytyczna, musiałbym bronić się gołymi rękoma.

- Widzę, że jesteś w doskonałej formie. - Postanowiłem zmiękczyć ją pochlebstwami. - Lata leca, a ty coraz młodsza.

- Dziękuję. Wszyscy mi mówią, że jestem w szczytowej formie. - Spuściła skromnie wzrok. - I tak się czuję. Ale ty też nieźle się trzymasz. Ćwiczysz coś?

- Trochę siłowni po służbie i raz w tygodniu strzelnica. Nie ma kiedy, ogólnie dużo pracuję - odparłem. - Mało śpię. Niewiele jem... Utrzymujesz jeszcze kontakt z kimś ze szkoły? - zarzuciłem wędkę, choć już kiedy to mówiłem, czułem, że się błążnię.

Ona była sprytna, a my nie spotkaliśmy się na jubileuszową herbatkę. Czułem, że Anka trzyma coś w zanadrzu. Chociaż wcześniej wyjaśniła mi dokładnie, że chciałyby, abym przymknął oko na przyjazd jej syna i pozwolił w spokoju odczytać testament Skowrona, zanim zatrzymam Mikołaja do przesłuchania, nie wierzyłem jej.

Anna jakby nie zauważyła mojej konfuzji. Uśmiechała się, prężyła biust, zawijała włosy na palce i przekładała nogę na nogę. Zdejmowała szpilkę i znów ją wsuwała. W normalnych okolicznościach uznałbym te działania za flirt. Nie w tej sytuacji.

- Raczej nie - odparła z wahaniem. - Odkąd zostałam żoną Radka, spotykałam się tylko z jego rodziną albo ludźmi pracującymi w metalu. Poezji te osoby nie czytują. Ich żony interesuje wyłącznie, gdzie można zrobić taniej operację biustu albo korektę ust. Można powiedzieć, że całe lata byłam wyobcowana. A ty?

- Też nie bardzo - bąknąłem. - Chociaż w małżeństwie byłem szczęśliwy. Doskonale się z żoną uzupełnialiśmy. Jesteśmy oboje dumni z dzieci i mamy z nimi dobry kontakt.

- Pozazdrościć - mruknęła, nie patrząc na mnie. - Dlaczego się rozstaliście?

Wzruszyłem ramionami.

- Nie chcesz powiedzieć?

Westchnąłem ciężko i wyjąłem z kieszeni papierosa. Spodziewałem się, że Anna zacznie protestować, ale ruszyła bez słowa do kuchni. Postawiła przede mną metalową popielniczkę. Widać było od razu, że często jej używano.

– Radkowi nie pozwalałam całe życie – szepnęła. – Nigdy ani razu nie zapalił w domu. No, chyba że akurat byłam na wyjeździe, bo po powrocie czułam czasem zwietrzały zapach petów.

Skierowałam do niej otwartą paczkę.

– Na razie dziękuję – odmówiła. – Może potem.

– Bardzo się zmieniłaś – oświadczyłem. – Jesteś kimś zupełnie innym niż ta Anula, którą znałem.

– Tej dziewczyny już nie ma, Ferenc.

Już drugi raz zwróciła się do mnie po nazwisku. Wcześniej, kiedy czegoś ode mnie chciała, używała pieszczotliwego zdrobnienia mojego imienia. Patrzyłem na popielniczkę i krew mi się burzyła, bo w jej życiu był ktoś na stałe. Ktoś, kto pali, nauczył ją pić whisky, jeździ hayabusą i kto sprawił, że Anna zaczęła używać kolorów. Ktoś, kto pomógł jej zabić męża i wywieźć jego zwłoki pod Chełmżę.

– Słuchaj, nie przyszedłem tutaj na emeryckie wspominki. – Nagle się zirytowałem. – Wiemy oboje, że to nie jest żadna randka. Zaczyniesz pierwsza czy ja mam to zrobić?

– Mów, proszę – wyszeptwała. – Nie krępuj się.

– Dawid Hajduk – rzuciłem. – Co cię z nim łączy?

Jej oczy w jednej chwili zrobiły się większe. A potem nagle wybuchnęła śmiechem.

– Tysiąc lat nie widziałam tego nicponia!

– I dlatego na okazaniu powiedziałaś, że go nie rozpoznajesz? – ryknąłem. – Wiesz, że mogę odkopać to dochodzenie i je wznowić? Popełniłaś krzywoprzysięstwo. Może nie jestem w stanie przyciągnąć cię do komendy na przesłuchanie w sprawie zabójstwa Radka, ale mogę zamknąć cię do odwołania i zostaniesz oskarżona o składanie fałszywych zeznań. To on był w szeregu!

– Musiałam – weszła mi w słowo. – Dawid mi groził.

Jej oczy natychmiast się zaszklily, ale nie reagowałem. Wiedziałem, że to teatr.

– Wtedy nic ci nie groziło – kontynuowałem. – Facet był w komendzie i mamy jego daktyla. Gdybyś go wskazała, poszedłby siedzieć za usiłowanie zabójstwa twojego męża. Dlaczego Radek nie chciał współpracować?

- To skomplikowane - zaczęła, a ja aż zagotowałem się ze złości.

- Więc mi wyjaśnij. Mamy kupę czasu!

- Hajduk ubzdurał sobie, że należą mu się jakieś pieniądze z prowizji - mówiła szybko, łapczywie chwytając powietrze. - Nie wiem dokładnie, czy Radek faktycznie był mu coś winien, czy nie, ale coś musiało być na rzeczy, skoro wycofał wniosek o ściganie.

- Nie da się wycofać wniosku o ściganie w sprawie usiłowania zabójstwa!

- Po prostu kupił sobie paralizator, zmienił zamki w domu, założył prąd na ogrodzeniu i nowoczesny monitoring - wypaliła. - Dostał totalnej obsesji, że ktoś chce go zabić. Dokładniej, że ja.

- Dlaczego?

- Co dlaczego? - zdziwiła się.

- Jakieś przesłanki musiały być. Ludzie tak bez powodu nie oskarżają innych o nieczne zamiary. Zwłaszcza własnych kochających żon.

- Nigdy go nie kochałam! - krzyknęła. - I dobrze o tym wiesz! To była wpadka.

Wstała, sięgnęła po papierosa z mojej paczki i zaciągnęła się chciwie, ale zaraz się rozkaszała, jak kiedyś. A więc nie pali na co dzień, skonstatowałem. Popielniczkę trzyma dla gościa.

- To mnie już nie interesuje - złagodziłem ton. - Wasza sprawa, dlaczego stanęliście na ślubnym kobiercu. Wiemy, że wasze małżeństwo tylko pozornie wyglądało na wzorowe. Powtarzam raz jeszcze: jaką masz relację z Hajdukiem? Sypiasz z nim?

- Co cię ugryzło, Nikuś? Oszalałeś? - Ze złością zgasiła peta. - Nie widziałam go od szkoły!

- Widziałaś go na okazaniu w komisariacie - sprostowałem.

- No tak - przyznała i zwiesiła ramiona. - Teraz będziesz mnie łapał za słówka?

- I widziałaś się z nim w Zakopanem. - Podałem datę, nazwę hotelu. - Co tam robiliście?

Patrzyła na mnie oniemiała.

- Nic nie powiesz?

- A co tutaj wyjaśniać? - Nafuczyła się. - Ta osoba wcale mnie nie interesuje.

- Pomogłaś mu wyjechać do Londynu? - cisnąłem. - Ty go tam wysłałaś? Utrzymujecie kontakt? Czy ma przyjechać razem z twoim synem na spotkanie u notariusza? I to dlatego mam nie interesować się procedurą spadkową? Żeby przy okazji nie zamknął twojego wspólnika?

- Jesteś chory - wyburczała. - To stek bzdur. Gadka pomyleńca. Gorzej z tobą, Ferenc. Przysięgam, że żałuję, że nie dosypałam do tego żarcia trutki.

- A może jest zgoła inaczej? - Uśmiechnąłem się zadowolony, że udało mi się wydostać ją z tego kostiumu lukrowanej laleczki. - On wcale nie przebywa w Anglii, tylko ukrywa się w wynajętym na słupa mieszkaniu. Powiedzmy, w Częstochowie. - Podałem dokładny adres garsoniery, do której wczoraj wchodziła. - Żeby nikt z rodziny Skowronów i twoich sąsiadów go nie widział. Tego ścigacza Suzuki też mu kupiłaś?

Zerwała się wściekła i widziałem, że trafiłem w punkt. Twarz miała bladą, usta zaciśnięte, a z oczu ciskała gromy.

- Pomagał ci wozić zwłoki? Razem zabiliście Radka czy zrobiłaś to sama? - atakowałem.

- Wynoś się! - krzyknęła. - Natychmiast wynoś się z mojego domu i więcej nie wracaj!

Siedziałem nieporuszony, nie spuszczać z niej oka. Już się nie uśmiechałem.

- Uspokój się i siadaj - rozkazałem, nie podnosząc głosu. - Nie wyjdę, póki nie odpowiesz na wszystkie pytania.

- Nie masz prawa! - piekliła się. - Zadzwoń na policję!

- Sam mogę to zrobić. - Wyjąłem telefon. - Wszyscy tylko na to czekają. Pojedziemy wreszcie do komendy i zaprosimy też prokuratora. Pasuje?

Wpatrywała się we mnie, jakby chciała mnie pożreć. Trwało to jakiś czas i wiedziałem, że walczy ze sobą, obmyśla strategię. Wreszcie usiadła zrezygnowana.

- Jest prawdą, że spotkałam się w hotelu z Hajdukiem, ale to nie było planowane - oświadczyła. - Zastraszył mnie. Zmusił, żebym go wpuściła do warsztatu Radka.

- Doprawdy?

– Nie sądziłam, że zechce zrobić mu krzywdę – zapewniła skwapliwie. – Mówił, że ma jakiś interes.

– I ty mu uwierzyłaś? Znając go od szkoły? Ludzie tak bardzo się nie zmieniają.

Wzruszyła ramionami, jakby się ostatecznie poddała.

– Nie chciałam konfliktu, a sprawy Radka nie bardzo mnie zajmowały. Taka jest prawda. Pojechałam do Zakopanego w tajemnicy przed rodziną. Radek nigdy nie zaakceptowałby kosztu tych warsztatów. Byłam na szkoleniu – przekonywała.

– Czytałem o tej waszej akademii – mruknąłem. Ten temat nie bardzo mnie interesował, więc szybko go zmieniłem. – Ale pomogłaś Hajdukowi wyjechać z kraju po tym fałszywym okazaniu?

Pokiwała głową.

– Twój syn przejął go w Anglii?

Wzdrygnęła się, a potem nagle coś sobie przypomniała.

– Od tamtej pory nie mam z nim kontaktu, zresztą on chciał, ale skutecznie to ucięłam. – Zawahała się. – Za to mogę podać ci jego adres.

– Mam go szukać w Londynie? – prychnąłem. – Jeśli to twój pomysł, żebyś szedł ci z oczu, to nietrafiony.

– Próbuję cię tylko przekonać, że nic mnie z nim nie łączy.

Podeszła do mnie i chwyciła moje dłonie. W pierwszej chwili chciałem się odsunąć, ale nie zdołałem. Patrzyłem jej w oczy, czułem jej zapach. Usta miała błyszczące, a biust falował z emocji opięty tą różową sukienką. Nie wiedziałem do końca, co się ze mną działo. Nie panowałem nad sobą.

– Mogę cię zapewnić, że nie sypiam z Hajdukiem ani nie jestem zakochana w żadnym innym – wyszeptwała. – Przysięgam.

– A co z mecenasem Kędzierskim? Ludzie widują was na randkach w mieście.

Pokręciła głową, jakbym palnął głupstwo.

– Pomaga mi – przyznała. – Wiem, że on chciałby czegoś więcej, a dziś nawet mi się oświadczył.

Odruchowo spojrzałem na wielki błyszczący pierścionek na jej palcu.

– I co? Przyjmiesz go?

- Sama nie wiem - wykiła się od odpowiedzi. - Różnica wieku jest zbyt duża, a zresztą ja nie potrzebuję męża. Jednego miałam, wystarczy.

- Zabiłaś go? - spytałem i zacisnąłem jej dłonie w swoich. Patrzyliśmy na siebie, a wreszcie ona się odsunęła. Sprawiała wrażenie, jakbym ją zranił. - Zrobiłaś to? Zabiłaś Radka?

- Jestem niewinna - odparła po dłuższej pauzie. - Ale wiem, kto chciał jego śmierci. I kto miał możliwość zaplanowania takiej intrygi, żebym ja była główną podejrzaną. Właściwie tylko dlatego cię tutaj zaprosiłam. Liczę, że to rozwikłasz i pomożesz mi oczyścić dobre imię.

Milczałem.

- Jeśli mój syn Mikołaj przyjedzie do Polski na odczytanie testamentu ojca, będzie mu towarzyszyła żona. Nie wiem, co z dziećmi. Gdyby wnuczki też były tutaj, chętnie się nimi zajmę.

- Do rzeczy - przerwałem jej zniecierpliwiony.

- Chodzi o Agnieszkę, moją synową. Od zawsze miała żal, że Radek wydziedziczył Mika. Została odtrącona, a teraz się mści. Chce położyć łapę na naszym majątku. Proszę cię, żeby kiedy przyjadą, została zatrzymana.

- Na jakiej podstawie? - parsknąłem. - To nie koncert życzeń!

- Myślisz, że kto zakopał w moim ogródku te kafle? - wyliczała. - Kto wiedział, że Radek jedzie do Milówki? Czyim kumplem jest Wojtek Olecha? Agnieszki i Mikołaja. Bo chyba nie sądzisz, że ja sama wykasowałam dane z monitoringu? Gdybym nie miała automatycznej skrzyni biegów w aucie, nie potrafiłabym ruszyć z miejsca... Aga z Radkiem spotykali się potajemnie od dawna. Pewnie ta suka miała nadzieję, że on się rozwiedzie i zwiąże z nią... - gadała, ale jej przerwałem. Nie mogłem dłużej słuchać tych bzdur.

- Kłamiesz! Odwracasz kota ogonem i sprzedajesz mi bajki, które mają mi zamydlić oczy! - rzuciłem w gniewie. - Wczoraj i dziś w nocy byłem tam, pod tym blokiem w Częstochowie, gdzie się gziecie.

- Co ty mówisz?

- Widziałem was! Ciebie i tego motocyklistę - nie odpuszczałem. - Jutro będę znał nazwisko i obiecuję ci, że z samego rana wjedziemy do tego lokalu z czarnymi. Chociaż to nie mój rejon, przypilnuję jego zatrzymania osobiście.

- Pewnie ci się przywidziało - wyszeptwała, mrugając nerwowo, a potem nagle się roześmiała. - To mieszkanie wynajmuje moja koleżanka. Karina

proceedzi szkolenia z wizażu, analizy kolorystycznej i kobiecej energii. Pomaga mi, bo po waszej nagonce wszyscy się ode mnie odwrócili. Kiedy mi ciężko, jeżdżę do niej na rozmowy i po otuchę. Karina jest coachem. Zawodowo wspiera ludzi w takich sytuacjach. To właśnie na jej zaproszenie byłam wtedy w Zakopanem. Dawid Hajduk napatoczył się przypadkowo. Możesz sobie to wszystko jutro sprawdzić. – Uśmiechnęła się wdzięcznie. – A te żeberka zrobiła dla nas właśnie Karina. Jeśli między nami będzie lepiej, z pewnością ją poznasz. Pogadacie sobie o motocyklach. Na punkcie żelaznych rumaków ma kompletnego fioła.

Przyglądałem się jej bacznie i próbowałem dojść, czy jest w tej chwili szczerą, czy znów coś kombinuje. Jeszcze raz przewijałem w myślach wszystkie kadry z ostatnich nocy na obserwacji. Gorączkowo myślałem, czy to, co widziałem, faktycznie było spotkaniem przyjaciółek, czy raczej schadzka kochanków.

– Jesteś lesbijką? – zapytałem wprost. – A może teraz zakochujesz się już tylko w laskach?

Bez słowa usiadła mi na kolanach. Wtuliła się we mnie, położyła głowę na moim ramieniu. Zdążyłem wyłączyć telefon z sieci, zanim objęła mnie i wyszeptwała:

– Chcesz sprawdzić?

Sam nie wiem, jak to się stało, ale zaczęliśmy się całować. A kiedy się rozochociłem i zacząłem gwałtownie ją rozbierać, uderzyła mnie w twarz. Poczulem gorąco na policzku. W jednej chwili dotarło do mnie, w co się wpakowałem. Odepchnąłem ją. Wstałem, skierowałem się do wyjścia.

– Nie odchodź – poprosiła.

Jednym ruchem zrzuciła swoją różową sukienkę. Zobaczyłem jej piersi i znajome łono.

– Wracaj – rozkazała. – Musiałam cię ukarać za to, że mi nie ufałeś.

Wyszedłem od niej przed świtem, kiedy jeszcze spała. Pod pretekstem wzięcia prysznicą splądrowałem większość pokoi w pobliżu sypialni, ale poza ogromnymi ilościami leków w łazience nie znalazłem niczego podejrzanego. Dokładnie obejrzałem wiatrołap, w którym, jak obstawialiśmy, mogło dojść do zabójstwa. Kafle położono fachowo i gdyby nie zeznania rodziny Rojków, nie domyśliłbym się, że były zmieniane. Tej nocy praktycznie nie zmrużyłem oka. Kiedy leżeliśmy w łóżku, cały czas ją przesłuchiwałem.

Zaprzeczyła, że zleciła wymianę terakoty, chociaż pouczyłem ją, że Rojkowie na nią donieśli. O ogrodniku Romualdzie wypowiadała się bardzo źle. Zarzucała mu zazdrość, gniew po zwolnieniu i niewdzięczność. Zapewniła, że samochód po Radku dostał od niej w prezencie w ramach odpłaty. Elizę oskarżyła o kradzież i podrywanie jej męża. Syna broniła, synową wyzywała od najgorszych. Teścia, szwagra i resztę rodziny przeklinała wulgarnymi słowami. Nawet na siostrze nie zostawiła suchej nitki. Sam już nie wiedziałem, które z jej słów są prawdą, a które czystą nienawiścią ubraną w kłamstwa.

Wiedziałem, że nie śpi, gdy opuszczałem jej dom, ale nie wstała, by się pożegnać, więc po prostu wyszedłem. Nie chciałem patrzeć jej w twarz, kiedy wszędzie słońce. Nie wiem, jak bym się czuł, gdyby zaproponowała, żebyśmy zjedli razem śniadanie. O czym mielibyśmy rozmawiać? Uznałem, że jeśli wyjdę po ciemku jak rabuś, zbój, będziemy mogli rzucić ten wybryk na karb nadmiaru alkoholu, a potem zapomnieć. Chociaż doskonale wiedziałem, że dla mnie ta historia właśnie zaczęła się na nowo.

Z ulgą zająłem miejsce za kierownicą i dopiero wtedy zaniepokoiłem się, że ktoś przecież musi mi otworzyć bramę. Nie chciałem wracać do jej łóżka i znów z nią rozmawiać, patrzeć jej w oczy, więc ruszyłem na rekonesans po posesji.

Garaż opustoszał. Nie było śladu po siedmiu samochodach, które widziałem podczas pierwszych oględzin. Sprawdziłem pod wiatą. Na podjeździe stał tylko jeden najstarszy dostawczak, a warsztat jej zmarłego męża zastawiony był kartonowymi pudłami. Zawartość każdego z nich opisano i nadano mu numer. Nie było śladu po psach ani kotach. Przypomniałem sobie o ich istnieniu, dopiero zobaczywszy ich miski i akcesoria skotłowane w plastikowej skrzyni na odpady ślusarskie.

W dawnym gabinecie Radka stał rząd luksusowych walizek. Podniosłem największą z nich – była tak ciężka, jakby załadowano ją kamieniami. Pojąłem, że Anna szykuje się do wyjazdu.

Zawróciłem, by zapytać ją, dokąd się wybiera, ale drzwi do domu były zamknięte na głucho, a w żadnym z okien nie paliło się światło. Chociaż się dobijałem i nawoływałem, nie otworzyła mi.

W samej koszuli było mi chłodno, więc wsiadłem do auta, żeby się rozgrzać. Zamierzałem zdrzemnąć się i doczekać świtu. Ledwie jednak włączyłem silnik i podkręciłem klimatyzację, brama wyjazdowa zaczęła

się rozsuwać. Odruchowo spojrziałem na rząd okien, ale zamiast blond loków dostrzegłem krótką ciemną fryzurę, która mogła należeć zarówno do kobiety, jak i mężczyzny. Przez chwilę zdawało mi się, że spotkaliśmy się wzrokiem, a potem postać w oknie zniknęła. Wpatrywałem się jeszcze chwilę w to miejsce i byłem coraz bardziej przekonany, że to nie mogła być Anna. Okno, w którym pojawiła się ta osoba, było noclegownią Radka Skowrona z czasu ich separacji, krótko przed śmiercią.

Czyżby uwiedzenie mnie zostało ukartowane? A jeśli nasze łózkowe ekscesy nagrano i będę teraz szantażowany za przekroczenie kompetencji lub choćby obrazę moralności? Stracę stanowisko, narażę się na kpinę, nigdy już nie odzyskam w środowisku twarzy.

Prawdziwą jednak grozę poczułem, dopiero kiedy spostrzegłem, że nie mam komórki. Zupełnie nie pamiętałem, kiedy Anna wyciągnęła mi ją z kieszeni. Natychmiast otworzyłem schowek, w którym przed wejściem do rezydencji zostawiłem glocka. Leżały tam tylko odznaka, portfel i dokumenty auta. Byłem teraz pewien, że podczas schadzki nie byliśmy w tym domu sami.

*Dzień wcześniej, 13 września 2017,
późną nocą, Częstochowa*

– Musimy uciekać – wychrypiała Karina i zapaliła kolejnego papierosa, a potem ukryła twarz w dłoniach, jakby miała się rozpląkać. – Słyszysz, Aniu? Skoro przyjechał aż tutaj, jesteśmy zgubione. Jak on w ogóle mnie znalazł?!

Anna nie reagowała. Stała przy oknie i wpatrywała się w zaparkowany w niedalekiej odległości samochód Ferencza. Wiedziała, że Nikodem nie ruszy się do rana i tyle mają czasu na opracowanie dobrego planu.

– Przestań się mazać – skarciła przyjaciółkę. – Trochę godności!

– Przepraszam. – Karina otarła łzy. Wstała, wygładziła dżinsy i podeszła do Anny. Objęła ją od tyłu i oplótła ramionami. Z lubością wdychała woń jej włosów. – Kocham cię – wyszeptwała. – Wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko. Wszystko, o cokolwiek poprosisz...

– Wiem, nie musisz tego w kółko powtarzać – parsknęła Anna i wyswobodziła się z objęć.

Ruszyła do lodówki, wyjęła mleko. Upiła spory łyk prosto z kartonu.

– Zrobić ci kawy? – Karina zaczęła się krzątać. – Zamarynowałam dwa kilo żeberek w miodzie. Może jesteś głodna? Upiekę...

– Nie teraz.

Anna odeszła wreszcie od okna. Usiadła w fotelu, przysunęła sobie misę z owocami. Skubała winogrona i kompulsywnie wkładała je sobie do ust.

– A co zrobimy, jeśli on tutaj przyjdzie? – zapytała Karina ledwie słyszalnie.

– Nikogo tutaj poza mną i tobą nie ma – warknęła Anna. – Możesz mówić normalnym głosem. Nie musisz szeptać.

– Dlaczego jesteś na mnie zła? To ty go tutaj przyprowadziłaś!

– Skąd miałam wiedzieć, że będzie mnie śledził? – odpysknęła. – Za to gdybyś nie postawiła swojego motoru przed wejściem, miałybyśmy jakieś szanse jeszcze to przeciągnąć. A tak najdalej pojutrze będzie wiedział o tobie wszystko.

Karina wpatrywała się niemo w Annę. Była przerażona.

– No co? To gliniarz, całkiem zresztą niezły – kontynuowała Anna. – Dojdzie do ciebie i ja będę ugotowana. W więzieniu na pewno nas rozdziela. Nie licz na wspólną celę – zaśmiała się szyderczo.

A potem nagle zmarkotniała, zaczęła płakać.

Karina uklękła przed Anną i wzięła jej dłonie w swoje. Zaczęła je całować.

– Więc ucieknijmy teraz! – zakrzyknęła. – Przecież i tak planowałyśmy zniknąć! Mamy paszporty, bilety. Ja jestem spakowana! Zadekujemy się gdzieś na jakiś czas. Możemy na przykład pojechać do Francji i zamieszkać na barce. Tej gotówki, którą zgromadziłaś, starczy na długie lata, jeśli będziemy oszczędne.

Anna się zerwała, aż Karina wychyliła się do tyłu i omal nie upadła.

– Nie po to tak ryzykowałam, żeby skończyć jak jakaś jebana biedaczka, która musi się ukrywać! – ryknęła. – Wszystko spieprzyłaś, zostawiając mu te okulary!

Karina przyłożyła dłoń do ust.

– Nie lubię, kiedy taka jesteś...

– Nie lubię tego, tamtego. Kocham cię. Przepraszam. Zrobię dla ciebie wszystko... Już nigdy w życiu cię nie opuszczę – przedrzeźniała ją Anna. – To tylko puste słowa! A jak przychodzi co do czego, wszystko jest na mojej głowie!

Zaczęła chodzić w kółko i czochrać włosy.

– Dwa znaczy jeden, jeden to zero – powtarzała. – Jeśli masz jeden plan, to jakbyś go nie miała. Musimy mieć drugi. I to, kurwa, szybko. Dwa znaczy jeden, jeden to zero.

Karina wpatrywała się w przyjaciółkę oniemiała. Wreszcie podjęła jeszcze jedną próbę przytulenia, ale Anna ją odepchnęła.

– Nie przeszkadzaj mi! Staram się coś wymyślić, żeby odciągnąć pogoń. Jedziemy na tym samym wózku, a tobie w głowie tylko ruchanie! Normalnie jak mój mąż. Chyba wpadłam z deszczu pod rynnę...

- Aniu, spójrz na mnie! - poprosiła Karina. - Nie panikuj. Uspokój się. Oddychaj. Razem damy radę.

Anna niechętnie przekręciła głowę. Jej spojrzenie było puste, taksujące.

- Spójrz na to tak: to jedynie przyspiesza nasz plan - kontynuowała cierpliwie Karina. - I tak miałyśmy wyjechać. Przecież nie będziemy się ukrywały wiecznie!

- To był twój plan, nie mój - wychrypiała dobitnie Anna. - Ja nigdy nie zamierzałam opuszczać własnego domu ani tym bardziej kraju. Zrobię wszystko, żeby niczego nie zmieniać.

- Ale... - Karina zdołała wydusić tylko tyle. - Nie kochasz mnie?

Znów podeszła do Anny, objęła ją i zaczęła całować. Tym razem kochanka się nie opierała. Poddawała się pieszczotom wpieryc z niechęcią, a wreszcie wtuliła się w piersi Kariny i zaczęła płakać.

- Wiesz, że to nieprawda - wyznała przez łzy. - Przywróciłaś mnie do życia. Właściwie wcześniej byłam zombie, emocjonalnie martwa. Nigdy nie zasmakowałam tyle rozkoszy i radości, co z tobą. Dzięki tobie poznałam miłość i będę ci za to zawsze wdzięczna. Miłość pokonuje śmierć, pamiętasz? Taką unię zawarłyśmy. I to ci przysięgałam, kiedy zgodziłaś się mi pomóc.

- A więc jeszcze troszeczkę mnie kochasz? - Karina uśmiechnęła się i scałowała z policzka Anny po kolei każdą łzę.

- Oczywiście - wymruczała kochanka. - Co z tego, że nigdy nie będziemy mogli otwarcie być razem... - Umilkła.

- Dlaczego? - zdziwiła się Karina. - To już nie te czasy. Nikogo nie szokują związki homoseksualne. Jak będziemy chciały, pojedziemy do Holandii i się pobierzemy.

- Chyba nie sądziłaś, że się z tobą ożenię! - zachnęła się Anna.

Karina potraktowała to jak dobry żart.

- A dlaczego nie? - Zaprezentowała bransoletkę ze sznurka z zawieszka w kształcie serca, którą nosiła na ręku. - Ja właściwie czuję się już z tobą zaręczona. Chcesz, uklęknię i poproszę cię o rękę już teraz. Chciałabyś?

- Daj spokój! - Anna znów była rozeźlona. Usiadła w tym samym fotelu, ale odsunęła od siebie owoce. Spojrzała na butelkę whisky stojącą na tacy. - Lepiej się napijmy. Odprężymy się i zaraz coś wymyślimy. Dwa znaczy jeden...

- Znam lepszy sposób na relaks. - Karina uśmiechnęła się filuternie. - Skoro to ma być nasza ostatnia noc przed aresztowaniem, lepiej spędzić ją przyjemnie. I razem.

- Wypluj te słowa! - wściekła się Anna. - Nie pozwolę na żadne aresztowania. Żaden policjant nie pozna naszej tajemnicy! Nigdy! To ci obiecuję.

Karina wyszła do kuchni po szklanki, a w tym czasie Anna zajrzała do torebki. Wyjęła kilka listków tabletek, przeglądała je chwilę, a potem schowała z powrotem. Kiedy Karina wróciła, siedziała już z papierosem w dłoni, udając, że czeka na ogień.

- To rozumiem - ucieszyła się kochanka. Podała Annie drinka. - Skoro jednak zostaniesz na noc, od razu poczułam się lepiej. Kochanie, mnie tylko zależy, żebyś ty była szczęśliwa. Wiesz, że ja nigdy, przenigdy nie chciałam nikomu oddać swojej wolności?

- Wiem - westchnęła znudzona Anna. - Tysiąc razy mi o tym opowiadałaś.

- Pamiętam, jak cię pierwszy raz zobaczyłam. - Karina przymknęła oczy. Na jej twarz wypłynął ekstatyczny uśmiech. - Serce zabiło mi szybciej, chociaż widziałam tylko zarys twojej sylwetki, poczułam energię. Nie wiedziałam wtedy, jaka jesteś ładna i zgrabna.

- Daj spokój, jestem stara. Owal twarzy dawno mi siadł, a gdyby nie operacje, miałabyś przed sobą Babę-Jagę.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam. I już jedyną.

Karina złożyła na ustach kochanki namiętny pocałunek. Gładziła kolano Anny, przesuwając dłoń wyżej aż do rąbka spódnicy. Kiedy dotarła do wewnętrznej strony uda, Anna zajęczała z rozkoszy, ale strząsnęła dłoń kochanki.

- Jeszcze nie teraz. Wpierw ustalmy, co robimy.

- Jak na razie świetnie nam idzie - zachichotała Karina, ale odsunęła się, zajęła drugi fotel. Przyglądała się chwilę Annie. - Wiem, że na ciebie działałam. I pasujesz do mnie. Jesteśmy dla siebie stworzone. Nie wiem, jak mogłaś tyle lat żyć z facetami.

Anna długo nie odpowiadała.

- Nie wiedziałam, że istnieje taka miłość - wyznała. I zaraz się poprawiła: - Jedyna miłość, jakiej doświadczyłam w życiu. Wiesz o tym, mam nadzieję. Cokolwiek kiedykolwiek ci powiem, to czysta prawda.

Twoja miłość pokonała śmierć, bo byłam martwa, a ty mnie przywróciłaś do żywych.

– Nie dawałaś sobie do niej prawa – poprawiła ją Karina. – Ale teraz to się zmieni.

– Co masz na myśli? – zmarszczyła się Anna.

Tym razem Karina długo dobierała słowa. Kiedy się odezwała, w jej głosie była stanowczość.

– Jak to się uporządkuje, chciałabym z tobą żyć jak żona z żoną. Nie wyobrażam sobie innego scenariusza. Myślę, że w tej sytuacji warto, żebyś o tym wiedziała.

– To ultimatum? – parsknęła Anna. – Czy raczej chińskie ostrzeżenie?

Karina się nie roześmiała.

– Nie będę tajną kochanką – zarzekła się. – Jeśli tak ma być, rozstańmy się od razu. To jest niezgodne z zasadami, które wyznaję. Nie mogłabym spojrzeć sobie w oczy. Jak miałabym uczyć inne kobiety szczerości wobec siebie? Stanięcia w swojej prawdzie... Nie, Aniu, musisz podjąć tę decyzję teraz.

– Teraz? – Anna skrzywiła się, jakby kochanka poczęstowała ją cytryną. – Kiedy za oknem mamy gliniarza, który za chwilę może się wszystkiego domyślić? Naprawdę uważasz ten czas za właściwy na szantaże?

– To nie jest szantaż – broniła się słabo Karina. – Chcę być z moją ukochaną blisko, jak najbliżej. Chcę się obok ciebie budzić i zasypiać. Robić wszystko razem. Podróżować, kochać się, rozmawiać, przeżyć życie. Spotkałyśmy się nieprzypadkowo. Nie mamy czasu na asekuracje. Co cię obchodzi, co ludzie pomyślą? Przed nami wiele pięknych lat i nie warto marnować ich na ukrywanie się, kłamstwa i sekrety. Chociaż ten jeden mroczny sekret na zawsze musimy zachować dla siebie. Ale ja dam radę, wiesz o tym. Nikt nigdy się nie dowie.

Anna wpatrywała się tępo w kochankę. Sięgnęła po szklanekę, upiła łyk, a potem kolejny, wreszcie opróżniła resztę zawartości duszkiem. Odstawiła naczynie z hałasem.

– A jeśli powiem, że nie jestem na to gotowa?

Karina nie od razu odpowiedziała.

– Odejdę. Pożegnamy się.

– Tak po prostu?

– Uszanuję twoją decyzję, chociaż będę cierpiała. Najprawdopodobniej bardzo długo, ale i tak będzie to lepsze niż pójdzie na twój zgniły kompromis.

– Ty nie rozumiesz! – Anna zniżyła głos do chrapliwego szeptu. – Urodziłaś się w innych czasach. Nie budowałaś całe życie majątku. Nie masz nic, czego nie możesz pozostawić w drodze.

– Co ty masz, czego nie możesz zostawić? – zakpiła Karina. – Dziecko wyjechało za granicę, wnuczek nie widzisz. Mąż twój co najwyżej odwiedzi cię w jednym z koszmarów. Kiedy mnie nie będzie, kto cię obudzi i zaprowadzi pod zimny prysznic? Kto poda ci leki, żebyś wróciła do siebie? Kto podzieli z tobą ten ból?

– Zamknij się!

Karina umilkła na chwilę.

– Więc nie chcesz być ze mną?

– Chcę! – Anna podbiegła i pocałowała ją namiętnie. – Ale nie tak, jak ty chcesz. Jeszcze nie teraz. Potrzebuję czasu.

Tym razem Karina pozostała chłodna.

– To ja zakopałam te kafle w ogródku – rzekła.

– Co? – Anna jakby nie dosłyszała. – Co powiedziałaś? Po co?

– Czulałam, że muszę mieć coś, co sprawi, że nigdy mnie nie opuścisz.

– No to plan nie wypalił. Romuald je wykopał i tyle z twojego haka na mnie – zadrwiła Anna.

Odwróciła się do Kariny gwałtownie i szarpnęła ją za sweter, aż etniczny naszyjnik, który kobieta miała zawieszony na szyi, pękł. Koraliki posypały się na podłogę. Anna jakby tego nie zauważyła. Syczała do ucha kochanki:

– Naprawdę sądziłaś, że tym sposobem zmusisz mnie do bycia z tobą? A może do ślubu?

– Dziś wiem, że to było głupie. – Karina pokręciła głową. – Ale wtedy tak właśnie uważałam. Zrobię wszystko, żeby cię zatrzymać. Nie pozwolę ci odejść. Kocham cię – powtórzyła.

– To było bardzo głupie. – Anna zdenerwowała się nie na żarty. – Kiedy Romuald wykopał te płytki, omal nie poszłam siedzieć. Równie dobrze mogłaś pójść na policję i nas wsypać, przyznać się do wszystkiego.

– Nigdy tego nie zrobię.

- Nigdy? - Anna zmrugała oczy w szparki. - A jeśli się rozstaniemy?

- Wyjadę i już mnie nie zobaczysz. Choć wiemy obydwie, że będziesz tęskniła. Cholernie... - Karina wzruszyła ramionami. Kucnęła i zaczęła zbierać swoje korale. - Ale raczej to ci się nie opłaca, Anno. To, co zrobiliśmy razem, wiąże nasze karmy na zawsze. Bałabyś się, że gdzieś na tym świecie istnieje osoba, która zna twoje dwa największe sekrety. O ironio, zabójstwo męża w twojej opinii nie jest tym najstraszniejszym. - Zaśmiała się gorzko. - Tak, doskonale teraz to widzę. Wstydzisz się mnie. Wstydzisz się siebie. Wolisz śmierć niż miłość, a to miłość powinna zwyciężać.

Anna chwilę zaciskała szczęki z gniewu, ale przemogła się i na jej twarzy znów wypłynął słodki uśmiech, a na policzkach pojawiły się dołeczki.

- Chodźmy lepiej do łóżka - rzekła, chwytając skołowaną Karinę za rękę. - Chyba znalazłam już rozwiązanie. Wiem, jak spacyfikować pogoń.

Wskazała okno, z którego jak na dłoni widać było samochód Ferenca.

- Właśnie mi uświadomiłaś, że tajemnica jest niebezpieczna, póki nikt o niej nie wie. Kiedy staje się jawna, traci swoje niszczące właściwości eksplozji. A przy okazji mogę użyć tego twojego eliksiru. Miłości. - Zaśmiała się szyderczo. - Sprawdzimy, czy nie jest przereklamowana.

- Chcesz złożyć zeznania? - przestraszyła się Karina. - Wyznać publicznie, że jesteśmy w sobie zakochane?

- W żadnym razie! - Anna aż się zapowietrzyła z oburzenia. Spojrzała w okno. - Podam naszemu przyjacielowi nasz mały sekret na tacy. Do reszty sam dojdzie. To rasowy pies tropiący. Jeśli chodzi o nasz cel, starczy, że nikt mu nie uwierzy. Obie będziemy wolne.

15 września 2017, Częstochowa

Spóźniłem się tylko o jeden dzień, ale te dwadzieścia cztery godziny zmieniły wszystko w śledztwie. Pokój wynajmowany przez Karinę Kin, przewodczynię Akademii Aktywnych Kobiet i cenioną wizażystkę, okazał się pusty. Poza zmiętą kartką, na której ktoś pisał wiersz, bo pełno było skreśleń i poprawek, w mieszkaniu nie było żadnych rzeczy osobistych lokatorki. Lodówka została wypucowana, a chociaż znaleźliśmy włosy jej i Anny w odpływie pod prysznicem, nie udało się udowodnić, że te panie łączyło coś więcej niż przyjaźń. Ja byłem absolutnie pewien, że ten romans miał miejsce, gdy tylko pokazano mi fragment zabezpieczonej amatorskiej poezji. Od razu rozpoznałem styl Anny. Ale wtedy nikt mnie już nie słuchał ani mi nie wierzył.

Następnego dnia po tym, kiedy przespałem się z Anną, mecenas Kędzierski pojawił się w prokuraturze i ustalił termin jej przesłuchania. Jednocześnie zażądał zmiany jednostki prowadzącej dochodzenie, powołując się na brak obiektywizmu i nepotyzm.

Przez następne tygodnie ludzie odwracali się ode mnie na korytarzach, bo pornozdjęcia moje i Anny nie wypłynęły wprawdzie do mediów (były ponoć zbyt obsceniczne), ale widziało je wielu moich podwładnych oraz każdy zwierzchnik.

Anna dostarczyła obdukcję i wszczęto przeciwko mnie sprawę o gwałt. Zaraz też z biura wewnętrznego przysłano jakiegoś urzędasza, który zajmował się badaniem mojej moralności, analizował każde śledztwo, którego dotknąłem, a w domu miałem wszystko w kolorze srebrnym od specyfików do pobierania śladów. Nie widziałem sensu tego czyścić, bo przeszukania ponawiano codziennie. Czego szukali, nie miałem pojęcia. Wiem tylko tyle, że moja służbowa broń się nie odnalazła, co okazało się kroplą przelewającą czarę mojej goryczy. Zawieszono mnie w obowiązkach, a potem zaczęło się oficjalne dochodzenie. Wszyscy mówili, że za ten gwałt zostaną zdegradowani i będę miał szczęście, jeśli nie pozbawią mnie emerytury. Kto jak kto, ale komendant jednostki

powinien trzymać swojego glocka blisko kieszeni, a nie dupy jakiejś chytrej baby.

O Annie opowiadano legendy. Dla jednych była ofiarą mojej chorej obsesji. Inni uważali ją za niezwykle sprytną lisicę, która dokonała zbrodni doskonalej i odziedziczyła rekordowy spadek, bo testament odczytano, a ja faktycznie byłem zbyt zajęty bronieniem się i nie zatrzymałem syna Anny ani tym bardziej jego żony Agnieszki. Liczyłem, że zostaną w kraju jakiś czas, ale zaraz wrócili do Londynu nieniepokojeni przez policję, prokuraturę ani nawet dziennikarzy.

Wyglądało na to, że nikogo nie interesuje już sprawa zabójstwa Radosława Skowrona, bo wszyscy emocjonowali się skandalicznym związkiem komendanta z domniemaną morderczynią, której zbrodnia dzięki niemu uszła płazem. Czy byliśmy razem, czy wziąłem ją siłą – nikogo nie obchodziło. Dla opinii publicznej nie miało to znaczenia. Wszędzie byłem persona non grata.

Nie potrafiłem niczego udowodnić, bo nagrania miałem w komórce, a ona również się nie znalazła. Kiedy miał zacząć się proces o gwałt, spanikowałem. W akcie desperacji próbowałem pozbyć się nieszczęsnej kominiarki i starego samsunga, z którego po pijaku wysyłałem kiedyś do Anki te niewinne esemesy, ale oczywiście byłem pod obserwacją i chłopcy zaraz przejęli te fanty. To ostatecznie mnie zabiło. W oczach wszystkich byłem już tylko podłą szowinistyczną kanalią, która wykorzystuje swoje stanowisko, by chędożyć siłą białogłowy.

Wezwano profilerę, tego samego, który wcześniej nie miał czasu przyjrzeć się sprawie zabójstwa męża Anny, i zlecono mu pilnie moją opinię typologiczną właśnie w tej sprawie, bo teraz to mnie podejrzewano o transport zwłok Radka Skowrona i krycie Anki. Na nic moje tłumaczenia i całkowity brak dowodów. Chociaż ostatecznie mnie wypuścili, złośliwi podkreślali, że od początku to wszystko razem zaplanowaliśmy.

Zamknąłem się w domu, piłem i gadałem do telewizora. Dni mi się mieszały. Nocami łąziłem w kółko wokół stołu, bo nie mogłem spać.

W nieskończoność czytałem jej wiersz, który napisała dla kochanki, jak przed laty pisała dla mnie, i dławił mnie gniew. „Czy nasza miłość była prawdziwa, czy tylko udawałaś?” Wciąż nie mogłem znaleźć odpowiedzi na swoje pytanie: „Co się wtedy stało? Dlaczego ze mną zerwałaś?”. Bezsilność odbierała mi moce. A jednak nadal otwierałem w telefonie skan zabezpieczonej w garsonierze kartki, która teraz nikomu nie była do

niczego potrzebna, i czytałem. Jeszcze raz i kolejny, kolejny... Aż wreszcie
znałem go na pamięć.

Nie przestawaj

Powietrze drżało od ruchów naszych ciał.

A mój niemożliwy do ugaszenia ogień

obejmował powoli twoją milczącą obecność.

I ty, taka drobna i piękna,

zapadałaś się ostrożnie w błękitnej pościeli.

Twoje jasne oczy stawały się jeszcze bardziej przezroczyste.

Twoje włosy gęstniały w moich rękach

z każdym zbliżeniem naszych twarzy.

Twoja chłodna skóra różowiata w swojej gładkości

pod moimi palcami.

I wtedy podniosłam wzrok.

Ty patrzyłaś na mnie ze spokojną łagodnością,

jakbyś zatrzymała czas na tę chwilę.

I ty, taka drobna i piękna,

zapadałaś się ostrożnie w błękitnej pościeli.

Twoje jasne oczy stawały się jeszcze bardziej przezroczyste.

Twoje włosy gęstniały w moich rękach

z każdym zbliżeniem naszych twarzy.

Twoja chłodna skóra różowiata w swojej gładkości

pod moimi palcami.

I wtedy podniosłam wzrok.

Ty patrzyłaś na mnie ze spokojną łagodnością,

jakbyś zatrzymała czas na tę chwilę.

I usłyszałam dźwięk twoich słów.

– Nie przestawaj!

Kiedyś nie chciałem wyrzucić Anki z serca, a dziś ten kolec uwierał,
krwawił. Wiedziałem, że wszystko, co zrobiłem, było durne i naiwne.

Żałowałem, ale i tak brnąłem w to dalej i nie potrafiłem przestać za nią tęsknić. Byłem jak sparaliżowany, otumaniony, martwy i nie chciałem nic z tym robić.

Ewa, moja eks, była jedyną osobą, która czasami mnie odwiedzała. Przywoziła mi żywność, której nie jadłem. Zmuszała, żebym się kąpał, rozpytywała o możliwość zdobycia jakichkolwiek kontrdowodów. Przekonywała, że dzieci nie oglądają telewizji i nikogo nie zajmują moje małe dramaty. Robiła wszystko, żeby urzędnik z biura wewnętrznego nie zabrał mi policyjnego mieszkania i prawa do emerytury. Trafiłbym pod most.

– Weź się w garść – powtarzali nieliczni sojusznicy. – Walcz.

Ale nikt nie powiedział mi jak. Byłem szkolony do tropienia zbrojów, a nie do wychodzenia z bagna. Nie planowałem być przestępcą i nim nie byłem, chociaż bardzo chciałem dopaść tylko jedną osobę i uczynić ją ofiarą. Bezskutecznie. Jedyne, co potrafiłem, to nienawidzić tej, która zabiła mnie za życia, chociaż wiedziałem, że sam szedłem w ten ogień niczym ćma. Tak naprawdę żal miałem głównie do siebie. Że się w niej znów zakochałem. Inaczej nie potrafiłem tego wyjaśnić.

I nagle, kiedy wszystko trochę przycichło, a sprzed mojego bloku zniknęła obserwacja, ktoś zastukał do moich drzwi. Nie chciałem otwierać. Byłem brudny, zarośnięty, słowem: wyglądałem jak luj. Od dawna już nie miałem ochoty na wizyty.

– Ferenc, ja ci wierzę i doskonale wiem, jak się czujesz – usłyszałem, a potem spostrzegłem kartkę, która sunęła pod drzwiami.

Podniosłem ją. Przeczytałem. Zanotowano tylko numer telefonu, którego w pierwszej chwili nie skojarzyłem, chociaż od początku przewijał się w aktach. Na drugiej stronie znajdował się dopisek:

Gdybyś chciał porozmawiać, przyjeźdź o każdej porze. Brzeźnica Nowa. Jeśli jeszcze pamiętasz, to ostatni dom przed kościołem. Tam, gdzie przyjeżdżałeś po Annę w szkole :)

Kama Norowicz

PS Uważaj! Lary i Wacek mieszkają teraz u mnie.

Tylko ich nie wypuść, bo pobiegną na oślep do Działoszyna i ich nie złapiemy...

4 listopada 2017, Brzeźnica Nowa

- Szybko przyjechałeś. - Kamila nie kryła zdziwienia na mój widok. - Ledwie sama weszłam do domu. Jak ominąłeś korki? Na warszawskiej trasie spędziłam chyba wieczność.

- Włączyłem koguta - przyznałem i uśmiechnąłem się półgębkiem, bo tylko do tego zdołałem się zmusić. - Wciąż mi go jeszcze nie zabrali. Uznałem, że warto skorzystać. - Rozejrzałem się po obejściu. - Niewiele się tutaj zmieniło.

- Siostra została milionerką, ale jakoś nie przyszło jej do głowy zainwestować w remont rodzinnego domu - skwitowała z goryczą Kama. - A ja prosić się nie umiem.

- Gdzie psy? - Szukałem w nieokreślonej przestrzeni biegających berneńczyków. Nie słyszałem też szczekania.

- Zwiały. - Kamila wykonała nieokreślony ruch głową. - Pewnie znów będę musiała dymać do schroniska. W kółko wracają do Działoszyna. Kiedyś ktoś je przejedzie.

- Jak to się stało, że trafiły do ciebie?

- Anka mi je przywiozła - padło w odpowiedzi. - Wypuściła na podjazd, pogadała chwilę. Wcisnęła mi do ręki kilka setek na karmę i to był ostatni raz, kiedy ją widziałam. Nawet nie spytała, czy chcę, mogę, czy jestem w stanie zapewnić im właściwą opiekę. Na początku było ciężko, ale z czasem je pokochałam. Coraz rzadziej uciekają. Mam nadzieję, że kiedyś uznają to miejsce za swój dom, bo ona ich nie chce. - Urwała gwałtownie. - Dobrze wyglądasz jak na tę sytuację...

Wiedziałem, że to nieprawda, więc odchrząknąłem znacząco i umilkłem. Ona też szukała w myślach odpowiednich słów. Czula, że nie chcę litości. Byłem jej za to wdzięczny. Na długą chwilę w pomieszczeniu zapadła męcząca cisza. Żadne z nas nie zamierzało kontynuować jałowych pogaduszek, ale też nie wiedzieliśmy, od czego zacząć.

– Dostałem twój list. – Wyciągnąłem z kieszeni zwinięty karteluszek. – Nie zadzwoniłem, bo uznałem, że lepiej nie wciągać cię w moje sprawy karne. Wiem, że monitorują wszystkie rozmowy. Pewnie wcześniej czy później dowiedzą się i o naszym spotkaniu...

– Nic nie szkodzi! – podchwyciła Kama. – Ja nie mam nic do ukrycia, a o tobie chyba ujawnili już więcej niż wszystko... Wejdz, rozgość się. Zrobię zaraz herbaty, tylko zdejmę buty i sprawdzę, czy może stał się cud i psy wróciły.

Zostawiła mnie w salonie, który tak dobrze znałem. Zdawało mi się, że czas się tutaj zatrzymał. Wnętrze zdominowała kwiecista bezkształtna sofa zarzucona patchworkowymi poduszkami, które Kama szyla od młodości. Naprzeciwko niej ustawiono dwa skórzane fotele, rustykalny stolik i kilka pufów wyglądających na wybitnie niewygodne. Z ich ustawienia w konfiguracji z fotelami domyśliłem się, że siostra Anny używa ich jako podnóżków. Wszędzie, na każdej półce, stoliczku, a nawet na kominku porozkładano zaczęte szydełkowe robótki. Gotowe serwety, narzuty i chusty wisiały na stelażu pod oknem. Chociaż Kama skończyła biznes na prestiżowej uczelni, zawsze jej pasją były krawiectwo i druty. Z tego, co słyszałem, swego czasu rzuciła pracę w korporacji i żyła ze swoich robótek, które sprzedawała w internecie. Jeśli sądzić po stanie rozpadającego się domu, który wołał o remont, ledwie wiązała koniec z końcem. Jak bardzo te siostry się różniły, przemknęło mi przez myśl. Czy doprawdy zostały wychowane przez tych samych rodziców?

– Jestem!

Wbiegła spocona i zdyszana, a za nią tupiąc, ziejąc i popiskując z radości, wtarabaniły się do salonu oba dobrotliwe berneńczyki. Obwęchały mnie krótko, wcale nie warcząc i nie szczerząc zębów, a zaraz potem umościły się na sofie. Od razu się domyśliłem, że to ich główne miejsce odpoczynku.

Kama siadła pomiędzy nimi, głaszcząc i drapiąc je z czułością, a potem dodała cała zadowolona:

– Wyobraź sobie, wcale nie musiałam ich gonić. Same wróciły, jak tylko je zawołałam.

– Wyglądacie bardzo komplementarnie. – Uśmiechnąłem się. – A z nich nie takie straszne bestie, jak powiadają.

– One wcale nie są straszne – zaprzeczyła. – To totalne słodziaki. Nie da się ich nie kochać!

Usiadłem na jednym z foteli i delikatnie przesunąłem jakiś tęczowy szalik, by położyć swoją teczkę wypchaną dokumentami.

– Chwilę posiedzę i już robię coś do picia – wytłumaczyła się Kama. – Niech tylko odetchnę.

– Nie trzeba, naprawdę – powstrzymałem ją. – Dlaczego chciałaś mnie widzieć?

Wpatrywała się we mnie lekko spłoszona.

– No wiesz, ostatnio ludzie raczej mnie unikają – wyjaśniłem, odchrząknąwszy. – Nie mam zbyt wielu zaproszeń.

Żart nie wyszedł. Kama tylko spuściła głowę. Jeden z psów ułożył łeb na jej kolanie, więc gładziła go, ale miałem wrażenie, że to samą siebie chce uspokoić.

– Wiem, że spotkała cię niesprawiedliwość, i chcę ci pomóc – zaczęła.

– Mnie? – Skrzywiłem się. – A niby jak? Przespałem się z Anną i zrobiłem wszystkie te rzeczy, o które mnie posądza. Wysyłałem esemesy, wystawałem pod jej domem, wlałem jak dureń po ogrodzeniu na jej posesję. Nawet kominiarkę zrabowałem z archiwum dowodów... Z tego wszystkiego tylko jedno jest kłamstwem. Nie zgwałciłem jej. Sama mnie zaprosiła. – Zawahałem się, ale jednak dodałem. – I prowokowała.

– Wiem, co czujesz – podchwyciła. – I wiem, że nie mógłbyś tego zrobić.

Gwałt nie przechodził Kamie przez gardło.

– To, czy ktoś mi wierzy, jest mi zupełnie obojętne – wyznałem zgodnie z prawdą. – Liczę teraz tylko na to, że nie odbiorą mi emerytury, bo z mieszkaniem chyba muszę się pożegnać. Może wrócę na stare śmieci i będę żył jak ty, w chacie po rodzicach? Bez urazy...

Kama rozejrzała się krytycznie po swoim salonie.

– Nie gniewam się – mruknęła. – Jestem dumna, że chociaż tyle wyrwałam jej z gardła. Czy wiesz, że po śmierci mamy próbowała przejąć cały majątek dla siebie?

– Kochająca siostrzyczka... – wyrwało mi się, ale zaraz umilkłem.

– Pracowałam wtedy w tym francuskim koncernie i firma wynajmowała mi apartament w Częstochowie. Ten dom stał pusty. Cały czas ktoś się do niego włamywał. Namawiała mnie, żebyśmy go sprzedali i podzielili się forszą. Naraiła nawet jakiegoś klienta. Wiesz, ile za to

dawał? Piętnaście tysięcy. Za dom i ziemię. Za sad, garaż, szopę z narzędziami i wszystko, co tutaj widzisz. Hektary, zwierzęta, fermę kurczaków i dojarnie tato sprzedał przed śmiercią, bo Anka potrzebowała na budowę tego molocha w Działoszynie, a firma Radka nie przynosiła jeszcze kokosów.

– Myślałem, że to z jego pracy postawili tę rezydencję – zdziwiłem się.

– Owszem, wyposażenie, ogrodzenia i te wszystkie baseny to już było z pieniędzy Radka, ale początek był nasz. To znaczy moich rodziców. Nikt nie zapytał mnie o zdanie. Któregoś razu przyjechałam do domu z Paryża i dowiedziałam się, że zostałam pominięta w dzieleniu schedy. Ona właśnie taka jest. A na pogrzeb mamy przyszła z notariuszem. Wszystkie kwity mieli gotowe. Tylko pokazywali mi, gdzie podpisać. Wygnałam ich z chaty przy ludziach... To dlatego siedem lat z nią nie rozmawiałam. Nie przez Piotra Rudnickiego, jak gadają niektórzy...

– Ja plotek nie słucham – oświadczyłem. – Ale właściwie dlaczego mi o tym mówisz?

Kamila się wyprostowała. Na jej twarz wypłynął rumieniec. Gdyby nie workowata bluza i te szarawary w kwiatki, które zdecydowanie ją pogrubiały, byłaby bardzo podobna do siostry. A nawet ładniejsza, bo nie przeszła tych wszystkich operacji upiększających.

– Moje życie wygląda tak, a nie inaczej, bo Anna się do niego wmieszała – ciągnęła, a ja zacząłem się bać, że czekają mnie wielogodzinne opowieści o żalach rodzinnych. Nie byłem pewien, czy mam na to siłę. – Nie martw się, będę się streszczać. – Uspokoila mnie. Nabrała powietrza, wypuściła ze świstem. – Bo widzisz, przez nią nie wyszłam za męża. Piotrek uwikłał się w romans z Anką, a ja go za to pognałam, chociaż z mojej strony to była prawdziwa miłość. Jest – poprawiła się. – Bo znów jesteśmy razem.

– Gratuluję – bąknąłem. Nadal niewiele z tego rozumiałem. – Miło słyszeć, że ktoś dla odmiany jest szczęśliwy.

– Przez te lata, kiedy nie rozmawiałam z siostrą, nie konfrontowałam się też z Piotrkim. Nie gadaliśmy. Nic nie wiedziałam o tym, jak doszło do tej zdrady, o co chodziło. Byłam głupia. Zmarnowaliśmy tyle czasu.

Spojrzałem na nią zrezygnowany.

– Mogę zapalić? – spytałem, by jakoś to przetrwać. Pożałowałem też, że nie zamówiłem herbaty.

Zerwała się. Przyniosła z kuchni miskę ręcznie malowaną w grecki wzór. Zawahałem się, czy mogę zbezczścić tak ładny przedmiot.

- Nieudana. Spokojnie możesz kiepować - roześmiała się i wyjęła z kieszeni dzinsów swoje papierosy. - Ja też sobie zapalę.

Podaliśmy jej ogień i uzbroiliśmy się w cierpliwość.

- Widzisz, powiedziałam, że nie wierzę w ten gwałt, bo Piotrek opowiadał mi o Ance bardzo dziwne rzeczy. Mówił, że jedynie na początku sypiali ze sobą. Potem potrzebowała go tylko do organizacji schadzek.

- Aha - wyburczałem, bo jej rewelacje nie wydawały mi się szokujące ani tym bardziej pomocne. - Oczywiście przykro mi, że twój chłopak zdradzał cię z siostrą.

- To już nieważne. - Machnęła ręką. - Widzisz, Anka chciała spotykać się z młodymi chłopcami w typie efebów.

- Efebów? - Skrzywiłem się. - Znaczący się byli nieletni?

- Nie, nie! - zaprzeczyła zaraz Kama. - Nie chodziło mi o to, że Anka jest jakąś pedofilką albo coś. Rzecz w tym, że ci chłopcy wyglądali jak dziewczyny. Delikatne rysy twarzy, dłuższe włosy, miękkie dłonie...

- I? - popędziłem ją. - Do czego zmierzasz?

- Pamiętasz, jak przyjeżdżałeś do nas, kiedy byliśmy w szkole? Czekałeś na nią czasem przed ogrodzeniem... Ja byłem wtedy dzieckiem, ale warkot twojego motoru pamiętam do dziś. I Anka czasem nie wychodziła...

- Nie to, że spędza mi to sen z powiek - mruknąłem. - Ale zdarzało się. Tak niektóre pewne siebie dziewczyny postępują z chłopakami. W sumie to jeszcze bardziej mnie nakręcało. Chciałem pokonać wszystkie zasięki i ją zdobyć.

- Kiedy nie wychodziła, uciekała do swoich koleżanek. To były starsze od nas dziewczyny. Spotykały się nad strumykiem i gadały o różnych sekretnych sprawach: seksie, menstruacji albo chłopakach. Z jedną z nich, niejaką Martą, Anka korespondowała. Razem czytały poezję. Tato żartował, że tamta jest w mojej siostrze zakochana.

- Sugerujesz, że Anka kocha inaczej? - podsunąłem, bo miałem dość już tych podchodów. - To żadna tajemnica.

- Zorientowałaś się? - Kama aż się poderwała. - Kiedy ja do tego doszłam, bałam się powiedzieć komukolwiek na głos. Na szczęście jestem jedyną osobą, z którą w dalszym ciągu kontaktuje się Mikołaj. Zwierzyłam się siostrzeńcowi, i wiesz, co mi odpowiedział?

- Skąd mam wiedzieć?

- Wyjechali z Agnieszką z kraju, bo teściowa ją podrywała! - wypaliła Kama. - Mało tego, dobierała się do niej, dotykała, kupowała erotyczną bieliznę i zapraszała na randki. Oczywiście wszystko pod płaszczykiem porad, jak zachować ogień w małżeństwie. Agnieszka nigdy nie miała romansu z Radkiem! Szwagier był niewinny. Anka wymyśliła tę intrygę, żeby pozbyć się synowej, kiedy ta ją odrzuciła. Nagadała tych bzdur i skłóciła rodzinę, bo obawiała się, że Aga ją wyda.

Byłem zawiedziony. Niewiele to wносиło ponad to, co już wiedziałem. Mało tego, spodziewałem się, że nikt z tej rodziny nie zechce na ten temat zeznawać. Zresztą po co? Na co prokuratorowi rodzinne szambo, skoro sprawa zabójstwa Radka niebawem zawiśnie na półce z niewykrytymi?

- Wzywałem ich i próbowałem ściągnąć do kraju - odezwałem się lekko zeżłony. - Odmówili przyjazdu. Nie miałem podstawy prawnej, żeby ich przymusić. Teraz te rewelacje psu na budę. Czego niby ma to dowodzić? Dla opinii publicznej Anna miała niezliczonych kochanków płci męskiej. Ja z moim domniemanym gwałtem jesteśmy na jej sztandarze głównym trofeum. Nikt teraz nie uwierzy w jej orientację, a zresztą co z tego, że jest biseksualna? Czy mamy prawo wkraczać w cudzą przestrzeń intymną? Czy to doprawdy ma według ciebie znaczenie dla sprawy?

- Moim zdaniem zdecydowanie - zapewniła z powagą Kamila. - Bo nie chodzi tylko o orientację Anny, ale o to, że ona używa ludzi do własnych celów. Ma swoje sprawy do załatwienia i obdarza uwagą tylko tych, dzięki którym osiągnie swoją korzyść. Agnieszka, jej synowa, sama tego boleśnie doświadczyła i zgodziła się z tobą pogadać. Możemy do niej zadzwonić choćby zaraz - dodała z entuzjazmem.

- Ze mną? - zaśmiałem się. - Ja już nie prowadzę tego dochodzenia. Nikt nie uwierzy w ani jedno moje słowo. Choćbym im przyniósł przyznanie się Anny na tacy, Kędziński bez trudu to zbojkotuje. Jeśli Agnieszka chce pomóc albo dręczy ją sumienie, powinna biegiem grzać do najbliższego komisariatu. Od miesięcy staram się o współpracę międzynarodową. Starczy jeden jej gest dobrej woli i ktoś tam w Londynie

włącza dyktafon! Wybacz, ale ja sam do niej nie pojedę. Mam zakaz opuszczania kraju i pewnie byłoby źle widziane, gdybym teraz dla odmiany kręcił się wokół synowej mojej ofiary gwałtu. – Urwałem.

Przyjrzałem się Kamili wnikliwiej.

– Myślałem, że coś masz. Coś konkretnego, co pozwoli mi znaleźć wyłom z murze zbudowanym przez Ankę. Coś, co pozwoli mi siebie ocalić, a jej udowodnić winę.

– Wiem, z kim rozmawiała wtedy, kiedy użyła mojego telefonu – wypaliła Kama. – I wiem o czym. Długo jej nie było, więc wysłałam na werandę i wszystko słyszałam.

Skupiłem się. Czekałem.

– Ta osoba ma na imię Karina.

– Karina? – powtórzyłem jak echo. – Karina Kin?

– Nie znam nazwiska. Anka zwracała się do niej po imieniu i wpierv sądziłam, że chodzi o zaległe zamówienie metalowych części do regeneracji, bo taką wersję wtedy mi sprzedała. Dopiero kiedy pojęłam, że Anka kocha się w kobietach, dotarło do mnie, że była to rozmowa spiskujących kochanek, jak pozbyć się ciała martwego męża jednej z nich. Anka instruowała tę Karinę, dokąd ma jechać i co zrobić z przesyłką, żeby trafiła do celu w całości. Zaklinała ją, żeby transport odbył się jeszcze tej nocy. Mówiła, że policja nie puszcza jej z domu i w kółko ją szarpia, więc Karina musi poradzić sobie sama. Jak dziś rozumiem, ciało Radka wciąż było w Działoszynie, kiedy weszliście tam pierwszy raz.

– Gdzie? – wypaliłem.

– Tego niestety nie powiedziała. Musisz rozmówić się z jej kochanką. Myślę, że to jedyna w tej chwili droga.

– Jesteś pewna co do daty?

– Całkowicie! – potwierdziła. – To dlatego Anka tak zwlekąła ze zgłoszeniem zaginięcia i odmawiała udziału w poszukiwaniach. Przynajmniej do dziewiętnastego maja martwy Radek był przetrzymywany na terenie własnego domu. Nie wiem nic o tym, jak przebiegała zbrodnia. Która z nich go zabiła, czy może zrobiły to razem? Ale kiedy Anna odstawiła tu na miejscu spektakl z chorobami, kroplówkami i całym tym bajzlem, jej kochanka cichcem przewiozła zwłoki do lasu w Mirakowie.

– Zeznasz to przed prokuratorem?

– Jeśli uważasz, że to istotne, mogę ruszyć choćby zaraz – zapewniła.

Wyjęła z kieszeni precyzyjnie złożoną na cztery karteczkę.

– A to jest numer, pod który moja siostra wtedy dzwoniła. Skoro znasz już nazwisko jej przyjaciółki, możesz się z nią spotkać i zmusić do wydania współniczki.

Wyszedłem z domu rodziców Anny i nie chciałem czekać ani minuty dłużej. Zaraz wykręciłem do Kariny, żeby przynajmniej sprawdzić, czy telefon działa. Serce podchodziło mi do gardła, ledwie mogłem oddychać z podniecenia, kiedy usłyszałem prawidłowy sygnał.

– Halo? – odezwał się miły damski głos.

– Mam przyjemność z panią Kariną Kin? – wychrypiąłem, starając się przyjąć służbowy ton.

– A kto mówi?

Przedstawiłem się wraz ze stopniem i niedawnym stanowiskiem. Miałem w nosie, że jestem zawieszony.

– Och... – Głuche westchnienie, a potem jakieś krzyki, jakby wokół zebrało się kilka innych kobiet. Po chwili w słuchawce pojawił się pogłos. Wiedziałem, że zostałem włączony na głośnomówiący. – Panie inspektorze, z tej strony pielęgniarka oddziałowa szpitala w Radomsku. Czekalam, aż ktoś do tej biedaczki zadzwoni.

Poczułem, że po plecach spływa mi strużka zimnego potu.

– Co się stało pani Karinie? – wydusiłem. – Muszę niezwłocznie ją przesłuchać. Sprawa jest pilna.

– To się chyba nie uda. Przykro mi – wyszeptła kobieta. – Kilka tygodni temu ta osoba zderzyła się z jadącym z naprzeciwka vanem. Kierowca samochodu do dziś leży u nas na oddziale, ale ona zginęła na miejscu. Z tego, co już wiemy, wina była po jej stronie. Musiała zasnąć za kierownicą albo to przez leki, które wzięła.

– Leki? – powtórzyłem. – Jakie leki?

– Przeciwpadaczkowe – padło w odpowiedzi. – W takich ilościach działają na organizm zwiotczająco. Ostatnie sekundy jej życia musiały być makabryczne, ponieważ ta dziewczyna była w pełni świadoma, że jedzie na pewną śmierć i zginie, ale straciła władzę nad ciałem. Dosłownie... Nic nie mogła z tym zrobić, poruszyć nawet małym palcem.

Oblał mnie zimny pot. Jak bardzo dobrze to znałem. Nie odezwałem się jednak, słuchałem cierpliwie, co jeszcze pielęgniarka ma mi do powiedzenia.

– Jedyna nadzieja w tym, że pod koniec nie była już przytomna, bo uderzenie odcięło ją w rdzeniu kręgowym, jak u wisielców.

– Gdzie jest jej ciało? Wydaliście je rodzinie? Była sekcja? – zarzuciłem ją pytaniami.

– Pan inspektor jest pierwszą osobą, która zadzwoniła pod ten numer. W skrzynce kontaktów był jeszcze jeden, ale nikt nigdy go nie odebrał. Ta dziewczyna przez cały czas była NN, ale nie mogłam pozwolić, żeby została pochowana w bezimiennym grobie. Wzięłam jej komórkę i tak leżała tygodniami w naszym gabinecie. Liczyliśmy, że ktoś w końcu zadzwoni i dowiemy się, kim jest ta tragiczna postać. Jej motocykl pojechał do kasacji. To była miazga. Skoro pan ją znał, czy mógłby pan przyjechać i ją zidentyfikować? Ma pewnie jakąś rodzinę, ktoś po niej płacze... Ponieważ zginęła w wypadku, nie mamy narzędzi, żeby wystarać się o badanie DNA albo coś takiego... To jedyna droga.

– Ja? – Zawahałem się. – Oczywiście. Już jadę.

– Świetnie – ucieszyła się kobieta, a w tle słyszałem inne zachwycone głosy, jakby dokonało się coś, na co czekały. – Dziękujemy! Bóg panu to wynagrodzi, ale niech się pan nastawi na straszliwy widok – ostrzegła mnie.

– Widziałem już ofiary po zderzeniu motocyklowym – bąknąłem.

– Jeszcze jedno. – Pielęgniarka się zawahała. – Ta dziewczyna nie miała dokumentów, żadnych rzeczy osobistych ani torebki, ale w kieszeni jej kombinezону znalazłyśmy ukryty list. Mamy go u siebie. Staraliśmy się go nie dotykać, jak pokazują to na filmach. Jest w folii, czeka na pana. Jak będzie pan na miejscu, proszę od razu wjechać na trzecie piętro.

Moja Ukochana!

Nie widziałyśmy się ledwie kilka dni, a ja już tęsknię. Patrząc na pąki kwiatów i czując zapach wiosny, ale chyba jeszcze nigdy (tak, dobrze czytasz: nigdy!) nie czułam w kościach, w ciele nadejścia wiosny. Wszystko mnie cieszy. To, że kot przyszedł i położył mi się na kolanach, że słońce wpada przez świetlik do mojej sypialni, że R. znów gdzieś pojechał i mam kilka dni dla siebie.

Tak sobie pomyślałam, że chrzanię to, nie będziemy się więcej ukrywały pod płaszczem twojej szkoły. Wynajmijmy jakiś lokal i zamieszkajmy razem! Będziemy miały własne gniazdko. Wiem, że ty urządzisz je ze smakiem, a i ja przy tobie czegoś się nauczę. Co Ty o tym sądzisz? Czy nie za szybko? Nie chciałabym naruszać twojej wolności, wiem, że jesteś niebieskim ptakiem, który musi fruwać...

Twoje postrzeganie piękna, zmysłowość i dobro, jakim obdarzasz mnie od pierwszej chwili, kiedy się spotkałyśmy, upewnia mnie, że całe moje życie przeżyłam w lodówce. Nie kochałam, nie cieszyłam się, nie byłam szczęśliwa. Nie żyłam... Miałaś rację, kiedy mówiłaś, że moje choroby wynikały z zakłamywania rzeczywistości. Somatyzowałam swoje lęki, oszukiwałam sama siebie, że rzeczy, pieniądze wypełnią mi pustkę w sercu, chociaż nawet nie zdawałam sobie sprawy, że jest tam wyrwa. Brzmi to górnolotnie, ale przywróciłaś mnie do życia. Kocham cię, kocham, kocham, kocham... I mogłabym to powtarzać jeszcze milion razy. Jestem taka szczęśliwa! Kiedyś miałam przyjaciółkę, z którą łączyło mnie coś podobnego (oczywiście nie tak specjalnego jak z tobą), ale stchórzyłam. Pozwoliłam, by ona odeszła. Górę wzięły wstyd, oczekiwania rodziców i te wszystkie schematy, które sprawiają, że mój umysł znajdował się tyle lat w pułapce. Mój umysł, moje serce, moje ciało były uwięzione, a dzięki twoim czarom oto wydostały się na wolność.

Kiedy tylko przymknę oczy, widzę twoje białe gibkie ciało przytulone do mojego. Chcę całować każdy kawałeczek twojej skóry, tulić i dotykać ciepłego miejsca między piersiami... Pragnę dotknąć każdego pieprzyka i szarpać twoje włosy, zawsze moim zdaniem za krótko obcięte (wiem, że teraz się krzywisz, a potem uśmiechasz).

Chcę być z tobą każdego dnia! Każdą następną minutę reszty mojego życia. Jesteś moją ulubioną osobą. Nigdy nikomu tak bardzo nie zaufałam. Poradźmy sobie, zobaczysz. Tylko przeprowadź się tu gdzieś bliżej, bo ja na razie nie mam szans załatwić swoich spraw formalnie, a potrzebuję twojej energii, radości i miłości, by przetrwać trudny czas, jaki nas czeka. Rozwiódę się z nim, odejdę, porzucę wszystkie te dobra, które zgromadziliśmy przez lata, bo pieniądze są wszystkim (i jednocześnie przecież niczym), co nas łączy.

Nienawidzę go, gardzę nim. Brzydzę się jego zapachu. Tych metalicznych odorów, jego szorstkich rąk, pedantyczności, chytrych

i w kółko rozliczania z każdej złotówki. Gdyby nie syn, już dawno nie bylibyśmy razem. Co ja mówię, nigdy byśmy nie byli razem...

Przyjedź jak najszybciej. Znajdę dla nas jakieś lokum i wynajmiesz je, a ja będę cię odwiedzała każdej nocy, której będę w stanie wydostać się ze swojego więzienia.

Jesteś moim słońcem, każdym oddechem, namiętym westchnieniem. Moją miłością wieczną i jedyną. Dzięki tobie czuję się piękna, wartościowa i kompletna.

A gdybyś kiedykolwiek zwątpiła, że mówię szczerze, oto dowód. Piszę ten list i daruję ci mój wiersz. Już zawsze możesz mieć na mnie haka, więc nie mów więcej, że jestem tchórzliwą hipokrytką. Ja po prostu wcześniej nie wiedziałam, że można kochać. Że mam do tego prawo...

Róż

*Tego różanego poranka i tego wschodu słońca
nie da się zapomnieć.*

*Wprost czułam transparentną lekkość tego światła,
które miało wpływ na każdą roślinkę wokół mnie.*

Na jej gorzki zapach bądź słodki smak.

*Na przeginające się subtelnie trawy i monumentalnie
zakorzenione drzewa,*

i na te dzikie dumne róże.

*Było to takie światło, którego nigdzie nie można
zobaczyć,*

*a które kładzie się na skórze
jak pies czy kot, kiedy mości się na naszych kolanach.*

*To światło było też mi bardzo dobrze znane, choć nie widziałam go
wcześniej.*

Chciałabym podzielić się z Tobą tym światłem.

Chciałabym je widzieć na Tobie,

na twojej twarzy,

szyi, dekolcie,

spluwające po Twoim ciele,

w dół.

Chciałabym je złapać

i czuć je w swoich ustach.

Delikatnie dotykać wargami tego światła,

zapamiętać je i nie zapomnieć.

Popatrz, to jest możliwe.

Twoja A.

CZEŚĆ 4

ŚMIERĆ

*6 grudnia 2017, przed kościołem Wniebowzięcia Najświętszej
Maryi Panny, Pajęczno*

To był najpiękniejszy ślub, jaki widziałem w życiu. Kościół ustrojono kwiatami żółtych orchidei, a przed wejściem ustawiono stelaż z żywych bambusów, pod którymi kroczył orszak weselny do podstawionych w rzędzie autobusów. Kwiecie i egzotyczna roślinność o tej porze roku z pewnością kosztowały fortunę. Mówiono, że to jedynie drobiazg w porównaniu z tym, jaki przepych czeka weselników w sali balowej, gdzie miało odbyć się przyjęcie, na które oczywiście nie byłem zaproszony.

Przyszedłem na ślub jak połowa mieszkańców okolicznych miejscowości, bo ogłoszenie podano w prasie na płatnych stronach i zajmowało połowę pierwszej rozkładówki lokalnej gazety. Przybyli oficjele z Częstochowy, elita radomska, a nawet goście z Warszawy, Katowic i kilku krajowej rangi polityków, których znaleźmy wszyscy z telewizji. Wyglądało na to, że była to impreza, na której warto się pokazać. Takich jak ja, ciekawskich, chcących zobaczyć na własne oczy młodą parę, która wcale nie była młoda, a zwłaszcza świeżego żonkosia – mecenasa Kędzierskiego błyskającego siwą głową w tłumie gapiów, kiedy odbierał powinszowania – nie brakowało.

Ludzie stali na placu, pod płotami, a nierzadko zatrzymywali auta na środku jezdni, by popatrzeć, kto żeni się z taką pompą. Szeptano, że to słynny prawnik z lokalną bogaczką, którą on uratował od niesłusznego oskarżenia. Nie do wiary, ale ludzie w tej sensacji widzieli tylko uroczy romantyzm.

Anna wystąpiła w długiej sukni z żółtej koronki, o dziwo, bez dekoltu. Na głowie miała przymocowany nieprawdopodobnie długi welon w tym samym kolorze, który ciągnął się miodowym dywanem i nie pozwalał weselnikom zbliżyć się do małżonki słynnego prawnika na odległość kilku metrów. Mówiono, że inspiracją był ślub księżnej Diany, a ja modliłem się potajemnie, by finał tego małżeństwa okazał się równie oplakany, chociaż

szanse były na to żadne. Kędzierski był w Ance szczerze zakochany, co powtarzał w prokuraturze, mediach i o czym plotkowano w mieście.

Gdy tylko wybrzmiały ostatnie takty Ave Maria, wycofałem się z kościoła i ustawiłem przy ogrodzeniu. Pałac i rozmyślając nad wyrokami boskimi, przyglądałem się temu popisowi władzy. Byłem przekonany, że taki właśnie efekt Anna zamierzała osiągnąć. Udało się. Z oddali wyglądało to jak koronacja królowej.

– Muszę prosić, żebyś się stąd niezwłocznie ewakuował, inspektorze – usłyszałem i obejrzałem się za siebie. – Masz zakaz zbliżania się. Wszystkie jednostki w aucie wożą kwit z twoją facjatą i danymi osobowymi.

Daria Witek stanęła naprzeciwko mnie z rękoma na pasie, do którego miała przytroczoną kaburę z bronią, pałkę i kajdanki. Pierwszy raz widziałem ją w mundurze i od razu rzuciły mi się w oczy jej nowiutkie pagony sierżanta.

– Awansowałaś o dwa stopnie – zauważyłem. – Czyżby to dzięki tej sprawie?

Skrzywiła się niezadowolona.

– W przeciwnym razie mamy rozkaz cię zatrzymać, czego byśmy nie chcieli – kontynuowała jak robot.

– A może Anka wstawiła się za tobą u nowego zwierzchnika? – Wiedziałem, że dolewam oliwy do ognia, ale nie mogłem się powstrzymać. Nie miałem już nic do stracenia. – To dlatego tak szybko zamknęliście sprawę zabójstwa Skowrona? Uważasz, że zło zniknie, skoro wy wolicie go nie zauważać?

Uderzyłem celnie, bo Daria przeniosła rozpaczliwe spojrzenie gdzieś poza moim ramieniem, ale to była tylko chwila. Zaraz znów patrzyła mi hardo w oczy. Obejrzałem się, podążyłem za ruchem jej żrenic. W radiowozie siedział Janek, skompromitowany technik kryminalistyki i niedoszły diler prochów z archiwum tutejszych dowodów. Biorąc pod uwagę, że młody funkcjonariusz również był w galowym umundurowaniu, domyśliłem się, że mają rozkaz pilnować, czy nie ośmielę się podejść do świeżo poślubionych i nie zbezczeszczę ich święta.

– O, widzę, że i ciebie przywrócili – zakpiłem. – Masz nadal dwie stokrotki. Czyżby ktoś na górze uznał, że kradzież dowodów nie zasługuje na awans?

Janek podjechał bliżej. Sięgnął po radio, podał lokalizację, a potem – ku mojemu zdziwieniu – odłożył urządzenie. Nie wysiadał z wozu.

– Zabieraj go – rozkazał Darii. – Nie musisz mu niczego wyjaśniać. Kto jak kto, ale Ferenc wie najlepiej, czego człowiek z dozorem robić nie powinien. Złamał zasady i dostanie nauczkę.

Spojrzałem na niego z pogardą.

– Kto jak kto, ale to ty powinieneś teraz grzać ławkę na dołku w Pajęcznie – odparowałem. – Jeśli Kędzierskiemu nie w smak, że sobie tutaj stoję, niech przyjdzie i mi to powie. Niech zachowa się jak mężczyzna.

– Schlebiasz sobie – burknęła Daria. – Oni nie chcą mieć z tobą nic wspólnego. Po co tu przylazłeś?

– Pracujesz teraz dla nich? – fuknąłem. – Czy ten mundur zapewniła ci raczej ojczyzna?

Daria zmeła w ustach przekleństwo. Wiedziałem, że resztką sił powstrzymuje się, żeby mi nie odpysknąć.

– Jak to dobrze, że ojczyzna tobie twój zabrała – odparła ze złością. – Kawał z ciebie chama i szowinistycznego prostaka. Jeśli uważasz, że można komuś udowodnić zbrodnię wyłącznie na podstawie jego seksualności...

– Kobieto! Anna Skowron zabiła już dwie osoby – ryknąłem. – A teraz wy ochraniacie jej ślub i chcecie mnie zatrzymać, żeby Lady Makbet miała święty spokój na weselu. Nic mnie nie obchodzi, czy Anka jest lesbijką, czy tylko miała taki kaprys! Tej dziewczyny nie ma już wśród żywych. Dostarczyłem wam list do kochanki, macie ciało Kariny Kin i wszystkie materiały związane z jej winą.

– Jaką winą? – Daria przekrzywiła głowę. – Żadnej z twoich rewelacji nie udało się udowodnić. A ten list, tfu, wiersz... Nie ma pewności, że ty go nie spreparowałeś.

– Rozmawiałas z hordą pielęgniarek ze szpitala? Jakim cudem miałbym wpaść na taki pomysł? Sama powiedziałaś, że jestem szowinistą. Do głowy by mi nie przyszło, że Anna sypia z laską. Ten list był wpierw w rękach pielęgniarek. To one mi go przekazały. Co do moich zdolności literackich, to są żadne, nawet haiku bym nie napisał. Niczego nie preparowałem!

– To, z kim sypia Anna Skowron, jest jej prywatną sprawą – ucięła Daria. – A zresztą sam sobie zaprzeczasz. Jesteśmy na jej ślubie.

Z mężczyzną. Twoje teorie kupy się nie trzymają.

- Już to słyszałem. - Założyłem ręce na ramiona. - O tym, że Karina zginęła śmiercią naturalną, a raczej popełniła samobójstwo... Rzecz w tym, że byłem w domu Anki i widziałem jej skład medykamentów. Truła męża, mnie próbowała omamić i też podała mi te środki. Wiem dokładnie, jak czuła się Karina w momencie śmierci. Nie była w stanie prowadzić motocykla, nie była w stanie nic zrobić. To jest praktycznie zbrodnia doskonała!

- Jesteś chory - jęknęła Daria. - Powiem ci tylko raz, co myślę o twojej teorii. Seksualność Anny nie ma żadnego znaczenia dla sprawy, bo nie udowodniłeś jej winy. Czy Karina Kin wiozła ciało Skowrona, czy nie, też nie jest udokumentowane! Zresztą nadal nie wiemy, kto to zrobił... Dziewczyny się lubiły, może nawet przyjaźniły. Nie ma w tym nic dziwnego, że spotykały się w mieszkaniu Kin. Anna brała udział w warsztatach Kariny i to było wszystko. Może szokuje cię to, że romansowały ze sobą, ale to naprawdę nic specjalnego. Ja jestem lesbijką, od dawna kocham się w dziewczynach. Gdybyś wyciągnął to jako argument, że nie nadaję się na policjantkę, miałbyś na karku związki zawodowe, a i proces cywilny. Konstytucja mi gwarantuje wolność wyboru, decyzji, głosu i tego, w kim się zakochuję. To nie Iran, zacofany mizoginie!

Podniosłem ręce do góry w geście poddania się.

- Spoko, przekazcie Kędzierskiemu i Ance, że wracam do chaty. Nie będę ich niepokoił.

Patrzyli na mnie, nie dowierzając.

- I serio, mnie jest wszystko jedno, jak sama siebie definiujesz. Po prostu bądź szczęśliwa - dorzuciłem. - Rzecz w tym, że śmierć Kariny domyka motyw Anki. Przykro mi to mówić, ale uważam, że wykorzystwała zakochaną w niej wizażystkę, żeby jej rękoma pozbyć się ciała męża.

- Skoro tak, dlaczego potem ją zabiła? - warknęła Daria. - Teoretycznie, bo na tę chwilę sprawa nie nosi cech przestępstwa. To wypadek.

- Nie gadaj z nim! - krzyknął Janek. - Niech odejdzie albo go zabieramy!

Zmierzyłem go wrogim spojrzeniem. Natychmiast odwrócił głowę. W tym momencie uświadomiłem sobie, że technik nie podszedł tutaj, bo boi się konfrontacji. Uśmiechnąłem się w duchu. Pochyliłem się do Darii.

– W sprawie o zabójstwo męża lub żony ma ogromne znaczenie, kto z kim śpi. I wiesz o tym – wychrypiałem. – A to, co tutaj obserwujemy, to przykrywka. Doskonały finał planu idealnego. Chociaż ze strony Kędzierskiego to chyba naprawdę miłość... Jeśli spojrzeć jednak na cały łańcuch poszlak, jaki wam dostarczyłem, mecenas na tę chwilę jest Ance nieodzowny. Poczekamy, zobaczymy, co się wydarzy, kiedy zaczniesz być zbędny... Nie daj Bóg narazić się takiej żonie...

– Martwię się o ciebie – wyszeptwała Daria i spojrzała na mnie ze współczuciem. – Dziadek też uważa, że kompletnie oszalałeś na punkcie tej kobiety. Rozum ci odjęła. Masz obsesję!

– Nie umiem – przyznałem, pochylając głowę. – Nie potrafię tego tak zostawić.

– Po prostu zapomnij! – poprosiła łagodniej. – Zajmij się ogrodem, zacznij robić weki, wyjedź... Może pisz scenariusze do filmów? Nie wiem. Tylko nie rób więcej głupot. Nie jest mi przyjemnie w kółko cię śledzić, zgarniać, wrzucać na dołek. Nie zasługujesz, żeby tak cię upokarzać. Byłeś dla mnie wzorem. Szczerze cię podziwiałam, Ferenc!

Przykro mi było słuchać, że używa czasu przeszłego, ale w sumie sprawiła mi przyjemność. Uśmiechnąłem się pobłaźliwie, jak mistrz do czeladnika, który jeszcze tak niewiele widział i niewiele wie...

– Nie jesteś w stanie mnie obrazić – oświadczyłem hardo. – Dobry śledczy nie od razu jest rozumiany. Nie zawsze też dowody układają się w wyraźny obraz. Czasami trzeba poświęcić dumę, słono zapłacić frycowe, żeby inni nareszcie zobaczyli, co tobie mówi twój psi węch. Ja się nie poddam. To ci mogę obiecać. – Zatrzymałem się, widząc jej markotną minę. Wiedziałem, co teraz myśli: że gadała to wszystko do ściany. Kontynuowałem więc z jeszcze większym zapałem: – Ty jesteś mądra i wierzę w ciebie. Nie zamykaj oczu. Kiedy przyjdzie pora, zrób, co do ciebie należy. Obiecasz mi to?

– Idź już, Ferenc – parsknęła. – Po prostu idź stąd i nie zmuszaj mnie do użycia siły.

Zrobiłem, jak nakazała. Odszedłem na bezpieczną odległość, a potem zatrzymałem się i poczekałem, aż odjadą razem z orszakiem weselnym. Postanowiłem skorzystać z miecza, który wręczył mi w tym momencie mecenas Kędzierski. Jak załatwili, żeby policja ochraniała ich wesele, nie wiem, ale w tamtym momencie nie obchodziło mnie to. Wiedziałem, że

skoro Daria z Jankiem pojechali na przyjęcie, w komisariacie w Działoszynie jest tylko jeden dyżurny. Pojechałem tam od razu.

Sprzedalem mu jakąś bajkę o kartonie z moimi prywatnymi rzeczami u byłego komendanta Witka, a potem wygrzebałem z szafy nóż, którym swego czasu zamachnął się na mnie brat Radka Skowrona. Był to nadzwyczaj ostry sztylet, a od tamtej pory z pewnością nikt go nie używał. Czekał jedynie na zwrot do właściciela i Witek zobowiązał się, że sam to zrobi. Niestety zwolnili go, a o nożu wszyscy zapomnieli... Uznałem, że skoro sprawa jest zamknięta, pamiątka powinna należeć do mnie. Kiedy trzymałem w dłoniach foliową torebkę z zawartością, czułem wyraźnie, że wszystko przebiegłoby inaczej, gdyby młodemu Skowronowi udało się wtedy dokonać na mnie zamachu. Czy zasłużyłem na ten cios? Z całą pewnością. Już wtedy tańczyłem, jak Anna mi przygrywała. Kryłem ją, dałem się nabrać na jej choroby i umożliwiałem unikanie przesłuchania.

Pajęczno, mieszkanie Ferenca

Następne dni spędziłem na analitycznym czytaniu akt. Rozłożyłem wszystkie kserokopie na stole, podłodze i krzesłach. Zasłałem nimi nawet łóżko. W centralnym miejscu pomieszczenia ułożyłem zdjęcia z odkrycia ciała Radka Skowrona, a obok jedną fotografię martwej Kariny Kin, którą wykonałem podczas samozwańczej identyfikacji.

Wpatrywałem się w obie ofiary i szukałem błędów, które popełniłem w śledztwie przez to, że po latach znów zakochałem się w Annie. Wtedy dotarło do mnie, że tych dwoje darzyło Ankę podobnym uczuciem. Byliśmy połączeni.

Radek w przeciwieństwie do Kariny miał liczną rodzinę, która nie chciała pozwolić, by został zapomniany. Po ciało szefowej Akademii Aktywnych Kobiet nie zgłosił się nikt i wyglądało na to, że pochówkiem będzie musiało zająć się miasto.

Już wiedziałem, że siła Kariny była pozorna. By zachować własną tożsamość, niezależność, zmuszona była odciąć się od nietolerancyjnych rodziców. To dlatego prowadziła koczowniczy tryb życia, a za cały majątek uznawała to, co zmieści się do sakw motocyklowych. Jej fascynacja Anną była także tęsknotą za stabilizacją, akceptacją i poczuciem bezpieczeństwa. Jak bardzo było to złudne...

Radek nie wyjechał do Milówki, nawet jeśli taki miał plan. Wiedziałem już, że wszystko, co do tej pory mówiła Anna, jest kłamstwem. Do zbrodni doszło dwunastego maja, a dopiero pięć dni później teść zmusił ją, by przyjechała do komisariatu. Starła się to odwlec, ale znała Lesława i nie mogła pozwolić, żeby wszystko toczyło się normalnym trybem. To dlatego musiała uprzedzić jego działania i zdecydowała się wykorzystać mnie. Może i od początku to w ten sposób zaplanowała? Czulem powinowactwo z Radkiem i Kariną. Cała nasza trójka została przez nią wykorzystana. Ale był ktoś, kto okazał się zmyślniejszy niż ona. Nie dał się zwabić w jej pajęczą sieć. Po prostu uciekł na czas.

- Pani Agnieszka Skowron? - rzuciłem do słuchawki, starając się, by mój głos brzmiał stanowczo, lecz niezbyt groźnie, jak kiedyś, gdy przesłuchiwałem świadków, rozmawiałem z rodzinami ofiar. - Nazywam się Nikodem Ferenc. Byłem komendantem w Pajęcznie. Obecnie...

- Wiem dobrze, kim pan jest - weszła mi w słowo.

Głos miała łagodny, śpiewny. Z łatwością wyobraziłem ją sobie jako niezwykle miłą, dobrą dziewczynę. Czułem jednak, że teraz jest wrogo nastawiona, a pewnie i się boi.

- Zanim przejdę dalej, powiem, że nie dzwonię służbowo - zaznaczyłem. - Chciałbym, żeby ta rozmowa została między nami.

Spodziewałem się oporu, a nawet liczyłem się z tym, że kobieta odłoży słuchawkę. Trwała jednak po drugiej stronie. Słyszałem, jak oddycha miarowo. Cierpliwie czekała na mój dalszy wywód.

- Widzi pani, najchętniej rzuciłbym teraz wszystko, bo i tak mam zbyt wiele wolnego czasu, i przyjechał spotkać się z panią osobiście. Niestety mam zakaz wyjazdu z kraju. Nie to, że mnie to jakoś bardzo powstrzymuje... Po prostu zabrali mi paszport.

- Tak jak powiedziałam, doskonale wiem, kim pan jest. Internet tutaj mamy i wiem na bieżąco, co się dzieje w sprawie teścia. - Urwała. - Czy chce pan mówić z mężem? Jest w pracy. Wróci późnym wieczorem. Przekażę, jeśli to coś pilnego.

- W tej chwili interesuje mnie raczej rozmowa z panią.

- Ze mną? - powtórzyła jak echo. - A cóż ja mogę panu pomóc?

- Chyba pani wie. - Urwałem. - Byłem u siostry Anny. Kamila podała mi ten numer.

Po drugiej stronie długo panowała cisza. Już się zmartwiłem, że Agnieszka zmieniła zdanie i nabierze wody w usta.

- Anna to niebezpieczna osoba. Osobiście boję się jej jak jakiejś czarownicy - zaczęła nagle zgłuszonym szeptem. - Gdyby pan chciał, możemy przejść na Zoom. Będzie wygodniej, a zresztą lepiej nie mówić nic przez telefon. Mikołaj uważa, że matka cały czas nas kontroluje, podsłuchuje i możemy mieć zainstalowane urządzenia szpiegujące. Kupiliśmy bezpieczny komputer, z którego mogę do pana zadzwonić.

Podaliśmy jej swój mejl, a potem szybko uruchomiłem laptop. Link z dostępem do spotkania już na mnie czekał.

– Miło mi pana poznać i naprawdę bardzo współczuję... To straszne, co pana spotkało... – zaczęła z nieśmiałym uśmiechem.

Nic nie odpowiedziałem. Nie potrzebowałem litości i nie chciałem, by nasza rozmowa szła w tym kierunku. Agnieszka zaraz zorientowała się w tym, bo zmieniła ton.

– Mam czas do szesnastej – oświadczyła twardo. – Potem muszę jechać po dzieci. Czy to jest realne?

– Wszyscy zwracają się do mnie Ferenc – zaznaczyłem. – Jestem starszy, więc wypada mi zaproponować przejście na ty. A czasem się nie martw, Agnieszko, na pewno nie spóźnisz się do przedszkola. Mam tylko kilka pytań.

Uśmiechnęła się szeroko wszystkimi zębami i od razu ją polubiłem. Trudno było ją nazwać ładną, a do tego powinna zrzucić parę kilo, ale miała w sobie coś hipnotyzującego, co nie pozwalało o niej zapomnieć. Zbyt szeroko rozstawione oczy i grube, mięsiste usta upodabniały ją do żaby. Bluzka z dużą liczbą falbanek i tandetne szmaciane kwiaty w uszach też nie przydawały jej szyku. Siedziała jednak prosto, dumna, charakterna, a z jej oczu biła szczerość.

– Tak naprawdę nie mogłam się doczekać, aż zadzwonisz – przyznała. – Właściwie kiedy Kamila opowiedziała mi o tobie i co Anka z tobą zrobiła, poczułam wdzięczność, że wyjechaliśmy. Oczywiście wiesz już, jaka była prawdziwa przyczyna?

– Kama trochę mi opowiedziała – potwierdziłem. – Ten wątek jest w kraju utajniony, ale musisz wiedzieć, że twoja teściowa miała regularną kochankę. Ta kobieta nie żyje. Wersja oficjalna jest taka, że naćpała się prochów i pruła na autostradzie, ile dała szafa jej hayabusa. Wypadek, samobójstwo? Nie określono tego dokładnie. Nie stwierdzono udziału osób trzecich. No i nie udowodniono, że w ogóle przewijała się w sprawie...

– Ale ty uważasz, że to była ważna postać?

– Bardzo ważna, wręcz kluczowa – potwierdziłem. – Karina najprawdopodobniej była współniczką Anny. Od dawna jej poszukiwaliśmy. Niestety, jak dotąd nie udało się udowodnić, jaka była jej rola w zbrodni. Czy tylko wywiozła ciało? A może zabijały Radka razem? Nie wiemy. A to, że kochanką Anny była kobieta, jest tutaj dla wszystkich problemem. Adwokaci odrzucają ten argument i nazywają mnie szowinistą. Jest też wiele innych wątków z tym związanych, w które nie

będę cię wprowadzał, bo na jaw wyszło kilka sekretnych romansów twojej teściowej. Dla odmiany z mężczyznami. – Zawahałem się. – No i nawet ja zgłupiałem.

– Chcesz wiedzieć, jaka jest jej orientacja? – Agnieszka przyglądała mi się z pewną dozą kpiny w spojrzeniu. – Po co? Czy zmieni to coś w śledztwie? A może raczej chodzi o ciebie i o nią? Chcesz wiedzieć, dlaczego cię odrzuciła?

– Po prostu próbuję zrozumieć – mruknąłem. – Dopóki tego jakoś nie pomieszczę, jest dla mnie diabłem wcielonym.

– Kochasz ją jeszcze?

– Nie wiem – odparłem zgodnie z prawdą. – Chyba tak. Nie... Nienawidzę. – Miotalem się. – Ale jeśli ona od zawsze wolała kobiety, dlaczego wtedy związała się ze mną? Dlaczego wyszła za Skowrona? Po co uwodziła innych mężczyzn? Mam sieczkę zamiast rozumu...

– Może sam ją spytaj?

– Zaprzeczyła. Wyparła się Kariny. Nigdy się nie przyzna. Ani do zbrodni, ani do tego, że jest lesbijką. – Urwałem.

– To chyba może stwierdzić tylko seksuolog po dłuższym badaniu. – Agnieszka zaczęła z ociąganiem. – Ale dla mnie to zupełnie bez znaczenia. Z całą pewnością Anna jest zakłamaną i ważniejsze są dla niej pozory, ludzki szacunek w jej gminie niż to, co ma w sercu. Jest przede wszystkim psychopatką, która manipuluje i używa ludzi do własnych celów. Kiedy już nie jesteś przydatny, wyrzuca cię jak zużyte rękawiczki. Oto jest właśnie twoja Anna. Raz anioł, innym razem diabeł. Nieważne, czy śpi z kobietą, czy z mężczyzną. Ta osoba widać jest jej potrzebna. A jeśli pytasz mnie o zdanie, czy Anna jest biseksualna, czy nie potrafi sama przed sobą przyznać, że woli kobiety, odpowiem ci jak Salomon. One z całą pewnością nie są jej obojętne. Molestowała mnie praktycznie od pierwszego dnia, kiedy Mikołaj przyprował mnie do ich domu.

– Co masz na myśli?

– To nie było tak, jakby mężczyzna otwarcie do ciebie podbił – zaznaczyła. – To się działo tak jakby pod przykrywką przyjaźni, uwielbienia, fascynacji. Wszystkimi w kółko mówiła, jaką jestem supersynową, chociaż zabroniła Mikołajowi wziąć ze mną ślub...

– Właściwie dlaczego zakazała synowi się żenić?

- Pieniądze. Jej chodzi tylko o forszę i prestiż. A co za tym idzie, o zachowanie statusu samicy alfa. Anna nie kocha nikogo. Kocha tylko władzę.

To już sam wiedziałem.

- Jak cię uwodziła?

- Udawała wpierw dobrą mamuszkę koleżankę. Była niby taka cool, spoko. No wiesz, razem zakupy, ploteczki, komedie romantyczne i picie koktajli. Nie ukrywam, że na początku bardzo mi to imponowało. Czulałam się wyjątkowa. - Zatrzymała się, pochyliła głowę. - Pochodzę z rozbitej rodziny. Nie doświadczyłam takiej opieki ani ze strony matki, ani tym bardziej ojca. Byłam wpatrzona w nią jak w obrazek. Szczerze ją pokochałam. Ale nie w tym sensie...

- Rozumiem - rzuciłam szybko, żeby Agnieszka nie przerywała.

- A potem zaczęło się robić dziwnie.

- To znaczy?

- Wyciągała mnie na spytki, jak się z Mikołajem kochamy. W jakich pozycjach, co robimy, jaki on jest dla mnie w łóżku... - Agnieszka się zawahała. - Nie chciałam z nią o tym gadać. Była moją teściową! Nawet z Mikiem nie gadamy w tak techniczny sposób o seksie, a mamy już dwójkę dzieci! - oburzyła się. - Czasem coś jednak jej chlapnęłam albo poskarżyłam się kilka razy, że się posprzeczaaliśmy, czy jak Mikołaj wracał z pracy zmęczony... Ona zaraz dawała mi dobre rady. Pamiętam szczególnie kilka wieczorów. Zaprosiła mnie z dziećmi, a kiedy te zasnęły, rozłożyła tarota i zaczęła mi wróżyć. Potem doradzała, żebym dla zachowania ognia w sypialni dodawała do jedzenia krwi menstruacyjnej i serwowała to Mikołajowi w określonych dniach, fazach księżyca. Miałam, kiedy spał, wyrywać mu włosy z głowy, piersi i łona, palić je i odmawiać zaklęcia. Przynosiła mi zioła, które powinnam parzyć i pić albo dolewać do kąpieli. Twierdziła, że działają pozytywnie na libido. Oddawała mi swoją bieliznę, a były to czasem rzeczy bardzo fantazyjne, do zabaw seksualnych, i kazała mi ją przymierzać. Stawała za mną i dotykała mnie, przyglądając mi się w lustrze. Raz sama się rozebrała. Pod pretekstem, że chce mi pokazać jakąś sztuczkę seksualną.

- Ty mówisz serio?

- To wszystko prawda. Było takich sytuacji multum! Powiem ci, że teraz nie wiem, jak ja to wytrzymałam - westchnęła. - Miałam ją za autorytet,

wiedziałam, że to coś wstydlivego i nie mogę się tym z nikim podzielić. Nawet Mikołajowi nie mówiłam. Jedyłą osobą, która wydawała mi się bezpieczna, był teść.

– Opowiedziałas mu o tym?

– O dotykaniu mnie przed lustrem i mierzeniu szmatek z sex-shopu nie, ale o czarach, gusłach, kartach i picciu krwi menstruacyjnej owszem. Nie zdziwił się.

– Podejrzewał żonę o takie rytuały?

– W zamian podzielił się swoimi podejrzeniami. Mówił, że Anka go podtruwa. Wiele razy powtarzał, że próbowała go zabić! Początkowo nikt nie brał jego słów na serio, ale kiedy okazało się, że ktoś przeciął linkę hamulcową, a potem uszkodził stół warsztatowy, zaczął jej unikać. To generowało kolejne konflikty. Wreszcie doszło do sytuacji krytycznej. Po prostu zaczęła się do mnie dobierać. Pocałowała mnie i rozpięła bluzkę. Powiedziałam jej ostro, co o tym myślę, zrugalam od zboczonych i uciekłam. Dopiero następnego dnia przyszłam po dzieci, bo zostały w Działoszynie. Tej nocy praktycznie nie spałam. Bałam się jej. Co zrobi, jak mnie ukarze?

– Wtedy oskarżyła cię o romans z mężem?

– O nie! – zaprzeczyła Agnieszka. – To byłoby zbyt łatwe do udowodnienia. Nic nie powiedziała, była wręcz uniżenie uprzejma. Ten numer zdecydowanie uspił moją czujność, bo Anka przez jakiś czas zachowywała się całkiem normalnie. Jak gdyby nic się nie stało, jakby ta granica nie została przekroczona. Cieszyłam się, że już się do mnie nie dobiera. Myślałam, że o tym zapomnimy. A potem stopniowo, każdego dnia znajdowała powody, żeby robić Radkowi awantury. A to, że przyniosłam mu szarlotkę, a to świeży chleb, coś posprzątałam. Ani się obejrzelismy, a wyprodukowała intrygę pod hasłem, że mamy romans. Posunęła się do tego, żeby szkalować mnie, kiedy byłam w ciąży, i wszystkim opowiadała, że to dziecko Radka.

– A to nieprawda? – spytałem z wahaniem, czy jej nie obrażę.

Agnieszka była przygotowana na to pytanie. Podniosła spięte spinaczem wydruki.

– Jak przyjechalismy tutaj, kupiłam test i zrobiłam córce. Żeby Mikołaj nigdy nie wyskoczył do mnie z taką bzdurą. To ostatecznie go przekonało, że matka kłamała. Oświadczył mi się kilka dni później.

- Przepraszam – wyszeptałem. – Musiałem spytać.
- Wiem. – Skinęła głową pobłażliwie. – Wszystko rozumiem.
- Możesz wrócić do tamtego momentu? Przerwałem ci... – poprosiłem.

Westchnęła ciężko, ale kontynuowała:

- Wtedy nie wiedzieliśmy, że Anna od dawna kolaboruje z Mikołajem i nakręca syna przeciwko nam. Naszą winą, moją i Radka, było to, że nigdy nie doszło do konfrontacji. Nie porozmawialiśmy o tym wszyscy szczerze, ale ona dbała, żeby z każdym grać w osobną grę.

Milczeliśmy chwilę oboje.

- Dopiero kiedy moje małżeństwo zawisło na włosku, powiedziałam Mikowi prawdę. Bardzo był zły, wściekał się na ojca, bo to narosło do ostrego konfliktu. Nie jestem pewna, czy uwierzył, że między mną a Radkiem nigdy nic nie było, ani czy dociera do niego, kim w istocie jest jego matka, ale uciekliśmy. Jednego dnia podjęliśmy decyzję, że nie ma innej drogi. Gdybyśmy tego nie zrobili, sama nie wiem, jak by się to skończyło. Może i ja bym nie żyła, a może wrobiłaby mnie w winę? Że niby z zazdrości zabiłam kochanka albo coś takiego... Czasami się budzę złana potem. Mam koszmar, że ona na mnie patrzy. Tak łagodnie, z tymi dołeczkami w policzkach i kpiącą miną. Po prostu diablę ubrane w skórę anioła...

Wiedziałem dokładnie, o czym mówi Agnieszka.

- Poprawia włosy, układa je nieustannie, a potem się uśmiecha i widzę, że ma zęby unurzane we krwi – ciągnęła. – Ten koszmar śnię co jakiś czas, odkąd tutaj zamieszkaliśmy. I boję się, że Mikołaj któregoś dnia wybaczy matce i zezwoli, żeby przyjechała. Bo jest babcią moich dzieci i należy jej się z nimi kontakt. Rozumiesz?

Wręcz czułem na skórze lęk Agnieszki i złapałem się na tym, że doświadczam tego samego. Milczałem jednak, w ogóle tego nie skomentowałem. Sięgnąłem tylko po papierosa, zaciągnąłem się głęboko.

- A może ty mi nie wierzysz? Uważasz, że przesadzam? – zaniepokoiła się. – Nikomu poza tobą i mężem o tym nie mówiłam. Nawet Mikołaj nie zna całej prawdy. Anna to czarownica! Nie wygrasz z nią, bo ona gra w zupełnie inną grę niż ty. Kiedy się orientujesz, jaka to gra, już jesteś w pułapce. A co do jej orientacji, to nie ma znaczenia. Anna chce mieć wszystko i wszystkich. Kontrola, panowanie. Na obiekty swoich

westchnień wybiera tylko osoby, które są jej przydatne. Płeć jest nieistotna.

- Dobrze powiedziane - przyznałem. I zaraz dodałem: - Wierzę ci. Absolutnie tego teraz doświadczam. Uwodzenie, manipulacja, nawet nie widzisz ciosu, bo przychodzi nagle, bez ostrzeżenia i orientujesz się, że już leżysz na deskach.

- Uważaj na siebie - szepnęła. Spojrzała na zegarek. - Chyba musimy kończyć.

- Mam jeszcze jedno pytanie. - Zawahałem się. - Jak myślisz, co między nimi zaszło? Dlaczego Radek zginął?

- Pytasz mnie, czy ona to zrobiła? - Agnieszka wzruszyła ramionami. - Nie wiem, nie mam pojęcia. Nie mam z nią kontaktu od trzech lat. Mogła się zmienić, przestać manipulować. Chociaż w to nie wierzę... Ona była w tym dobra, to było jej życie. Nie potrafi inaczej... Nie, nie wiem, co tam się stało, i nie będę zgadywać. Po prostu bądź ostrożny. Fajny z ciebie facet i chyba wystarczająco już cię zniszczyła... Ale możesz powstać. Tylko oddal się od niej, przestań szukać. Przecież już nie musisz tego rozwiązywać! Życia Radkowi nie zwrócisz, a tylko sobie dołożysz problemów...

- Radek nie żyje, kochanka Anny też nie żyje. Myślisz, że zostawienie tego jest najlepszym rozwiązaniem? Mam pozwolić, żeby za jakiś czas usunęła z tego świata kogoś następnego, kto jej zdaniem okaże się zbędny?

Agnieszka zmarkotniała.

- Naprawdę muszę już iść - oświadczyła. - Pytałeś, co mogło między nimi zająć tej nocy... Może Radek napisał nowy testament, w którym odbierał jej majątek, tak samo jak trzy lata wcześniej postąpił z Mikołajem. Jak znam Annę, to starczyło, żeby zabić. Poza władzą ona kocha tylko forszę. Chociaż to przecież jedno i to samo.

Podziękowałem jej i zanotowałem tę myśl.

- Gdyby zadzwonił do ciebie prokurator, będziesz zeznawała? - upewniłem się.

- O tym, że moja teściowa to czarownica? - zachnęła się Agnieszka. - Chyba żartujesz? Poza Mikołajem i dziećmi nie mam nikogo! Nie narażę się jedynie po to, żeby ona miała satysfakcję, że mnie wyeliminowała.

Przecież tylko na to czeka! Nie, musiałabym mieć dobre argumenty, żeby szkalować matkę swojego męża, więc raczej na to nie licz. Przepraszam...

- Słuchaj, czy nie myślałaś, że twój mąż pomagał matce? - wychrypiałem. - Wiem, że to brzmi fantastycznie, ale czy Mikołaj przyjeżdżał do kraju, kontaktował się może z Wojtkiem Olechą, informatykiem twojej teściowej? A może z Alkiem Rojkiem?

Wiedziałem na sto procent, że tak było, ale Agnieszka nie zaprzeczyła od razu, co wzmoгло moją czujność. Wpatrywała się we mnie długo i przeciągle. Uparcie milczała.

- Musiałem o to zapytać - wytłumaczyłem się i zaraz dodałem stanowczo: - Twój brak odpowiedzi mnie niepokoi.

- Był w tym czasie w kraju - przyznała. - Wiem, że spotkał się z Anką.

Z trudem starałem się nie zmienić wyrazu twarzy.

- Pytałam go o to. Było to jedno z pierwszych moich pytań do męża, kiedy znaleźliście ciało teścia.

- I?

- Nic nie odpowiedział - rzuciła i urwała. Wznowila wątek dopiero po chwili, kiedy upiła łyk wody stojącej na biurku obok komputera. Byłem pewny, że stara się zyskać na czasie. - Chciałabym, żeby mój mąż nie miał nic wspólnego z ojcobójstwem, ale nie mogę niestety kategorycznie zaprzeczyć. Miko tak naprawdę bardzo kocha matkę i jest od niej uzależniony. Cierpi, że się nie kontaktują, a wnuczki nie znają własnej babci. Wiem, że nowy mąż Anki nawiązał już z Mikołajem kontakt i mamy go forsa. Boję się, że któregoś dnia mój mąż powie, że wracamy do kraju.

*23 grudnia 2017,
rezydencja Skowronów, Działoszyn*

Zaproponowałem, że zabiorę Larego i Wacka na spacer, a Kamila się zgodziła. Berneńczyki już mnie lubiły i cieszyły się na mój widok – tyle razy spotykałem się z siostrą Anki. Odwiedziłem przez te tygodnie wszystkich świadków przewijających się w sprawie po kilka razy, ale tylko Kamila zносиła moje powtarzające się pytania i nie patrzyła na mnie jak na wariata. Czasami miałem wrażenie, że wspiera mnie i zagrzewa do boju tylko po to, żeby się zemścić na siostrze, ale udawałem, że tego nie dostrzegam. Było mi obojętne, jakie są jej motywy.

Odjechałem na swoje dawne miejsce obserwacji i dotarło do mnie, że w tej okolicy musiałem być widoczny jak na dłoni. Otworzyłem drzwi auta. Psy wyskoczyły i zaraz podbiegły do ogrodzenia. Swoim zwyczajem zaczęły robić podkop. Odjechałem na bezpieczną odległość i zacząłem się za jednym z drzew. Nie musiałem długo czekać.

Brama się uchyliła, psy wbiegły na posesję, jakby nie było ich od wczoraj. Na widok Anki łasiły się i merdały ogonami. Zaczekałem kilka minut, po czym podszedłem do furtki. Nacisnąłem dzwonek. Kiedy kamera się włączyła, pokazałem smycze i psi sprzęt, który miałem w rękach.

– Otwórz, zabiorę je – rzuciłem niby od niechcienia.

Przestraszyła się, bo wyłączyła kamerę i przez chwilę sądziłem, że mój podstęp się nie uda, aż nagle usłyszałem brzęczyk. Furtka stała przede mną otworem.

– Stęskniłeś się? – zapytała, jakby to wszystko, co się wydarzyło, było tylko złym snem. Zaraz jednak zmrużyła oczy, zacisnęła usta. – Jeśli znów chcesz mnie atakować, dzwonię po policję.

– Uciekły mi, przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy, że taki kawał przybiegną do domu.

Nawet nie zapytała, jakim sposobem wszedłem w posiadanie psów jej męża, jakby temat nie istniał. Przyglądała mi się, kiedy zabierałem psy, i nie znać było po niej żalu, chociaż pupile wyglądały na zawiedzione, że znów opuszczają swój dom.

– Jak się miewasz? – zapytała wreszcie. – Wyglądasz dobrze.

O niej nie można było tego powiedzieć. Zaskoczyło mnie to.

Miała cienie pod oczyma, a skóra na podbródku się wałkowała. Nie dostrzegałem tego wcześniej albo po ślubie błyskawicznie się zamieblała. Dżinsy, które miała na sobie, były ewidentnie przyciasne. Zza paska wylewał się okazały wałek tłuszczu, a obcisła bluzka eksponowała kolejne dwa na brzuchu.

– Szymona nie ma – oświadczyła. – Może wejdiesz na drinka?

Wiedziałem, że mecenas Kędziński wyjechał na rozprawę na drugi koniec Polski. Przecież termin spotkania z Anką wybrałem tylko z tej przyczyny.

– Doprawdy? – udałem zdziwienie. – A potem znów powiesz, że cię zgwałciłem?

– Chyba się nie gniewasz?

Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. Chciałem krzyknąć, że jest bezczelna i powinna się leczyć. Zamiast tego wzruszyłem ramionami, a potem pogładziłem jednego z psów.

– Moglibyśmy zawrzeć rozejm – oświadczyłem.

– Rozejm? – powtórzyła. – To my jesteście w stanie wojny?

– No cóż, pobiłaś mnie. Wygrałaś wszystkie bitwy – powiedziałem jak najłagodniej. – Właściwie należą ci się gratulacje.

Wpatrywała się we mnie podejrzliwie, chociaż czułem, że się łamie. Łyknęła pochlebstwo jak czekoladową drażę, a jednak ryzykowałem. Jeśli wyrzuci mnie za ogrodzenie, będę musiał czekać na następną sposobność, a raczej nie nadarzy się prędko. Kędziński miał totalną obsesję na punkcie żony, był ponoć zazdrosny, a mnie szczególnie nienawidził. Nie byłem w stanie zbliżyć się do Anki na kilka metrów, bo zaraz pojawiali się policjanci albo napakowany osiłek, który nie odstępował jej na krok. Dziś tego faceta nie było w okolicy tylko dlatego, że asystował Kędzińskiemu podczas wizyty u jakiegoś gangusa, którego adwokat bronił. Policja zaś miała pełne ręce roboty z przedsięwzięciami

akcją „Zwolnij. Ktoś czeka na ciebie w domu. Nie zawieź go”, o której trąbiły od miesiąca lokalne media.

– Nie będę cię już nachodził, szarpał ani niczego się domagał – zapewniłem. – Po prostu przestało mnie to interesować. Wyjeżdżam. Zabrali mi mieszkanie służbowe i przenoszę się na drugi koniec kraju, gdzie nikt mnie nie zna. Zaczynam od nowa.

– Akurat! – parsknęła. Zaśmiała się z pogardą. – Myślisz, że ci uwierzę?

– Nikt mi już nie wierzy – odparłem zgodnie z prawdą. – Może założę agencję detektywistyczną? Sam jeszcze nie wiem. Tutaj jestem spalony.

Wyciągnąłem list, który znalazłem przy zwłokach jej kochanki.

– Możemy zawrzeć rozejm, jeśli opowiesz mi o niej.

Wyciągnęła rękę po kawałek zgniecionego papieru i pierwszy raz zobaczyłem w jej oczach coś na kształt żalu. Zabrałem list, schowałem do kieszeni.

– Najpierw mi opowiesz – powtórzyłem – jak to w ogóle było... A potem zabiorę psy i zniknę z pola widzenia. Na zawsze.

– Nie ma o czym opowiadać – mruknęła. – Kolegowałyśmy się z Kariną. Tylko tyle i aż tyle.

– Kocham cię – szepnąłem, chociaż te słowa z trudem przeszły mi przez gardło i były nieaktualne. Szczerze jej nienawidziłem. – Do tego stopnia cię kocham, że postanowiłem ci wybaczyć i odejść. Chyba mam prawo wiedzieć, dlaczego muszę się ewakuować?

– Brzmi interesująco – rzekła wreszcie z kpiącym uśmiechem, po czym odwróciła się do mnie plecami.

Ruszyłem za nią do wejścia. W wiatrołapie się zatrzymała. Wskazała miniaturową wycieraczkę.

– Ale one zostają tutaj. Dopiero co wyszła sprzątaczką. Mam wylizany każdy dywan i psiego kłaka sobie nie życzę, bo jutro zjeżdża się rodzina Szymka. To nasza pierwsza Wigilia. Zamierzam im zaimponować.

– Nie wątpię, że padną na kolana.

Usiedliśmy na tej samej sofie, na której ona odpoczywała, kiedy robiliśmy pierwsze oględziny. Na usta cisnęło mi się pytanie, gdzie przetrzymywała wtedy martwego męża i jak to się stało, że mimo przeszukania nie znaleźliśmy ciała, ale zamiast tego spytałem:

– Dlaczego wtedy do mnie zadzwoniłaś?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

Postawiła na stole colę, ciastka i ruszyła do kuchni. Nalała wody do czajnika i go włączyła.

- Masz ochotę na kawę?

Nie zamierzałem pić niczego, co ona przygotowała. Sięgnąłem po butelkę napoju gazowanego i sprawdziłem, czy jest fabrycznie zamknięty.

- Herbatę poproszę. Z cytryną i cukrem, jeśli to nie kłopot.

- Żaden.

Nie wiedziałem, jak długo będziemy grali jeszcze w ten wersal, ale byłem gotów na maraton. Tysiące razy powtarzałem w myślach pytania, które jej zadam.

- Z sentymentu? Po prostu ci ufałam.

- A tak naprawdę? - Przekrzywiłem głowę. - Już ustaliliśmy, że nie jestem dla ciebie zagrożeniem.

- Jakim zagrożeniem? Co ty chrzanisz, Ferenc? - zbiesiła się. - Nagrywasz to?

Wyjąłem komórkę z kieszeni i położyłem na stoliku.

- Właściwie mam żal, że zabrałaś wtedy mojego glocka, a telefon oddałaś prokuratorowi. A z tym gwałtem to już w ogóle hucpa... - Udawałem zblazowanego.

- Szymon mi to doradził.

- To on był wtedy w warsztacie Radka?

Pokręciła głową. Uśmiechała się.

- Ona? - strzelałem dalej, chociaż byłem tego pewien od początku.

- Niezły z ciebie detektyw - zakpiła.

Sięgnęła po moją komórkę i ją wyłączyła. Oddała mi ją. Schowałem aparat do kieszeni.

- Możesz zrobić to samo? - poprosiłem, co wyraźnie ją zdziwiło. Dodałem z naciskiem: - Uważam, że oboje będziemy czuli się swobodniej bez tych włączonych urządzeń.

Kliknął czajnik. Anna wstała, ruszyła do kuchni. Nie spuszczałem z oka żadnego jej ruchu, gestu. Śledziłem ją spojrzeniem, jak wsypywała do imbryka herbatę, miód, wciskała cytrynę. Zastanawiałem się, czy zasłoni się i coś dorzuci mi do napoju, ale wyglądało na to, że na tę chwilę nie

miała takich planów. Postawiła przede mną białą filiżankę, sobie wzięła z półki czarną. Nalała niewielką ilość, upiła łyk, a potem tę czarną postawiła przede mną. Białą zarekwirowała, chichocząc chochlikowato. Zawtórowałem jej głośniejszy, niż powinienem. Obruszyła się i natychmiast spoważniała.

- Czujmy się więc swobodnie. - Sięgnęła do kieszeni džinsów i podała mi swojego iPhone'a. - A więc pytałeś, dlaczego ty?

- Owszem, chcę wiedzieć, dlaczego akurat mnie wybrałaś na swojego blazna. Potrzebowałaś kozła ofiarnego?

- Kiedy Radek dogorywał, tylko ty przyszedłeś mi do głowy - wyznała nagle, a mnie aż przeszły ciarki. - Wiedziałam, że się rozwiodłeś. Wszystko o tobie wiedziałam. I byłam pewna, że mi nie odmówisz.

- Zaplanowałaś to?

- Zabójstwo czy całą resztę?

Rozsiadła się wygodniej, wzięła sobie kota na kolana i już byłam pewien, że ma ochotę na spowiedź.

- To było spontaniczne - szepnęła z triumfującym uśmiechem. - Ale potem już działałam według planu. I to nie jednego, ale dwóch. Dwa znaczy jeden, jeden to zero.

Staralem się nie myśleć o tym, czy wyjdę z tego domu żywy.

*12 maja 2017, dzień śmierci Radosława Skowrona,
Działoszyn*

Radek odpakował nowiutki paralizator z pudełka, kiedy usłyszał, że drzwi trzasnęły. Rozległo się stukanie obcasów, a potem Anna pieszczotliwie zwróciła się do swoich kotów. Krzątała się chwilę po kuchni, otwierała szafkę, więc domyślił się, że podaje kotom karmę, a potem nagle zapadła cisza. Pojął, że zdjęła buty i idzie do sypialni. Zdążył podłączyć urządzenie i sprawdzić, czy jest sprawne, a potem schował je do szuflady szafki nocnej po swojej stronie. Położył się do łóżka, nakrył kołdrą z głową, udawał, że śpi.

Widział przez cienką tkaninę, że zapaliła światło. Przez chwilę nic nie mówiła. Był pewien, że jest w szoku, zbiera myśli. Od przeszło miesiąca nie nocował w domu, a od kilku praktycznie nie bywał na górze, jakby Anna zaanektowała tę przestrzeń jako własną. Jeśli przychodził, to wyłącznie do kuchni zrobić sobie coś ciepłego do jedzenia. Kapał się zawsze na dole. Garderoba przeznaczona na jego rzeczy od dawna była pusta.

– Co ty tutaj robisz?

Nie poruszył się.

– Wiem, że nie śpisz.

Usłyszał, że się zbliża, pochyla się. Przeklął w myślach, bo zapomniał o pudełku.

– Kupiłeś broń? – zaśmiała się. – Myślisz, że za pomocą tego czegoś jesteś w stanie kogoś zaatakować?

Zerwał z twarzy kołdrę, usiadł, opierając się na poduszce.

– Gdzie byłaś? – warknął. Spojrzał na zegarek. – Zaraz północ.

– Po jedenastej. Nie przesadzaj.

– Zadałem ci pytanie.

– Ja też zadałam. – Patrzyła na niego ze wzgardą. – A zresztą nie musisz odpowiadać. Nic mnie to nie obchodzi! Wynoś się z mojego łóżka!

– Jest tak samo twoje, jak i moje – odparował. – Chociaż jeśli mam być szczerzy, to raczej za długo w nim nie pośpisz. Wypierdalaj z tego domu, ty zboczony kurwiszonie! – Rzucił wiązaną przekleństw, aż Anna odsunęła się na bezpieczną odległość. – Wiem wszystko – zakończył. – I to już koniec twoich intryg. Jutro składam papiery rozwodowe. Z materiałami, które mam, zdobędę też rozwód kościelny. Nie liczę, że dostaniesz chociaż złotówkę z mojego majątku. Co najwyżej pozwolę ci zabrać te twoje szmaty i stare buty, ale transport załatwisz sobie sama. Nie będę cię więcej finansował.

Roześmiała się gromko.

– Ty mi grozisz?

– Byłaś u niej? – rzucił jak wyzwanie.

Zmarszczyła się.

– O co ci chodzi?

– Byłaś u tej swojej koleżaneczki?

– Może? – Zawahała się. – Nie sądziłam, że interesujesz się moim życiem.

– U tej lesby?

Zajęła miejsce na łóżku obok niego. Odsunął się kilka centymetrów, żeby się nie dotykali.

– Nie pogryzę cię.

– To koniec, Anka – wyszeptał. – Nie zmiękczysz mnie. Nie musimy się dogadywać. – Wyjął spod kołdry teczkę ze zdjęciami i zestawem papierów. – Opublikuję to, jeśli nie zgodzisz się na moje warunki. Zniszczę cię. Nie będziesz miała śmiałości spojrzeć nikomu w twarz. Lepiej zabieraj swoje graty i wyjeżdżaj, zanim sprawa zacznie być głośna. Oczywiście forszę musisz sobie zorganizować samodzielnie. A może niech ta lesba cię utrzymuje?

Wpatrywała się w niego tępo. Nie miał pojęcia, co myśli i czego się po niej spodziewać. Nagle wstała, podeszła do drzwi.

– Czego się napijesz?

– Z twoich rąk już niczego i nigdy – syknął. – Taki głupi nie jestem.

– No to chodź na dół, sam sobie zrobisz drinka. Pogadamy.

– Ja skończyłem. – Wylazł spod kołdry.

Odwróciła wzrok, bo był w samych bokserkach i podkoszulku na ramiączkach. W tej chwili wydawał się jej nadzwyczaj obrzydliwy.

– Gardzisz mną. – Odczytał jej spojrzenie prawidłowo. – Nie możesz nawet na mnie patrzeć.

– Rozwiedzimy się – odparła, zmuszając się do uśmiechu. – To nieważne, co do ciebie czuję. Co kiedykolwiek czułam... Cieszę się, że to się nareszcie wydarzy. I tak długo zwlekałeś z decyzją.

– O nie, ja nie zwlekałem – zaprzeczył gwałtownie. – Zbierałem przeciwko tobie dowody i teraz już wiem, jaka była przyczyna naszych małżeńskich problemów. Jeśli chcesz odejść od razu, jestem za. Resztę załatwią nasi prawnicy. Mój mecenas jutro się z tobą skontaktuje. Zresztą musi odebrać ode mnie nowy testament. Tak, nie ma w nim twojego nazwiska.

– Nie przesadzaj. – Machnęła ręką, jakby nie usłyszała. – Wytrzymałam twoje wysoki, pijaństwo, burdy... Jesteś zazdrosny, że mam wreszcie przyjaciółkę. Wymyślasz jakieś pierdoły, próbujesz mnie zdeprecjonować, ale ci się nie uda!

– Jakie burdy, kobieto?! Jakie wysoki? Wszystko dzieje się tylko w twojej wyobraźni! – ryknął. – Za to ty zdradzasz mnie regularnie z kobietą!

– Sądziłam, że to ci się spodoba. Od zawsze miałaś fantazje o dwóch kochających się kobietach. – Uśmiechnęła się drwiąco. – A może jednak wolałbyś faceta?

Zamachnął się, żeby ją uderzyć, ale nawet się nie uchyliła. Jego ręka zatrzymała się w połowie drogi. Podał się.

– Spotkamy się na dole. Zabierz kody do kont i przygotuj wydruki finansowe. Dopóki jestem w humorze, podzielimy aktywa. Jestem w stanie zaoferować ci dwadzieścia procent, jeśli rozwód uda się przeprowadzić szybko i wyprowadzisz się jeszcze dzisiaj.

– Dwadzieścia procent! – wrzasnęła. – A jeśli się nie zgodzę?

– Wtedy wszyscy dowiedzą się, że jesteś lesbą.

Nie czekał, co Anna odpowie. Sięgnął do szafy i wygrzebał jakieś dresy i bluzę, a potem zabrał swój paralizator. Bez słowa ruszył do zejścia na schody.

- Zamierzasz mnie tym straszyć? Taki masz plan, niedojdo? - wrzeszczała.

- Czekam na dole. Sam zrobię nam drinki. Nie waź się dzwonić do swojej kochanki, póki nie ustalimy kluczowych spraw związanych z moją forszą.

- Twoją? Ty idioto! Od początku to przedsiębiorstwo działa tylko dzięki mnie! Jesteś kłótliwym, upierdliwym dziadem i nikt nie chce z tobą pracować!

- Świetnie. - Wykrzywił usta w grymas. - Więc będziesz mogła założyć kolejne i doskonale radzić sobie beze mnie. Alleluja!

Czekał prawie godzinę i wypił połowę małej flaszki jima beama, kiedy się wreszcie pojawiła. Przebrała się i, o dziwo, wyglądała normalnie. Wolał ją zdecydowanie bez tych minispódniczek i dekoltów dzidzi-piernik.

Przyglądał się jej zmarszczonemu czołu i zafrasowanej minie, ale wiedział, że nie wolno mu znów jej ulec. Tego romansu płazem jej nie puści. Być może nigdy nie będzie tak dobrej okazji, by się jej pozbyć z firmy.

- Jak się dowiedziałeś? - spytała niby od niechcienia.

Była spokojna, wręcz stoicka. Zaszokowało go to już wcześniej. Liczył, że kiedy ciśnie jej w twarz dowody zdrady, zacznie się tłumaczyć, płakać, a nawet rzuci się na niego z pięściami. Nic takiego się nie wydarzyło. Anna nie okazała praktycznie żadnych emocji. Reagowała krzykiem wyłącznie na kwestie dotyczące pieniędzy.

- Domyśliłem się - mruknął. Wypił duszkiem swojego drinka. Nalał sobie kolejnego. - Myślę, że zawsze wiedziałem.

Odwróciła się gwałtownie.

- Co wiedziałeś?

- Już nie udawaj.

- To tylko przygoda. - Wzruszyła ramionami. - Ty nie masz żadnych fantazji, które chciałbyś zrealizować?

Zaskoczyła go.

- Nie chcę o tym z tobą teraz gadać - rzucił wymijająco. - Siadaj. Ustalimy sprawy, a potem oddasz mi klucze.

Podparła się pod boki.

- Ja nigdzie się nie wyprowadzam - oświadczyła. - Chcesz się mnie pozbyć, udowodnij mi to!

Pomachał jej przed oczyma plikiem zdjęć i dokumentów.

- Starczyło sto złotych, żeby zainstalować program szpiegujący w twoim telefonie. Masz tam wszystko: zdjęcia, wiadomości, dzikie wyznania. A ta laska nie pozostawała ci dłużna. W ciągu pół roku wymieniliście ponad dwa tysiące esemesów. Nie wymigasz się od tego. -

Podsunął jej wyjęte z koszulki dokumenty. Wskazał miejsce do złożenia podpisu i nalał sobie kolejnego drinka. - Jeśli chcesz, żeby rodzina i sąsiedzi pozostawali nadal w błogiej nieświadomości, potrzebuję mieć tutaj twój autograf.

- Co to jest? - Wyrwała mu dokument z ręki.

- Twoja dymisja ze wszystkich spółek, zrzeczenie się praw do aktywów i oczywiście spadku po mnie.

- Chyba nie sądzisz, że to podpiszę! - Zaśmiała się. Przeleciała wzrokiem dokumenty. - A zamiast mnie na prezesa powołujesz tę fładrę Agnieszkę? Nawet nie własnego syna!? - wrzeszczała w furii. - Wydało się, miałam jednak rację. Tak chcieliście się mnie pozbyć? Niedoczekanie! - Pobieгла do blatu kuchennego, gdzie stał stojak z nożami. - Zabiję cię! - syknęła.

W tym momencie rozległ się dzwonek. Oboje podskoczyli. Radek wpatrywał się w drzwi, w dłoni zaciskał paralizator.

- To ona? - warknął. - Zadzwońska do niej? O nie! Noga tej lesby nie postanie w moim domu!

- Przestań! - łagodziła go. - Wezwałam prawnika. Jeśli zamierzamy dzielić majątek, mam prawo porozumieć się z adwokatem.

Rzuciła nóż do zlewu i podeszła do męża. Przytuliła go, ale pozostał sztywny jak słup soli. Za jego plecami postawiła w połowie pełną butelkę whisky, a pustą zabrała.

- Porozmawiam z nim. Daj mi te papiery, jutro do tego wrócimy.

Był niechętny, ale wreszcie pozwolił wyjąć je sobie z rąk. Kiedy Anna przy okazji próbowała zagarnąć także wydruki dotyczące jej związku z Kariną, zacisnął dłonie.

- Tego nie - zaprotestował.

Patrzył, jak narzuca prochowiec na dresy, wsuwa stopy w baleriny i wybiega z torebką na ramieniu. Zaraz jednak wróciła. Oczy miała rozszerzone lękiem, a usta układały jej się do krzyku. Widział, że jest bliska płaczu.

- To nie Kędzierski - wyszeptała wreszcie. - Przed wejściem stoi nasz syn, Mikołaj!

- Mikołaj? - powtórzył Radek bezgłośnie. - A co on tutaj robi?

- Nie mam pojęcia - wychrypiała. - Sądziłam, że ty go wezwalesz, żeby mnie upokorzyć!

Radek odstawił szklanekę. Przygładził włosy.

- Idę z nim pomówić.

- Nie waż się! - krzyknęła. - On ucieknie. Wpierw ja go załagodzę. Czeka tu - rozkazała. - Napij się, uspokój. Wybadam sprawę i zadzwonię do ciebie.

23 grudnia 2017, rezydencja Skowronów, Działoszyn

Umilkła, a ja wpatrywałem się w nią i wcale jej nie wierzyłem.

– Chcesz powiedzieć, że to twój syn zabił ojca i tylko starałaś się go kryć?

– Tego nie mówiłam – odparła spokojnie. Kontynuowała: – Wyszłam wtedy z domu i nie było mnie kilka godzin. Pojechaliśmy razem do Szymka. Ustaliliśmy plan. Oczywiście nie wspomniałam mu o Karinie. Nikt o niej nie wiedział. Gdyby sama nie wyszła z cienia i nie domagała się otwartego związku, zapewne do niczego złego by nie doszło.

– Więc przyznajesz się, że i ją zabiłaś?

– Sama się zabiła – zaprotestowała Anna. – Rozbiła się, przekraczając prędkość. Zawsze jeździła brawurowo. W każdym razie na motocyklu. W aucie zamieniała się w niedzielnego kierowcę.

– Jeszcze do tego wrócimy. Co było dalej? – przywołałem poprzedni wątek. – Jak zabiliście Radka?

– Nie zamierzałam nikogo zabijać – zaperzyła się. – Przysięgam, że tamtej nocy szczerze wierzyłam, że wszystko się ułoży. To, że Mikołaj przyjechał do kraju, było dla mnie jak prezent, dar. Wcześniej nie chciał nas widzieć. Groził, że nigdy już nie przekroczy progu tego domu. Kiedy więc nad ranem odwiozłam syna do hotelu, jechałam zmęczona, ale szczęśliwa i pełna nadziei, że można to jakoś poskładać. Umówiliśmy się, że Miko przyjedzie na śniadanie i porozmawia z ojcem spokojnie. Kiedy weszłam, zorientowałam się, że Radek leży w tym samym miejscu. Zasnął na sofie.

– Kłamiesz – przerwałem jej. – Telefon twojego męża nie działał od godziny dziewiętnastej. Ostatnim połączeniem, jakie odebrał, była rozmowa z treserką berneńczyków, a potem same nieodebrane. Skoro mówisz, że wróciłaś do domu około jedenastej, dlaczego Radek miałby nie odbierać komórki?

- Zostawił ją w warsztacie. Tego jestem pewna - pośpieszyła z wyjaśnieniem. - Ja też w nocy nie mogłam się do niego dodzwonić. Ani mecenas Kędzierski, bo wtedy byliśmy jeszcze na pan i pani. Możesz sprawdzić, w billingu jest numer kancelarii.

Skinąłem głową. Z tego, co pamiętałem, faktycznie dzwoniło z tego numeru do Skowrona. Zakładałem jednak, że wykonano te połączenia dla alibi. Potem adwokat zapewniał, że Anna spędziła kluczowe dni z nim. Dlaczego miałby chcieć zawiadamiać o tym jej męża? To się nie kleiło.

- Po co właściwie Mikołaj przyjechał do kraju? - zapytałem. - A może zaplanowaliście to razem?

- Nie! Przysięgam! Mikołaj nic nie wiedział. Po prostu chciał pogadać o nowej inwestycji, o tym, że kupują dom pod Londynem. Potrzebował pieniędzy.

Zamyśliłem się. Nie wiedziałem już, czy mówi mi prawdę, czy kłamie. Obstawiałem rzecz jasna to drugie.

- A może pokłócił się z ojcem? Ty też miałas z nim konflikt i napadliście na niego razem?

- Tak nie było! - podkreśliła. - Mój syn nie ma z tym nic wspólnego. Jeśli ktokolwiek jest winien, to tylko ja... Powtarzam ci, że kiedy wróciłam, Radek był tak pijany, że nie mogłam go podnieść - ciągnęła jak gdyby nigdy nic.

- Po co zamierzałaś go podnosić? Sądziłem, że był ci obojętny.

- Bałam się, że zachłyśnie się swoimi wymiocinami albo coś... - wyjaśniła. - Przekręciłam go na bok i wtedy spostrzegłam, że obok pustej butelki leży kilka blistrów leków. Wziął coś na uspokojenie albo może planował się zabić? W każdym razie to ta mieszanka spowodowała, że stracił przytomność.

- Bzdury! - ryknąłem. - Po co ta rozmowa, skoro sprzedajesz mi same kłamstwa! Przyznaj się lepiej, że butelkę, którą mu podstawiałaś, naszpikowałaś medykamentami! Oboje wiemy, że zbierałaś je właśnie na taką okoliczność. Udawałaś latami choroby, żeby lekarze zapisywali ci środki otępiające i zwiotczające. Sam doświadczyłem twoich sztuczek!

- Przysięgam, że tak nie było. - Pochyliła głowę. - Pozbierałam wszystkie dokumenty, które wydrukował, sprzątnęłam każdy karteluszek, a potem coś mnie tknęło. Sama nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale

uderzyłam go tym paralizatorem. Raz, drugi, trzeci. Ciało było bezwładne. Sturlał się z sofy. Przeraziłam się, że nie żyje...

- Oj, biedulka... - zakpiłem. - Doprawdy waliłaś go prądem, bo tak ci go było szkoda?

- On nie oddychał - wyszeptęła. - Było przed piątą. Jeszcze nie wstał świt. Zadzwoeniłam do Kariny, bo tylko ona przyszła mi do głowy jako ktoś, komu można zawierzyć. Przyjechała w ciągu godziny. Próbowaliśmy Radka reanimować, ona robiła mu oddychanie usta-usta, ale nic to nie dawało. Przyniosłam worki foliowe i przeciągnęliśmy go do wiatrołapu. Postanowiliśmy upozorować atak. Przyniosłam nóż, ale kiedy Karina wbiła go w kark Radka, ostrze się złamało. Zaraz poszłam po drugi. Większy, do siekania warzyw, wszedł dosyć głęboko. A wtedy Radek zaczął się ruszać, charczeć. Był jak zombie. Przeraziłam się. Nie myślałam, co robię. Chciałam go tylko uciszyć. Stałam na jego brzuchu, podsunęłam się na klatkę piersiową i podskoczyłam kilka razy. Wtedy znieruchomiał. Szybko zawinęliśmy go w folię i okręciłyśmy taśmą jak sznurkiem. Zaciągnęliśmy go z wiatrołapu do samochodu.

- Do peugeota, który potem podarowałaś Romualdowi?

Skinęła głową.

- Zupełnie nie wiedziałam, co dalej robić.

- Tak bardzo byłaś niepewna, że pośmiertnie próbowałaś odciąć mu nogę?

- Karina zaproponowała, żeby odciąć kończyny, bo to utrudni identyfikację. Nie będziecie mieli odcisków jego palców, czy coś takiego...

- Zamyśliła się. - Przyniosłam z warsztatu piłę łańcuchową. I wtedy na płytkach rozbryznęła się krew.

- Mówiłaś, że przeniosłyście go do bagażnika auta?

- Przeniosłyśmy go jeszcze raz. Sama nie wiem, ile razy go nosiłyśmy. To było straszne. Nie chcę tego pamiętać, ale wraca, jak tylko zamknę oczy. Cały czas...Wreszcie się poddałyśmy. Uznałyśmy, że nie zdążymy podcinać tych stóp i rąk, bo za chwilę mój syn miał przyjść na śniadanie, a musiałyśmy jeszcze posprzątać... Mikołaj wcale się nie zorientował. Powiedziałam mu to samo co wszystkim: że ojciec pojechał do Milówki załatwiać sprawy z domem w górach. Przez następne dni dochodziłam do siebie i rozmyślałam, co zrobić z ciałem. Zakopać? Wrzucić do rzeki? Wiedziałam, że jak tylko zgłoszę zaginięcie, przeszukacie cały teren. To

dlatego starałam się uniemożliwić wam wejście na posesję. Radek cały czas był w tym samochodzie.

– Jakim cudem go nie znaleźliśmy? – myślałem głośno. – Oplaciłaś Janka czy Darię? Jak ci się udało odwrócić naszą uwagę?

Anna westchnęła ciężko.

– Kiedy byłam w komisariacie i wiedziałam już, że nie uniknę oględzin, zadzwoniłam do Kariny i poprosiłam, żeby zabrała peugeota z posesji. Odjechała nim ledwie kilka przecznic. Mijaliście ten samochód wiele razy. Dopiero dwa dni później pojechała nim do Chełmży. Nie znaleźliście jej w monitoringu, bo szukaliście przed zgłoszeniem zaginięcia. – Umilkła, wpatrywała się we mnie. – Powiedziałam ci prawdę. Tego oczekiwaleś.

– A z Kariną? Jak to było?

Nagle poczułem mroczy przed oczyma. Spojrzałem na herbatę, którą zrobiła. Nie upiła ani łyka od początku rozmowy. Ja piłem tylko colę, która, jak mi się wydawało, była zamknięta fabrycznie.

– Dosypałaś mi czegoś?

– Powinieneś już iść, Ferenc. – Uśmiechnęła się. Wstała, podeszła do szafki i wyjęła coś z szuflady, schowała do kieszeni. Podała mi rękę. – Tak właśnie pożegnałam się z Kariną. I ciebie też tak pożegnam.

– Zrobią mi badania. To wyjdzie na jaw.

– Wyjdzie na jaw, że się naćpałeś i usiadłeś za kółko. – Chwyciła mnie pod ramię. Stęknęła ciężko. – Kurwa, powinieneś się odchudzać.

Podniosłem się i wtedy zrozumiałem, że słabnę, że to na nic. Z całej siły starałem się jednak nie dać tego po sobie poznać.

– Wtedy, kiedy pierwszy raz spotkaliśmy się pod twoim domem, miałaś obrażenia. To nie był atak epilepsji, tylko skutki walki z Radkiem?

– Tak łatwo było cię oszukać. – Roześmiała się. – Starczyło pokazać kawałek gołego uda.

– A karta z materiałem dowodowym z oględzin? – spytałem i spojrzałem jej prosto w oczy. Oparłem się o ścianę. – Jestem pewien, że niczego nie kasowałem.

– Janek pracował dla mnie od dawna. Po prostu zwiększyłam mu stawkę za usługę. To on wymyślił, że zrzucimy wszystko na ciebie. Przecież nie miałaś nawet prawa brać do rąk kamery technika. Byłam pewna, że nikomu nie powiesz. Za bardzo zależało ci na stanowisku. I na

mnie – dodała z ciężkim westchnieniem. – Naprawdę nie sądziłam, że jesteś taki głupi. Mogłam robić z tobą, co chciałam.

– Mam drugi telefon. Wszystko nagrałem.

– Nikt ci nie uwierzy. Co najwyżej się zbłaźnisz... – Wyciągnęła z kieszeni mój własny pistolet i wymierzyła do mnie. – A teraz spierdaj z mojego domu! I nigdy nie wracaj, bo...

Nie czekałem, aż dokończy zdanie. Rzuciłem się na nią, wybiłem jej glocka z ręki. Broń sunęła po podłodze i zdawało mi się, że trwa to wieki. Oboje patrzyliśmy na nią, po czym Anna podniosła się, zaśmiewając.

– Za chwilę odleczysz, skarbie. – Ruszyła, by podnieść mój pistolet. – Nie jesteś w stanie nic mi zrobić. Nic. Kompletnie. Jesteś skończony!

Reszką sił wydostałem sztylet Sebastiana Skowrona z kieszeni i dźgnąłem ją. Dwa razy w bark i raz pod żebra. Czwarty celowałem w szyję, ale chybiłem i tylko przeciąłem jej usta aż do brody. Patrzyłem, jak pada, krwawi, jak stara się zatamować krwotok i płacze nad utraconą urodą. Wyciągnąłem swoją starą komórkę. Miałem tam wstukany tylko jeden numer. Daria Witek odebrała po drugim sygnale.

– Przyjedź do rezydencji Anny. Teraz – wyszeptałem, po czym zemdlałem.

13 stycznia 2018, Sąd Okręgowy w Częstochowie

Przyprowadzili mnie z sądowego pokoju zatrzymań i dopiero kiedy do sali weszli wszyscy sędziowie oraz zgraja gapiów, rozkuli mnie z kajdanek. Zająłem swoje miejsce na ławie oskarżonych, a na tłumnie zgromadzonych w sali dziennikarzy nawet nie spojrzałem. Młody adwokat, którego mi przydzielono, spotkał się ze mną ledwie kilka dni temu. Konsultacja trwała dwadzieścia sześć minut i dowiedziałem się z niej, że ze względu na moje wcześniejsze wybryki wobec Anny powinienem spodziewać się najwyższego wymiaru kary. Chłopiec po aplikacji zapewnił, że zrobi, co w jego mocy, żeby było to dwadzieścia pięć lat, a nie dożywocie, bo dzięki Bogu ofiara przeżyła. Podziękowałem i zadzwoniłem po klawisza. Zastanawiałem się, czy młody prawnik jest spokrewniony z Kędzierskim, czy tylko marzy, żeby dla niego pracować.

Protokolantka zaanonsowała otwarcie przebiegu sądowego. Patrzyłem, jak kolejno przemawia prokurator – ten sam, z którym pracowałem do sprawy Anny, a potem krótką chwilę bełkotał mój beznadziejny adwokat z urzędu. Wyraźnie śpieszył się na kolejną rozprawę. Zgłoszono wnioski dowodowe i przewodniczący składu zarządził, że ze względu na liczny udział mediów wyjątkowo zaczną od przesłuchania poszkodowanej.

Anna weszła do sali w tym samym żakiecie, w którym widziałem ją pierwszy raz po latach, ale zamiast kusej spódnicy miała spodnie. Ręka na temblaku, włosy skromnie ułożone w kok, stonowane okulary. Żadnych kolorowych apaszek, złota czy świecących torebek. W płaskich butach wyglądała jak dziewczynka. Fotografowie obstąpili ją, by zrobić jak najstraszliwsze zdjęcia jej blizny w okolicy ust. Wiedziałem, że będę w tle ze swoją zaciśniętą szczęką i ponurym wyrazem twarzy, ale na nic już nie liczyłem. Podałem się.

Mówiła cichym, spokojnym głosem. Co jakiś czas pochlipywała. Opowiedziała, jak ją śledziłem, wystawałem pod jej domem, zgwałciłem i wreszcie próbowałem zabić. Ani słówkiem nie wspomniała, o czym rozmawialiśmy. Nikt nie zapytał jej, dlaczego byłem w stanie zamroczenia, kiedy nas znaleźli, i co mi podała. Wiele razy powtarzałem

swojemu adwokatowi, żeby zlecił analizę jej stanu zdrowia i wniosł o rewizję, wskazywałem miejsce, gdzie trzymała medykamenty, ale prawnik tylko machał ręką i powtarzał, że nie wiem, z kim zadarłem.

Kiedy sędzia wywołał mnie do powstania, w pierwszej chwili nie usłyszałem. Byłem jakby we śnie, z którego nie mogłem się obudzić.

– Oskarżony przyznaje się, że zadał Annie Skowron cztery ciosy nożem?

Pokiwałem głową.

– Proszę odpowiedzieć.

– Tak, przyznaję się – wychrypiałem. – I nie żałuję, że to zrobiłem.

Po sali przebiegł szmer.

– Dlaczego oskarżony to zrobił?

– Z gniewu. Ponieważ ta kobieta zabiła męża i swoją przyjaciółkę, a obie zbrodnie ujdą jej płazem.

– To nie dotyczy tej sprawy – przerwała mi sędzia, co bardzo mnie zdziwiło. – Proszę opowiedzieć o swojej relacji z oskarżoną. Czy prześladował pan Annę Skowron?

Usiadłem.

– Czy oskarżony chciałby jeszcze coś dodać? – pytała sędzia. – Coś na swoją obronę? Czy oskarżony dobrze się czuje? Czy oskarżony zamierza podać swoją motywację zbrodniczych działań?

Kręciłem głową, a potem całkiem przestałem reagować. Mimo że młody adwokat szturchał mnie i piorunował wzrokiem, nie odezwałem się więcej.

Sędzia ukarała mnie grzywną za obrazę majestatu, ale to mnie nie dotknęło. Patrzyłem na Annę, na to, jak uśmiecha się do reporterów, do swojego świeżo upieczonego męża, a przed oczyma miałem tylko twarz martwej Kariny.

*Rok i jedenaście miesięcy po zgłoszeniu zaginięcia
Radostawa Skowrona, areszt śledczy*

Zajmowałem się laminowaniem książek w bibliotece, co cholernie lubiłem i co mnie odprężało, kiedy wszedł oddziałowy i wezwał mnie do psychologa. Spojrzałem na swoje brudne dłonie, poprosiłem o trzy minuty w łazience, a stojąc przed lustrem, zastanawiałem się, co znowu wymyślił ten Kędzierski.

Mój proces odbył się szybko i poległem z kretesem. Za kilka tygodni przewód sądowy miał się zakończyć, a dla nikogo z zainteresowanych nie będzie niespodzianką, że mnie skazaą. W więzieniu zwykle psom jest ciężko. Moją personę jednak tak opisano w mediach jako zło wcielone wzniecające chaos, że szybko ustawiłem sobie zarówno osadzonych, jak i gady. Po starej znajomości z naczelnikiem pierdła załatwiłem sobie posadę w bibliotece, a dwa razy w tygodniu składałem pudełka albo długopisy, żeby nie być dla nikogo z rodziny obciążeniem. Miałem na fajki, herbatę i kawę, a nawet kabanosy. Niczego więcej nie potrzebowałem. Kuchnia akurat w tym areszcie była całkiem niezła. Gandzi, koks, wódki nie brakowało, jeśli miało się odpowiednią pozycję. Nauczyłem chłopaków pod całą piec pizzę z chleba w starym wiadrze. Kiedy się nudziłem, plotłem zakładki do książek z nitek wyciągniętych z koca. Kumple wysyłali je dziewczynom z żeńskiego oddziału. Ja z żadną z osadzonych nie korespondowałem. Z nikim nie utrzymywałem kontaktu, nie liczyłem na przepustki. Nie oczekiwałem od życia niczego. Byłem spokojny.

– Nie wiesz, o co chodzi? – zagailem zaprzyjaźnionego strażnika.

Wzruszył ramionami.

– Wiem tylko, że to nikt od nas.

Ruszyliśmy korytarzem. Trzaskały bramy. Zatrzymaliśmy się w każdej śluzie i za każdym razem mój cerber mnie przeszukiwał. Mieli mnie za więźnia niebezpiecznego, bo bywałem tutaj jako początkujący gliniarz, a potem komendant i znałem ich wszystkie tajemnice. Nikt tego

nie mówił, ale miałem respekt. Serio, w pierdłu czułem się lepiej niż ostatnio na wolności.

Strażnik zaprowadził mnie do pokoju oklejonego dziecięcymi rysunkami. Nigdy wcześniej nie byłem w tej salce widzeń rodzinnych. Moje dzieci były już dorosłe i zakazałem im przyjeżdżać. Gdyby to dotyczyło mojej odsiadki albo procesu, trafilibyśmy do normalnej sali ze stolikami. Albo do tego korytarza z pleksi, gdzie większość słuchawek była zepsuta.

– Inspektor Bogdan Lach. Jestem doktorem psychologii behawioralnej i biegłym sądowym – przedstawił się, kiedy mnie rozkuli. – Dziękuję, że znalazł pan czas, żeby się ze mną zobaczyć.

Zrobiłem głupawą minę. Jakbym miał coś innego do roboty.

– Staralem się o widzenie z panem jakieś półtora roku temu – odparłem.

– Wiem, ubolewam, że nie przyjrzałem się sprawie wnikliwiej. – Zatrzymał się. Wbił spojrzenie w swoje papiery. – Tak naprawdę nie pozwolili mi przyjąć tego zlecenia. Nie jestem już w strukturze i jako cywil muszę mieć glejt z góry.

Zainteresowało mnie to. Facet zwierzył się z czegoś, co powinno mu uwłaczać. Bardzo chciałem znów móc spytać: „Co pana sprowadza?”, „W czym mogę pomóc?”, ale wiedziałem, że te czasy minęły. Pora nauczyć się, że jestem samcem omega. Było to trudne, wciąż walczyłem ze sobą i temperowałem swoją ambicję. Chłopaki spod celi bardzo mi w tym pomagali. Brałem udział w bójkach i wiele razy miałem obity ryj albo i połamane żebra.

Nic nie powiedziałem. Założyłem jedynie dłonie na ramiona.

Ten facet też dłuższą chwilę się nie odzywał. Wyjął z aktówki paczkę papierosów i przesunął ją w moim kierunku.

– Mnie nie wolno. Małżonka mi zabrania ze względu na stan zdrowia – wyjaśnił, jakby to miało jakieś znaczenie. – Ale pan się częstuje. Mam nadzieję, że wspólnymi siłami uda nam się coś zdziałać.

– O co chodzi? – Nie wytrzymałem.

– Mam wykonać opinię typologiczną na potrzeby procesu.

– Mojego procesu?

Pokiwał głową. Patrzyłem na jego bliznowatą cerę, jakby przeszedł w życiu niejedną ospę, wąskie szparki zamiast oczu i zaciśnięte usta. Przypominał trochę jaszczurkę. Czujny, nieruchomy, ale w każdej chwili gotów do skoku albo i wysunięcia jadowitego języka.

- Tylko pod tym pretekstem mogłem się z panem zobaczyć. Osobiście zabiegałem u sędzi, że powinni takową zamówić.

- Jestem zaszczycony – burknąłem. – Ale z tego, co wiem, taka opinia dobije mnie na dwadzieścia pięć lat w tym miejscu. Zwykle zlecaliśmy ją przed wyrokiem, żeby gościa ostatecznie udupić.

- Tylko dlatego mecenas Kędziński nie zablokował wniosku – odparł rezolutnie Lach. Westchnął ciężko. Wyłamywał chwilę palce, aż trzeszczały. – Mam jedno pytanie. Ono zaważy, czy zgodzę się wykonać ekspertyzę i przy okazji napiszę panu profil nieznanego sprawcy w sprawie zabójstwa Radosława Skowrona. – Urwał.

Podniosłem głowę i bacznie mu się przejrzałem. Zastanawiałem się, czy dobrze słyszę.

- Co proszę?

- To powinno pomóc w zatrzymaniu podejrzanej. – Tym razem lekko się uśmiechnął. – Gwarantuję.

Porozumieliśmy się wzrokiem. Czulem, jak w samym środku klątki piersiowej zaczyna mi płonąć ogień. Było to przyjemne. Nie mogłem się zdecydować, czy to strach, czy raczej ekscytacja.

- Proszę pytać – mruknąłem, wciąż udając obojętność. – Odpowiem na każde pana pytanie. Czasu mam aż nadto.

- Dlaczego to zrobiłeś? – Płynnie przeszedł na ty. Nie zaprotestowałem.

Wzruszyłem tylko ramionami.

- Z gniewu. Z zemsty. Bo jej nienawidzę...

- Wiem, domyślam się – podchwycił. – Nienawiść nie jest jednak przeciwieństwem miłości. Jest nim obojętność. Z tego wnoszę, że darzyłeś Annę w dalszym ciągu wielkimi emocjami.

- Hm... – Nie wiedziałem doprawdy, co na to odpowiedzieć.

- Nie chciałeś jej zabić – orzekł profiler. – Ciosy zadano precyzyjnie i z założenia nie miały być śmiertelne. Jako policjant wiedziałeś o tym. Jako człowiek nawykły do uczestnictwa w sekcjach zwłok i oględzinach tym bardziej. Byłeś oczywiście w stanie nietrzeźwości, to znaczy chodzi

o medykamenty, które ci podstępnie podała, ale jeszcze do tego dojdziemy... Kończąc, miałeś czas, żeby uciec, niczego nie robiwszy. Ty natomiast uderzyłeś ją nożem, po czym zawiadomiłeś sierżant Witek. Sam wezwałeś ludzi z firmy, żeby cię zamknęli... Po co to zrobiłeś? – powtórzył.

Zawahałem się. Patrzyłem na tego faceta i zrozumiałem, że to mój sojusznik. On pozbierał już wszystkie puzzle. Wie, co się wydarzyło, i chce tylko uzupełnić luki. On mi uwierzy. Czuję to.

– To był jedyny sposób, żeby prawda wyszła na jaw – zacząłem. – Nikt nie chciał mnie słuchać. Nikt nie traktował mojego dochodzenia poważnie. Liczyłem, że nieuchronność śmierci Anny to zmieni. A kiedy zaczniesz się mój proces jako zabójcy, ktoś zacznie pytać, grzebać, drażnić. Niestety, pomyliłem się. Nawet jako zabójca jestem bezużyteczny dla maszyny prawa. Temida jest ślepa.

– A więc się poświęciłeś? – dopytał. – To rodzaj prowokacji, żeby doprowadzić do skazania Anny Skowron?

– To była zemsta – zaprzeczyłem. – Desperacka próba odzyskania honoru. Miłość nie ma tutaj nic do rzeczy! Jedyne, czego żałuję, to że jej nie zabiłem.

A potem zacząłem opowiadać.

Warszawa, 24 marca 2023

POSŁOWIE

Powieść inspirowana jest prawdziwymi wydarzeniami. Dla dobra tych, którzy ocaleli, zmieniłam imiona, nazwiska bohaterów oraz nazwy miejscowości, w których rozgrywa się akcja, a także niektóre okoliczności. Jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych jest niezamierzone i przypadkowe. Większość detali i ważnych dla sprawy faktów, które prokuratura przekuła na dowody poszlakowe – jest zgodna z rzeczywistością.

Protoplastka powieściowej Anny przez blisko dwa lata skutecznie unikała przesłuchania. Z tego, co wiem i co mówili mi doświadczeni śledczy oraz prokuratorzy, to precedens w polskim prawie karnym. Nikt nigdy nie słyszał o takim przypadku, by pierwsza podejrzana tak długo nie składała zeznań. Wszystkie elementy związane ze śledztwem są prawdziwe: identyfikacja na podstawie oprawek okularów, nieudane próby zabójstw, brak dowodów, ciało przetransportowane na drugi koniec Polski, tajemnice rodzinne milionera oraz przyczyna zgonu. Najciekawsza jednak w tej sprawie jest rola pomocnika podejrzanej, który nigdy nie zasiadł na ławie oskarżonych. Nie będę się tutaj rozwodzić nad tym wątkiem, ponieważ są czytelnicy, którzy lubią zaczynać czytać powieść od posłowania, ale właśnie w tej materii upatrywałam najbardziej interesujących elementów tej opowieści. W prawdziwym procesie nigdy nie ujawniono, kim był współnik sprawcy ani czy w ogóle istniał.

Ta historia mogła wydarzyć się wszędzie. W każdym miejscu naszego kraju. Zwykle bardzo dbam o regionalność i lokalne elementy opowieści. Teraz całkowicie z nich zrezygnowałam na rzecz emocjonalnych napięć i upraszam o wyrozumiałość mieszkańców Brzeźnicy, Działoszyna, Pajęczna, Radomska czy nawet Częstochowy. Chciałam, by ta opowieść o obsesji policjanta na punkcie zabójczyni, w której jest zakochany i którą tropi, miała szansę wydarzyć się w miejscu uniwersalnym. Wymienione miejscowości spełniają to zadanie.

Bardzo dziękuję wszystkim ludziom, którzy pomagali mi w dostępie do akt niniejszej sprawy. Nie podaję, który to sąd i jaka jest pierwotna lokalizacja, z wiadomych przyczyn. To wielka rzecz, bez was nie byłoby tej książki! Dziękuję za te trzydzieści sześć tomów do przeczytania!

Kiedy zamykam maszynopis, proces literackiej Anny jest w toku. Znamy mówią, że szanse na jej wyjście na wolność wynoszą 50/50. Proces jest poszlakowy. Nie znaleziono ani jednego dowodu materialnego, jak dokładnie doszło do zbrodni, kto jej dokonał, kto pomagał Annie i jakie są okoliczności zaginięcia jej współnika.

Sprawa wcale nie trafiłaby na wokandę, gdyby nie udział najlepszego polskiego profilerka doktora Bogdana Lacha, którego honoruję w tej opowieści pod jego prawdziwym nazwiskiem. Opinia, którą wykonał, a która jest zbiorem danych, przesłuchań świadków, analizą wiktymologiczną, medyczną i kryminalistyczną, okazała się bezcenna, by doprowadzić wpierw do przesłuchania podejrzanej (co wydawało się już niemożliwe), a potem uczynić ją oskarżoną. To dobitne potwierdzenie, że psychologia behawioralna przewyższa czasem materialne dowody i pozwala na wykrycie sprawcy.

Kiedy będziecie czytali, pamiętajcie, że chociaż w tej książce są elementy fikcyjne, to funkcjonują one jedynie jako spoiwo dla danych autentycznych. Mam nadzieję, że opowieść Ferencza was przetrąci i da wam do myślenia, że zło czasami przybiera jakże piękne oblicze.

Życzę Państwu emocjonującej lektury i do zobaczenia na spotkaniach autorskich!

Katarzyna Bonda

PODZIĘKOWANIA

Z tego miejsca pragnę podziękować Łukaszowi Misiurkiewiczowi, który wspierał mnie i woził po różnych oryginalnych miejscach akcji oraz znosił cierpliwie moje zamknięcie podczas zapisu. Lista twoich zasług, Kochanie, jest bardzo długa! Tutaj wypadaloby wkleić serduszko, ale zamiast tego obiecuję, że będę już dostępna. :)

Serdecznie ściskam też moją przyjaciółkę Dorotę Szakirę Osińską, która mi kibicowała i tylko dzięki jej motywacji ta książka w ogóle została skończona.

A także Anecie Kolendo-Borowskiej za pamiętną rozmowę przed Bestsellerami Empiku, kiedy wszystkie klocki fabularne wskoczyły na miejsce. Niech ta dedykacja będzie pamiątką i dowodem, jak wielkie masz moce. Dziękuję stokrotnie za podarowanie mi wierszy, które w fabule stworzyła dla ukochanych Anna! W zamian poświęcam Ci tę opowieść...

Lista ukłonów i całusów nie byłaby pełna bez mojego dziecka. Ninko, moja wspanialsza wersjo, dziękuję za uratowanie końcówki i za te słowa, które powiedziałaś, wysłuchawszy, o czym jest książka: „Muszę ją przeczytać!”... Kocham Cię. Twoja pomoc była bezcenna. Zawsze tak jest, a ja to uwielbiam!

Dziękuję Wam, Kochani!

Katarzyna Bonda

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz